



HARLEQUIN®

Gorący Romans™
Ekstra

Wakacyjny
odjazd



06/03 Nr 12 Cena 8,30 zł w tym 0% VAT Indeks 3 69 3016

Cara Summers
Podręcznik uwodzenia

Cara Summers

Podręcznik uwodzenia

Rozdział pierwszy

– Czy ja dobrze rozumiem? – spytała Sophie Wainright. – Chcesz poprosić jakiegoś mężczyznę, żeby posłużył ci jako obiekt do ćwiczeń seksualnych?

– „Obiekt” to nie najwłaściwsze określenie. – MacKenzie Lloyd patrzyła najbliższej przyjaciółce prosto w oczy. – Przejrzałam wyniki ankiet dotyczących technik erotycznych, zebrałam też opisy męskich fantazji seksualnych. Następnym krokiem jest sprawdzenie tych danych w praktyce. Potrzeba mi po prostu towarzysza badań.

Sophie błagalnie wzniosła oczy ku niebu i z nieskrywanym już wzburzeniem odstawiła kieliszek z winem. Zaczęła nerwowo bębnić palcami o deski podłogi domku na drzewie, gdzie siedziały od dłuższego czasu.

Było to dzień urodzin Sophie i cały klan rodzinny zebrał się, by to uczcić. Rodzina stanowiła dla Wainrightów bezcenną wartość. Mac zawsze to w nich podziwiała. Cały swój plan obmyśliła po to, by założyć taką właśnie rodzinę. Własną rodzinę.

– Wiem, co robię, Sophie.

– Czyżby?
– Bardzo poważnie podeszłam do tematu i naprawdę sporo się już dowiedziałam.

Sophie wywróciła oczami.

– Też mi wiedza! Parę wywiadów z prostytutkami i burdelmamami.

– Madame Gervais nie uważa się za burdelmamę. Prowadzi elitarną szkołę dla kobiet do towarzystwa. Większość z dziewcząt przez nią wyszkolonych poślubia mężczyzn, którym zostają przedstawione. To naprawdę inteligentne dziewczyny. Jedyna różnica między nimi a mną polega na tym, że one są piękne i bardzo zręczne w sprawianiu mężczyznom przyjemności w łóżku.

– Zdradziły ci swój sekret?

Mac uważnie przyglądała się przyjaciółce. W oczach Sophie dostrzegła z troską, ale również zaciekawienie.

– I to niejeden – zniżyła głos do szeptu. – Czy wiesz, jak niesamowite rezultaty może dać owinięcie penisa sznurem pereł podczas uprawiania miłości francuskiej?

– Sznurem pereł?!

– Można też użyć jedwabnego krawata, albo, jeszcze lepiej, apaszki z cieniutkiego jedwabiu, ale perły są zdecydowanie najlepsze. Owijasz je kilka razy, a potem to zaciskasz, to popuszczasz. Mężczyźni to uwielbiają.

– Nie wątpię. Tylko że ja... po prostu nie podoba mi się pomysł, żebyś owijała perłami tak intymne miejsce obcego mężczyzny. – Sophie pokręciła głową i smutno westchnęła. – Kiedy zaproponowałeś, żebyśmy się wdrapały do domku na drzewie, powinnam od razu się domyślić, że szykujesz jakąś rewelację. Pamiętam, jak z tajemniczą miną zaciągnęłaś mnie na dach sklepu. Nazajutrz przeprowadziłaś eksperyment, dzięki któremu nastąpił przełom w twojej karierze naukowej.

Mac mocniej objęła kolana splecionymi dłońmi. Ani na chwilę nie odrywała wzroku od twarzy Sophie.

– Wydaje mi się, że jeśli mogę pokonać lęk wysokości, mogę również zwalczyć wszystko, co mnie przeraża.

Sophie oskarżycielskim gestem wymierzyła palec wskazujący w MacKenzie.

– Otóż to! Jednak boisz się poprosić obcego faceta, żeby został marionetką. Masz powody do niepokoju.

– Zakląła pod nosem i wręczyła przyjaciółce kieliszek.

– Trzymaj. Wino dobrze ci zrobi. Zbladłaś jak kreda.

Mac wypita łyczek.

– Zastanówmy się, jak cię przetransportować na dół. Zawołam Lucasa. Użyjemy drabinki sznurowej.

– Nic mi nie jest.

Sophie patrzyła na nią badawczo znad kieliszka.

– Chciałabym w to wierzyć. Ten cały pomysł... to do ciebie niepodobne.

– Mylisz się. To cała ja. To idealne wyjście w mojej sytuacji. Nie mam głowy do randek i stałych związków, natomiast doskonale radzę sobie w badaniach naukowych. Jeśli wykorzystam swoje ustalenia do zdobycia męża, z pewnością moje małżeństwo okaże się sukcesem.

– Przecież nie masz nawet kandydata na męża. Czy nie powinnaś zacząć od tego?

– Większość ludzi tak robi, a potem połowa małżeństw się rozpada. Niewierność to najczęstsza przyczyna rozwodów. Zazwyczaj pierwsi zdradzają mężczyźni, gdy tylko brzydnie im rutyna codziennego życia. Obserwowałam to w małżeństwie moich rodziców. Opracowałam więc plan badań, aby zapobiec klasycznemu czarnemu scenariuszowi.

Sophie zerknęła na nią bezradnie.

– Seks i uczucia partnerów to nie substancje chemiczne,

które można mieszać, podgrzewać i warzyć bez końca w sztucznych warunkach laboratorium. Łatwiej trafić szóstkę w totolotka niż przewidzieć cokolwiek w miłości. Posłuchaj przyjaciółki boleśnie doświadczonej w tych sprawach.

Mac pochyliła się i chwyciła ręce Sophie w swoje dłonie.

– Przepraszam, że poruszam ten temat teraz, kiedy dopiero co zerwałaś z Bradleyem.

Sophie ze zniecierpliwieniem wzruszyła ramionami.

– Bradley Davis zniknął już w mrokach przeszłości. Ale to dobry przykład problemu, o którym rozmawiamy. W żadnym związku nie istnieje stuprocentowa szansa na przetrwanie. Jedyne zachowanie, którego potrafisz przewidzieć, to mój brat Lucas. On nigdy nie angażuje się emocjonalnie w związki z kobietami. Z taką samą rutyną i równie beznamyślnie prowadzi firmę Wainright Enterprises. Sądzi, że ma prawo mnie też tak traktować.

Mac milczała przez chwilę. Chociaż minął już ponad miesiąc, Sophie nie mogła pogodzić się z prawdą o byłym narzeczonym. Szereg kompromitujących faktów odkrył właśnie Lucas.

– Jednego możesz być zawsze pewna: Lucas cię kocha i szczerze obchodzi go twój los.

– On mnie przytłacza! Odkąd stanął na czele rodzinnej firmy, uznał, że może sterować życiem wszystkich Wainrightów. Śledził mnie nawet! Ale... – Sophie zmrużyła oczy. – Nie próbuj zmieniać tematu. Jak mam cię przekonać, żebyś porzuciła swój szaleńczy plan?

– Nie uda ci się.

Soophie gwałtownie oparła się o ścianę domku.

– Musi być jakiś sposób!

– Nie martw się. Podjęłam już wszelkie środki ostrożności.

– Czułabym się o wiele spokojniejsza, gdybyś na towarzysza swoich badań wybrała kogoś, kogo znasz. Może tego przedstawiciela firmy biotechnologicznej, z którym ostatnio chadzałaś na kolacje?

Mac zrobiła znudzoną minę.

– Vince Smith ślini się do wyników mojej pracy, nie do mnie. Gada wciąż, jaka jestem mądra i błyskotliwa i jakie wspaniałe wyposażenie laboratorium dostanę, jeśli sceduję na jego firmę prawa do wszystkich moich przyszłych odkryć.

Mac wypija łyk wina. Prawdę mówiąc, randki nie były jej najmocniejszą stroną. Przyczyna tkwiła prawdopodobnie w tym, że w wieku czternastu lat, kiedy jej rówieśnice startowały do bujnego życia towarzyskiego w liceum, ona zaczynała już studia. Koledzy z uczelni traktowali ją jak młodszą siostrę. Jeśli umawiali się z małolatą, to wyłącznie po to, by im pomogła w nauce. Przed magisterium zaliczyła dwie wycieczki w krainę romansu. Obie okazały się totalną katastrofą.

– Mężczyźni nie myślą o mnie jak o kobiecie.

– I nigdy nie pomyślą, jeśli sama nie zauważysz wreszcie, że posiadasz płeć.

– Jakbym słyszała Madame Gervais!

Sophie przechyliła głowę na bok i z uwagą spozjrzała na przyjaciółkę.

– Chyba nie doceniłam przenikliwości tej paniusi. Czy to ona namówiła cię do rozjaśnienia włosów?

Mac odgarnęła niesforny kosmyk i poprawiła koczek na karku.

– Tak, a do tego zabrała mnie na zakupy w celu odświeżenia mojej garderoby.

Sophie otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Dlaczego nie nosisz nowych ubrań?

– Większość rzeczy kupiłam pod kątem badań. Nie czuję się w nich sobą. Kiedy je mam na sobie, wydaje mi się, że jestem zdolna do czynów, na które pani doktor MacKenzie Lloyd nigdy by sobie nie pozwoliła.

Dłoń Sophie z kieliszkiem wina znieruchomiała w pół drogi do ust.

– Ho, ho! Znasz więcej sztuczek w stylu tej z perłami?

– Owszem, i to całkiem sporo. Razem z Madame Gervais wybierałyśmy ubrania, które mogłyby zagrać w niejednej męskiej fantazji seksualnej.

Sophie nie kryła zainteresowania.

– Zamieniam się w słuch.

– Zaczęłam od lektury tekstów antropologicznych i socjologicznych.

– Przejdź od razu do meritum.

– Muszę wymyślić fabułę fantazji erotycznej, w której wykorzystalabym zdobyte wiadomości.

– O czym właściwie mężczyźni snują fantazje? – spytała zaciekawiona Sophie, odstawiając kieliszek na podest.

– Jedna wydała mi się szczególnie interesująca. Występuje w niej motyw krępowania ciała.

– Kajdanki, jedwabne krawaty i tym podobne akcesoria?

Mac pokręciła głową.

– Bandaż elastyczny.

– Spróbuję to sobie wyobrazić. Witasz go na progu golusieńkiego i...

– I owijam bandażem jak mumię. Oczywiście z wyjątkiem nosa, palców u nóg i – tu Mac uśmiechnęła się – jeszcze jednej części ciała.

– Tej, na której zaciśniesz sznur peret?

– Dokładnie tej.

Wybuchnęły śmiechem. Nagle rozległ się dzwonek telefonu komórkowego Sophie. Mac wyczytała z twarzy przyjaciółki, że rozmawia z kimś miłym jej sercu, co potwierdził fakt, iż Sophie z telefonem przy uchu zamknęła się w domku. Pewnie na horyzoncie pojawił się nowy chętny do jej wdzięków. Sophie nie robiła nic, żeby przyciągnąć facetów. Działo się to całkiem naturalnie.

Oparta plecami o drewnianą futrynę, Mac ostrożnie skierowała wzrok na korty tenisowe. Tym razem nie dopadł jej lęk wysokości. Chociaż widok częściowo zasłaniały drzewa, rozpoznała sylwetki dwóch braci przyrodnich Sophie, która nazywała ich „bliźniakami przyrodniymi”. Nicholas i Nathaniel, studenci, mieszkali u ciotki Jan – teraz z zapałem biegającej z rakieta po korcie. Czwartym z graczy i właścicielem posiadłości był starszy brat Sophie, Lucas Wainright.

Wysoki, szczupły Lucas bez wysiłku dopadł jednym susem piłki i odebrał serw Nicholasa. W opinii Sophie Lucas był świetny we wszystkim, czego się tknął, od sportu po interesy. Przed czterema laty, po śmierci ojca, stanął na czele Wainright Enterprises i dzięki temu odsunął od firmy widmo bankructwa.

Według słów Sophie, Lucas traktował funkcję głowy klanu Wainrightów z równą powagą, jak własne zobowiązania finansowe, co znaczyło, że stał się wszechwiedzącym, demonicznym dyktatorem.

Mężczyzna na korcie tenisowym nie przypominał tego opisu. Ciemne włosy i opalona skóra, opinająca piękną muskulaturę, cieszyły kobiety wzrok. Mac zapamiętała siłę, z jaką rano Lucas uściskał jej dłoń. Niesamowite wrażenie!

– Która para wygrywa? – spytała Sophie, siadając na podeście obok przyjaciółki.

– Chyba Lucas z ciotką.

– Mogłam nie pytać – mruknęła rozzarowana siostra Lucasa. – Nie życzę ciotce Jan przegranej, ale chętnie zobaczyłabym czasem, jak mój wspaniały braciszek przyjmuje porażkę.

– Właściwie nigdy mi nie powiedziałaś, w jaki sposób nakłonił cię do zerwania z Bradleyem.

– Śledził go. Dzięki Cieniowi okazało się, że człowiek, którego uważałam za miłość życia, oszukiwał mnie.

– Co to za Cień?

– Tak nazywam superszpiega, szefa ochrony Wainright Enterprises. Kiedyś dobrze mu się przyjrzałam. Ale on nie lubi się pokazywać. Znika dosłownie jak cień. W każdym razie poszperał w finansach Bradleya. Lucas kazał mi przeczytać jego raport. Nie ma wątpliwości, że Brad zakochał się nie we mnie, lecz w moich pieniądzach.

Mac pocieszającym gestem pogłaskała dłonie przyjaciółki.

– Lucas naprawdę cię kocha, Soph.

– Ja też go kocham, ale on postrzega każdego, z kim się umówię, jako zagrożenie dla firmy. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że zapewne ma rację. Postanowiłam, że ukryję swoje prawdziwe nazwisko przed następnym mężczyzną, z którym się umówię. A poza tym ukryję przed całym światem, z kim chodzę na randki.

Mac otoczyła ją opiekuńczym ramieniem. Przez chwilę siedziały w milczeniu. Przerwała je Sophie.

– No, dość już roztrząsania moich problemów. Powinnyśmy się skupić na znalezieniu rozwiązania dla ciebie.

– Na to mnie nie namówisz.

– Wiem i nie zamierzam strzępić języka. Zresztą, im

dłużej myślę o twoich planach badań praktycznych, tym wyraźniej widzę, że ma to sens. Możesz nawet nieźle się zabawić, jeśli trafisz na osobę godną zaufania. To musi być ktoś, kogo ja znam...

– Hej, wy dwie!

Mac odruchowo zerknęła w dół, między gałęzie. Przez trawnik w stronę domku na drzewie szybkim krokiem zmierzał Lucas.

– Złaźcie! Ciotka Jan i ja pokonaliśmy bliźniaków. Jesteśmy gotowi na następne wyzwanie.

Przez moment wzrok Mac skrzyżował się ze wzrokiem mężczyzny i znów poczuła niepokój. Ale lęk wysokości zwyciężył. Zawrót głowy sprawił, że zacisnęła powieki.

– Bingo! – szepnęła Sophie. – Czemu wcześniej na to nie wpadłam? Lucas rozwiąże twój problem.

Lucas? Nie. Mac potrząsnęła głową, co wywołało kolejny zawrót. Sięgnęła na oślep do sznurkowej barierki, ale palce zacisnęły się w próżni. Runęła w dół.

Ze strachu nie mogła wydać z siebie nawet okrzyku przerażenia. Nagle, niczym stalowa obręcz, chwyciły ją silne ramiona. Nie zderzyła się z ziemią. Przywarła do czyjegoś ciepłego, sprężystego torsu.

Serce Mac waliło tak, że prawie nie słyszała zaniepokojonego głosu przyjaciółki. Zorientowała się tylko, że wylądowała na niewątpliwie męskim ciele.

– Mac! Możesz otworzyć oczy. Jesteś bezpieczna.

Uniosła powieki. Oczy Lucasa miały dokładnie taką barwę, jaką zapamiętała: granatu morskiej głębi.

– Nic ci się nie stało?

Mac nie odpowiedziała. Po prostu nie była w stanie. Lucas przytulał ją mocno, aż przywarła do jego ciała od piersi po uda. Pierwszy raz w życiu poczuła, że jej zmysły wzięły górę nad rozsądkiem, logiką, słowami, myślami.

Ciepły oddech Lucasa ogrzewał jej usta. Palce zaciskały się na karku. Ciało wybawcy twardniało jak skała, podczas gdy mięśnie Mac bezradnie wiotczały.

– Całe życie czekałam na tę chwilę. Mój brat zwalony z nóg przez kobietę! To znak niebios!

Znak niebios... Słowa Sophie dźwięczały jak natrętne echo w uszach Mac. Resztką sił wyrwała się z odrętwienia wywołanego bliskością męskiego ciała i stanęła na nogi.

Sophie otoczyła przyjaciółkę ramieniem i ruszyły razem w stronę kortów.

– Wstawaj, braciszku – rzuciła przez ramię. – Przyjmij wyzwanie losu.

Rozdział drugi

Lucas rozsiadł się wygodnie w fotelu i wsłuchiwał w tykanie zegara dziadka. Tylko ten miarowy dźwięk zakłócał napiętą ciszę w pokoju. Wainright uważnie przyglądał się dwóm mężczyznom siedzącym po drugiej stronie biurka.

Obaj byli skryci. I bardzo inteligentni. I z żadnym nie chciałby się spotkać sam na sam w ciemnej uliczce.

Młodszy, T.J. McGuire, był najlepszym przyjacielem Lucasa, który zatrudnił go jako szefa ochrony Wainright Enterprises. Razem walczyli w Zatoce Perskiej. Za sprawą załogi lotniskowca T.J. zyskał przydomek „Tracker”, czyli „Pies gończy”, ponieważ w lokalizowaniu celów był o niebo lepszy niż supernowoczesne systemy radarowe i tak zwane „inteligentne” pociski.

Cztery lata trwało, zanim Lucas zdołał nakłonić przyjaciela do podjęcia pracy dla Wainright Enterprises. Potrzebował kogoś, komu mógłby zaufać, a Tracker był taką właśnie osobą. W jego żyłach płynęła krew irlandzka i murzyńska, zaś urok osobisty i przystojna twarz

współgrały z poczuciem lojalności i walecznością celtyckiego rycerza.

Starszy z mężczyzn, imponujący bujną siwą czupryną, nie należał do przyjaciół Wainrighta. Nie budził też jego zaufania. Prowadzenie interesów z Vincentem Falcone było jednym z największych błędów ojca Lucasa. Nowy szef firmy musiał przez cztery lata szukać pieniędzy i sposobności na spłacenie udziałów Falcone'a. Ale nie chciał robić sobie z niego wroga.

Szelest papieru zmącił ciszę w gabinecie. Vincent odwrócił właśnie ostatnią stronę umowy. Podniósł wzrok znad tekstu i spojrzał Lucasowi prosto w oczy.

– Jeśli to podpiszę, stanę się jedynym właścicielem Lansing Biotech. Wainright Enterprises zrzecze się wszelkich praw do patentów zarejestrowanych teraz i w przyszłości. Jesteś bardzo hojny.

– Chcę przeprowadzić podział naszych firm: ostateczny, jasny i uczciwy. Ta umowa przecina raz na zawsze wszystkie powiązania biznesowe między nami.

– Zauważyłem ten punkt. I ten, zgodnie z którym przestaję być członkiem zarządu Wainright Enterprises.

– Otóż to.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się.

– Odcinałeś mnie przez ostatnie cztery lata, krok po kroku, systematycznie. Podziwiam twoją taktykę. I oto dziś zapraszasz mnie do swego domu, aby przy szklaneczce zakończyć kontakty biznesowe... – Rozejrzał się po gabinecie. – Pięknie urządzone. Z klasą. Dziadek byłby z ciebie dumny.

Lucas pilnował się, by zachować pokerową twarz. Nie chciał zapraszać Falcone'a do rodzinnej posiadłości Wainrightów. Sam nigdy tu nie mieszkał. Dom służył za rezydencję ojcu i jego ostatnim trzem żonom. Gdyby nie

urodziny Sophie, weekend spędziłby jak zwykle, w pracy, a podpisanie umowy z Falcone'em odbyłoby się w biurze.

– Z przyjemnością poznałbym twoją siostrę. Słyszałem, że jest bardzo piękna.

Lucas nawet nie mrugnął okiem. Zapadła cisza. Nie przestając się uśmiechać, Falcone podniósł rękę.

– Cóż, może innym razem. Mogę prosić o coś do pisania?

Lucas bez słowa podał mu pióro. Falcone podniósł się z fotela i położył podpisaną umowę na blacie.

– Przykro mi, że zrywasz współpracę.

– Prowadzisz interesy, w które nie chciałbym angażować Wainright Enterprises.

– Twój ojciec nie był taki wybredny. – Lucas w milczeniu wstał zza biurka. Vincent, nie doczekawszy się reakcji, ciągnął monolog. – Nasze rodziny wciąż pozostają w bliskim związku. – Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. – Dlatego nasze drogi życiowe na pewno się przetną.

– Niewielkie prawdopodobieństwo – stwierdził Lucas, gdy Tracker odprowadzał gościa do wyjścia.

Usłyszawszy trzask zamykanych drzwi, Wainright znów usiadł w fotelu. Wszystko poszło gładko. Zbyt gładko? Zamknął oczy i prześledził, sekunda po sekundzie, przebieg wizyty Falcone'a. Ważył każde słowo, gest, grymas twarzy. Powrót Trackera wyrwał go z rozmyślań.

– Koronkowa robota, szefie.

– Za łatwo poszło.

Zdumiony Tracker zmarszczył czoło.

– Cztery lata harówki i poświęceń przyniosło wreszcie owoce. Zapłaciłeś wysoką cenę za niezależność. Ale wybrałeś idealny moment. Vincent Falcone wpadł w kłopoty po uszy. Wiesz, chodzi o tę drugą, mniej legalną stronę jego działalności. Musi mieć się na baczności.

– Nie podoba mi się, że wspomniał o Sophie. – Lucas podszedł do okna, lecz nie po to, by podziwiać gęsty jak kobierzec trawnik, ciągnący się aż po korty. Kiedy Tracker nic nie odpowiedział, spojrział na niego. – Myślisz, że przesadzam, prawda?

Tracker odsłonił zęby w uśmiechu.

– Nie zmusisz mnie, żebym to powiedział, szefie. Martwisz się o lekkomyślną siostrzyczkę. Pewnie dlatego, że nieraz dostarczyła ci mocnych wrażeń.

– Przecież nakryłeś ją z synem Falcone’a. Nie podoba mi się to.

– Spotkała się z nim tylko raz, niezobowiązująco, na drinku w modnej knajpce w Georgetown. Więcej się nie widzieli.

Lucas pokręcił głową.

– Ona nic nie wie o rodzinie Falcone’a i z pewnością nie orientuje się, że ojciec prowadził z nim interesy. Jeśli jednak spróbuję ją ostrzec, gotowa zacząć poważnie traktować znajomość z tym facetem. Z czystej przekory.

– Tym razem podbije ci oko.

Lucas mimowolnie potarł szczękę w miejscu, gdzie siostra poczęstowała go prawym sierpowym. Takiego ciosu nie powstydziliby się Mike Tyson.

– Chyba masz rację. Do ciebie też ma pretensje.

– Nie bez racji. Dobiły ją informacje, które zdobyłem na temat Bradleya Davisa. – Tracker uśmiechnął się jeszcze szerzej, otwierając lodówkę pod oknem. Wyjął dwie butelki, odkapslował i podał piwo Lucasowi. – Teraz śledzi ją dwóch agentów. Następni dwaj nie odstępują Sonny’ego Falcone.

– W porządku. Czuję się bezpieczniej, gdybym osobiście miał ją na oku. W środę przyślę po nią samolot. Poleci odpocząć na wyspy Keys, u wybrzeża Florydy.

Podobno do środy będzie zajęta, a ja nie chcę jej ponaglać. – Znów odruchowo potarł podbródek. – Kiedy tylko Sophie wsiądzie na pokład samolotu, ty weźmiesz pod lupę obu panów Falcone.

– Czy mam dalej pilnować twojej ciotki i braci przyrodnich?

– Na razie tak. – Lucas z nachmurzoną miną wszedł na balkon. Za rzędem kwitnących krzewów, w tafli basenu o wymiarach olimpijskich odbijało się zachodzące słońce. Młodszy bracia Wainrighta toczyli zażarty pojedynek piłki wodnej z ciotką. Na przeciwległym brzegu basenu na szeszlengu siedziała Sophie i gawędziła z MacKenzie Lloyd. – Moim zdaniem powinieneś przydzielić ochroniarza także pani doktor Lloyd. Jest od lat najbliższą przyjaciółką Sophie. Obie mieszkają w Georgetown, w odległości trzech ulic od siebie. Falcone może próbować dotrzeć do Sophie za pośrednictwem pani Lloyd.

– Zajmę się tym, szefie. Czy mam sporządzić gruntowny raport o życiu pani Lloyd?

Lucas zastanawiał się przez chwilę. Właściwie od paru godzin nie opuszczała go myśl o MacKenzie Lloyd. Kiedy spadła z drzewa w jego objęcia, przypomniał sobie niepozorną dziewczynę w dżinsach i koszulce, która spotkał dwa lata wcześniej na otwarciu sklepu Sophie.

Było w niej coś, co natychmiast przyciągnęło jego uwagę. Z początku myślał, że chodzi o seksapil, o jakiś bodziec, który wywołał w nim narastające pożądanie. Kiedy jednak po paru dniach oglądał zdjęcia i film z otwarcia, zrozumiał, iż przyczyna jego gwałtownej reakcji kryła się gdzie indziej.

MacKenzie w niczym nie przypominała kobiet, z którymi umawiał się na randki. Zazwyczaj gustował w wysokich, długonogich brunetkach i blondynkach. Doktor

Lloyd była niska, rudowłosa, uczesana w koczek. Ale te oczy... Nawet na zdjęciach zachowały niesamowitą barwę złotego bursztynu.

Dziś jej włosy wydały mu się jaśniejsze i luźniej upięte. Na trawie pod drzewem oślepił go ich czerwonawożłocisty blask. Zmarszczył brwi i odepchnął od siebie wizję, którą podsuwała mu wyobraźnia. Minęły całe wieki, odkąd bliskość kobiety podziałała na niego tak piorunująco. Podczas gry w tenisa i potem, w czasie rozmowy z Falcone'em, nie dopuszczał do siebie fantazji z z MacKenzie w roli głównej. W końcu wspomnienie o niej zwyciężyło.

Sophie świetnie spisywała się na korcie, lecz Lucas nie wątpił, iż to metodyczna, nieubłagana logiczna gra pani doktor Lloyd doprowadziła go do przegranej. Jak komputer potrafiła przewidzieć każdy jego ruch. Szukał odpowiedniego określenia dla tego zjawiska. Po prostu... intrygującej!

– Szefie... – Tracker chrząknął znacząco.

– Co takiego?

– Pytałem, czy mam sporządzić raport o pani doktor?

Lucas znów się zawahał. Intuicyjnie czuł, że powinien trzymać się z daleka od najlepszej przyjaciółki siostry. Ale nie tylko popęd fizyczny włączył w jego mózgu światło ostrzegawcze. Chodziło o przyjaciółkę Sophie. Dotychczas oddzielał życie towarzyskie od rodzinnego. Ewentualny związek z MacKenzie Lloyd zrodziłby oczekiwania, których nie byłby w stanie zaspokoić.

Związek? Zasępił się. Jego rozmyślenia przybrały niebezpieczny kierunek. Kim była kobieta, która wywarła na nim tak wielkie wrażenie?

– Tak. Dowiedz się o niej wszystkiego.

– MacKenzie, posłuchaj głosu zdrowego rozsądku.

Mac otworzyła torbę z marchewkami i wyobraziła sobie, że wysypuje całą zawartość na głowę Gila Stafforda. Okiełznała jednak niesforną imaginację, wybrała dorodną marchewkę i starła na tarce. Miała nadzieję, że karmienie Wilbura, ulubionego szczura laboratoryjnego, ostudzi w niej gniew. Gil, szef katedry, miał o dziesięć lat dłuższy staż pracy, a do tego rezydował w sąsiednim laboratorium, sądził więc, że może udzielać koleżance dobrych rad.

– Jeśli posłuchałabyś mnie i podpisała umowę na przekazanie wyników swoich badań tej firmie biotechnologicznej, nie doszłoby do włamania.

Mac walczyła ze zdenerwowaniem od chwili przyścia na uniwersytet, gdzie dowiedziała się o niedzielnym włamaniu do jej laboratorium. Intruz zniknął bez śladu, ale zdążył zajrzeć do sejfu w gabinecie.

– Już nazwa firmy odstraszyłaby złodziei. Wiedzieli by, że trzeba się liczyć z solidnym systemem alarmowym. Nie rozumiem też, dlaczego odrzuciłaś propozycję funduszy na badania. Nawet gdybyś zrezygnowała z większego honorarium, pomyśl, ile sprzętu można by kupić.

Gil, nie przerywając umoralniającego przemówienia, podszedł do okna. Zdaniem Mac ten człowiek rozminął się z powołaniem. Powinien zająć się nie nauką, lecz polityką. Potrafił wygłaszać długie monologi, miał również bardzo fotogeniczną twarz i szczupłą, wysportowaną sylwetkę. Gdy promienie słońca tworzyły wokół jego jasnych włosów aureolę, wyglądał jak archanioł na obrazach mistrzów renesansu. Zupełne przeciwieństwo Lucasa, obdarzonego ciemną czupryną i ciemnoniebieskimi oczami.

Znów Lucas. Odkąd Sophie zasugerowała, że mogłaby

posłużyć się nim w badaniach, Mac nie potrafiła przestać o nim myśleć, do tego stopnia, że w dwóch pierwszych setach meczu z Wainrightami raz za razem psuła własne serwy. Potem jednak skupiła się na grze. Plan pokonania Lucasa na korcie był kuszącym wyzwaniem i sprawił obu przyjaciółkom wielką radość.

Kiedy jednak Mac zaczęła poważnie zastanawiać się nad wykorzystaniem Lucasa, czuła dziwny skurcz żołądka, zupełnie jak w chwilach, gdy w laboratorium szło coś nie tak. Mimo usilnych starań nie umiała wykreślić z pamięci reakcji ciała Lucasa (a zwłaszcza pewnej nader wrażliwej części ciała) na jej bliskość. Wyobrażnia podsuwała śmiałą wizję: długi sznur pereł owijany wokół...

– Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

Zbita z tropu kobieta upuściła tarkę.

– Wiem, że chcesz dobrze, Gil.

I niemal w to wierzyła, ale śmiertelnie nudna przemowa przyprawiła ją o ból głowy. Miała chyba nienajgorszy pomysł z użyciem marchewek jako broni odstraszałającej.

– Nie przeszkadzam?

Zdumiona Mac odwróciła głowę. Do sali energicznie wkroczyła Sophie.

– Kto ci powiedział?

– O czym?

– O wczorajszym włamaniu.

– Ktoś tu się włamał? Nic ci się nie stało? – Sophie serdecznie objęła przyjaciółkę.

– Absolutnie.

– A co z Wilburem? – Sophie zerknęła na białego szczura, biegającego w koło w klatce.

Mac nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Sądziłam, że nie znosisz Wilbura.

Gil chrząknięciem zaznaczył swoją obecność. Sophie

natychmiast posłała mu najpiękniejszy uśmiech ze swej kolekcji.

– Nazywam się Gil Stafford. Jestem szefem katedry biologii i pracuję w sąsiednim laboratorium.

– To moja przyjaciółka, Sophie Wainright – przedstawiła Mac, zaś uścisk dłoni zakończył ceremonię powitalną.

– Może pani przemówi jej do rozsądku, pani Wainright – odezwał się Gil. – Badania prowadzone przez Mac zyskały rozgłos. Włamanie było tylko kwestią czasu.

Zatroskana Sophie zmarszczyła czoło.

– Chodziło o wyniki?

– Takie są oczywiście podejrzenia policji. – Gil rozejrzał się po laboratorium. – Z pewnością nie byli to zwykli wandy. Nie dotknęli niczego poza sejfem.

– Nie ma żadnych zniszczeń. – Mac z zadowoleniem obserwowała Wilbura, który rzucił się na marchewkę. – Wilbur nie stracił apetytu. Zresztą i tak nie trzymam w gabinecie żadnych zapisków.

– Mimo wszystko nie podoba mi się to. – Sophie zrobiła parę kroków i zamasyście zakręciła się na pięcie. – Lucas mógłby przysłać tu Cienia. Całkiem prywatnie. Nie znoszę tego faceta, ale jest świetny w swoim zawodzie.

– Nie trzeba. Władze uniwersytetu zamierzają zainstalować nowoczesny system alarmowy. Na czas instalacji dostanę nawet kilka dni urlopu.

– Cudownie. To znaczy, że będziesz mogła zająć się od razu swoimi... – Sophie spojrzała na Gila i zamilkła.

– Fundusze uczelni nie wystarczą na odpowiednie zabezpieczenia – oświadczył mężczyzna z nachmurzoną miną. – A waga badań prowadzonych przez doktor Lloyd wymaga szczególnej ostrożności. Właśnie próbowałem to jej uświadomić.

Sophie z promiennym uśmiechem podeszła do mężczyzny i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Czy mógłby pan na momencik zostawić nas same? Babskie pogaduszki to najlepsze lekarstwo na nerwy.

– Ależ oczywiście. – Wzrok Gila wędrował niepewnie od Sophie do Mac. – Będę obok, gdybyś mnie potrzebowała, MacKenzie.

Sophie poczekała, aż zamkną się za nim drzwi.

– Nikt do ciebie nie mówi „MacKenzie”!

– On jak zwykle chciał dobrze. – Mac z westchnieniem popatrzyła na torbę marchewek.

– Nie brałaś go pod uwagę jako kandydata na... towarzysza badań, prawda?

– Gila? – Mac omal nie wybuchnęła śmiechem.

– To dobrze, bo przyszłam tu z pewną misją: przekonać cię, że nie znajdziesz lepszego obiektu niż Lucas.

Mac podniosła ręce w geście obrony.

– Sophie, ja nie...

– Znam cię, Mac. Bierzesz wszystko pod uwagę. Analizujesz argumenty „za” i „przeciw”. Tych „za” jest więcej. Lucas to idealny kandydat. Czemu wzbranasz się to przyznać?

Mac chwyciła następną marchewkę i zaczęła ucierać ją na tarce.

– Po prostu zaplanowałam, że przećwiczę wszystko z jakimś nieznanym mężczyzną.

Sophie bezceremonialnie wyjęła tarkę z dłoni przyjaciółki i położyła poza zasięgiem jej rąk.

– Będę z tobą brutalnie szczerą. Nie znieawidzisz mnie za to, co powiem?

Mac uśmiechnęła się szeroko, rozbawiona takim postawieniem sprawy. Ich przyjaźń trwała tak długo właśnie dlatego, że zawsze mówiły sobie prawdę prosto w oczy.

– Nie znenawidzę cię.
– No dobrze. – Sophie ścisnęła dziewczynę za rękę.
– Nie sędzę, że zdołasz doprowadzić swój plan do końca, jeśli wybierzesz nieznanego.

– Uważasz mnie za tchórze?

– Nie! – odrzekła Sophie bez wahania. – Należysz do najodważniejszych ludzi, jakich znam. Ale znam cię wystarczająco długo, by zorientować się, że jesteś zbyt... przebojowa w kontaktach z płcią przeciwną.

– Może odpowiedniejszym określeniem byłoby „odporna na męskie wdzięki”.

Na twarzy Sophie pojawił się porozumiewawczy uśmiech.

– Podziwiam twoją zdolność do bezlitosnej samooceny. Większość ludzi dryfuje przez życie, karmiąc się kłamstwami na własny temat.

Mac zmarszczyła czoło.

– Po cóż to robisz?

– Myślę, że to pomaga. Wracając jednak do ciebie, nie znajdziesz śmiałości na, powiedzmy... ucieleśnienie wszystkich fantazji z całkiem obcym mężczyzną. Nie zapominaj też o ostatecznym celu tej akcji: kiedyś rezultaty tych badań wypróbujesz na mężu. On nie będzie nieznanym. Dlatego radzę ci przeprowadzić eksperyment w warunkach maksymalnie zbliżonych do rzeczywistości.

– Wygląda na to, że jednak nie puszczasz mimo uszu opowieści o mojej pracy naukowej.

– Ma się rozumieć! I co, chyba wyciągam prawidłowe wnioski?

Niestety, Mac musiała to przyznać. Idea przećwiczenia teorii na obcym mężczyźnie napawała ją strachem. Ale na tym nie kończyły się problemy.

– Lucas nie zechciałby... to znaczy, on nie myśli o mnie w takich kategoriach.

Sophie zmarszczyła brwi.

– To wielka szansa! Lucas stanowi dla ciebie wyzwanie. Taka osoba uwiarygodni wyniki badań. Do kogóż mogą doprowadzić cię twoje, pozał się Boże, znajomości w świecie erotyki? Co najwyżej do profesjonalistów, którzy zrobią to, za co im zapłacisz. Albo trafisz na żonkosia, któremu znudziły się igraszki z żoną i wyruszył na łowy. Skoro zwieńczeniem twoich działań ma być zapewnienie mężowi takich rozkoszy, by nie szukał ich poza domem, uwiedzenie mojego brata nie powinno nastęrczyć trudności.

Sophie trafiła w dziesiątkę. Lucas Wainright to nie lada wyzwanie. Jeśli nie zdoła mu sprostać, może zapomnieć o całym planie.

– Mac, zrób to dla mnie. Nie zniósłabym myśli, że prowadzisz badania z kimś innym. Wiem, że Lucas, mimo swych licznych wad, będzie dla ciebie dobry.

Widok zatroskanych oczu przyjaciółki przeważył szalę. Mac skłonna była wyrazić zgodę. Ale Sophie nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

– Nie mówię tego całkiem bezinteresownie, Mac. Możesz mi oddać wielką przysługę.

– Mianowicie?

– W środę Lucas chce mnie zabrać do domku letnikowego na jednej z wysp Keys. Musisz się pospieszyć. Chcę, żebyś pojechała tam zamiast mnie. Nigdy nie byłam w tym domku, wydaje mi się jednak, że odludna wysepka, fale oceanu i plaża to idealna sceneria do urzeczywistnienia twojego planu. Będziecie tylko we dwoje na piasku w upalną tropikalną noc. Poezja!

Propozycja Sophie brzmiała jak bajka. Mac spojrziała z niedowierzaniem na przyjaciółkę.

– Dlaczego nie chcesz spędzić urlopu z bratem?
– Ponieważ – Sophie zaczęła nerwowo spacer po sali – za każdym razem, gdy patrzę na Lucasa, przypomina mi się Bradley. Odrzuca mnie perspektywa słuchania przez tydzień wykładów Lucasa na temat mojego upodobania do podłych mężczyzn. Uparł się, żeby mnie zabrać na Keys. Pewnie czuje się winny i chce zacieśnić braterskie więzi.

– Co będziesz robić, kiedy ja zajmę się uwodzeniem Lucasa pod palmami?

Klamka zapadła. Mac zaakceptowała propozycję Sophie. Ujęła w słowa swoje obawy i wątpliwości, a to już pół drogi do sukcesu.

Sophie odeszła od okna i oparła łokcie na blacie biurka.

– Chciałabym trochę pobyć sama ze sobą. W Karolinie Północnej odkryłam wspaniały kurort, gdzie można włączyć się po górach, jeździć konno i medytować. Ośrodek jest prowadzony przez kobiety i wyłącznie dla kobiet. Kiedy przeglądałam folder reklamowy, to miejsce wydało mi się rajem na ziemi. Czegoś takiego mi trzeba. Lucas co do jednego miał rację: przyciągam mężczyzn, którym zależy jedynie na wykorzystaniu mnie. Babskie towarzystwo uchroni mnie od zagrożeń.

– Lucas nie będzie zadowolony z nagłej zmiany planów.

Sophie uspokajająco pogłaskała dłoń przyjaciółki.

– Jeśli twoje badania wypadną równie ekscytująco jak wizja, którą przede mną roztoczyłaś, Lucas nie zgłosi sprzeciwu. Zadzwońię do niego z gór, żeby wiedział, że jestem bezpieczna. Uwierz mi: i Lucasowi, i mnie dobrze zrobi chwilowy odpoczynek od siebie.

Mac wzięła głęboki oddech. Nigdy nie potrafiła niczego odmówić Sophie.

- Proszę, zgódź się, ze względu na mnie.
- Niech będzie.
- Super! – rozpromieniła się Sophie. – A teraz pokaż mi stroje, które kupiłeś z Madame Gervais. Umieram z ciekawości. Potem wybierzemy się do paru sklepów. Czy kiedykolwiek nosiłeś perukę?
- Nie. Po co?
- Dla wzbogacenia fantazji erotycznych. Wyjaśnię ci wszystko po drodze.

Rozdział trzeci

– Czy podać pani jakieś lekarstwo przed startem, pani Wainright?

Mac uśmiechnęła się do młodej brunetki, kapitan Jill Roberts, która miała pilotować samolot do Key West.

– Nie. Dziękuję. Czuję się dobrze.

Brzydziła się oszustwem, ale zgodnie z wyraźnymi instrukcjami Sophie, musiała kłamać. Pilotka nie znała siostry Lucasa, więc Mac miała ukrywać swoją prawdziwą tożsamość, dopóki samolot nie wyląduje na Keys. Pomagała w tym blond peruka, a także pożyczone od Sophie ubranie.

Aż do momentu, kiedy Mac zejdzie na płytę lotniska w Key West, nikt nie powinien wiedzieć o nieoczekiwanej zamianie. W tym względzie Sophie była nieugięta, nie wątpiła bowiem, że Lucas kazał ją śledzić.

– Lot potrwa około dwóch godzin. W kuchni pokładowej czeka mnóstwo smakołyków.

– Lucas wyjdzie na lotnisko?

Kapitan Roberts uśmiechnęła się szeroko.

– Tak zapowiedział. Właśnie z nim rozmawiałam i podałam orientacyjną godzinę przylotu. Dlatego proponuję nie zwlekać. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, wystarczy nacisnąć guzik intercomu na poręczy fotela.

Dopiero gdy kapitan Roberts zniknęła w kokpicie, Mac mogła się trochę odprężyć. Od poniedziałku, kiedy przyjaciółka wparowała do laboratorium, czuła się jak liść wiatru uwieczony w bezlitosnym wirze, musiała jednak przyznać, że na razie wszystko szło jak w zegarku.

Nagła letnia burza pomogła w sprawnym pokonaniu pierwszego etapu planu. Otwierając o dziewiątej swój antykwariat, Sophie miała na sobie czerwoną pelerynę przeciwdeszczową. Piętnaście minut później do sklepu weszła Mac, ubrana w żółty sztormiak. Na zapleczu kobiety zamieniły się okryciami. Mac włożyła blond perukę, natomiast Sophie przywdziała rudawą perukę uczesaną w koczek.

Na szczęście miały niemal identyczne sylwetki i nosiły ten sam rozmiar. Koledzy na studiach twierdzili, że są siostry, ale mimo to Mac zdziwiła się, jak bardzo blond peruka upodobniła ją do Sophie. Wyszły ze sklepu razem, naciągnęły kaptury na głowy, rozpostarły parasolki i przywołały dwie taksówki. Mac była pewna, że ten, kto przed dziewiątą śledził Sophie, teraz bez problemu ruszy w ślad za „Sophie”.

Modliła się, aby dalsza część planu przebiegła równie gładko. Na myśl o spotkaniu oko w oko z Lucasem Wainrightem i przyznaniu się do zamiany żołądek Mac zawiązywał się na supeł. A to zaledwie pierwszy płotek do pokonania! Prawdziwe trudności zaczną się potem, gdy przyjdzie pora na wyjaśnienie, dlaczego naprawdę zajęła miejsce Sophie u boku jej brata.

– Wieża kontrolna zezwala nam na start, pani Wainright.

Na dźwięk głosu kapitan Roberts dobiegającego z głośnika Mac podskoczyła na fotelu.

– Powiadomię panią, kiedy będzie można odpiąć pasy i swobodnie poruszać się po kabinie. Proszę się nie krępować i w razie jakichś wątpliwości pytać o wszystko przez interkom.

Rozległ się warkot silnika, kadłub zawibrował i samolot ruszył naprzód. Mac nerwowo splótła palce. Zdecydowała, że nie może zawieść przyjaciółki. Sprawy zabrnęły zbyt daleko. Rozsiadła się wygodnie, wzięła głęboki oddech i nie wypuściła powietrza, dopóki samolot nie oderwał się od pasa. Nie miała powodów do paniki.

Lata pracy w laboratorium nauczyły ją, że każdy projekt stawał się prostszy i mniej absorbujący, jeśli scenariusz badań został podzielony na odcinki i realizowany krok po kroku. Tak samo powinna potraktować czekające ją wyzwanie. Krok pierwszy – to powitanie Lucasa na lotnisku. Krok drugi (iście siedmiomilowy) – to zaznajomienie Lucasa z celem jej wizyty. Wyobraźnia podsuwała też krok trzeci – łóżkowe igraszki z Wainrightem.

Prześladowała ją wizja nagiego Lucasa. Niemal czuła pod palcami gładką, opaloną skórę na jego ramionach, torsie, brzuchu i jeszcze niżej. Zerknęła na palce splecione na kolanach i zdała sobie nagle sprawę, że całą sobą czeka na Lucasa. Pragnęła dotykać właśnie jego, nie zaś innego mężczyzny. Chciała przycisnąć dłonie do twardych mięśni i wypróbować ich siłę.

Szukała słów zdolnych opisać to, co czuła. „Tęsknota”, „pragnienie”, „głód” – określenia te nie wystarczały, by nazwać nieumiejscowiony, nieustający ból, atakujący zmysły. Marzyła, żeby Lucas...

– Pani Wainright! – z głośnika popłynął głos pilotki.

Wyrwana z rozmyślań Mac rozplotła dłonie i przycisnęła guzik na poręczu fotela.

– Słucham.

– Osiągnęliśmy docelową wysokość lotu. Może pani swobodnie poruszać się po kabinie i używać telefonu komórkowego. Proszę czuć się jak u siebie w domu.

– Dziękuję.

Mac natychmiast wyjęła komórkę z torby, żeby zadzwonić do Sophie, jednak zorientowała się, że to nie jej telefon. Miał obudowę w kolorze macicy perłowej, podczas gdy jej aparat był czarny. Szybko przeszukała torebkę, niestety – podejrzenia potwierdziły się. Zamieniły się z Sophie nie tylko ubraniami, lecz także identycznymi torebkami, które kupiły w czasie niedawnej wyprawy po sklepach. Wystukała własny numer i niecierpliwie wsłuchiwała się w kolejne dzwonki.

– Mac? Gdzie jesteś? – spytała Sophie na drugim końcu linii.

– W powietrzu.

– Szczęściara z ciebie. Ja nadal tkwię uziemiona, ale wkrótce się stąd wyrwę. Przypuszczam, że wszystko poszło gładko.

– Poza drobnym faktem, że mam twoją torebkę.

– No taaak. Ja też to zauważyłam, kiedy odbierałam telefon. Ale nie powinno być z tym problemu. Pozwalam ci używać moich kart kredytowych. Wątpię, czy przydałyby mi się w górskim ustroniu.

– Ty też korzystaj z moich do woli.

– Mamy szczęście, że tylko ta jedna rzecz nie wypaliła. Aż trudno uwierzyć, że wprowadziłyśmy nasz plan w życie.

– Nie chcę psuć ci nastroju, ale nadal istnieje możliwość, że Lucas odeśle mnie z hukiem, a sam zamelduje się u pomysłowej siostrzyczki.

– Do tego ośrodka nie wpuszczają osobników płci męskiej. Poza tym będzie miał co innego na głowie, a ściślej mówiąc, na całym ciele. Zajmie się urzeczywistnianiem fantazji seksualnych, które przed nim rozsnujesz.

– A jeśli tak się nie stanie? Jeśli odmówi udziału w eksperymencie?

– Ogarnęły cię wątpliwości, prawda?

– Trochę – westchnęła Mac.

– Pamiętaj, trzymaj się zawsze swojej wersji i nie pozwól, żeby mój brat cię onieśmielił albo zastraszył. To przecież mężczyzna. Mimo licznych wkurzających wad porządny z niego facet. Kiedy odkryje naszą zamianę, zadzwoni do mnie i wygłosi wykład. Przekonam go, że to od początku do końca mój plan, i zasugeruję, żeby przysłał któregoś z asów ochrony do przeczesania terenu ośrodka. Oho! Startujemy. Pamiętaj: kiedy Lucas upewni się, że jestem bezpieczna, uspokoi się. Ciąg dalszy tej historii zależy od ciebie.

Sophie musiała przerwać rozmowę. Mac przez kilka minut patrzyła zamyślona przed siebie. Tak, wszystko zależało od niej. Przywykła do takich sytuacji w laboratorium. Potrafiła dać sobie radę. Tym razem będzie podobnie. Oby tylko jej myśli przestały krążyć wokół jednego tematu. Zaświtał jej pewien pomysł. Wcisnęła guzik interkomu.

– Czym mogę służyć, pani Wainright?

– Mówmy sobie po imieniu, zgoda?

– Dobrze, skoro sama to proponujesz, Sophie.

– Czy stanowisz jednoosobową załogę tego samolotu? W głośniku rozległ się głośny śmiech Jill.

– Skądże. Szczerze mówiąc, kiedy lecę z panem Wainrightem, siedzę na fotelu drugiego pilota. On lubi brać na siebie całą odpowiedzialność.

- Pilotik-kogucik?
- Trafiłaś w dziesiątkę.
- A czy ja mogłabym usiąść obok ciebie? Z przyjemnością dowiem się czegoś o lataniu.
- Jasne. Uwielbiam towarzystwo.

– Gdzie Sophie? – wycedził Lucas, przenosząc wzrok od MacKenzie Lloyd do pilotki własnego odrzutowca.

Doskonale panował nad głosem, ukrywając, że zamienił się w kłębek nerwów. W pierwszej chwili, gdy na schodkach samolotu zobaczył Mac, ucieszył się, lecz zanim nawet zdążył zdać sobie sprawę z tej radości, zauważył brak Sophie. Przeszył go strach.

– Sophie nic nie grozi. Wybrała się na urlop do pewnego ośrodka wczasowego w Karolinie Północnej. Zamieniłyśmy się... miejscami.

Lucas spojrział surowo na Jill Roberts, schodzącą na płytę lotniska tuż za plecami Mac.

– Bierzesz udział w tej maskaradzie?

Mac stanęła w obronie pilotki.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego. Dopiero po wylądowaniu powiedziałam jej prawdę. Jill uwierzyła, że jestem Sophie, bo włożyłam blond perukę. Nie obwiniaj jej. Sophie twierdziła, że porządny z ciebie człowiek.

Lucas bezceremonialnie schował ręce w kieszenie szortów i zmrużył oczy. To spojrzenie opracował do perfekcji w kontaktach z pracownikami, z których nie był zadowolony. Przyszpilił wzrokiem przyjaciółkę siostry, zyskując czas na analizę sytuacji.

Niewątpliwie oszukanie pilotki przyszło jej z łatwością. Jill pracowała w Wainright Enterprises od niedawna, a Lucas rzadko korzystał z odrzutowca do celów prywatnych. Zrobił tak tym razem, aby zapewnić Sophie bez-

pieczny przelot. Pospieszył się z obwinieniem Mac za coś, co niemal na pewno wymyśliła jego siostra.

– Chcę rozmawiać z Sophie.

– Proszę bardzo. – Mac, niewzruszona surowym wzrokiem Wainrighta, szybko nacisnęła numer i wręczyła mu telefon.

Już po dwóch dzwonek odezwała się Sophie.

– Lucas?

Ton głosu w słuchawce rozwiął przynajmniej część obaw Lucasa.

– Gdzie ty się do diabła podziewasz?

– Mac ci nie powiedziała? W drodze na wczasy do Serenity Spa, w Karolinie Północnej.

– Chwileczkę – przerwał jej Lucas i zerknął na obserwujące go kobiety. – Zaczekajcie tu obie. Jeszcze nie skończyliśmy.

Wszedł do pobliskiego hangaru, gdzie mógł rozmawiać bez świadków i gdzie nie docierały bezlitosne promienie słońca.

– Gdzie konkretnie będziesz?

– Już mówiłam: w Serenity, w Karolinie Północnej, około godziny drogi od Charlotte. Będę bezpieczna. To ośrodek wczasowy prowadzony przez kobiety wyłącznie dla kobiet. Łowcy posagów nie mają tam wstępu, chociaż ceny pobytu są tak wysokie, że dla tej kategorii mężczyzn stanowiłyby jasną wskazówkę, gdzie powinni zarzucić sieci. Podam ci numer telefonu ośrodka i adres strony internetowej. Możesz przysłać kogoś z ochroniarzy, żeby sprawdził okolicę.

– Taki mam zamiar. Przy okazji moi ludzie zabiorą cię stamtąd i dostarczą tutaj.

– Kiepski pomysł, braciszku. Powiedziałam ci, że nie

chę, żebyś kierował moim życiem. Obiecałeś nawet popuścić na jakiś czas.

– A ty w zamian obiecałaś spędzić ze mną parę dni na Keys.

– Kazałeś mnie śledzić. To ma być poluzowanie? Nie pozwolę sobie na takie traktowanie.

Luca westchnął.

– Zrozum, Soph, że jest jeszcze coś, o czym ci nie powiedziałem. Dlatego chcę cię tu ściągnąć. Musimy porozmawiać.

– Poważna rozmowa to ostatnia rzecz, jakiej mi potrzeba. Przepraszam. Zgodziłam się polecieć na Keys, ale po prostu... nie mogłam.

W głosie Sophie w miejsce gniewu i pretensji pojawiła się skrucha i to obudziło czujność mężczyzny.

– Kocham cię, Lucas, i wiem, że robisz wszystko dla dobra naszej rodziny, ale w twojej obecności wciąż czuję się winna za rzekomą lekkomyślność w wyborze mężczyzn, z którymi się spotykam. Naprawdę muszę trochę pobyć sama.

Głos Sophie brzmiał tak szczerze, żarliwie, że Lucasa ogarnęły wyrzuty sumienia. Przypomniał sobie rozdzierającą serce scenę w jego gabinecie. Zmusił siostrę do przejrzania materiałów kompromitujących Bradleya Davisa. Potem przez wiele dni w uszach dźwięczały mu oskarżycielskie słowa. Sprawily mu one większy ból niż siarczyste policzek, wymierzony przez rozwścieconą Sophie. Oskarżyła go o bezdusność, o sprawowanie dyktatorskiej władzy nad rodziną, o stawianie na pierwszym miejscu interesów firmy. A czegoż mógł się spodziewać? Był gotów na wszystko, by ocalić firmę zbudowaną przez dziadka i doprowadzoną do ruiny przez ojca.

Spojrzał na ciąg pawilonów otaczających niewielkie

prywatne lotnisko. Powietrze stężało. Koronami palm nie poruszał nawet najdrobniejszy powiew bryzy.

Lucasowi wydawało się czasem, że natura wyposażyła Sophie w jakiś gen, tajemniczy nadajnik przyciągający miłośników łatwego wzbogacenia się poprzez małżeństwo. Zapewne odziedziczyła tę „zdolność” po ojcu, który miał pięć żon. Ostatni rozwód zbiegł się z upadkiem Wainright Enterprises.

Wtedy, w gabinecie, próbował tłumaczyć sobie, że Sophie przeżyłaby większy zawód, wychodząc za mąż za Bradleya. Cóż, marne to było pocieszenie wobec rozdzierającego serce widoku załamanej, szlochającej siostry.

– Lucas, pozwól mi tu zostać. Ośrodek jest świetnie chroniony. Możesz codziennie dzwonić do recepcji i sprawdzić, czy nic mi się nie stało. Możesz nawet przysłać ochroniarza, jeżeli zgodzi się nocować w lesie, w namiocie. Na teren ośrodka mężczyźni nie mają wstępu.

Lucas milczał przez chwilę. Rozwagał wszystkie za i przeciw. Kurort bez dostępu mężczyzn wydawał się bezpiecznym miejscem, zwłaszcza jeśli Tracker oddelegowałby tam jednego ze swoich ludzi. Sophie pozostałaby poza zasięgiem intryg Vincenta Falcone’a. Wainright wziął głęboki oddech i podjął decyzję.

– Przypuśćmy, że to, co mówisz o Serenity Spa, jest prawdą.

– Sprawdź! Jestem teraz na lotnisku w Charlotte. Lada moment podjedzie firmowa furgonetka. Tylko pamiętaj, o nic nie obwiniaj Mac! To ja ją namówiłam. Kiedy się na coś uprę, potrafię być bardzo przekonująca.

Lucas uśmiechnął się mimowolnie.

– Nie wątpię. Nie martw się, od razu odstawię twoją przyjaciółkę z powrotem.

– Moim zdaniem nie powinienes. Mac liczy, że

pomożesz jej w rozwiązaniu pewnego problemu. Zapewniłam ją, że idealnie nadajesz się do tego zadania.

– Co mam robić?

Lucas popatrzył w stronę samolotu. Mac stała w cieniu pod skrzydłem i ruchem dłoni zachęciła pilotkę, by do niej dołączyła. Kapitan Roberts potrząsnęła głową przecząco. Najwyraźniej polecenie nieruszania się z miejsca nie zrobiło na Mac wrażenia.

– Mac sama ci powie, tylko musisz ją ośmielić. Zapewne nie powitałeś jej z otwartymi ramionami, gdy okazało się, że ja nie przyjechałam.

Sophie nie myliła się. Brak entuzjazmu Lucasa wiązał się jednak po części z faktem, że od paru dni prześladowały go myśli o doktor MacKenzie Lloyd. W Inianych spodniach i bluzce wyglądała świeżo, bezpretensjonalnie i niewinnie. Nie te cechy pociągały go u kobiet. W przypadku MacKenzie z początku zaimponował mu chłodny dystans, z jakim podeszła do rozgrywki tenisowej, i niebłagana konsekwencja, z jaką dążyła do wygranej.

– Lucas, bądź fair wobec Mac. Nie karz jej za winy niepełnione.

Wainright przypisywał przyjaciółce siostry inną winę: za radość, jaką sprawił mu jej widok w drzwiach samolotu.

– Mac nie ma nikogo, u kogo mogłaby zasięgnąć rady. Jej rodzice wolą wygłaszać kazania niż słuchać córki.

– Przestań. – Lucas skrzywił się, odczytując jasną aluzję.

– Zgódź się, Lucas. Wyświadcz mi przysługę. Przynajmniej zabierz ją na wyspę i zorientuj się, o co chodzi.

Mac z nim na wyspie? Kusząca wizja, przeciwko której buntował się rozsądek. Z drugiej jednak strony, Sophie tak rzadko prosiła go o przysługę, że nie potrafił odmówić.

– Załatwione. Ale naświetl chociaż ogólnie problem przyjaciółki. Czego on dotyczy?

– To sprawa osobista. Wymaga męskiego wsparcia. Tylko tyle mogę zdradzić.

Sprawa osobista? Kłopoty z narzeczoną? Z byłym kochankiem? Wainright zmarszczył czoło.

– Zrobię, co w mojej mocy. Tymczasem zajmę się twoim bezpieczeństwem w Serenity Spa.

– Obiecuję zawsze nosić włączoną komórkę. Przyśłany przez ciebie ochroniarz mógłby rozbić namiot gdzieś na zboczu góry i mieć mnie na oku.

Słyszac gorycz w głosie Sophie, Lucas ciężko westchnął i powiedział:

– Kocham cię, Sophie.

– Moja miłość siostrzana również kwitnie. Baw się dobrze, braciszku.

Skończywszy rozmowę, Lucas natychmiast sięgnął po swoją komórkę i zadzwonił do Trackera.

– Co słyszać, szefie?

– Sophie cię przechytryła.

– Śledziłem ją osobiście aż do samolotu. – W słuchawce zaległa cisza. – Płaszcz przeciwdeszczowe! Kiedy wyszły ze sklepu, miały na głowach kaptury i rozłożyły parasole. Poszedłem za blondynką. Cholera! Muszę nawiązać kontakt z człowiekiem, który pilnował doktor Lloyd.

– Powiem ci, gdzie jest Sophie: w Serenity Spa, w Karolinie Północnej. Na teren ośrodka nie wpuszczają mężczyzn. Twierdziła, że dzwoni z lotniska w Charlotte. Podobno chce trochę pobyć sama, ale wolałbym, żebyś to sprawdził.

– Skontroluję listy pasażerów. Czy mam rację, przyjmując, że pani doktor jest z tobą?

- Tak. Według Sophie, Mac ma jakiś problem. Może wyniknąć z tego nowa robótka dla ciebie.
- Będę w kontakcie.

Po rozmowie z bratem Sophie mocno zacisnęła kciuki z nadzieją, że Lucas kupi jej wersję. Oczywiście najpierw zbada każdy szczegół pod lupą. Znała z autopsji jego dociekliwość.

Ją również cechowała dokładność. Zerknęła na zegarek. Z pewnością Lucas zacznie od sprawdzenia list pasażerów i ustali, że niejaka S. Wainright rzeczywiście odleciała dzisiaj do Charleston. Oby tylko nie zainteresował go fakt, że tym samym samolotem podróżowała niejaka M. Lloyd. Sophie liczyła na to, że Lucas uspokoi się po potwierdzeniu informacji o wpisie Sophie do książki meldunkowej ośrodka Serenity Spa. Hannah Parker, bezrobotna aktorka wynajęta przez Sophie, miała udawać wczasowiczkę o nazwisku Wainright.

Przez najbliższy tydzień Sophie zamierzała wcielić się w MacKenzie Lloyd, zmęczoną uczoną, szukającą wytchnienia od pracy w laboratorium.

Projekt ten zrodził się w jej głowie w czasie pamiętnej niedzielnej rozmowy w domku na drzewie, ale szczegóły dopracowane zostały dopiero wtedy, gdy Mac zgodziła się na zamianę ról. Oczywiście Sophie nie zapoznała jej z całością planu. Zbyt dobrze znała przyjaciółkę, by wierzyć, że wytrwa w kłamstwie przez tydzień. Dlatego nie powiedziała jej, że celowo zamieniła torebki, ani że nigdy nie zamierzała wypoczywać w Serenity Spa.

Sophie rozsiadła się wygodnie w fotelu i spędziła czas na obserwowaniu pasażerów w poczekalni. Około drugiej tłum stopniał do kilku biznesmenów z telefonami komórkowymi przy uchu, sączących piwo za barem. Byli tu,

kiedy przyszła, toteż nie podejrzewała, że któryś z nich ją śledzi. Troskliwy ojciec z czwórką dzieci przy sąsiednim stoliku też nie sprawiał wrażenia prywatnego detektywa.

Poczuła na sobie wzrok jednego z mężczyzn przy barze. Błyskawicznie odwróciła głowę i wstrzymała oddech. Z ulgą wypuściła powietrze, gdy nieznajomy ruszył w kierunku hali odlotów.

Paranoja, czysta paranoja! Gdyby nie umiała zachować dystansu do świata, niechybnie upodobniłaby się do Lucasa i obawiała się, że każdy poznany przez nią mężczyzna zagraża interesom Wainright Enterprises. Nie mogła, nie chciała tak żyć.

Wypiła łyk wody mineralnej z butelki. A jednak przykład Lucasa na coś się przydał. Układając plan zamiany z Mac, Sophie kierowała się jego regułą numer jeden: Nigdy nie lekceważ przeciwnika. Gdy przyjaciółki wsiadły do osobnych taksówek, Sophie wzięła pod uwagę możliwość, że będzie śledzona. Co prawda nie widziała powodu, dla którego Lucas miałby nakazać śledzenie MacKenzie, postanowiła jednak dmuchać na zimne. Właśnie dlatego wstrzymała się z następną zmianą tożsamości aż do wylądowania w Charlotte. Tam, wraz z aktorką Hannah Parker, wkroczyła do damskiej toalety.

Operacja okazała się banalnie prosta. Kobiety zajęły sąsiednie kabiny. Sophie podała swej współpracownicze poncho i torbę z dokumentami, okularami przeciwsłonecznymi i rudą peruką (identyczną miała na głowie). Na wypadek, gdyby Lucas wysłał kogoś za Mac, Hannah miała przeistoczyć się w blond Sophie dopiero w Serenity Spa.

Przez mniej więcej kwadrans lotnisko w Charlotte gościło więc dwie fałszywe panie MacKenzie Lloyd.

Następny rzut oka na wnętrze poczekalni upewnił Sophie, iż nikt się nią nie interesuje. Wystukiwała palcami

niecierpliwy rytm na blacie stolika, gdy nagle zadzwonił telefon. Przycisnęła komórkę do ucha.

– Słucham.

– To ja, Hannah. Chciałam tylko przekazać, że zameldowałam się już w recepcji. Żałuj, że nie widzisz mojego pokoju.

– Nie było problemów?

– Najmniejszych. Recepcjonistka powiedziała, że dzwonił mój brat. Miała go poinformować, że dotarłam do ośrodka cała i zdrowa.

– Życzę miłego pobytu. – Sophie wzniosła toast butelką wody. – Nareszcie wolna!

Mac uczepliła się kurczowo osłony motorówki. Lucas zapuścił silnik i łódź pomknęła przez lekko wzburzone morze. Smagana wiatrem po twarzy, Mac rozkoszowała się popołudniowym słońcem i słonym smakiem tryskających kropli wody morskiej. Czułaby się wspaniale, gdyby nie drobny fakt – obecność mężczyzny stojącego metr od niej za kołem sterowym.

Nawet gdy milczał i nie patrzył na nią, nie potrafiła go zignorować. Miał w sobie... coś. Roztaczał hipnotyzujący czar. Nie mogła oderwać oczu od człowieka żwawo krzątającego się przy cumach i sterze, by sprawnie skierować łódź na otwarte wody.

Przeniosła wzrok na ginącą w oddali przystań, momentalnie zamieniającą się w punkcik na linii brzegu. Nad wodą wzbił się w niebo niewielki samolot. To Jill Roberts wracała na macierzyste lotnisko. Kiedy samolot zniknął z pola widzenia, Mac odważyła się ponownie popatrzeć na Lucasa. Tkwił niewzruszony za kołem sterowym, pogrążony w rozmyślaniach, niczym samotny wilk morski.

Zapewne wciąż był rozdrażniony. Po rozmowie z Sophie i pożegnaniu z Jill Lucas wypowiedział zaledwie jedno słowo: „Tędy” i z obojętnym wyrazem twarzy wskazał Mac drogę do przystani. Krótki pomost doprowadził ich do łodzi. Wainright odwiązał cumy, a Mac, pełną najgorszych przeczuć, ogarnęło nagle radosne podniecenie. Zapowiadał się drugi debiut tego dnia: najpierw zadebiutowała w roli drugiego pilota, teraz po raz pierwszy w życiu znalazła się na motorówce, nie wspominając o jej najważniejszym debiutanckim wcieleniu: jako uwodzicielki.

Lucas stał za sterem, w rozkroku, spokojny, w pełni panujący nad silnikiem ryczącym pod pokładem. Schował pazury drapieznika, chociaż niewątpliwie nadal szykował się do skoku. Mac przycisnęła dłoń do brzucha. Gejzer w żołądku nie miał nic wspólnego z kołysaniem łodzi na pełnym morzu.

– Zdenerwowana? – zapytał, przekrzykując warkot.

– Troszeczkę. Nigdy nie płynęłam łodzią.

– Żartujesz!

Pokręciła głową.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia sześć.

– To nie do pomyślenia! Jak twoja rodzina spędzała wakacje?

– Rodzice nie zabierali mnie ze sobą.

– A kiedy podrośłaś? Mieszkałaś na wschodnim wybrzeżu i nigdy nie znalazłaś się na morzu?

– Chyba byłam zbyt zajęta. – Uczepiona krawędzi osłony przeciwwiatrowej, przesunęła się ku rozmówcy.

– Czy łatwo jest sterować?

– Dla mnie tak. Robię to niemal od urodzenia.

Łódka niespodziewanie uniosła się na fali, raz i drugi.

Mac przez chwilę straciła grunt – a raczej pokład – pod nogami. Serce podeszło jej do gardła, ale gdy tylko odzyskała równowagę, wybuchnęła śmiechem. Lucas zawtórował.

– Chciałabyś spróbować?

Kiwnęła głową i wśliznęła się między ster a sternika. Zaciśnęła palce na kole, a Wainright położył na nich swoje dłonie.

– Stopy szeroko. Ręce spokojnie.

Komendy i wyjaśnienia Lucasa miały dodać jej odwagi, ale Mac nie potrafiła skupić się na sterowaniu. Zamiast słonego powietrza czuła w nozdrzach zapach Lucasa – woń słońca, potu i czegoś jeszcze, czego nie potrafiła określić. Jej pleców dotykał twardy jak stal tors. Skóra na silnych dłoniach była zadziwiająco szorstka. Mac zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że te dłonie pieczą jej ciało.

Fale znów zakołysały motorówką. Ręce Lucasa nakazały skręt w prawo. Serce Mac waliło jak młotem, tak jak wtedy, gdy leżała przytulona do swego wybawcy po upadku z domku na drzewie.

– Lepiej przejmę teraz ster.

– Oczywiście – zgodziła się.

– Jak się czujesz?

Obrócił jej twarz ku sobie. Uniosła powieki.

– Dobrze – wydusiła z trudem.

– Ledwie trzymasz się na nogach. Usiądź sobie. Po prawej widać już wyspę.

Ostrożnie zajęła miejsce na wyściełanej ławeczce biegnącej wzdłuż burty. Skupiła wzrok na skrawku lądu w oddali, zaś w myślach pospiesznie analizowała własną reakcję na bliskość mężczyzny. Z pewnością nie było w tym nic chorobliwego. Po prostu Lucas Wainright

działał na nią piorunująco. Prawdę mówiąc, podobało jej się to.

Ten fakt mógł jednak zakłócić przebieg badań. Starannie ułożone scenariusze męskich fantazji seksualnych czeka zagłada, jeśli Wainright przejmie inicjatywę. Wystarczy, że dotknie ciała Mac, a zmysły ambitnej pani doktor wymkną się spod kontroli...

Kształt na horyzoncie rósł w oczach. Zbliżali się do celu podróży. Dla Mac oznaczało to początek poważnych problemów.

Rozdział czwarty

Kiedy zeszła na pomost, zachwyciła się widokiem białej piaszczystej plaży, okalającej wyspę. Fale przybijały do brzegu i odpływały w jednostajnym rytmie. Pięćdziesiąt metrów dalej w cieniu palm stała niska chata z zadaszonym gankiem. Spadzisty dach nie był jeszcze ukończony, o czym świadczyła przystawiona do niego drabina i stos gontów.

Lucas chwycił bagaż kobiety i zszedł na brzeg.

– Mam nadzieję, że nie oczekujesz luksusów. Za każdym razem, gdy tu przyjeżdżam, staram się coś dobudować i ulepszyć, ale ogólnie panują tu warunki polowe.

– Cudowne miejsce. – Mac powiodła zachwyconym wzrokiem po nadmorskim krajobrazie. – Nigdy nie widziałam bezludnej plaży. Chyba uwielbiasz swój azyl.

– Owszem – odparł po krótkim zastanowieniu. – W przeciwieństwie do reszty mojej rodziny. Nazywają to miejsce „Chatka szalonego Lucasa”.

Tylko szalenięc mógł nazwać Lucasa szalonym. Ścieżką do chaty zmierzał poważny, budzący zaufanie mąż-

czynna. Mac podziwiała szerokie bary i grę pięknej muskulatury pod cienką koszulką polo. Czytała gdzieś, że kobieta zafascynowana umięśnionymi barkami mężczyzny przypuszczalnie szuka silnej więzi emocjonalnej z partnerem.

To ostatnia rzecz, jakiej spodziewała się po znajomości z Wainrightem. Jeśli jej plan miał się powieść, powinna traktować brata Sophie jedynie jako obiekt ćwiczeń praktycznych. Słowem, jako królika doświadczalnego.

Wzrok Mac powędrował wzdłuż pleców Lucasa, ku talii i jeszcze niżej... Nagle poczuła suchość w ustach. Tak, z pewnością miał w sobie coś, co Madame Gervais określiłaby z paryskim akcentem... Niestety, francuskie słowo wyleciało z pamięci doktor MacKenzie, zadowolili się więc dosadnym stwierdzeniem w języku ojczystym: „światny tyłek”. Dżinsy biodrówki opinały pośladki mężczyzny niczym druga skóra i nie pozostawiały wątpliwości, co kryje się pod spodem. Można było co najwyżej zastanawiać się, czy „pierwsza” skóra Lucasa jest miękka i gładka, czy też gruba i szorstka. Czy łatwo rozgrzewa się pod dotykiem kobiecych dłoni?

Pokusa, by od razu poznać odpowiedź na te pytania, okazała się tak silna, że Mac musiała na chwilę przystanąć i głęboko odetchnąć. Powietrze wydawało jej się lodowate w porównaniu z jej płonącym ciałem. Co się z nią działo? Nigdy wcześniej nie zahipnotyzował jej męski *derriere* (przypomniała sobie wreszcie francuskie słowo). Według Madame Gervais, kobieta uważająca tę część anatomii za atrakcyjną, to typ miłośniczki mocnych wrażeń erotycznych, poszukującej partnera o podobnych cechach.

„Miłośniczka mocnych wrażeń”? Omal nie parsknęła śmiechem. Lucas otworzył drzwi chaty i zerknął przez ramię.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Doskonale.

Wbiegła po schodkach do chaty. Panowała tam temperatura jeszcze wyższa niż na zewnątrz. A może to ciało Mac znów zareagowało gorączką na bliskość Wainrighta? Był tuż obok, na wyciągnięcie ręki.

Odsuwając te myśli, skupiła uwagę na urządzeniu niewielkiego, schludnego pokoju. Na zewnątrz świeciło oślepiające słońce, w chacie natomiast panował mrok, lecz mimo ciemności zauważyła, że wstawiono tu tylko najpotrzebniejsze sprzęty: tapczan, stolik, biurko i krzesło. Drewniany blat z zasuniętymi pod spód dwoma taboretami wydzielał z reszty pomieszczenia maleńką kuchenkę. Poza laptopem i solidną aktówką na biurku żaden ślad nie świadczył o tym, że ktoś tu przebywał.

Dopiero po chwili Mac zobaczyła fotografie w ramach, zasłaniające niemal całą ścianę. Zaciekawiona, podeszła bliżej. Większość zdjęć przedstawiała Sophie i jej młodszych braci przyrodnych. Sophie odbierająca świadectwo maturalne, matura Nicholasa i Nathaniela, rozdanie dyplomów na uczelni Sophie... Mac poznała Sophie przed pięciu laty. Chociaż ona miała już doktorat, a Sophie kończyła dopiero studia licencjackie, od razu się przyjaźniły.

Na jednej z fotografii uwieczniono otwarcie antykwarium Sophie w Georgetown, na następnych kilku – mniej oficjalne okazje. Sophie z bliźniakami pod choinką, nastoletnia Sophie z kluczami w dłoni przy czerwonym kabriolecie... W sumie – około dwudziestu zdjęć, tworzących rodzaj ściennego albumu rodzinnego. Tyle że nigdzie nie widać było rodziców Sophie. Ani Lucasa.

Uwagę kobiety przykuła ostatnia fotografia w dolnym rzędzie. Rozpoznała samą siebie, stojącą obok Sophie.

Lucas pstryknął im zdjęcie po swojej tenisowej przegranej.

Ogarnęło ją dziwne uczucie, ni to zazdrość, ni tęsknota. Bezwiednie musnęła palcem ramkę. Wszystkie te zdjęcia świadczyły o tym, o czym zdążyła się już przekonać: rodzina stanowiła dla Lucasa wielką wartość.

– Rozegrałaś świetny mecz. Jeśli zechcesz, z przyjemnością podaruję ci odbitkę.

– Dzięki.

Odwróciła się i omal nie zderzyła z gospodarzem chaty. Podał jej butelkę wody mineralnej.

– Wypij do dna. W taki upał łatwo o odwodnienie.

Lucas pił wodę prosto z butelki. Mac w napięciu obserwowała kroplę sunącą od kącika ust po policzku, podbródku i szyi mężczyzny. Wyobrażała sobie, że jej palec przemierza tę samą drogę, tam gdzie chłodna mokra smuga styka się z gorącą skórą.

– Zapłacę dolara, jeśli zdradzisz mi, o czym myślisz – zaproponował.

Nie zamierzała dzielić się swoimi myślami. Stanowczo zbyt często folgowala fantazjom na temat dotykania Lucasa.

– Sophie twierdzi, że masz problem, który mógłbym ci pomóc rozwiązać.

Żołądek Mac natychmiast zawiązał się na supeł. Ze zdenerwowania wypuściła butelkę z rąk, lecz Lucas popisał się rewelacyjnym refleksem, chwycił ją i podał sprawczyni zamieszania.

– Aż tak źle z tobą? – Nie czekając na odpowiedź, wziął przyjaciółkę siostry za ramię i wyprowadził na ganek. – Posiedź na powietrzu. Wypij wodę do końca, a ja w tym czasie przygotuję kanapki. Pogadamy przy jedzeniu. – Na progu odwrócił się. – Możesz tu zostać tak długo,

jak zechcesz. Sophie jest pewna, że mogę ci pomóc. Nie martw się. Z pewnością zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Czyżby postradał rozum? Stojąc za kołem sterowym tuż za Mac poczuł, że jego mózg zamienia się w beużyteczną galaretę, natomiast zgoła inna część ciała niebezpiecznie nabrzmiewa i szykuje się do ataku. Cel ataku wydawał się jednak nieosiągalny.

Wziął głęboki oddech, pokroił szynkę i ser i ułożył na kromkach chleba. MacKenzie Lloyd była najlepszą przyjaciółką siostry. Nie powinien i nie mógł przekształcić ich znajomości w coś więcej. Kilka lat wcześniej przyrzekł sobie oddzielić swoje związki z płcią piękną od spraw rodzinnych. Nie umawiał się z nikim z kręgu towarzyskiego Wainrightów i nigdy nie zapraszał przyjaciółek na spotkania rodzinne. Tą metodą jednoznacznie dawał swym towarzyszkom do zrozumienia, że nie mają co liczyć na małżeństwo. Inna z metod polegała na absolutnej szczerości wobec kobiet.

O czym myślał, zapraszając MacKenzie Lloyd do zatrzymania się w chacie tak długo, jak będzie chciała? Głupie pytanie.

Wyjął z małej lodówki musztardę i rozsmarował na plastrach szynki. O niczym nie myślał. Pamiętał tylko cudowny zapach, który go spowijał, i rozwiane wiatrem kosmyki włosów, które muskały jego policzki. Kiedy zaś Mac wkroczyła do chaty, wyobraźnię Lucasa opanowała wizja, w której właściciel Wainright Enterprises kochał się z panią doktor MacKenzie Lloyd.

Na widok Mac przycupniętej na schodkach ganku zapragnął usiąść obok, ściągnąć z niej bluzeczkę i spodnie i przekonać się, co nosi pod modnym lnianym ubraniem.

Stawiał na praktyczną cienką, białą bieliznę, typową dla garderoby uczennic. Usunąwszy bieleżnianą przeszkodę, przeszedłby do śmielszych czynów, aż Mac omdlałaby z rozkoszy, a wtedy zaczęłyby pieszczoty od nowa.

Sięgnął do lodówki po dwa piwa. W obecności żadnej kobiety nie czuł dotychczas tak wielkiego podniecenia. Jednocześnie nic nie wskazywało na to, że fascynacja erotyczna ogarnęła również drugą stronę tego dziwnego układu.

Cóż właściwie pociągało go w MacKenzie? Chłód, dystans, opanowanie? Z pewnością był ciekaw, co kryje się pod stalową powłoką. Odkrył już nawet, że potrafiła się cieszyć. Gdy kołysanie łodzi oderwało stopy Mac od pokładu, dostrzegł w jej oczach dzieciinną, niewinną radość. No i ten beztroski śmiech...

Może wbrew pozorom wcale nie była mu obojętna? Znał kilka interesujących sposobów, by to sprawdzić, ale tylko głupiec wprowadziłby je w życie. Chwycił talerz z kanapkami, piwo i wkroczył na ganek.

Zniknęła.

– Mac!

Zbiegł po schodkach na plażę i rozejrzał się na wszystkie strony.

– Tu jestem.

Zamarł z przerażenia, widząc MacKenzie siedzącą w kucki na stromiźnie dachu.

– Do diabła, co ty wyprawiasz? Przecież masz lęk wysokości!

– Jestem też tchórzem. Zamiast setki dla kurazu wolałam wdrapać się na dach i w ten sposób dodać sobie odwagi, żeby wytłumaczyć ci, po co przyjechałam na wyspę. Lepiej nie czekaj na mnie z jedzeniem. Chyba stąd teraz nie zejdem.

MacKenzie Lloyd na pewno nie była tchórzem. Cóż mogło ją przerazić do tego stopnia, że uciekła na dach? Lucas wetknął butelki pod pachę i wspiął się po drabinie.

– W takim razie zjemy na dachu. Nie chciałbym znów leżeć plackiem na ziemi, jeśli wreszcie zdecydujesz się zeskoczyć.

Z satysfakcją zauważył, że na ustach Mac pojawił się cień uśmiechu. Usadawił się obok tajemniczej desperatki, podał kanapki i piwo.

– I co, pomogło? Czy chwila samotności na dachu dodała ci odwagi?

– Wciąż skręca mnie w brzuchu, ale widok fal działa uspokajająco.

– Łyknij piwa.

Pokręciła głowa z powątpiewaniem.

– Piwo działa na mnie usypiająco.

– Drzemka nie jest zabroniona. To sprytny sposób na przetrwanie największego upału.

Następna pokusa! Lucas w zarodku zdusił wizję wspólnej sjeisty na wąskim łóżku polowym w sypialni. Najpierw jednak musiałby znieść kobietę po drabinie, a jego męskość budziła się na samą myśl o takiej sytuacji.

Mac pociągnęła łyk piwa. Kropla złocistego płynu kapnęła na nadgarstek, więc zlizwała ją szybko, co oczywiście znów wywołało nieskromne skojarzenia Lucasa.

– Sophie mówiła o jakimś problemie.

– Problem powstał, bo ona nie zaakceptowała mojego planu.

– Ale kazała mi się tym zająć.

– Otóż to. – Nie odrywając wzroku od morza, Mac zacisnęła dłonie na butelce. – Zacznę od naświetlenia pewnych okoliczności. Chcę kiedyś założyć rodzinę, to znaczy urodzić dzieci, wziąć ślub i tak dalej. Oczywiście

pomyliłam kolejność. Najpierw ślub, potem dzieci. – Zerknęła kątem oka na brata Sophie. – Nie należę do kobiet, które decydują się na samotne macierzyństwo, ponieważ z własnego doświadczenia wiem, że często oznacza to nieszczęśliwe dzieciństwo. Nie zamierzam fundować moim dzieciom takiego losu. Praca w laboratorium nauczyła mnie, że wszystko zależy od dobrego planu badań. W biznesie zapewne jest podobnie.

– Zgadza się. Ale ja chyba nie nadążam za tokiem twojego rozumowania.

– Co sądzisz o rozwodach?

Lucas zmrużył oczy.

– W ogóle nie dopuszczam takiej ewentualności. Dlatego nigdy się nie ożenię.

Kiwnęła głową i ze smakiem wypiała kilka łyków. Lucas w napięciu obserwował, jak oblizywała usta. Potem spojrzała na niego z powagą.

– Ja też chcę się ustrzec rozwodu, różnimy się jednak w kwestii podejścia do problemu. Chcę wyjść za mąż i dlatego zaplanowałam badania, dzięki którym zagwarantuję mojemu małżeństwu trwałość.

W umyśle Lucasa zapaliło się światło ostrzegawcze. Pojawiało się zawsze, gdy świeżo poznana kobieta traktowała go jak kandydata na męża.

– Nie zamierzam się ożenić. Nigdy.

– Ależ ja cię nie namawiam do zmiany poglądów. Przecież masz rodzinę. Moja rodzina rozpadła się, kiedy miałam pięć lat. Ojciec zaczął skoki na boki. – Łyknęła piwa i z aprobatą obejrzała butelkę. – Wiesz, miałeś rację. Piwo mnie rozluźniło.

– Aż za bardzo – skomentował pod nosem. – Jadłaś coś dzisiaj?

– Nie. Nie jadam przed lotem. – Zamaszystym ruchem

podniosła butelkę do ust i łapczywie wypięła do dna.
– Wieki cafe nie piłam piwa. Nie sądziłam nawet, że tak mi zasmakuje.

– Mówiłaś o ojcu i skokach na boki.

Wzrok Lucasa niewątpliwie nie skakał na boki. Mężczyzna jak zahipnotyzowany patrzył na koniuszek języka Mac, zlizujący resztkę piwa z ust.

– Najpierw tylko rozglądał się na boki, a potem zaczął skakać. Wiesz, że niewierność to najczęstsza przyczyna rozwodów? A główną przyczyną niewierności jest fakt, iż monogamia zazwyczaj prowadzi do monotonii. Na szczęście mój plan ma temu zapobiec.

– Jak?

– Chcę zyskać pewność, że mój mąż nigdy nie będzie się nudził w łóżku. – Zamilkła i w zamyśleniu potarła butelką o policzek. – Robi się strasznie gorąco.

– Opowiedz o swoim planie.

– Spróbuję. Zgromadziłam materiały na temat sposobów zadowalania mężczyzny w łóżku. Większość zebranych przeze mnie informacji dotyczy męskich fantazji seksualnych. Czy wiesz, że najczęściej mężczyźni wyobrażają sobie, że kochają się z dwiema kobietami jednocześnie?

– Chyba o tym gdzieś czytałem.

Przyjrzała mu się z uwagą. Lucas czuł, że powoli traci panowanie nad sobą.

– To również twoja ulubiona fantazja? – spytała po dłuższej pauzie.

– W tej chwili nie.

– Co prawda trudno byłoby wystąpić w roli dwóch kobiet równocześnie, ale znam wiele innych fantazji, które chciałabym przetestować. Wypiłeś piwo?

Nie czekając na odpowiedź, zabrała Lucasowi butelkę i pociągnęła haust.

– Lepiej powiedz wprost, jak mógłbym ci pomóc.

Zsunęła się ku krawędzi dachu. Chwycił ją za ramię.

– Uważaj!

– W pracach nad każdym projektem naukowym przychodzi taki moment, kiedy teorię poddaje się testom w laboratorium. Doszłam właśnie do tego etapu. Rozumiesz zatem, że potrzebuję mężczyzny od zaraz. Muszę znaleźć kogoś do ćwiczeń praktycznych. Sophie zaproponowała cię.

– Nie... – Lucasowi zaschło w gardle z wrażenia. – Nie mówisz poważnie!

– Ależ tak. Identyczne metody stosuję w laboratorium. Każdą teorię trzeba zweryfikować w praktyce. Nie chcę cię do niczego przymuszać. Znajdę kogoś innego do przeprowadzenia badań. Przyjaciółka z Paryża ma dla mnie kilku ochotników, ale Sophie nalegała, żebym najpierw poprosiła cię.

Lucas nie wierzył własnym uszom. Piwo odebrało rozum pani doktor! Wyjął z jej ręką butelkę.

– Pozwól, że to wszystko sobie poukładam. Prosisz mnie, żebym został twoim kochankiem, na którym przeprowadzisz eksperyment?

– Tak. Nie posunę się dalej. Obiecuję nie wciągać cię w pułapkę małżeństwa. Sophie uprzedzała, że tego się przestraszysz. Proponuję układ bez żadnych zobowiązań. Od trzech miesięcy biorę pigułki i zawsze uprawiałam bezpieczny seks. A ty? – Zaszokowany Lucas patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. – Czy w twojej przeszłości seksualnej jest coś, co mogłoby wzbudzić mój niepokój?

– Skądże, należę do ostrożnych.

Mac kiwnęła głową.

– Oczywiście, jeśli zechcesz, będziesz stosował prezerwatywę jako dodatkowy środek bezpieczeństwa.

- Oczywiście. A jeśli zgodzę się na ten układ?
- Chciałabym przetestować scenariusze wybranych męskich fantazji seksualnych. Jeśli miałbyś ochotę.

Odebrała butelkę i wypijała piwo do dna.

Gdy echo słów kobiety rozbrzmiewało w myślach Lucasa, on skupił wzrok na smużce piwa ściekającej po jej brodzie i szyi. Wyobraził sobie gorzki smak piwa złagodzony słodyczą ciepłej skóry Mac. Gdyby uległ pokusie, by pochylić się i sunąć językiem w ślad za złocista kroplą, nie poprzestałby na tym. Musiałby ją pocałować, a i na tym by się nie skończyło.

Czuł się jak pływak walczący z falą odpływu, unoszącą go coraz dalej od brzegu, od zdrowego rozsądku. Pochylił się... i usłyszał chrzęst gontów za plecami.

– Uważaj! – Mac chwyciła go za ramię, ale sama zaczęła się zsuwać.

Błyskawicznie zdał sobie sprawę, że oboje nieubłaganie zbliżają się ku krawędzi dachu. Gdyby chodziło tylko o niego, po prostu sturlałby się, ale czuł się odpowiedzialny za bezpieczeństwo Mac. Objął ją mocno i tak manewrował, żeby wylądować na plecach i zamortyzować siłę upadku.

– Nic ci się nie stało? – spytał zaniepokojony.

– Nie. A tobie?

Nie odpowiedział od razu. Patrzył na ogniste refleksy tańczące na włosach Mac za sprawą słońca i na burzynowe iskierki w jej oczach.

– Co do twojego planu...

– Tak? – zmrużyła oczy. – Chcesz...? Wspaniale. Jeśli jesteś gotów zacząć – odepchnęła go – przyniosę kwestionariusz.

– Jaki kwestionariusz?

– Zadam ci pytania o twoje ulubione fantazje.

Pragnął zanieść ją na plażę, do zatoczki, gdzie stykające się korony palm rzucały cień. Tam kochaliby się do utraty tchu, aż Mac zapomniaby o wszystkim poza nim.

Tymczasem pani doktor wołała papierkową robotę!

– To nie potrwa długo. Kiedy poznam twoje upodobania, wprowadzę dane do komputera, do opracowanego przeze mnie programu.

– Zaczekaj! – Gdy próbowała wstać, chwycił ją za nadgarstek i nakłonił, by usiadła.

Wyczuł pod kciukiem szaleńcze pulsowanie krwi w tętnicy. Mac nie była tak chłodna, jak to sugerował ton jej głosu. Ale co ją podnieciło? Erotyczny podtekst sytuacji czy też perspektywa wypełniania kwestionariusza?

– Przestałem snuć fantazje, kiedy skończyłem dwanaście lat. Wołę rzeczywistość.

– A więc nie chcesz w tym uczestniczyć? Mówiłam Sophie, że nie interesuję cię jako kobieta.

– Tak nie jest! – Właściwie Mac interesowała go wyłącznie jako kobieta.

– Czyli... – zwilżyła usta koniuszkiem języka – zrobisz to?

Wewnętrzny głos radził mu, żeby powiedzieć „tak”, toteż delikatnie wypuścił jej nadgarstek z dłoni. Musiał rozważyć ewentualne skutki swojej decyzji, ale nie potrafił się skupić, gdy siedziała mu na kolanach.

– Nigdy nie podejmuję pochopnych decyzji w biznesie. Ty z pewnością wyznajesz tę samą zasadę w laboratorium.

– Oczywiście.

– Dajmy sobie dwadzieścia cztery godziny na ostateczne rozstrzygnięcie wątpliwości. Zgoda?

– Zgoda.

Spostrzegł w jej oczach błysk – ulgi? rozczarowania? – a potem nieoczekiwanie oparła mu głowę na ramieniu i ziewnęła.

– Teraz, gdy wyznałam ci, po co tu przyjechałam, czuję się o wiele lepiej.

Lucas nie nazwałby dobrym samopoczuciem kłębowiska emocji, które go ogarnęły. Niepokoił go jednak fakt, że było to całkiem przyjemne. Trzymając na kolanach Mac, czuł się błogo i bezpiecznie. Powinien ją odsunąć i wstać wreszcie z rozgrzanego piasku, lecz nie potrafił powstrzymać się od objęcia i przytulenia kobiety. Kilka minut siedzieli tak w milczeniu. Ciszę przerywał tylko szum fal przybijających do brzegu i krzyk mew nad głową.

Do diabła, kim właściwie była doktor MacKenzie Lloyd? Zimnym, opanowanym naukowcem, czy też zmysłową kobietą, proponującą mu wspólny udział w badaniach nad seksem? Które z tych wcieleń zawładnęło myślami i ciałem poważnego biznesmena Wainrighta?

Zamknęła oczy i oddychała miarowo. Zasnęła! Czyżby traktowała go z taką obojętnością, że w jednej chwili chciała spełnić jego najskrytsze erotyczne marzenia, a w drugiej – zapadała w słodką drzemkę?

Zaprzagnął obudzić ją pocałunkiem, wyrwać ze snu, wzbudzić w niej choć część nękających go emocji. Zapewne tak samo czuł się książę, który po wielu perypetiach dotarł do zamku i zobaczył Śpiącą Królową. Zawsze w skrytości ducha Lucas uważał, iż biedak nie zasłużył sobie na tyle kłopotów, ile miało mu przysporzyć zbudzenie ślicznotki. Sytuacja Wainrighta przedstawiała się korzystniej. Dał sobie czas do namysłu.

Dwadzieścia cztery godziny. Kilka razy powtórzył tę liczbę w myślach, ostrożnie podniósł się na nogi, zaniósł

Mac do chaty i ułożył na łóżku. Idąc z powrotem na plażę, nie wiedział już, czy obawia się jutra, czy też niecierpliwie oczekuje przyszłych wydarzeń.

Rozdział piąty

Następnego ranka obudził ją nieznośny upał. Oparła się na łokciach, aby usiąść na łóżku, a wtedy po karku spłynęła jej strużka potu.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by zorientowała się, co to za miejsce. Chata Lucasa. Gdy jednak przypomniła sobie treść niedawnego snu, z przerażenia otworzyła szeroko oczy. Kochała się z Lucasem, a właściwie to do niego należała inicjatywa w grze miłosnej. Zręczne szorstkie dłonie zwiedziły każdy zakamarek jej ciała.

Przysiadła na krawędzi łóżka. To ci dopiero fantazja! Zbierając materiały do badań nad tajnikami erotyki, odkryła, że pod tym względem ma bardzo ubogą i schematyczną wyobraźnię. Jak widać, poczyniła postępy. Madame Gervais twierdziła, że niczego nie brakuje zmysłowej stronie osobowości Mac. Najwyraźniej obecność Lucasa Wainrighta pomogła jej w lepszym poznaniu siebie.

W poszukiwaniu ochłody podeszła do okna, ale wiejąca od morza bryza przyniosła tylko żar. Nic dziwnego, słońce zdążyło już wspiąć się wysoko. Zerknęła na

zegarek: jedenasta. Do obwieszczenia decyzji Lucasa pozostały cztery godziny. Jaki będzie wyrok?

Sposób, w jaki mężczyzna zachowywał się poprzedniego dnia, nie pozwalał wyciągnąć żadnych wniosków. Był po prostu uprzejmy i życzliwy. Kiedy po południu ocknęła się z drzemki, Lucas namówił ją na spacer po plaży, on zaś w tym czasie łowił w lagunie ryby na kolację. Po posiłku oprowadził gościa po wyspie, a noc spędził na łodzi, udostępniając Mac jedyne łóżko w chacie.

Mówiąc krótko – idealny gospodarz. Nie zrobił nic na potwierdzenie własnych słów, że Mac interesuje go jako kobieta.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze nad komodą. Nie zamierzała dyskutować z faktami: nie należała do kobiet wzbudzających grzeszne myśli płci przeciwnej. Nawet z nowym kolorem włosów i głową pełną teorii naukowych nie miała u Lucasa żadnych szans.

Rozległ się stłumiony dzwonek telefonu komórkowego. Mac ruszyła do sąsiedniego pokoju, gdzie zostawiła torbę.

– Halo?

– Tu Sophie. Jeśli Lucas jest w pobliżu, udawaj, że dzwoni ktoś z uniwersytetu.

– Nie ma go.

Mac podeszła do drzwi chaty i zobaczyła Lucasa na pokładzie łodzi. Polerował mosiężne elementy białą ściereczką.

– To dobrze. Nie mów mu, że dzwoniłam. Powiedziałam, że tutaj oddaje się komórkę w recepcji. Gdyby Lucas dzwonił tu codziennie na wywiadówkę, zepsułyby mi wypoczynek.

– Podoba ci się w ośrodku?

– Raj na ziemi! Po raz pierwszy od wielu miesięcy

czuję się cudownie wolna. Szkoda, że nie możesz podziwiać widoku z mojego balkonu. Na niebie zawisły trzy balony wielkie jak gigantyczne lizaki. Muszę przelecieć się takim cudactwem. Mac, zaczekasz chwileczkę? Właśnie stuka ktoś z obsługi. Zamówiłam śniadanie do pokoju.

Tymczasem Lucas metodycznie polerował łódź. Dziwne, ale Mac nigdy wcześniej nie wyobrażała go sobie jako człowieka, który z zapałem wykonuje pracę fizyczną. To dlatego miał twardą, szorstką skórę na dłoniach. Na wspomnienie dotyku jego rąk zalała ją gorąca fala.

– Jesteś tam? – spytała Sophie.

– Owszem.

– Powiedz, jak przebiega twój plan.

– Poprosiłam go.

– O co? – naciskała Sophie. – Szczegóły, błagam!

– Chyba nie wypadłam zbyt przekonująco – podsumowała Macy opowieść o wczorajszych wydarzeniach.

– Ale nie odmówił?

Słyszając niedowierzanie w głosie przyjaciółki, Mac uśmiechnęła się

– Niezupełnie. Poprosił o dwadzieścia cztery godziny na przemyślenie kwestii.

– Jakież to typowe dla Lucasa! – stwierdziła Sophie z rozdrażnieniem. – Pewnie kazał któremuś ze swoich ochroniarzy prześwietlić cię na wylot, czy aby nie stanowisz zagrożenia dla Wainright Enterprises. Radzę ci nie czekać.

– To znaczy?

– Użyj kobiecego wdzięku, żeby się zgodził. Uwiedź go!

– No, nie wiem...

– On jest już przegrany, skoro się waha. Wyobraź sobie: za pięć lat – idziesz z narzeczonym środkiem kościoła. A potem: proza życia – siedzisz w kuchni

i karmisz dwa rozwrzeszczane dzieciaki, a w duchu wciąż drżysz o męża, czy nie skoczy gdzieś na bok. Zamierzasz czekać, aż facet zrobi pierwszy ruch?

– Nie – odparła cicho Mac.

– Odpowiedz głośno i wyraźnie!

– Po prostu spodziewałam się, że Lucas okaże więcej entuzjazmu.

Sophie wybuchnęła śmiechem.

– Zaczynanie od prośby o wypełnienie kwestionariusza to kiepski pomysł. Na mojej liście technik gry wstępnej umieściłabym go na szarym końcu.

– Hm... nie pomyślałam o tym.

– Ostrzegałam, że twój plan ma niewiele wspólnego z eksperymentami, które przeprowadzasz w laboratorium. Nie możesz do tego podchodzić jak do pracy. Ludzie nie zachowują się jak potulne króliki doświadczalne. Czasem potrzebują kopniaka, żeby zrozumieć, o co chodzi.

W tej właśnie chwili Lucas odwrócił głowę i popatrzył na nią. Mac poczuła się jak rażona prądem. Cóż z tego, że jego hormony nie zareagowały tak burzliwie jak jej? Cóż z tego, że Lucas kierował się tylko życzliwością, chcąc oddać przysługę przyjaciółce siostrzyczki? Czyż jednak nie miała wielkiej wiedzy, dzięki której mogła zmienić sytuację?

Mac nie odważyłaby się dać przysłowiowego kopa innemu mężczyźnie niż Lucas. Przywołała w pamięci scenariusz jednej z fantazji erotycznych. Uśmiechnęła się do własnych myśli.

– Dzięki, Soph. Zastosuję się do twojej rady.

– Do roboty, koleżanko! I baw się dobrze!

Z uśmiechem zadowolenia na twarzy Sophie wyłączyła

telefon. Podziwiała widok roztaczający się z balkonu. Pędy bujnej winorośli pokrywały zbocza wzgórz, łagodnie opadające ku dolinie. Tu i ówdzie widać było wstążki wąskich dróg, tworzące zieloną szachownicę z pobliskich winnic. Na horyzoncie wyrastał grzebień następnego pasma wzgórz.

Kalifornijska dolina Napa Valley leżała równie daleko od okolic Waszyngtonu jak Florida Keys i Karolina Północna. Dalej już Sophie nie mogła wyjechać bez opuszczania granic kraju. Ponieważ nigdy wcześniej nie była w Kalifornii, przypuszczała, że Lucas nie będzie jej tu szukał. Miała nadzieję, iż w najbliższych dniach brat w ogóle przestanie o niej myśleć. Mac powinna się tym zająć. Sophie zamierzała zająć się resztą.

Przez następny tydzień chciała ukryć przed światem, że nazywa się Sophie Wainright. Zależało jej zwłaszcza na zachowaniu incognito przed pewnym mężczyzną, z którym umówiła się na lunch. Kiedy trzy tygodnie wcześniej poznała go w kafejce na Kapitolu, przedstawiła się jako Susan Walker. Tylko inicjały łączyły ją z Sophie Wainright.

Jadąc do domu po tym pierwszym spotkaniu, zorientowała się, że jest śledzona. Tym razem upewniła się, że nikt nie ruszył jej tropem. Odkąd wysiadła z samolotu w San Francisco, ani razu nie czuła na sobie przenikliwego wzroku jakiegoś prywatnego detektywa. Przecież nawet Mac nie wiedziała, dokąd i po co pojechała. Nowy mężczyzna w życiu Sophie z pewnością nie zainteresował się nią dlatego, że nosiła nazwisko Wainright.

Uwagę kobiety przykuł barwny balon, który miękko osiadł w dolinie. Sophie przystanęła, rozpromieniła się i, pochylona, oparła ręce na balustradzie. Nawet jeśli Lucas dowie się, że siostra nie dojechała do górskiego ośrodka,

będzie miał problemy z ustaleniem jej miejsca pobytu, bowiem rezerwacji hotelu i samolotu dokonała na nazwisko MacKenzie Lloyd.

W pokoju czekała gorąca kawa. Sophie wzięła toast filiżanką.

– Za prawdziwą wolność, nareszcie!

Gdy Mac zniknęła we wnętrzu chaty, Lucas nachmurzył się i powrócił do polerowania mosiężnego relingu. Praca fizyczna zawsze pomagała mu w myśleniu i ustawianiu problemów w odpowiedniej perspektywie. W przypadku MacKenzie Lloyd ta metoda zawiodła. Lucas tkwił w tym samym punkcie, w którym był dzień wcześniej, wnosząc śpiącą kobietę do sypialni. Nie zdecydował jeszcze, co odpowie na jej propozycję.

Czy pani doktor naprawdę była tak szczerą osobą, na jaką wyglądała? Instynkt mówił mu, że tak. Doświadczenie jednak podszeptowało, że kobietami zwykle kieruje ukryty motyw finansowy.

Lekcją pokazową były dla niego dzieje kolejnych nieudanych małżeństw ojca. Miał dziesięć lat, kiedy matka odeszła z domu. Ojciec powetował sobie porażkę, żeniąc się ponownie. Na Lucasa spadł obowiązek wsparcia Sophie w pokonaniu dołka emocjonalnego. Dopiero przy trzecim czy czwartym małżeństwie ojca zorientował się, jak tragiczne skutki finansowe dla firmy pociąga za sobą jego matrymonialna swoboda. Zanim odeszła żona numer pięć, przedsiębiorstwo Wainright Enterprises tonęło po uszy w długach. Nawet Sophie nie wiedziała, że totalny krach był tuż-tuż.

Kiedy Lucas przejął firmę, poprzysiągł sobie nigdy nie powtórzyć błędów ojca. Nie zamierzał się żenić, ponieważ

miał już rodzinę – Sophie i osieroconych przez ojca przyrodnicich braci bliźniaków.

MacKenzie Lloyd zdawała się to rozumieć i akceptować. Może piwo nastawiło ją tak ugodowo? W każdym razie złożyła mu propozycję trudną do odrzucenia. Czuł nieodpartą pokusę, by wziąć udział w praktycznych badaniach nad treścią męskich fantazji erotycznych. Po trochu zazdrościł mężczyźnie, z którym Mac podejmie kiedyś wspólne życie.

Zadzwoił telefon komórkowy w kieszeni, więc Lucas odłożył ścierkę.

– Słucham?

– O ile się zorientowałem, Sophie Wainright jest gdzieś na terenie tego cholernego kurortu – oświadczył Tracker bez zbędnych grzeczności.

W charakterystyczny dla siebie sposób przeciągał samogłoski. Pochodził wszak z Teksasu.

– A na ile się zorientowałaś?

– Stoję jakieś pięćdziesiąt metrów od bramy. Strażnik twierdzi, że Sophie zameldowała się wczoraj około trzeciej po południu. Poza tym rządzi tu banda amazonek opętanych awersją do mężczyzn. Jeśli posiadasz chromosom Y, nie postawisz nawet stopy na ich świętym terytorium. Nabrałbym większej pewności, gdybym mógł wejść za ogrodzenie i osobiście sprawdzić sytuację.

– Chyba wpadamy w paranoję, nie sądzisz?

– Wolę nazwać to skrupulatnością – odparł Tracker niewzruszony. – Nie podoba mi się, że wyprowadziła mnie w pole przebieranką w sklepie. Chciałbym wiedzieć na pewno, że nie powtórzyła tej maskarady.

– Zraniła twoją dumę detektywa.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza. Po chwili Tracker odezwał się, wyraźnie rozbawiony.

– Możliwe. Ale ja raczej traktuję całą sprawę jak na nowe wyzwanie.

Lucas uśmiechnął się szeroko.

– A nie mówiłem, że polityka niezatrudniania kobiet jeszcze obróci się przeciwko tobie?

– To nie tak, szefie. Wynajmuję ludzi, którym ufam. Po prostu nie ufam ludziom płci żeńskiej.

Wainright zasępił się.

– Czy powinienem niepokoić się o Sophie?

– Jeszcze nie. Jeśli będę uważał, że grozi jej niebezpieczeństwo, wskoczę za płot i wydostanę ją stamtąd. Co się tyczy Falcone’a, poleciał z synem do Kalifornii. Śledzi ich dwóch moich ludzi. W razie problemów w ciągu godziny znajdę się na lotnisku. Chyba że chcesz ściągnąć mnie natychmiast.

Lucas musiał się zastanowić.

– Nie trzeba. Dopóki depczemy Falcone’owi po piętach, ty skup się na nowym wyzwaniu i poznaj od środka życie babskiego kurortu.

– No to do dzieła! A przy okazji, co słyhać u pani doktor? Wiesz już, na czym polega jej problem?

– Tak.

– Mam wkroczyć do akcji?

– Nie. – Głos Lucasa nawet dla niego samego zabrzmiał zbyt ostro.

– Czyli: nie wtrącać się?

– Właśnie – westchnął Wainright. Tracker był jedynym człowiekiem, któremu bezgranicznie ufał. – Myślę, że powinienem sam się tym zająć.

– Rozumiem, sprawa osobista.

Wesoły ton w głosie przyjaciela sprawił, że brat Sophie zmarszczył czoło.

– Sprawa jest skomplikowana. I... poufna.

– To oczywiste.

Wpatrzony w okna chaty Lucas zastanawiał się, w jakich słowach przedstawić Trackerowi ideę planu Mac.

– Będę się streszczał. Ona prowadzi badania nad sposobami sprawiania mężczyznom przyjemności. – Brwi nachmurzonego Wainrighta połączyły się w ciemną kreskę. – To znaczy, dostarczania rozkoszy. W łóżku. Dotychczas czerpała wiedzę z książek i wywiadów, a teraz chce przekuć teorię w... praktykę.

– Z twoją pomocą.

– Albo z pomocą innego ochotnika.

Tracker zamilkł na chwilę.

– Gdzie tu problem?

– Ano w tym, że zbyt ładnie to wszystko wygląda.

Tracker wybuchnął śmiechem.

– Masz u mnie plus! Lepszego dowcipu w życiu nie słyszałem! Jeśli zrezygnujesz z usług pani doktor, wpisz mnie na listę chętnych.

– Nie.

Tracker udał jęk zawodu.

– Rozumiem rozkaz: precz z łapami.

– Nie o to chodzi – zaprzeczył Lucas, lecz w głębi duszy obawiał się, że chodzi właśnie o to.

Nie podobała mu się perspektywa poszukiwania przypadkowych kandydatów. Nie wyobrażał sobie „badań” Mac z jakimś obcym mężczyzną. A co dopiero z Trackerem! Tracker cenił pewne cechy u kobiet, ale generalnie nie ufał im. Lucas zdał sobie nagle sprawę, iż pragnie uchronić Mac przed męską gruboskórnością i bezzwzględnością.

– Jeśli boisz się, że pociąga ją twoja forsa, możesz spać spokojnie. Sprawdziłem stan jej finansów. Rodzice zostawili jej fundusz powierniczy wysokości dwóch milio-

nów dolarów, ale pieniądze leżą na koncie, a pani Lloyd utrzymuje się z pensji profesora uniwersytetu. W najbliższej przyszłości spodziewa się dopływu większej gotówki. Kilka firm biotechnologicznych bardzo interesuje się wynikami badań nad opóźnieniem procesów starzenia komórek. Przedstawiciele jednej z firm zaprosili ostatnio panią doktor na wystawną kolację. Tyle dowiedziałem się do tej pory. MacKenzie z pewnością nie przypomina łowczyńi posagów.

– Racja.

– I jeszcze coś. Ktoś włamał się do jej laboratorium na uczelni. To musiało się zdarzyć w niedzielę, kiedy Mac grała z wami w tenisa. Według ochroniarzy z uniwersytetu, obyło się bez szkód. Złodziejom najwyraźniej chodziło o zawartość sejfów. Pani doktor powiedziała policji, że nic nie zginęło. Jak widać, przechowuje dokumentację gdzie indziej.

– Komu może zależeć na wynikach takich badań?

– Mój człowiek już nad tym pracuje. Początkowo przyjąłem, że włamanie może mieć związek z problemem, z którym się do ciebie zwróciła. Posłuchaj, szefie. Dam ci pewną bezinteresowną i zapewne niemile widzianą radę.

– Daj spokój, Tracker...

– Harujesz na rodzinę jak wół. Może nadszedł czas, żebyś się wyluzował i troszkę zabawił? Bierz to, co ci podsuwa los.

Gromki śmiech Trackera jeszcze długo dudnił Lucasowi w uszach. Podjął już decyzję, a jej zbieżność z radą przyjaciela była przypadkowa. Skoro Mac zaplanowała odtwarzanie scenariuszy fantazji erotycznych, mógł zagrać jedną z głównych ról. Do licha, mógł nawet podsunąć jej własne scenariusze. A kiedy wyczerpie się zapas

pomysłów, po prostu rozstaną się bezboleśnie. Doskonale opanował ten manewr. Umiał mówić „żegnaj”.

Mac badawczym wzrokiem zmierzyła dwa kostiumy kąpielowe. Na wierzchu w walizce leżał czarny dwuczęściowy kostium. Drugi kostium włożyła na siebie: jedno-częściowy, z cienkiego, lśniącego lateksu, opinającego ciało niczym szmaragdowa, jedwabista skóra. Madame Gervais powiedziała, że taki strój odkrywa wszystko i obiecuje jeszcze więcej. Co najważniejsze, pasował do pierwszej fantazji.

Owinęła wokół bioder szeroki pas kwiecistego jedwabiu i zawiązała w pasie, a potem obejrzała efekt w lustrze i z aprobatą skinęła głową.

„Niezobowiązujący seks z piękną mieszkanką tropikalnej wyspy” – oto roboczy tytuł pierwszego scenariusza. Mac zdecydowała się na tę fantazję w czasie rozmowy z Sophie. Przypuszczała, że większość mężczyzn nie pozostałaby obojętna na wdzięki pełnej Tahitanki czy Kubanki. Powtarzając w pamięci szczegóły planu, nuciła cicho „Lambadę”. Gdyby namówiła Lucasa na wspólną kąpiel w morzu, ułatwiłaby sobie zadanie. Wiedziała, że w erotycznych marzeniach mężczyzn często występują syreny. Skoro nie dysponowała informacjami z kwestionariusza, musiała opracować plan awaryjny.

Stała bliżej lustra, przyczesła włosy dłonią i zmierzyła się krytycznym wzrokiem. Madame Gervais stwierdziła, że odpowiedni strój zmienia człowieka nie do poznania. Mac zaczynała w to wierzyć. W skąpej plażowej kreacji czuła się inaczej niż zwykle. Nabrała pewności siebie.

Zamierzała przekroczyć próg chaty jako dziewczyna urodzona i wychowana w rybackiej wiosce na tropikalnej wysepce. Nazywała się Lania. Lucasowi przypadła zaś rola

ciemnowłosego przystojnego nieznanego, wyrzuconego przez fale na brzeg podczas sztormu. Zafascynowana nieznanym Lania uwielbia pieszczoty mężczyzny, który jednak chce opuścić wyspę. Dziewczyna pragnie go przekonać, aby pozostał.

Wiedziona impulsem, wyjęła z walizki sznur pereł i ozdobiła nim szyję. Ten rekwizyt również pasował do scenariusza.

Gotowa, ruszyła do drzwi chaty i zobaczyła Lucasa, który zmierzał ścieżką w stronę ganku. Wyobraziła sobie, że biegnie mu na spotkanie, a Wainright bierze ją na rękę i zanosí w ustronny zakątek plaży.

Butelka stojąca na najwyższym stopniu schodów wyrwała kobietę ze stanu rozmarzenia. Mac potknęła się i, aby utrzymać równowagę, objęła mocno słup podtrzymujący dach. Słup zakołysał się złowieszczo. W dół poleciał deszcz gontów. Jeden z nich uderzył Lucasa w ramię. Mężczyzna roztarł bolące miejsce.

– Nic ci się nie stało? – spytał zaniepokojony.

– A tobie?

Nagle oboje wybuchnęli śmiechem. Kiedy Mac spróbowała po raz drugi oprzeć się o słup, Wainright chwycił ją za rękę.

– Miej litość! Nie chcę, żeby znów spadł na mnie kawał dachu.

Tą prośbą wywołał nową salwę śmiechu. Kiedy wybrzmiały ostatnie dźwięki, Mac zorientowała się, że wciąż stoi na szczycie schodów, dłonie Lucasa obejmują ją w pasie, zaś oczy patrzą prosto w jej oczy. Granatowe nieomal tęczówki pojaśniały o ton od śmiechu, lecz odzyskiwały już intensywną barwę. Wyczulone na bliskość Wainrighta ciało kobiety zareagowało natychmiast napięciem nerwów.

Zerknęła na jego wargi: dość szerokie i pełne; trudno jednak było określić, czy są twarde, czy miękkie w dotyku. Aż kusiło, by to sprawdzić. We śnie Lucas dotykał jej wszędzie, lecz nie całował. Pochyliła lekko głowę.

– Posłuchaj. – Lucas chrząknął i objął ją jeszcze mocniej. – Wróciłem do chaty powiedzieć ci, że nie potrzebuję dwudziestu czterech godzin. Podjąłem już ostateczną decyzję.

Ogarnął ją paniczny strach. Spodziewała się najgorszego: odmowy. Chcąc temu zapobiec, przycisnęła palce do jego ust.

– Ja też podjęłam decyzję.

– Mów śmiało.

Usta Lucasa musnęły opuszki jej paców, wysyłając w głąb ciała gorącą falę.

– Szłam właśnie na plażę, żeby...

– Wyduś to z siebie wreszcie – zachęcił, mimowolnie wzniecając kolejną falę żaru.

– Chciałam... to znaczy, zastanawiałam się, czy...

– Nie mogła skupić się na niczym innym niż wargi Lucasa i zalewający ją żar. Jaki smak miały jego usta? Starła się opanować myśli, a jednocześnie coś kazało jej przytulić się do brata Sophie. – Chodzi o pewną fantazję...

– Zamieniam się w słuch.

Wyobraźnia podpowiadała Mac następującą kolejność scen: Lucas jednym szarpnięciem odsuwa jej dłoń, miazdzy jej usta pocałunkiem, zanosí do chaty, kładzie na wąskim łóżku i przyciska ją swym ciężarem do materaca. Nadludzkim wysiłkiem odgoniła natrętne wizje. Przecież miała urzeczywistniać wizje Lucasa, nie własne!

– Na imię mi Lania. Po katastrofie statku fale wyrzuciły cię na brzeg wyspy, gdzie mieszkam. Codziennie przychodzę z wioski, by cię pielęgnować. Przynoszę też

jedzenie. Twoje ciało nie ma przede mną tajemnic.
– W duchu dodała: Oby tak było naprawdę... – Dotykałam wszystkich jego części. – Niemal czuła pod palcami gładką skórę opinającą kości, pięknie wyrzeźbione mięśnie.
– Z każdym dniem nabierasz sił. Nie zauważyłeś, że obserwowałam cię przy budowie łódki. Wiem, iż niebawem odpłyniesz. Zanim jednak do tego dojdzie, chcę... muszę...

Nie wiedziała, co nią kieruje, gdy centymetr za centymetrem stawała coraz bliżej Lucasa. Czyżby wywołane słowami obrazy wzięła za rzeczywistość? Czy też palący ją od środka żar odbierał kontrolę nad sytuacją? Pokusa, by pocałować brata Sophie, okazała się nie do pokonania. Poglądziła palcami dolną wargę mężczyzny i cofnęła rękę.

– Muszę cię pocałować. Tak długo już o tym marzę.
– Ujęła twarz Lucasa w dłoń i dotknęła ustami jego warg, ani twardych, ani miękkich. – W sam raz – stwierdziła półgłosem.

– Słucham?

Lekko odchyliła głowę, lecz nie podniosła wzroku.

– Nie za twarde, nie za miękkie. Masz usta w sam raz. Zastanawiałam się...

Przerwał jej pocałunkiem. Smak jego ust przypominał jej ulubiony przysmak z dzieciństwa – ciemną czekoladę, którą ojciec przysyłał na urodziny córki, a matka skrzętnie chowała. Kiedy Mac wreszcie znajdowała kryjówkę, czekolada zyskiwała w dwójnasób cudowny smak zakazanego owocu.

W smaku ust Wainrighta drzemał magiczny eliksir, który przenikał do jej umysłu i zmysłów, usypiał zdrowy rozsądek. Mac zapomniała o fantazjach i poddała się biegowi wydarzeń. Nie traciła jeszcze nadziei, że powróci

do swojego scenariusza, zaraz... za chwilę... tylko jeszcze raz zasmakuje kuszących ust.

Przywarła mocniej do ciała mężczyzny, zapłonęła w zetknięciu z jego udami. Ale chciała czegoś więcej. Chciała, by jej dotykał, by aktywnie uczestniczył w pocałunku. Tymczasem on nie robił nic i pozwalał drugiej stronie na wszystko. Mac cofnęła głowę i podniosła wzrok.

– Coś nie tak? – spytała.

– Przerwałaś grę. Dlaczego?

Zatrzepotała powiekami.

– Nie odpowiadasz na mój pocałunek. Powinam jednak nakłonić cię do wypełnienia kwestionariusza. Zorientowałabym się przynajmniej, co...

– Zapomnij o biurokracji i pocałuj mnie jeszcze raz!

Jak miał jej wytłumaczyć coś, czego sam nie pojmował? Nie dotykał jej, nie całował, ponieważ po prostu nie był w stanie. Nie brał odpowiedzialności nawet za to, czy zdoła poruszyć rękami.

Czy tak podziała treść fantazji erotycznej o rozbitku? Wyobraził sobie, że leży na plaży, słaby, bezbronny, zaś piękna dziewczyna pielęgnuje go i pieści. A może winę ponosił realny pocałunek, miękkość ust Mac, ruchliwość jej języka?

Wiedział tylko tyle, że Mac pozbawiła go sił. Nigdy nie pozwolił na to żadnej kobiecie i nie zamierzał do tego dopuścić. Nigdy nie obserwował tak dokładnie kobiecych objawów pożądania. Słyszał przyspieszony oddech, gdy kąsał jej wargi, i błagalny bezbronny jęk. Pod cienkim materiałem kostiumu kąpielowego czuł rozpaloną skórę. Wydawało mu się, że płomień liżę opuszki jego palców, sunących po szyi i piersiach Mac. I ten smak, bogaty, szlachetny, dojrzały...

Już wcześniej intuicja mówiła mu, że w Mac drzemie dzika namiętność, która czeka na okazję, by uwolnić się spod powłoki obojętności. Zdradzały to jej niecierpliwe dłonie i sposób całowania. Choć od oceanu dzieliło ich pięćdziesiąt metrów, Lucas przysięgłby, że stoją w wodzie, a fale odpływu wymywają piasek spod jego stóp. Złudzenie było tak sugestywne, że zachwiał się na nogach. Przyciągnął kobietę do siebie, taranując torsem jej piersi, ale to wciąż było za mało.

Rozsądek podszeptował, by działał powoli, delikatnie, lecz ręce zupełnie go nie słuchały. Zachowywał się jak brutal i, co gorsza, nie miał wyrzutów sumienia. Zsunął ramiączka kostiumu kąpielowego, obnażył piersi Mac i wziął je w dłonie. Skóra miękka jak woda deszczowa, jak jedwab. Zaprzagnął poznać językiem ich smak i poczuć zapach, lecz dziewczyna wygięła plecy w łuk i pół-przytomnie wypowiedziała jego imię.

Musiał mieć więcej!

– Mac. – Przycisnął wolną rękę do jej biodra. – Spróbuj podskoczyć i owinąć mnie nogami.

Wydała pomruk zadowolenia i akceptacji i zaczęła ocierać się o jego obudzoną męskość. Ogień, który rozszalał się w jego lędźwiach, przywołał tylko jedno skojarzenie: piekło. Tak szaleńczego, nieokiełznanego pożądania nigdy nie doświadczył. Wyłączył myślenie. Wszystko rozgrywało się poza świadomością, błyskawicznie, jak po naciśnięciu spustu pistoletu.

Padł na kolana, zdołał rozpiąć suwak w spodniach, niecierpliwym gestem odsunął skrawek kostiumu kąpielowego, zagradzający drogę do ciała Mac – i już był wewnątrz. Ale nie dość daleko! Wdarł się głębiej. Gorąca, śliska szczelina wciągnęła go jak w otchłań. Poruszał biodrami coraz szybciej, gwałtowniej. Klnąc pod nosem,

prowadził ich oboje ku erotycznemu spełnieniu, a potem zapadli się w ciemność.

Z trudem powrócił do rzeczywistości. Czuł się kompletnie rozbity. Nie miał pojęcia, skąd znalazł się na surowych deskach ganku obok Mac. Leżał bez sił, nie mogąc się poruszyć ani zebrać myśli.

Zadrzał. Po części ze strachu, po części – ze wstydu. Nigdy wcześniej zdobycie kobiety nie przyszło mu z taką łatwością. Nie był nawet pewien, czy Mac przeżyła orgazm, podczas gdy on zatracił się w totalnej ekstazie.

Czy zadał jej ból? Przecież nie panował nad sobą, działał na granicy gwałtu. Po chwili zerknął na Mac. Wpatrywała się w niego badawczo szeroko otwartymi, bursztynowymi oczami. Poczł zakłopotanie. Otworzył usta, ale ona odezwała się pierwsza.

– Nie odbyło się to tak, jak sobie zaplanowałam.

Cóż za zbieg okoliczności! Chciał powiedzieć mniej więcej to samo. Z niedowierzaniem zamrugał powiekami.

– Przepraszam – stwierdziła skruszona.

Nie do wiary! Prosiła go o wybaczenie. Zasepił się.

– Naprawdę nie masz za co przepraszać.

– Straciłam kontrolę nad sytuacją. To nie powinno skończyć się tak szybko.

– Rzeczywiście, ale to moja wina.

– Mogliśmy przynajmniej zrobić to na plaży. Chciałam wciągnąć cię do wody. Pocałunek pod wodą jest podobno bardzo podniecający.

Wciąż mówiła o scenariuszu fantazji erotycznej. Czy podczas miłostnego aktu całowała Lucasa, czy rozbitka? Z kim właściwie się kochała?

Potarła usta palcami.

– Sposób, w jaki reaguję na twoje pocałunki, stanowi problem, którego nie przewidziałam. – Zmarszczyła czo-

ło. – Zamierzam wprowadzić pewne modyfikacje do planu badań.

Bez względu na to, z kim się całował, teraz z pewnością rozmawiał z uczoną panią doktor. On zaś pożądał jej jeszcze silniej niż przed pierwszym zbliżeniem.

– Mam nadzieję, że pozwolisz mi na kontynuację badań – oznajmiła z powagą.

Jej usta nadal były obrzmiałe od pocałunków. Pod skórą szyi wyraźnie pulsowała tętnica. Wainright przysięgłby, że słyszy ciężką pracę komórek mózgowych dziewczyny.

– Jak widzę, postawiłaś sobie za cel rozgryzienie tajników męskiej osobowości.

Usta Mac ledwie zauważalnie wygięły się w grymasie ironii.

– Nawet nie zamierzam. Następnym razem postaram się skupić bardziej na treści fantazji.

– Świetny pomysł, pani doktor. – Uśmiechnął się drwiąco. Następnym razem zamierzał nie dopuścić, aby Mac skupiła się na czymkolwiek. – Ja też dokonam retuszów mojego planu.

Za cel numer jeden uznał tymczasem sprowadzenie Mac na nienaukowe manowce. Trudne wyzwanie – i tym atrakcyjniejsze. Przysięgłby, że ma do czynienia nie z jedną, lecz z dwiema kobietami: wykładowczynią uniwersytetu i Lanią, mieszkanką tropikalnej wyspy. Która z nich była prawdziwym wcieleniem MacKenzie Lloyd? Musiał to ustalić.

– Zanim posuniemy się dalej w eksperymencie, dobrze nam zrobi zmiana scenerii. – Podniósł się z podłogi i pomógł wstać towarzysze. – Pakujemy się.

– Dokąd pojedziemy?

– Firma Wainright Enterprises jest właścicielem hotelu turystycznego na Key West. Atmosfera jest bardzo romantyczna.

– Nie potrzebuję romantyzmu.

Lucas odchylił głowę i wybuchnął śmiechem.

– Ale ja chyba jednak mam naturę romantyka. Będziesz musiała spełnić moją zachciankę. – Otoczył ją ramieniem i przytulił. – Lepiej pomyśl, jak zareagujesz, kiedy znów cię pocałuję. A zrobię to już niedługo.

Rozdział szósty

Tracker odłożył lornetkę i zaklął cicho. Na zboczach gór Karoliny Północnej rosło takie mnóstwo drzew, że stracił rachubę, na ile pni wspiął się już w poszukiwaniu najlepszego widoku na ośrodek w Serenity Spa i jego gości.

Teren kurortu obejmował kilkanaście kilometrów kwadratowych. Pośrodku wzgórza stał okazały budynek główny. Wokół niego rozciągały się korty tenisowe, pokryty szklanym dachem basen o wymiarach olimpijskich i trawiaste boiska do siatkówki, badmintonu i krokieta. Do autostrady, oddalonej o prawie dwa kilometry, wiodła droga o miękkiej nawierzchni. Od czterech godzin Tracker obserwował okolicę, a przejechały tędy zaledwie dwa samochody: firmowa furgonetka ośrodka oraz półciężarówka z dostawą świeżej żywności i wody.

Podniósł lornetkę do oczu i nastawił ostrość na grupkę kobiet zbierających się na jednym z boisk. Miał nadzieję, że dostrzeże wśród nich Księżniczkę o wyprostowanej, szlachetnej sylwetce i majestatycznym

sposobie chodzenia. Od chwili gdy poznał pewną siebie, kapryśną siostrę Lucasa, nazywał ją Księżniczką.

Szczerze mówiąc, niewiele mógł zobaczyć. Widok zasłaniały gałęzie drzew, a poza tym wszystkie kobiety miały takie same, firmowe stroje – spodnie dresowe i czapki z daszkiem. Nagle na horyzoncie pojawiły się wielkie chmury, które burym pędem pokryły wierzchołki gór. Zagrzmiało. Grupa wczasowiczek rozpieczętała się, zaś Tracker przeniósł wzrok na rząd domków kempingowych, zbudowanych pod koronami drzew. Na stronie internetowej Serenity Spa podkreślano poczucie odosobnienia, jakie zapewnia się gościom. Klientkom obiecywano pobyt w całkowicie kobiecym środowisku, wolnym od „niepożądanych męskich wibracji”.

Na wspomnienie tych informacji Tracker uśmiechnął się szyderczo. Zamierzał niebawem wkroczyć w ten damski świat, tylko nie obmyślił jeszcze sposobu, jak tego dokonać. Gdyby wdarł się szturmem, Księżniczka wpadłaby w furję, zaś rozwścieczona dama kojarzyła się detektywowi z mitycznymi walecznymi boginiami, które mściły się za zniewagę na zwykłych śmiertelnikach.

Wściekła się jak diabli, kiedy przeczytała raport na temat Bradleya Davisa. Wyładowała gniew na bracie. Zaatakowała z zaskoczenia, wymierzając cios w policzek Lucasa. Tracker uśmiechnął się ze złośliwą satysfakcją do własnych myśli. Podziwiał Sophie za ten gest. Była szybka jak błyskawica i silna jak zawodowy bokser. Sprawiała wrażenie wiotkiej i kruchej, lecz Trackerowi nie od razu udało się ją obezwładnić.

Księżniczka była też sprytna. Spośród wszystkich osób śledzonych przez Trackera jedynie ona zorientowała się, że ktoś jej depta po piętach. Doskonale pamiętał jej

zimny wzrok, kiedy spojrzała mu prosto w oczy w pubie w Georgetown. Poczuł się jak amator trafiony prawym sierpowym przez Tysona.

Nie docenił jej... Popęłnił niewybaczalny błąd i teraz musiał płacić za chwilę nieuwagi. Ostrożnie podciągnął się na gałęzi, aby dać wytchnienie obolałym plecóm.

Gdyby nie wiedziała, że jest śledzona, nie zastosowałaby chwytu z zamianą ról, a on zyskałby pewność, że ukryła się przed „męskimi wibracjami” w jednym z cholerynych domków Serenity Spa.

Na konarze obok przycupnął ptak. Popatrzył przestraszony na sąsiada i od razu odleciał. Zachęcony przez zwierzaka, Tracker postanowił również ewakuować się z drzewa.

Zeskoczył na ziemię i pobiegł w stronę najbliższej szosy. Nadszedł czas na zastosowanie planu awaryjnego.

Lucas zajął się odkorkowaniem szampana, który czekał na nich w apartamencie, tymczasem Mac, wzięwszy głęboki oddech, wymknęła się na balkon. Potrzebowała paru minut na refleksję i opracowanie nowej strategii. Nie miała na to szans, kiedy płynęli do Key West, ponieważ Lucas najwyraźniej postawił sobie za cel rozproszenie jej uwagi.

Nie chodziło o pocałunki. Wainright wykorzystywał każdą okazję, by jej dotknąć. To położył dłoń na karku Mac, kiedy szli po pomoście, to znów długo ścisnął jej palce, pomagając wejść na pokład i zejść, to otarł się o nią, gdy wchodzili przez drzwi obrotowe do hotelu.

Przy najmniejszym kontakcie fizycznym serce podchodziło jej do gardła, a nerwy stawały się wrażliwe aż do bólu. Kiedy boy hotelowy oprowadzał ich po apartamencie, w wyobraźni Mac przesuwiał się korowód obrazów.

Kochała się z Lucasem wszędzie: od olbrzymiej wanny po fortepian w rogu pięknego salonu.

Jej zdolność tworzenia własnych fantazji seksualnych rozwijała się w zastraszającym tempie, a główną rolę we wszystkich tych wizjach odgrywał Wainright. Musi wziąć się w garść! Poddać się urokowi Lucasa, czerpać radość z chwil uniesienia – to bardzo kuszące, ale i niebezpieczne wyjście z sytuacji. Czują, że kiedy Lucas naleje szampana i przyniesie kieliszki na balkon, zobaczy tam garść popiołu – tyle zostanie z kobiety spalonej przez niecierpliwość i namiętność.

Na to nie mogła pozwolić. Oddanie inicjatywy Lucasowi oznaczało klęskę tak starannie przygotowanego programu badań męskiej erotyki. Stanowczo powinna trzymać się scenariuszy.

Energicznie podeszła do balustrady. Rzut oka na sztuczną lagunę, wijącą się jak turkusowy wąż wokół hotelu, wywołał natychmiast zawrót głowy. Odzyskała jednak panowanie nad sobą i skupiła wzrok na wodospadzie, spływającym znad niewielkiej groty obok laguny. Świetne miejsce do inscenizacji fantazji o syrenie i dziewczynie z tropikalnej wyspy. Widoczne z zewnątrz zagłębienie groty wydawało się zarazem idealne do urzeczywistnienia innej popularnej wśród mężczyzn fantazji – uprawiania miłości w miejscu publicznym. Wystarczyłoby...

Kolejny zawrót głowy. Mac przeniosła wzrok na linię horyzontu, gdzie ocean stykał się z niebem. Wzięła kilka głębokich oddechów, aż żołądek uspokoił się, a mózg przestał płatać figle.

Aby przeprowadzić badania według pierwotnego projektu, musiała działać z zaskoczenia: wciągnąć Lucasa w świat fantazji, zanim uda mu się ją całkiem zahipnotyzować, tak jak w chacie na wysepce. Banalnie proste.

– Co się stało?

Odwróciła się spłoszona. Lucas obejrzał ją badawczo od stóp do głów. Stwierdziła w duchu, że w życiu nic nie jest tak proste jak w laboratorium.

– No, powiedz! – zachęcił, podchodząc do balustrady.
– Wszystko w porządku. Piękny pokój... i w ogóle.
– Skoro tak, to dlaczego kryjesz się na balkonie?
– Wziął ją za rękę i czekał, aż odważy się spojrzeć mu prosto w oczy.

– Naprawdę nic się nie stało. Po prostu nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Sophie powiedziała, że będziesz miły, nie dodała jednak, że słodki z ciebie facet.

– Słodki? – spytał zdumiony i zdegustowany Wainright.

Uśmiechnęła się.

– Niech to będzie naszą słodką tajemnicą. Nie puszczyć pary z ust.

– Nie odpowiedziałas mi. Co się stało?

Wzruszyła ramionami.

– Musiałam przemyśleć to i owo.

– Aha – mruknął i rozpromienił się na twarzy. – Poukładać sprawy w odpowiednich szufladkach?

– Ze strachu same się poukładały. Wiem, że to zabrzmie trochę...

Ręka Lucasa na ustach Mac nakazała jej zamilknąć. Pocałował wewnątrz dłoni kobiety, nadgarstek. Długo nie mogła wydobyć słowa. Czuła, jak wzdłuż ramienia biegną na przemian fale arktycznego chłodu i piekielnego żaru.

– Próbujesz mnie uwieść – odezwała się wreszcie.

– Dokładnie. Rozgryzłaś mnie! – Całował po kolei jej palce, jak największy przysmak, na który czekał cały dzień. – Chcę cię udobruchać za to, co się zdarzyło na wyspie.

Zamrugła powiekami zdumiona.

– Dlaczego? Moim zdaniem oboje... Podobało mi się, naprawdę. To moja wina. Straciłam panowanie nad sobą.

– Ja też i chcę ci to wynagrodzić.

– Zaczekaj. – Wyrwała rękę. – Nic mi nie jesteś dłużny. Nie wiem, czy dość precyzyjnie przedstawiłam ci ideę moich badań. To ja mam cię uwodzić!

Znów ujął jej dłoń. Mac odebrała to jako sygnał wysłany przez palce do całego ciała.

– Nie zdołam zainscenizować żadnej fantazji, jeśli wciąż będziesz mnie rozpraszał – ciągnęła coraz słabszym głosem.

– Przecież oświadczyłem, że nie miewam fantazji.

– Nie przestając patrzeć prosto w oczy dziewczyny, przycisnął jej palce do ust. – Już jako dziecko doszedłem do wniosku, że szkoda czasu. Wolę rzeczywistość. Chciałbym zatrzymać cię w tym hotelu i kochać się non stop przez trzy dni.

Wyobraźnia Mac oczywiście zareagowała natychmiast, podsuwając sceny, od których zachwiała się na nogach. Sytuacji nie poprawiał fakt, iż Lucas znów jej dotykał – sunął palcem po policzku, szyi, ku krtani.

– Sophie miała rację, chwaląc twoje zdolności negocjacyjne. Starasz się tak sformułować propozycję, żebym nie mogła jej odrzucić.

Wybuchnął głośnym, zaraźliwym śmiechem.

– Nigdy nie umiem przewidzieć, co mi odpowiesz. Może dlatego tak mnie fascynujesz.

Fascynowała go? Nigdy w życiu nikogo nie fascynowała. Lucas miał chyba na myśli propozycję, którą mu złożyła. A może podobał mu się scenariusz o dziewczynie z wyspy?

– Znam fantazje, które zapewne wzbudzą w tobie jeszcze większą fascynację.

– Wolę spędzić czas z realną osobą. Z tobą. Odkąd wczoraj rano wysiadłaś z samolotu, chcę cię dotykać. Ile jeszcze mam czekać? Chodź do pokoju, a pokażę, jak bardzo cię pragnę.

Ruszyła do drzwi, gdy nagle stanęła się jak wryta.

– Chwileczkę. Czy zauważyłeś, w jaki sposób ze sobą rozmawiamy?

– Wiem jedno: wolałbym nic już nie mówić.

– Zastanów się. Powiedziałam: „Znam fantazje, które cię zafascynują”, a ty odparłeś: „Chcę cię dotykać... pokażę ci...”. Rozumiesz, o co chodzi?

– Pragniemy siebie nawzajem?

– Chodzi o coś innego. Mówiąc wprost, oboje mamy obsesję kontrolowania sytuacji. Przyznaj się, lubisz mieć ostatnie słowo w interesach?

– Jasne.

– A ja zawsze niepodzielnie panuję nad sytuacją w laboratorium. Zresztą musi tak być.

Przez chwilę zastanawiał się nad tym, co powiedziała.

– Do czego właściwie zmierzasz?

– Mamy problem i widzę tylko jedno rozwiązanie.

– Ważyła w myślach każde słowo. – Musimy działać na zmianę.

– Nie chwytam.

– Będziemy na zmianę obejmować przywództwo. Kiedy kochaliśmy się za pierwszym razem, do mnie należała inicjatywa. To ja wybrałam treść fantazji i tak dalej. Następnym razem ty zostaniesz dyrygentem. Będziesz miał pole do popisu.

Odpowiedział po chwili zastanowienia.

– Jak ustaliłaś, że to ty przewodziłaś w pierwszej turze?

Dumnie uniosła głowę.

– Przedsięwzięcie było wyłącznie moim pomysłem. Przyleciałam na Florydę z gotowym projektem. Potem jednak wpadłam na rozwiązanie kompromisowe, które umożliwiłoby współpracę dwojga fanów kontrolowania wszystkiego. Jak widać, wystartowałam jako pierwsza.

– Rzucimy monetą? – spytał, sięgając do kieszeni.

Zanim zdążyła zgodzić się lub zaprotestować, ćwierćdolarówka poszybowała ku słońcu.

– Orzeł! – krzyknęła pospiesznie i wstrzymała oddech.

Lucas chwycił spadającą monetę i powoli rozwarł palce.

– Jest orzeł.

Uśmiech triumfu rozświetlił twarz kobiety.

– Idę się odświeżyć – oznajmiła. – Za pół godziny spotkamy się w holu na dole.

– W holu? – Mina Wainrighta wyrażała rozczarowanie, podobnie jak w momencie, gdy Mac nazwała go słodkim facetem. – Po cóż umawiać się w holu, skoro mamy taki wygodny apartament?

– Teraz ja podejmuję decyzję. Fantazja, którą wybrałam, wymaga innego miejsca.

Doprowadzała go do szaleństwa. To jedno wiedział na pewno. Lucas zaczynał podejrzewać, że robiła to celowo. Zerknął na zegarek. Pół godziny przeciągnęło się już do czterdziestu pięciu minut. Nie, do czterdziestu sześciu. Doszło do tego, że liczył minuty...

Rozejrzał się po obszernym, zatłoczonym holu. Nad barem, pod sufitem, podwieszono trzy telewizory z wyłączonym dźwiękiem. Wszystkie pokazywały programy sportowe. Wystrój wnętrza kojarzył się z dżunglą tropikalną. Mech porastał ściany i sufit, zaś z glinianych donic wyrastały okazałe egzotyczne rośliny. Za plecami Lucasa

po kamiennej kompozycji spływały krople wody. Z basenu zbudowanego kilka metrów na lewo od stolika Wainrighta tryskała fontanna strug o jaskrawych barwach. Przez ścianę z przyciemnianego szkła wpadało trochę światła. Chociaż południowe słońce bezlitośnie podgrzało wodę w oceanie, kilku pływaków szukało ochłody w lagunie. Większość gości schroniła się przed upałem w hotelu, korzystając z dobrodziejstw klimatyzacji.

Lucas dopił piwo i niemal z rozrzewnieniem wspominał wyśmienitego szampana, którego butelka czekała w apartamencie na górze... Ciekawe, co będą robić z Mac. Po tym, do czego doszło w chacie, wolał nie wysuwać żadnych hipotez. W jego myślach panował zamęt. Nigdy tak rozpaczliwie nie pożądał kobiety i nigdy nie kochał się w tak dziki, brutalny sposób.

Chciał dać miłości fizycznej romantyczną oprawę. Mac roztaczała wokół siebie aurę niewinności, dlatego Lucas pragnął uwodzić ją powoli – z szampanem, przyćmionym światłem, nastrojową muzyką. Gdy boy oprowadzał ich po apartamencie, Wairight wyobraził sobie, że rozbiera MacKenzie i kocha się z nią na wielkim, wygodnym łożu, a później niesie ją do jacuzzi, gdzie dopijają szampana i znów się kochają, niespiesznie, celebrując każdy gest.

Tymczasem uznała go za maniaka kontrolującego cały świat. Żadna z dziewczyn, z którymi do tej pory umawiał się na randki, nie skarżyła się. W takim razie Mac nie była podobna do żadnej z tych dziewczyn.

Palcami wystukiwał na blacie nerwowy rytm. Może popełnił błąd, przywożąc ją do hotelu? Gdyby zostali na wyspie, nie siedzieliby teraz w barze przy piwie. Zapewne leżeliby w chacie, przytuleni na wąskim łóżku.

Rozsiadł się wygodnie, przymknął powieki i pozwolił dryfować wyobraźni.

– Czekasz na kogoś?

Głos, który wyrwał go z marzeń, należał do Mac, ale stojąca przed Lucasem blondynka nie wyglądała jak doktor Lloyd. Zmrużył oczy i otrząsnął się z resztek snu na jawie.

Blondynka była ubrana w jasnoczerwoną spódnicę o istic symbolicznej długości. Materiał obciągał jej ciało jak druga skóra i kończył się dokładnie tam, gdzie zaczynały się nogi. Wainrightowi z wrażenia zaschło w gardle. Jego rozbiegany wzrok wędrował od stóp do krańca zgrabnych ud.

– Ten strój... – odezwał się speszony.

Okręciła się na pięcie jak modelka. Brzeg spódnicy podniósł się o centymetr...

– Podoba ci się?

– Mac?

Ciało blondynki powyżej cudownych nóg prezentowało się nie mniej atrakcyjnie... Pod obcisłym topem rysowały się różyczki sutków. Z nieopisanym wysiłkiem Lucas przeniósł wzrok na twarz nieznajomej. Jasne włosy sprawiały wrażenie potarganych, jak gdyby niedawno zmierzwiła je niecierpliwa męska dłoń. Duże, wyraziste oczy miały niepowtarzalny złotobrązowy kolor, jedyny w swoim rodzaju.

– Mac, co ty wyprawiasz?!

W okamgnieniu usiadła obok.

– Sza... – mrugnęła porozumiewawczo. – Mylisz się. Nie jestem Mac. Jestem Sally. A ty... – zręcznym ruchem palca rozpięła guzik koszulki polo Wainrighta – masz na imię John.

– John?

– Jesteś dzisiaj moim pierwszym klientem. – Nachyliła się i ściszyła głos. – Nie znamy się. Nigdy wcześniej

nie spotkaliśmy się. Zobaczyłeś mnie na plaży, kiedy cumowałeś swój jacht, i zaprosiłeś na drinka do eleganckiego hotelu. Nigdy nie byłam w tak szykownym miejscu.

Rozejrzała się po barze, zamoczyła palec w wodzie spływającej po kamieniach i powiodła nim po policzku i szyi Lucasa, aż po zapięcie koszulki. Pokonała następny guzik.

– Mac...

– Mów mi Sally. Będziesz się lepiej bawił, jeśli wczujesz się w rolę. Ponieważ nie chciałeś wypełnić kwestionariusza, wybrałam jedną z najpopularniejszych fantazji: seks z nieznaną.

Rozpięła kolejny guzik.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba. I to także. – Położyła na stoliku paczuszkę. – Kupiłam ci niespodziankę w sklepie z upominkami. Obejrzyj i powiedz, co myślisz na ten temat.

Lucasowi trudno było zmusić się do myślenia, gdy kamyczki kobiecych sutków ocierały się o jego ramię. Jednak ciekawość zwyciężyła. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz ktoś zrobił mu niespodziankę. Miło, że Mac wpadła na taki pomysł, chociaż właściwie prezent wręczyła mu Sally.

Ręka Mac sunęła w dół torsu mężczyzny i w mig rozpięła pasek od spodni. Wainright zacisnął palce na jej nadgarstku.

– Przestań.

– Przecież nie chcesz, żebym przestała.

Położyła drugą rękę na udzie brata Sophie.

– Jesteśmy w miejscu publicznym – zaprotestował.

– Chodźmy stąd.

– Zakłopotany? Uroczy widok.

– Uroczy? – Spojrzał na nią z uwagą. – Widzę, że świetnie się bawisz.

Nachyliła się do ucha Lucasa.

– Bo jestem Sally – szepnęła. – Przebranie się w te wyzywające ciuchy bardzo mi pomogło. Ty też będziesz się dobrze bawił, jeśli wejdiesz w świat fantazji. Badania pokazały, że pięćdziesiąt trzy procent mężczyzn fantazjuje na temat seksu z nieznaną, poderwaną w barze. Spośród nich trzydzieści pięć procent chciałoby, żeby ona była prostytutką. Twoja wyobraźnia pisała takie scenariusze?

– Nie. Już mówiłem, że nie miewam fantazji.

– Nigdy nie zapłaciłeś za seks?

– Nigdy.

– Lubię takich. – Choć wydawało się to niemożliwe, usiadła jeszcze bliżej. – Pamiętasz, co ci obiecałam, gdy namówiłam cię do zaproszenia mnie tutaj? – Palce Mac delikatnie kreśliły esy-floresy po wewnętrznej stronie uda Lucasa.

– Dosyć! – Jego protest zabrzmiał jak jęk.

– Mam ci przypomnieć, co obiecałam? – spytała ledwie słyszalnym, zmysłowym szeptem.

– Panie Wainright... – Obok stolika pojawił się wysoki człowiek w hotelowym uniformie. – Czy jest pan niepokojony przez tę panią?

Lucas natychmiast otoczył kobietę ramieniem.

– Skądże! Ta pani jest moją żoną.

Zaskoczony pracownik z niedowierzaniem spojrzął na Mac, a potem znów na Lucasa.

– Bardzo pana przepraszam. Sądziłem, że...

– Źle pan sądził.

– Proszę wybaczyć, panie Wainright. Strasznie mi przykro, że pana niepokoiłem. Mam nadzieję, że otrzymam wskazówki dla personelu, w jaki sposób możemy uprzyjemnić państwu pobyt. – Z szacunkiem skłonił głowę i odszedł.

Ledwie zniknął z zasięgu słuchu, a Mac wybuchnęła beztroskim śmiechem.

– „Ta pani jest moją żoną!”. A jaką miałeś przy tym pokerową twarz! Chyba ci nie uwierzył.

– Masz rację. – Lucas odprowadził wzrokiem człowieka w uniformie. – Starał się zachować zgodnie z przepisami.

– Zamierzał mnie wyrzucić, a ty mnie uratowałeś. Zupełnie jak w filmie „Pretty Woman”, kiedy Richard Gere przyprowadza Julię Roberts do ekskluzywnego hotelu w Beverly Hills. On też nie pozwolił wyrzucić swojej towarzyszki. Co więcej, wynajął ją na cały tydzień. Gotowy scenariusz fantazji erotycznej! Co ty na to? Chciałbyś mnie wynająć na tydzień?

Ręka Mac spoczęła niebezpiecznie blisko celu. Lucas zacisnął dłoń na zuchwałych palcach. Twarz kobiety znalazła się tuż przy jego twarzy, więc z łatwością dostrzegł zmiany, które w niej zaszły. Nie tylko fryzura wyglądała inaczej. Usta pokrywała błyszcząca szminka o barwie dojrzałych malin. Aż kusiło, aby spróbować ich smaku.

– Chciałbym zrobić coś, czego nie można tu zrobić, bo oboje zostaniemy wyrzuceni. Przenieśmy imprezę do pokoju.

– Jeszcze nie skończyłam – oświadczyła z uśmiechem, błyskawicznie uwolniła rękę i dotykem potwierdziła swoje przypuszczenia: obudziła w nim męskość. – Czy kiedykolwiek wyobrażałeś sobie, że uprawiasz seks w miejscu publicznym?

– Mac... – Nie mógł się poruszyć, nawet oddychać.

– Jestem Sally, pamiętasz?

Chwycił ją za nadgarstek i powoli, ostrożnie odsunął upartą rękę jak najdalej od siebie.

– Koniec z fantazjami. Idziemy stąd.

– Najpierw mnie pocałuj.

Zajrzał w jej oczy. Zgasły już w nich figlarne ogniki, pojawiła się zaś żądza i gotowość ryzyka. Z kim rozmawiał, z Mac czy z Sally? Dzięki której z nich znalazł się o krok od erotycznego spełnienia? W chwili gdy kobiece usta dotknęły jego warg, przestał zadawać pytania.

Rozdział siódmy

„Pocałuj mnie”. Słowa okazały się szybsze niż myśl. Ani się spostrzegła, gdy Wainright zamknął jej usta pocałunkiem. Pamiętała, jak szaleńczo całowali się na wyspie, ale wspomnienia nie mogły się równać z nowymi wrażeniami.

Dotknij mnie! – chciała krzyknąć. Proszę, dotknij mnie!

Wysłuchał niemej prośby. Silna, szorstka dłoń zacisnęła się na jej karku, druga zaś długo pełzła po jej ciele, aż w zaborczym geście spoczęła na udzie. Przywarł do Mac, kęsał jej dolną wargę, a pieśczość ta przyprawiła ją niemal o zawał serca. Nagle poczuła, że ręka Lucasa dotarła dokładnie tam, gdzie powinna – do źródła ognia.

– Państwo wybaczą...

Z początku nie usłyszała dwóch banalnych słów. Spostrzegła tylko, że nagle Wainright przerwał pocałunek i wycofał dłoń z tajemnego zakątka. Nie zdjął jednak ramienia z karku towarzyszki.

– O co chodzi? – warknął z furią na widok sympatycznej kelnereczki. Przestraszona dziewczyna odsunęła się o krok.

Na szczęście mógł mówić, w przeciwieństwie do Mac, której usta nabrzmiały i drżały tak, że zastanawiała się, czy w ogóle odzyska mowę.

– Przepraszam, że przeszkadzam – kelnerka próbowała się uśmiechnąć – ale przysłał mnie kierownik sali. Myślał, że to ważne. Jest telefon do pana, w recepcji.

Wydawało się, że Lucas zaraz eksploduje, ale udało mu się zapanować nad głosem.

– Chciałbym zapłacić.

– Oczywiście.

Kelnerka rozpromieniła się w służbowym uśmiechu, położyła na stoliku rachunek, poczekała, aż klient złoży podpis, i oddaliła się wreszcie. Dopiero wtedy Mac odważyła się spojrzeć na Lucasa. Zdążył trochę ochłonąć i przybrać iście pokerowy wyraz twarzy.

– Wynieśmy się stąd, zanim nas aresztują.

– Sądziłam, że mam szczęście, zadając się z właścicielem hotelu.

Zabrała torebkę, chwyciła Lucasa go pod ramię i ruszyli do recepcji.

– Cieszę się, że naprawdę jestem właścicielem – odparł ironicznie i oboje wybuchnęli śmiechem.

W holu panował tłok. Tu i ówdzie zgromadziły się grupki gości, część turystów torowała sobie w tłumie drogę do wind, inni wchodzili po łuku schodów na antresolę. Przez przeszklony dach atrium, znad fontanny, na całe wnętrze spływały strumienie słońca.

W innych okolicznościach Lucas zapewne przystanąłby i z przyjemnością obserwował sprawny personel hotelu, lecz głowę mężczyzny zaprzętały teraz dwie kwestie: obecność kobiety u jego boku oraz pilny telefon w recepcji. Nikt nie wiedział, że zastanie go w hotelu.

Nawet Tracker zadzwoniłby raczej na komórkę. Najpierw trzeba było rozwikłać tajemnicę telefonu, a następnie zająć się przyjaciółką Sophie.

– Nazywam się Wainright – przedstawił się młodemu, zadbanemu recepcjoniście. – Podobno ktoś do mnie dzwoni.

– Owszem. Chwileczkę, panie Wainright.

Lucas zerknął kątem oka na Mac, która przeglądała foldery reklamowe. Zsunęła jeden z sandałów na wysokim obcasie. Nigdy nie pociągały go kobiety ubrane tak prowokująco. Wolał tradycyjną, konserwatywną elegancję stroju. „Kreacja” Mac wydała mu się teraz jeszcze bardziej wyzywająca niż w przyćmionym świetle baru. Wzbudzała powszechne zainteresowanie płci przeciwnej. Pewien mijający ją gość potknął się, inny w szoku potrącił swoją towarzyszkę, natomiast Mac pozostawała nieświadoma tego zamieszania. Pochłonęła ją lektura. Słowem – Lucas miał przed sobą panią doktor Lloyd. Ale Sally czaiła się gdzieś w pobliżu. Wainright zrozumiał już, że fascynują go oba jej wcielenia.

Jego wzrok znów powędrował ku nogom Mac. Zdjęta drugi sandał i pocierała stopą o łydkę. Widocznie nie była przyzwyczajona do noszenia niebotycznie wysokich obcasów, uwielbianych przez prostytutki.

– Proszę odebrać telefon.

Wyrwany z rozmyślań, Lucas podniósł słuchawkę.

– Słucham.

– Jak się bawisz na urlopie?

Natychmiast rozpoznał głos Vincenta Falcone’a.

– Świetnie. A jak ty wypoczywasz w krainie winnej latorośli?

Falcone roześmiał się beztrąsko.

– Widzę, że masz mnie na oku.

Wainrightomal nie odpowiedział: „Robię to samo co ty ze mną”, ale powstrzymał się od komentarza. Życie nauczyło go, że milczenie może być skuteczniejszą metodą pozyskiwania informacji niż zadawanie pytań. Czy teraz również patrzyli na niego szpiedzy Falcone’a?

Spostrzegł, że Mac ucięła sobie pogawędkę z boyem hotelowym, tym, który oprowadzał ich po apartamencie. Chłopak wprost ślinił się z wrażenia.

– Ciebie trudniej jest namierzyć niż mnie – ciągnął Falcone. – Słyszałem pogłoski, że wyjechałeś na Keys. Oczywiście pomyślałem o Wainright Casa Marina, ale nie spodziewałem się, że trafię za pierwszym razem.

Lucas odrzekł w duchu: „gadka-szmatka”. Oficjalna odpowiedź miała nieco bardziej stonowany charakter.

- Czemu dzwonisz? Zakończyliśmy współpracę.
- Niezupełnie. Mam coś, co zmienia obraz sytuacji.
- Słucham?

W słuchawce rozległo się westchnienie.

– Telefony mają uszy. Powiedzmy, że los dał mi kilka mocnych kart. Zwłaszcza jedna z nich może cię zainteresować.

Wainright z chęcią trzasnąłby słuchawką, ale nie mógł sobie pozwolić na taką reakcję. Wiedział, do czego zdolny jest Falcone. Właśnie dlatego wołał mieć siostrę przy sobie, a nie martwić się o jej bezpieczeństwo w jakimś postrzelonym kurorcie.

- Proponujesz spotkanie?
- Nareszcie zrozumiałeś, w czym rzecz. W sobotę w mojej winnicy w Napa.
- W sobotę w moim biurze.

Śmiech Falcone’a zabrzmiał złowieszczo.

– Drogi Lucasie, teraz moja kolej na dyktowanie warunków. O trzeciej w sobotę w mojej winnicy. Jeśli

jesteś ciekaw, o co chodzi, pofatygujesz się do Napa. Jeśli nie, będziesz żałował.

W słuchawce zaległa cisza.

Cóż takiego Falcone miał mu do zaoferowania? Stary krętacz! Lucas strawił cztery długie lata na wyplątywanie się ze wszelkich powiązań z Falcone'em. Zrobił to tak, by nie naruszyć żadnego z warunków umów zawartych przez jego ojca.

Sporo czasu kosztowało go ujawnienie, że każde ze wspólnych przedsięwzięć Wainright Enterprises i firm Falcone'a przynosi straty. Kiedy Vincent postanowił zainwestować w spółkę biotechnologiczną Lansing, Lucas wykorzystał moment. Wyłożył całą sumę w zamian za zrzeczenie się przez Falcone'a wszystkich udziałów w Wainright Enterprises.

Nie mógł sobie jednak pozwolić na lekceważenie przeciwnika. Od czasu ostatniego kontaktu z Trackerem minęła doba. Wystukując numer na komórce, Lucas spojrzął na Mac i oniemiał. Przysiadła na stoliku z folderami i założyła nogę na nogę. Spódnica odsłoniła uda do granic niemożliwości. Teraz adorowało ją już trzech boyów, a kolejka gości oczekujących na zameldowanie wydłużyła się.

Tracker nie zgłaszał się. Nie odrywając oczu od Mac, Lucas ponownie wystukał numer.

– Napisał tam większość swoich powieści, na przykład „Pożegnanie z bronią” i „Komu bije dzwon”. Czy wiecie, jak dostać się do tego domu?

Lucas uśmiechnął się. Mówiła o Ernieście Hemingwayu.

– Jasne. Czytałem „Starego człowieka i morze” – wyznał najwyższy z młodzieńców.

– A ja chyba widziałem film – dodał drugi.

Ubrana jak dziwka pani doktor Lloyd bawiła rozmową

trzech chłopaków, prawdopodobnie licalistów, którzy rywalizowali w znajomości dzieł Hemingwaya!

– Mój pradziadek boksował się z nim.

– Bujasz!

– Nie. W muzeum są zdjęcia. Może pani sama zobaczyć.

Trzeci z boyów hotelowych, jako potomek człowieka, który wszedł w bezpośredni kontakt z pisarzem, zyskał miażdżącą przewagę nad kolegami, którzy zaledwie czytali jego książki. Wainright powinien wziąć przykład i pochwalić się własnym dziadkiem. Przecież staruszek łowił ryby z Hemingwayem.

Telefon milczał. Lucas spróbował jeszcze raz. Tracker nie odbierał tylko w sytuacjach, kiedy absolutnie nie mógł rozmawiać. Czyżby przedostał się na teren ośrodka?

Wciąż trzymając telefon przy uchu, spostrzegł, że do recepcji zbliża się jeden z czujnych kierowników. Najwyraźniej nie podobało mu się, iż Mac odciąga boyów hotelowych od pracy oraz to, że ten spektakl obserwują mężczyźni z kolejki do lady recepcyjnej. Lucas postąpił dwa kroki w kierunku Mac z zamiarem załagodzenia konfliktu, lecz w tej chwili odezwał się Tracker.

– Co słysząc?

– Wszedłeś do ośrodka?

– Panie Wainright. – Zza pleców brata Sophie dobiegł usłużny głos. – Przepraszam, że panu przerywam.

– Zaczekaj, Tracker. – Lucas odwrócił się w stronę młodego kierownika. – O co chodzi?

– Czy nie myśli pan, że pani Wainright wygodniej byłoby usiąść na krześle? Pozwoliłem sobie przynieść krzesło z górnego holu.

Istotnie. Krzesło, z pomocą pracownika hotelu, podążyło właśnie w dół schodów. Lucas napotkał pytający wzrok rozmówcy.

– Pomysł godny przemyślenia. Jestem pewny, że pani Wainright doceni pańskie starania. Biedaczka nie wie, co zrobić z nogami. – Zerknął na identyfikator kierownika.

– Panie Waldman, podziwiam pańską sumienność.

– Dziękuję za uznanie. – Waldman skinął głową i na szczęście odszedł.

– Pani Wainright? Ho, ho! – Jak widać Tracker nieźle się ubawił.

– To długa historia.

– Mamy czas. Droga do Serenity Spa potrwa z godzinę. Zostanę dostarczony razem z zapasem wody i zdrowej żywności. Kiedy wcześniej dzwoniłeś, trwały negocjacje z kierowcą.

– Zatem wszystko dobrze poszło?

Tracker wybuchnął śmiechem.

– Bułka z masłem! Wyniosłeś się z „Chatki Szalonego Lucasa”?

– Tak, do Wainright Casa Marina.

Trwał spektakl z MacKenzie Lloyd w roli głównej. Pozwoliła Waldmanowi zabrać sandały, ale torebkę z prezentem dla Lucasa uparła się nieść osobiście. Kierownik, w towarzystwie trzech boyów, eskortował ją do podstawionego krzesła. Gorzkie rozczarowanie przeżyli jedynie mężczyźni z kolejki do recepcji. Spódnica Mac siedzącej na krześle zakryła o dobre pięć centymetrów ud więcej, a żeby ją zobaczyć, musieli wyciągać szyję jak żurawie.

Waldman zdecydowanie zasłużył na podwyżkę.

– Przebywasz zatem w Key West z niejaką panią Wainright? Podejrzewam, że w świetle prawa nie jest ona panią Wainright, bo zawarcie ślubu wymaga trochę czasu i zachodu. W twojej opowieści widzę poważne luki. Czy zdążysz je uzupełnić w ciągu godziny?

– Zadzwoił do mnie Vincent Falcone.

Zaskoczony Tracker milczał przez chwilę.

- Skąd miał numer twojej komórki?
- Nie dzwonił na komórkę, lecz do recepcji.
- Nawet ja nie wiedziałem, że tam jesteś.
- Nikt nie wiedział. A skoro tak...
- Musiał cię śledzić. – Tracker zaklął cicho.
- Równie dobrze mógł kazać śledzić Sophie.
- Nikogo nie zauważyłem. Ale ja nie śledziłem Sophie.

Może on sądzi, że Sophie jest z tobą.

Lucas westchnął ciężko.

– Wkrótce przestanie tak sądzić. Teraz nie sposób pomylić Mac z Sophie. Mac nie wygląda też jak znana wszystkim Mac.

– Zapowiada się interesująco. Opowiadaj, szefie! Pada deszcz, jest zimno, siedzę skulony w furgonetce, więc chętnie posłucham.

– Falcone chce się ze mną spotkać pojutrze o trzeciej, w jego posiadłości w Napa. Powtarzam dokładnie jego słowa: „Los dał mi kilka mocnych kart. Zwłaszcza jedna z nich może cię zainteresować”.

– Kilka kart. Nie jedna.

– Tak.

Lucas zawsze podziwiał w Trackerze zdolność trafiania w sedno. Mózg przyjaciela pracował jak komputer.

– Czy chcesz, żebym wyciągnął stąd Sophie, jeśli ją znajdę? Zakładam, że w ogóle ją tu znajdę.

– Nie – odparł Lucas po dłuższym zastanowieniu. – Jak najmniej zamieszania. Upewnij się tylko, że nikt nie ma do niej dostępu.

– Zgoda. Do jutra rana sprawdzę, czy tu jest, choćbym miał przeszukać każdy z tych przeklętych domków. Przyjrze się też ich systemowi bezpieczeństwa.

– Baw się dobrze.

– Ty też, szefie – zarechotał Tracker.

Natychmiast po zakończeniu rozmowy Lucas skierował się ku Mac. Nadeszła pora, by ratować reputację – swoją i hotelu. Zamierzał odprowadzić „Sally” do apartamentu. Na jego widok zerwała się z krzesła.

– Sally, idziemy?

– Nie nazywam się już Sally – oświadczyła cicho, stając na palcach.

– A już zaczynała mi się podobać ta fantazja – przyznał Wainright, biorąc ją pod ramię i prowadząc do windy.

– Im bliżej końca, tym bardziej mi się podobała.

Mac zatrzymała się przy fontannie.

– Moja runda jeszcze się nie skończyła.

– Moim zdaniem teraz ja powinienem przejąć inicjatywę.

Pokręciła głową.

– Jeszcze nie kochaliśmy się w tej rundzie. Mam w zanadrzu jeszcze ciekawszy scenariusz.

Popatrzył na nią badawczo.

– Zdradzisz fabułę?

Poklepała torbę z prezentem.

– Zaręczam, będziesz zachwycony.

Rozdział ósmy

– Chyba nie każesz mi czekać na następne spotkanie aż do sobotniego popołudnia!

Sophie, siedząca na przednim siedzeniu kabrioletu, zwróciła się z uśmiechem do mężczyzny za kierownicą. Sonny Falcone ze zdumieniem i zadowoleniem przyjął fakt, iż Susan Walker zadzwoniła z zaproszeniem na lunch.

– Codziennie do soboty rano mam umówione spotkania z klientami.

Jeszcze w Waszyngtonie Susan Walker sprzedała Sonny'emu opowieść o podróży służbowej do Kalifornii. Termin delegacji pokrywał się z datą przyjęcia, które rodzina Falcone wydawała we własnej winnicy.

Pojechali do uroczej knajpki na wzgórzach, gdzie sączyli wino na werandzie i skąd roztaczał się widok jeszcze piękniejszy niż z jej pokoju w hotelu. Potem zjedli lunch w przytulnej gospodzie. Sonny był czarujący i niespecjalnie zainteresowany kłamstwami, które opowiadała o sobie i swojej pracy.

Natura obdarzyła go przystojną twarzą i piękną sylwetką typu, jaki fascynował włoskich rzeźbiarzy epoki renesansu. Może dlatego Sonny był tak dalece zaabsorbowany własną osobą.

– Miałem wielkie szczęście, że twój samolot wylądował przed czasem – stwierdził półgłosem.

Słyszała to już po raz czwarty. Cóż, to nie jego wina, że był po prostu... tępy.

Unióś jej dłoń do ust. Sophie czekała z nadzieją na ciąg dalszy. Nadaremnie. Romantyczny gest okazał się tylko mechanicznym, wyuczonym zachowaniem, jednym z wielu tego popołudnia, które utwierdziły Sophie w przekonaniu, iż nie należy brać ich za dobrą monetę. Pozostała więc obojętna na wdzięki mężczyzny.

– Było mi z tobą cudownie – oznajmił, pochylając się i dotykając jej ust.

Delikatny, ciepły pocałunek, połączony z wprawną pieśczołą warg i języka nie zrobił na kobiecie wrażenia. Uśmiechnęła się, bo wzrok Falcone'a wyrażał zadowolenie.

– Zaprosisz mnie do pokoju na drinka?

– Nie mogę – odparła, starając się nasycić głos nutą żalu. – Muszę szybko się odświeżyć i pobiec na spotkanie z klientem. Potem będę się przygotowywać do jutrzejszej prezentacji. Ale już niecierpliwie czekam na sobotę. Do tego czasu załatwię wszystkie sprawy i w sobotę świetnie się zrelaksuję.

Musnął dłonią jej włosy.

– Razem odpoczniemy. Do winnicy zjedzie się tłum gości, ale ja mam dla ciebie niecodzienną propozycję. Zapamiętałem, że bardzo chciałaś polecieć balonem. Zarezerwowałem lot dla nas dwojga.

– Już nie mogę się doczekać!

Sophie wysiadła z samochodu. Na podjeździe do hotelu odwróciła się i pomachała Sonny'emu na pożegnanie, jednak dopiero gdy zamknęły się za nią drzwi holu, odetchnęła z ulgą.

A może z rozczarowaniem? Nie, nie zamierzała pograżać się w ponurych refleksjach. Cóż by jej przyszło z rozpamiętywania nieudanej randki? Zamieniła się miejscami z Mac po to, by poznawać nowych mężczyzn i ukrywać przed nimi, kim jest naprawdę. Sonny nie był jedynym osobnikiem płci przeciwnej w Napa Valley. Sophie z łatwością znajdzie sobie inny obiekt do wspólnego spędzenia czasu.

Energicznie ruszyła w stronę recepcji. Dyżurny pracownik właśnie kończył rozmawiać przez telefon. Sophie posłała mu promienny uśmiech.

– Wybierałam się na kolację z klientami, ale spotkanie zostało odwołane. Czy wobec tego poleciliby mi pan jakiś lokal w pobliżu, gdzie samotna dziewczyna mogłaby smacznie zjeść i dobrze się zabawić?

– Oczywiście.

Recepcjonista położył na kontuarze listę restauracji z opisem ich oferty. Po przestudiowaniu spisu Sophie wybrała dwa lokale.

– Pani doktor Lloyd...

Nie od razu skojarzyła, że o nią chodzi. Kiedy odwróciła się, spostrzegła wysokiego blondyna w sportowym ubraniu i lustrzanych okularach. Trzymał kosz kwiatów.

– Wszedłem, kiedy akurat rozmawiała pani z recepcjonistą. Usłyszałem pani nazwisko, więc postanowiłem dostarczyć przesyłkę osobiście i nie fatygować boya. To pani jest doktor Lloyd, prawda?

– Tak – potwierdziła, szukając w portmonetce drob-

nych na napiwek. Wręczyła posłańcowi monetę i odebrała kwiaty. – Dziękuję.

– Proszę bardzo. Mam nadzieję, że bukiet się podoba.

Sophie rozkoszowała się wspaniałym zapachem. Jak widać, Sonny Falcone zaplanował każdy etap ich znajomości. Może brak reakcji na jego wdzięki powinna przypisać zmęczeniu po podróży? Może w sobotę zmieni o nim zdanie? Te i inne myśli przychodziły jej do głowy, gdy szła po schodach. Na najwyższym stopniu przeżyła olśnienie.

Sonny nie znał jej jako MacKenzie Lloyd! Nie mógł przysłać jej kwiatów. Natychmiast przysiadła na schodach i zaczęła gorączkowo szukać w kwiatkach bileciku.

Nie znalazła.

Do licha, z czym Mac wyskoczy następnym razem? Lucas spojrział na prezent od niej. Nazwać cienki, elastyczny skrawek materiału kąpielówkami mógł tylko zawodowy pływak, szukający maksymalnie aerodynamicznego stroju.

Odwrócił głowę, wyciągnął szyję i spróbował obejrzeć się w lustrze od tyłu. Kostium i z tyłu, i z przodu zakrywał tyle samo: prawie nic.

– Gotowy?

Na dźwięk głosu Mac Lucas wychylił głowę z budki plażowej.

– Te kąpielówki niewiele zasłaniają...

To samo można było powiedzieć o kostiumie kąpielowym Mac. Wainright wstrzymał oddech. Top przylegał do figury chyba ciaśniej niż skóra i kończył się wysoko, wysoko ponad pępkiem. Potem następował szeroki pas miękkiej skóry naturalnej i trójkącik materiału, ledwie zakrywający...

– Znów wyglądasz na zakłopotanego – stwierdziła z rozbawieniem w oczach.

– Za to po tobie nie widać ani śladu zakłopotania.

Lucas wyszedł z przebieralni i rozejrzał się wokoło, sprawdzając, ilu mężczyzn zwróciło uwagę na nowo przybyłą dziewczynę. Upał skłonił większość gości do schronienia się we wnętrzach hotelowych. Odpoczywali w pokojach lub przesiadywali w barze, poznając przedsmak bujnego życia nocnego Key West. Kąpiel wybrało tylko troje turystów: on, Mac i młody człowiek, siedzący pięćdziesiąt metrów dalej, za stojakiem z ręcznikami. Kiedy Wainright z towarzyszką zjawili się na pływalni, przedstawił się jako Yancey, opiekun kąpieliska, zaprowadził ich do przebieralni i zapewnił, że będzie strzegł ich rzeczy jak żrenicy oka, tak, by mogli popłynąć do odległej, bardziej intymnej części laguny.

– Świetne kąpielówki – oceniła Mac skąpy strój Lucasa.

Lucas spostrzegł, że Yancey wystawił zza stojaka dłoń ze sterczącym do góry kciukiem.

– Chyba podobasz się Yanceyowi – zauważyła.

– Będę miał co opowiadać wnukom! – zażartował.

– Gotowy? Zaczynamy?

Zastanawiał się, ile czasu zajmie odarcie Mac z kostiumu.

– Chodź tu – odezwał się głosem zdyszonym i ochrypłym z pożądania.

Zbliżyła się tylko o krok.

– Chcesz się ze mną kochać w przebieralni.

– Tak sądzisz?

– To zadziwiający. Co najmniej pięćdziesiąt pięć procent ankietowanych mężczyzn w swoich fantazjach uprawia seks w miejscach publicznych, gdzie grozi im przyłapanie. Dotychczas przypuszczałam, że liczba ta jest nieco zawyżona. Czy to również jedna z twoich ulubionych fantazji?

Nigdy wcześniej nie domyślał się, że należy do pięćdziesięciu pięciu procent lubieżnych mężczyzn. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek chciał ryzykować zdemaskowanie w tak intymnej sytuacji. Najwyższa pora zmienić taktykę. Podeszedł do Mac tak blisko, że ich ciała ocierały się o siebie, i zniżył głos prawie do szeptu.

– Nie chcę zostać przyłapany. Chcę kochać się z tobą tam, gdzie nikt i nic nam nie przeszkodzi. Chcę iść na całość, poznać każdy zakamarek twego ciała, poznać twój smak. Przebieralnia to miejsce zbyt ciasne i ciemne. Chciałbym patrzeć ci prosto w oczy, gdy będę w tobie. Pragnę być w tobie jak najdłużej.

– Próbujesz zbić mnie z tropu – odezwała się, z trudem łapiąc oddech.

– Próbuję cię uwieść.

Nie potrafił się opanować, by jej nie dotknąć, choćby koniuszków włosów. Na szczęście pozbyła się blond peruki. Wolał naturalną barwę, niepowtarzalne połączenie odcieni złota i ognia.

Przywarł do niej tak mocno, że tylko cieniutka tkanina kostiumów kąpielowych była barierą między nimi. Czuł dotyk krągłych piersi na torsie, natomiast Mac musiała czuć budzącą się męskość. Przez chwilę stali nieruchomo.

– Trwa moja runda – przypomniała, przerywając milczenie.

– Wróćmy do pokoju, Mac.

– Nie jestem Mac. Teraz mam na imię Fiona – wyjaśniła zmysłowym, ledwie słyszalnym szeptem. Posłała Lucasowi prowokacyjne spojrzenie. – Nie jesteś ani trochę ciekaw mojego scenariusza? To nie potrwa długo – zapewniła półgłosem.

Nie mógł się dalej opierać. Pochylił głowę i potarł

policzkiem o szyję kobiety. Odległość od pokoju wydawała się nie do pokonania, ale budka plażowa była tuż-tuż.

– Chodź...

– W przebieralni będziemy jak na talerzu, Lucas.

Do diabła, zapomniał o przeszklonej ścianie holu, zapewniającej panoramiczny widok na tę część laguny. Gdyby rzeczywiście zaciągnął towarzyszkę do przebieralni, turyści mieliby pikantne widowisko. Zresztą pewnie zdążyli się już zainteresować namiętą parą.

– Masz fantastyczne zdolności negocjacyjne. Jeśli znudzi cię praca w laboratorium, z takim mózgiem zawsze znajdziesz posadę w Wainright Enterprises.

– Poważnie? – Zaskoczenie i radość w oczach Mac sprawiły Lucasowi niekłamana przyjemność. – Jesteś naprawdę...

Uciszył kobietę, kładąc palec na jej ustach.

– Jeśli powiesz „miły” lub „słodki”, wrzucę cię do laguny.

– Miły i słodki.

Zanim zdążył ją popchnąć, wywinęła się i zanurkowała w wodzie. W powietrzu mignęły blade pośladki i zniknęły pod wodą. Dopiero teraz zauważył, że dół kostiumu stanowiły śmiałe stringi. Goście hotelowi mogli wcześniej podziwiać zgrabny tyłeczek „pani Wainright”.

Doprowadzała go do szaleństwa. Zamierzał położyć kres tym wybrykom. Skoczył do wody.

Wynurzyła się równocześnie z Lucasem, aby zaczerpnąć powietrza. Woda była zimna, a Mac bardzo potrzebowała ochłodzenia. Zmrużył oczy i przypatrywał się jej w napięciu.

– Do licha, kim właściwie jesteś?

Pytanie zabrzmiało jak zaproszenie, by podплыnęła bliżej i spojrzała mu prosto w oczy.

– Już mówiłam. Jestem Fiona, syrena, która zwała cię do wody.

– Jesteś... syreną?

Nie wyglądał na przekonanego ani nawet zainteresowanego nowym wcieleniem towarzyski. Tymczasem ona oplotła go nogami pod powierzchnią wody.

– Ponad czterdzieści procent ankietowanych mężczyzn twierdzi, że miewa erotyczne sny o syrenach. Ciekawe, prawda?

Uwięził jedną z nóg Mac w pułapce swoich ud.

– Niespecjalnie.

– Przeanalizowałam te dane.

– I chcesz się podzielić wnioskami?

Wystarczył jeden szybki ruch – i obie nogi Mac znalazły się w potrzasku. Poczują się bezbronna, ale bynajmniej nie zaniepokojona.

– Syreny to egzotyczne stworzenia, spoza świata ludzi. Od pradawnych czasów opowiadano o nich legendy. A tajemniczość, jak wiadomo, bywa podniecająca.

– Nie miała szans na oswobodzenie nóg. Jej serce biło coraz szybciej i oddychała z coraz większym trudem.

– Poza tym środowisko wodne to pierwotne środowisko człowieka, nic więc dziwnego, że natura ciągnie go z powrotem do rzek i mórz.

– Za dużo w tym nauki, pani doktor. Nigdy nie marzyłem o Kochaniu się z syreną.

Przysunęła się tak, że ich ciała ocierały się o siebie pod wodą.

– W jaki sposób uprawiałbyś seks z syreną? Może w ogóle nie mógłbyś tego zrobić? To znaczy, w normalny sposób. Pewne dość istotne części ciała syreny mają, by tak rzec, nieludzki kształt. – Powiodła dłonią po barku Lucasa, szyi i w dół, poprzez tors do talii. Zatrzymała

palce na granicy między skórą a cienkim materiałem kąpielówek. – W tym miejscu zaczyna się metamorfoza ciała. Istnieją jednak metody, dzięki którym syrena mogłaby dać ci rozkosz.

– Owszem.

– Pozwolisz, że ci pokażę?

Długo wstrzymywał oddech.

– Nie tutaj – powiedział, wreszcie wypuszczając powietrze.

Musnęła palcami skórę nad gumką kąpielówek Wainrighta.

– Znam bardziej intymne miejsce. Chodź.

Odepchnęła się stopami od brzegu laguny i pomknęła naprzód, rozcinając wodę płynnymi, rytmicznymi ruchami ramion. Wodospad, który widziała z balkonu, znajdował się po drugiej stronie hotelu.

Wiedziała, że natychmiast po przybyciu do jaskini Lucas dokona tego, co zapowiadał jego pożądlivy wzrok. Chciała tego. Skąd więc wziął się irracjonalny strach, zawiązujący jej żołądek na supeł? Czyż nie udowodniła sobie, że jeśli skupi się na scenariuszu fantazji, potwierdzi wszelkie ustalenia teoretyczne, o których czytała?

W barze, kiedy udawała Sally, nie musiała nawet planować każdego kroku. Wszystkie jej słowa i gesty wydawały się takie naturalne, ponieważ... grała rolę Sally. A może dlatego, że chodziło o Lucasa?

Pożądała go. Jako naukowiec, biolog, potrafiła zanalizować i okiełznać rozumem swoją żądzę, lecz jako kobieta obawiała się, że fizjologia zwycięży nad zdrowym rozsądkiem. Traktowała tę sprawę zbyt osobiście.

Wchodząc w skórę Sally, Mac odblokowała nieznaną stronę swej natury, podczas gdy Lucas nie potrzebował

wcielać się w nikogo, aby odkryć w sobie kłopotliwe pokłady dobroci i czułości. Patrząc na niego, Mac odnosiła wrażenie, że postrzegał ją jako kobietę dotychczas niezdobytą przez żadnego mężczyznę. Poznał jej sekret – i to go nie odstraszyło.

Niebezpiecznie jednak byłoby drażnić ten temat, uczepić się paru spojrzeń i gestów z nadzieją na ciąg dalszy i pragnąć...

Powinna skupić się na scenariuszu nowej fantazji i na chwilę przeistoczyć się w Fionę.

Projektanci i budowniczowie sztucznej laguny dołożyli starań, by jak najwierniej naśladowała ona twory natury. Bryły betonu przypominały kształtem skały, zaś cień rzucany przez palmy rosnące po obu brzegach nadawał tafli laguny niebieskozielony odcień tropikalnego oceanu. Gdzieś tam przez liście drzew wpadały promienie słońca, rozjaśniając barwę wody.

Wzrok kobiety powędrował znów ku Lucasowi, co było nie do uniknienia. Z łatwością wyobraziła sobie, że obok płynie człowiek, którego wyłowiała z morza. Obserwowała harmonijne ruchy mięśni pod miedzianą skórą. Nie znała dotąd kogoś równie fascynującego.

Klepnęła towarzysza w ramię, skrzyła w lewo, wyprzedziła go i poprzez spienione fale wodospadu utworowała im drogę do niewielkiej jaskini.

W jaskini panował półmrok. Kurtyna wody spadającej ze skał przepuszczała niewiele światła. Mac usiadła na jednym z występów skalnych pod ścianą. Jej ciało do połowy było zanurzone w wodzie, strugi wody spływały też po włosach i twarzy. Wyglądała jak pogańska bogini morza, uwodząca mężczyzn i wiodąca ich ku zatraceniu.

Była piękna. Czemu nie zauważył tego wcześniej? Ból, umiejscowiony do tej pory w lędźwiach mężczyzny, nagle

ogarnął całe ciało. Nie mógł się poruszyć ani nawet oddychać. Mógł tylko zwijać się z pożądania. Co za tortura!

Zahipnotyzowany patrzył, jak Mac unosi rękę i kiwa na niego.

– Pragnę cię.

Nie miał pewności, kto wypowiedział te słowa, wiedział jednak, że padły naprawdę. Tylko to wiedział na pewno. Mac nie była syreną, on zaś nie był nieszczęsnym marynarzem, który zboczył z kursu uwiedziony magiczną pieśnią. Fantazje nigdy się nie spełniają.

Nadszedł czas położyć kres tej grze.

Obejrzał się szybko przez ramię. Masywna kurtyna wodna zapewniała odosobnienie, poza tym wylot jaskini wychodził nie na hotel, lecz na ocean. Gdyby jednak w okolicy pojawił się jakiś turysta, tylko woda oddzielałaby go od Lucasa i Mac.

Odwrócił głowę. Patrzyli sobie prosto w oczy. Lekko rozchylone, mokre usta Mac należały do świata realnego. Siłą woli nakazał sobie, by dotknąć ich tylko dłonią.

– Chodź ze mną – poprosił.

– Zostań ze mną. Dopóki tu jesteśmy, możemy wyjść z ról, które gramy na co dzień. Nie mamy przeszłości. Ani przyszłości.

Niespiesznie dotknął językiem jej dolnej wargi, a potem kącików ust. Słowa kobiety rozpałały żądzę i odbierały rozum.

– Żadnych pretensji, żadnych żalów, żadnych konsekwencji.

Resztką świadomości zarejestrował sens tego, co mówiła Mac. Nie zgadzał się z nią. Każdy czyn wywołuje jakiś skutek. Za wszystko w życiu trzeba zapłacić.

Ale teraz nie mógł się powstrzymać. Zamknął jej usta pocałunkiem, by przerwać potok słów. Chwycił rękę Mac

i uwięził obie w swojej dłoni, za jej plecami. Wydając pomruk zadowolenia, wsunął z wolna dłoń pod top kostiumu, gładził skórę, pieścił piersi. Ileż już godzin marzył, by to robić! Nie broniła się. Jęczała z rozkoszy.

Lucas wiedział z doświadczenia, co to jest pożądanie, nigdy jednak nie doświadczył tak silnego, intensywnego podniecenia. Niecierpliwie zdarł z Mac górę kostiumu kąpielowego i przywarł ustami do skóry, sprężystej, gładkiej, chłodnej. Od chwili gdy wyszedł z przebieralni, pragnął zbadać jej smak. Sunął ustami od pępka przez szczupły tors ku piersiom, delikatnym jak jedwab i słodkim jak zakazany owoc. Chciał pieścić je jak najdłużej, aby zadać Mac torturę czekania, odpłacając za to, że i ona go torturowała. Drażnił wargami i językiem jeden twardy, różowy guziczek, a potem drugi. Mac wygięła ciało w łuk i odchyliła głowę w tył, aż włosy zanurzyły się w wodzie. Całą sobą prosiła o więcej.

Ściągnął z niej majteczki i zanurzył palec w miękkim, gorącym miejscu. Krzyknęła, więc zamknął jej usta pocałunkiem. Wdarł się głębiej, aż poczuł, śliski, pulsujący punkt.

Nie mógł dłużej panować nad instynktem. Tak jak wodospad za jego plecami, chciał popłynąć z biegiem wydarzeń do przodu, nagi, bezsilny wobec natury.

– Pragnę... cię – dyszała ochryple. – Teraz!

– Przecież mnie masz.

Powoli wysunął palec, objął kobietę w pasie, oparł plecami o skalną ścianę i rozchylił jej uda. W tym czasie ona ściągała z niego kąpielówki. Chwytał ją za nadgarstki, dając do zrozumienia, żeby go nie dotykała. Wziął głęboki oddech. Był na granicy eksplozji...

Gdy trochę uspokoił zmysły, położył sobie jej dłonie na barkach.

– Owiń nogi wokół mnie.

Otaczała ich chłodna woda, lecz po czole i plecach męczyzny spływały krople potu. Jeszcze nigdy nie udało mu się przerwać miłosnego aktu na tak długo i tak blisko szczytowania. Pokusa, by od razu dokończyć akcję, była wielka, lecz jeszcze silniejsze okazało się pragnienie pokonania pani doktor Lloyd na wszystkich frontach.

– Otwórz oczy! – szept Lucasa zabrzmiał jak rozkaz.
– Wypowiedz na głos swoje imię.

Zacisnęła dłonie na jego ramionach i spojrzała mu prosto w oczy.

– Fiona.

Splatając nogi mocniej, chciała wciągnąć go w głąb ciasnego tunelu. Obronił się z olbrzymim wysiłkiem.

– Nie. Twoje prawdziwe imię.

– Mac.

– A moje?

– Lucas.

W tym momencie wszedł w nią szybkim, ostrym pchnięciem. Przez chwilę miał wrażenie, że jego serce przestało bić. Było ciaśniej, goręcej i o wiele lepiej, niż się spodziewał. Wiedział, że powinien poczekać, dać partnerce czas na dostosowanie się do jego rytmu, lecz nie był w stanie tego dokonać. Wchodził głębiej i cofał się, i znów, i znów.

Widział, jak ciemniejają jej oczy, i czuł, jak szaleńczo pulsuje obręcz ud wokół jego bioder.

Pragnął przystanąć, przeciągnąć cudowny moment absolutnego zespolenia, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył, jednak ciałem Mac wstrząsnęły pierwsze konwulsje. Nie pozostało mu więc nic innego niż wejść w nią jak najgłębiej i przeżyć swój orgazm.

Rozdział dziewiąty

Kiedy Mac gdy mogła znów oddychać i myśleć, spostrzegła, że siedzi na kolanach Lucasa, na występie skalnym pod ścianą jaskini. Oparła mu głowę na piersi, a on otoczył ją opiekuńczym ramieniem. Tuż przy uchu słyszała bicie jego serca. Ogarnął ją błogi stan spełnienia. Nie chciało jej się ruszać ani nawet myśleć.

Niedobrze. Gdyby znajdowała się teraz w laboratorium, czułaby radość z udanego eksperymentu. Jeszcze raz odtwarzałaby w pamięci przebieg doświadczenia, oceniając, co poszło dobrze, a co wymaga dopracowania.

Tym razem jednak nie miała ochoty na analizę. Chciała jedynie cieszyć się chwilą, przedłużyć w wyobraźni jej trwanie i udawać przed samą sobą, że Lucas naprawdę pożądał jej, nie zaś Fiony. Nie stać jej było na powtarzanie wciąż tego samego błędu. Przez całe życie pragnęła czegoś niedostępnego, lecz teraz zamierzała skupić się na tym, co realne – na doprowadzeniu do końca zaplanowanych badań.

– Grosik za twoje myśli.

Na dźwięk głosu Lucasa drgnęła przestraszona.

– Źle nam poszło, co?

Podniosła głowę i napotkała jego uważny, zatroskany wzrok. Z trudem nadała swemu głosowi spokojny, obojętny ton.

– Moim zdaniem poszło bardzo dobrze. Chciałabym jednak spróbować jeszcze raz.

Zmrużył oczy.

– Można to załatwić. Ale nie tutaj. Na razie mieliśmy szczęście, że...

Przerwał, ponieważ za kurtyną wodospadu pojawiła się czyjaś głowa. Lucas błyskawicznie ześliznął się z kamiennej półki, pociągając kobietę za sobą. Woda sięgała mu do piersi, a jego towarzysze – do szyi. Błyskawicznie wciągnął kąpielówki, natomiast Mac nie wiedziała, gdzie się podział jej kostium!

– Dzień dobry – powitała ich pulchna kobieta po pięćdziesiątce. – Nie chcemy wam przeszkadzać. Harold pomyślał tylko, że zabawnie byłoby...

W tejże chwili wynurzył się Harold i potrząsnął energicznie głową, aby strzepnąć wodę z nielicznych włosów, które mu zostały. Lucas stanął przed Mac, dzielnie osłaniając ją własnym ciałem, podczas gdy ona gorączkowo obmacywała skałę w poszukiwaniu ubrania.

– Patrz, Nelly, założę się, że tych dwoje wpadło na ten sam pomysł.

– Nonsens. – Nelly puściła oko i dała Haroldowi kuksańca. – Harold to stary świętuch.

– To najlepszy gatunek faceta, prawda? – spytała Mac żartobliwie.

Właśnie namierzyła górę od kostiumu i dyskretnie rozpostarła przed sobą pod wodą.

Rechot Harolda wypełnił wnętrze jaskini.

– Cały czas jej to powtarzam, panienko. Na okrągło.

– Chodźmy stąd, Haroldzie. Przeszkadzamy tej młodej parze.

Lucas chwycił Mac za ramię.

– Ależ skądże! Mieliśmy już iść, czyż nie, kochanie?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, prowadził ją w stronę wodospadu, nie przestając służyć za parawan. Kiedy mijali Harolda, Wainright nachylił się do jego ucha.

– Moja żona sądzi, że w takim miejscu mogłaby uwieść jakiegoś zabłąkanego marynarza jako syrena. Chyba wie pan, co mam na myśli?

– Wszystko chwytam, synu – mrugnął porozumiewawczo Harold.

Nie czekając na dalszy ciąg swawolnej pogawędki, Mac z częścią kostiumu w ręce zanurkowała pod wodospad. Lucas podążył w ślad za nią.

– Po co to mówisz? Praktycznie powiedziałaś im, co robiliśmy.

– Stwierdziłem, że mieści się to w ramach twoich badań. Najwyraźniej Harold należy do czterdziestu czy pięćdziesięciu procent mężczyzn, którzy lubią pomarzyć o syrenich wdziękach.

– Miejmy nadzieję, że Nelly też podoba się ta fantazja.

Wybuchnął śmiechem, głośnym, serdecznym i tak zaraźliwym, że musiała mu zawtórować. Z tej radości padli sobie w objęcia, uważając jedynie, by nie utonąć.

– Z czego tu się śmiać? – Mac bezskutecznie usiłowała stłumić kolejny wybuch wesołości. – Mam tylko pół kostiumu. Zgubiłam stringi!

– Prawdziwa syrena nie potrzebowałaby majtek.

– Prawdziwa syrena nawet nie przestąpiłaby progu hotelu Wainright Casa Marina. Włożę teraz górę kostiumu, a ty zastanów się, w jaki sposób przedostaniemy się do pokoju – zarządziła, dumnie unosząc głowę.

Jednak ubranie się choćby w pół kostiumu okazało się niełatwym zadaniem. Mokry, cienki materiał stawiał opór dłoniom, jak gdyby stracił rozciągliwość. Co gorsza, co chwila wybuchali śmiechem i znikali pod wodą. Ręce Lucasa wydawały się bardziej zainteresowane ciałem kobiety niż jej ręce własnym kostiumem, a kiedy czuła dotyk mężczyzny, całkiem zapomniała o ubraniu.

Zmysły Mac wysyłały sygnały wzajemnie sprzeczne: chłód wody kontrastował z żarem ciała w miejscach, gdzie stykało się z ciałem mężczyzny. Oddech Lucasa znowu stał się krótki, urywany.

– Pragnę cię.

Nie wiedział, czy któreś z nich dwojga wypowiedziało te słowa na głos, czy też usłyszał tylko swoje myśli. Śmiali się i żartowali, walcząc z damskim kostiumem kąpielowym, i oto nagle znowu o władnęła nim żądza.

Mac wyglądała jak morska bogini. Jej włosy wieńczyły twarz rudozłotą koroną. Teraz jednak nie miał do czynienia z syreną, lecz z kobietą, w której oczach pożądanie mieszało się z oczekiwaniem.

– Pragnę cię.

Tym razem na pewno on wypowiedział te słowa. Przycisnął Mac do brzegu laguny i uchwycił się skały za jej plecami. Rozejrzał się dookoła, sprawdzając, czy są sami, ale prawdę mówiąc, stało mu się to obojętne.

– Masz wreszcie wolne ręce – stwierdził. – Użyj ich.

Kiedy wczepiła się w jego ramiona, oplótł się jej nogami i wszedł w nią powoli. Poczul przy tym tak silny żar, że z trudem zapanował nad sobą.

– Powiedz, że mnie pragniesz. – Powoli wycofał się.

– A może chcesz, żebym przestał?

- Nie – szepnęła Mac.
 - Nie pragniesz mnie, czy nie chcesz, żebym przestał?
 - Nie... tak... proszę...
- Wszedł więc, nie za szybko, nie za daleko.
- Trzymaj się mocno.

Nie musiał o tym przypominać. Mac odruchowo zacisnęła mocniej uda wokół jego bioder. Uczępiony skały, jednym ostrym pchnięciem znalazł się w środku.

Jęknęła i rozpaczliwym ruchem ud wciągnęła go w siebie jeszcze głębiej.

– Ci... – upomniał szeptem tuż przy jej twarzy. – Nie wydawaj żadnych dźwięków. W każdej chwili ktoś tu może podpłynąć. Nie możemy zdradzić się nieostrożnym zachowaniem. – I znów wycofał się powoli, a potem raz jeszcze z impetem ruszył w głąb, wywołując rozkosz tak wszechogarniającą, że zamieniła się w torturę. – Woda działa na naszą niekorzyść. To potrwa długo, bardzo długo.

– Lucas, proszę...

– Ci... – poprosił półgłosem, lecz dźwięk jego imienia do reszty odebrał mu rozum.

Świat zewnętrzny nagle gdzieś zniknął. Istniało tylko mroczne, śliskie miejsce, w którym zanurzał się raz za razem. Chciał to robić szybciej, ale, tak jak przypuszczał, głęboka woda i ryzykowna pozycja na brzegu laguny spowalniały kochanków.

Później długo odpoczywali. Lucas nie chciał i nie mógł się poruszyć. Wiatr szeleścił liśćmi palm. Fale stopniowo zamierały. Nagle usłyszeli zbliżające się kroki.

Wainright objął kobietę w pasie i delikatnie wysunął się z jej ciała, błyskawicznie podciągnął kąpielówki i rozejrzał się. Zauważył z ulgą, że nikt ich nie podgląda. Ktoś, kto szedł w stronę laguny, musiał nadal znajdować się za jaskinią, po jego lewej stronie.

– Jak się czujesz? – zagadnął towarzyszkę.

Wzrok Mac wyrażał zadowolenie. Pochyliła się i pocałowała go znienacka.

– Było nawet lepiej niż w jaskini. Podobało mi się, że mam wolne ręce. Następnym razem nie zapomnę ich użyć.

Nie wiedział, co sprawiło mu większą radość – jej odpowiedź czy pocałunek. Był taki spontaniczny, że z pewnością zawdzięczał go osobie Mac, nie zaś syrenie Fionie.

– Panie Wainright! Proszę pana!

Szybkim krokiem zmierzał ku nim Yancey, młodzieniec pilnujący kąpieliska. Machał torbą z rzeczami Mac. Lucas z rozkoszą zamordowałby natręta. Wypuścił Mac z objęć, lecz więził ją w klatce ramion opartych o brzeg laguny.

– Pański telefon komórkowy dzwoni przez cały czas. W końcu postanowiłem odebrać. I dobrze zrobiłem. Jakiś pan Tracker usiłuje się z panem skontaktować. Kazał mi zanieść panu telefon.

Yancey rzucił torbę tuż przy brzegu i kucnął, aby podać Lucasowi komórkę.

– Słucham? – Lucas przyłożył komórkę do ucha.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście.

– Pierwszy raz się zdarzyło, żeby ktoś obcy odebrał twój telefon. – W głosie Trackera pobrzmiwało zarazem zdumienie i zaniepokojenie.

Lucas zmarszczył czoło. Po raz pierwszy od momentu, gdy skoczył za Mac do wody, rzeczywistość dawała znać o sobie. Żeby być dokładnym, oprócz przekłętego telefonu zostawił w przebieralni także portfel i ubranie. Zapomniał o tym na śmierć natychmiast, gdy zobaczył Mac w sek-

sownym kostiumie kąpielowym. A potem myślał już tylko o niej.

– Jestem w środku – oznajmił Tracker.

– W środku czego?

– Serenity Spa. Chyba ci w czymś przeszkadzam, prawda? Jeśli ty i pani doktor...

– Melduję, że pani doktor i ja właśnie sobie pływamy.

– Trochę trwało, zanim ustaliłem, że Sophie tu przebywa. Dopóki śpi, nie będę się wkradał do jej domku.

– A ustaliłeś dokładnie, w którym domku mieszka?

– Jeszcze nie. Sądzę, że dowiem się tego w recepcji.

Potem zaczekam, aż wszyscy pójdą spać. Mam też najnowsze dane o Falconie.

Kiedy Tracker składał szczegółowe sprawozdanie z poczynań Vincenta Falcone'a i jego syna w ciągu ostatniej doby, Lucas bezwiednie obserwował Mac, która sięgnęła do torby po portfel i wręczyła Yanceyowi banknot za fatygę.

– Przyniosłem państwu ręczniki na wypadek, gdybyście chcieli wrócić do hotelu wejściem od strony oceanu.

– Prawdziwy anioł stróż z ciebie! Powiem twoim przełożonym, żeby dali ci podwyżkę – Mac z entuzjazmem pochwaliła życzliwego chłopaka.

Jak na kogoś, kto nigdy nie spędzał wakacji z rodziną ani nie wypoczywał w popularnym kurorcie, Mac wykazywała zadziwiającą zdolność owijania sobie obsługi wokół palca. Najpierw Waldman, potem trzech boyów w holu, a teraz pracownik basenu... No i oczywiście właściciel hotelu! To przez nią zapomniał o pieniądzach, komórce, a nawet ubraniu!

Yancey schował napiwek do kieszeni, pomachał im na pożegnanie i oddalił się.

- Hej, szefie, jesteś tam jeszcze?
- Lucas podjął przerwany wątek.
- Daj mi zaraz znać, kiedy coś ustalisz...
- Czuję, że pani doktor jest bardzo absorbująca – zażartował Tracker.
- Nie. Tak. – Wainright stanowczo musiał wziąć się w garść. Ale jak? Po prostu, kładąc kres fantazjom Mac.
- Zadzwoń, kiedy tylko będziesz wiedział coś pewnego.

Rozdział dziesiąty

Kiedy Lucas wyszedł na balkon apartamentu, słońce zbliżyło się o godzinę do linii horyzontu. Namówił Mac do zajęcia większej z dwóch łazienek, podczas gdy on wziął prysznic w drugiej toalecie. Potraktował to jako próbę – czy potrafi wytrzymać z dala od przyjaciółki siostry.

Jeszcze nie wiedział, czy zda ten trudny test. I to go martwiło.

Czas, który spędził z Mac w lagunie, powinien dać mu poczucie nasycenia. Ryzykowne było już uprawianie miłości w grocie, ale to co się wydarzyło potem na lagunie... Odruchowo zerknął na błękitną wstęgę wody wijącą się wokół hotelu. Wciąż trudno mu było uwierzyć, że naprawdę to robili. A co by się stało, gdyby Yancey nakrył ich kilka minut wcześniej? Lucas nigdy nie zachowywał się tak spontanicznie, desperacko, nawet jako nastolatek.

A przecież miał inne kobiety. W wieku piętnastu, szesnastu lat zorientował się, że kobiety widzą w nim kogoś atrakcyjnego. Dopiero później zrozumiał, że

niebagatelną rolę odgrywa tu jego nazwisko i majątek. Do tego czasu jego ojciec zdążył się trzy razy rozwieść, a czekały go jeszcze dwa małżeństwa.

Lucas nigdy nie zamierzał iść w ślady ojca i od początku swoich kontaktów z kobietami pilnował, by zawsze w pełni kontrolować sytuację. Aż pojawiła się MacKenzie Lloyd.

Skąd brała się jej władza nad nim? Zapewne sądziła, że zdobywa go fascynującymi scenariuszami fantazji erotycznych, ale Lucas wiedział swoje. Kochał się z MacKenzie Lloyd, nie zaś z jej ekscentrycznymi wcieleniami.

Przywołał w pamięci ciąg obrazów. Nieśmiała dziewczyna, którą poznał na przyjęciu u Sophie, to zaledwie jedno oblicze Mac. Nie miało ono nic wspólnego z Mac, która patrzyła śmiało prosto w oczy i dumnie unosiła podbródek, gdy na lotnisku zapytał ją o siostrę. Na łodzi wydawała się kimś zupełnie innym. Świetnie pamiętał jej podekscytowany wzrok i beztroski śmiech, unoszony przez wiatr. Oczywiście była jeszcze pani doktor – powściągliwa, skupiona, z chirurgiczną precyzją serwująca piłkę na korcie lub taksująca go chłodnym wzrokiem, jak gdyby chciała unieruchomić go pod mikroskopem.

Przerwał marsz po balkonie i znów zerknął na lagunę. Wyobraźnia podsuwała mu wizje kolejnych wcieleń MacKenzie Lloyd. Specjalnie dla niego wykreowała takie postacie jak potulna Lania, wyzywająca Sally oraz staniczka Fiona.

Ile jeszcze osobowości nosiła w swym wnętrzu? Pragnął to wiedzieć, a także pragnął wiedzieć, jak się z nimi obchodzić. Najpierw jednak musiał lepiej poznać Mac. Ale nie tutaj. Doskonale zdawał sobie sprawę, do czego dojdzie, jeśli zostaną w apartamencie. To niesamowite, ale poczuł nowy przypływ pożądania. Wystarczyłoby

otworzyć drzwi wiodące do apartamentu i dołączyć do Mac.

Już chciał otworzyć drzwi pokoju, lecz powstrzymał się i dalej przemierzał wolnym krokiem balkon. No tak! Powinien przenieść ich rozgrywkę na terytorium, gdzie czułby się pewnie i swobodnie. Słowem: powinien zaprosić panią doktor na randkę, najlepiej w jakieś przytulne miejsce, które od razu by się jej spodobało i którego atmosfera odciągnęłaby jej analityczny umysł od inscenizowania fantazji.

Wpatrzony w fale na horyzoncie, Wainright zaczął obmyślać szczegóły planu.

Udało się! Zainscenizowała dla Lucasa scenariusze trzech fantazji, a jego reakcja przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Czemu zatem nie przyniosło jej to satysfakcji, takiej jak w laboratorium, gdy wynik eksperymentu spełnił z nawiązką jej oczekiwania?

Dlaczego zamiast zadowolenia czuła w żołądku ołowianą kulę strachu?

Objęta własnymi ramionami, uważnie studiowała swe lustrzane odbicie. Od wieków nikt nie pożądał jej tak szaleńczo, jak Lucas przy brzegu laguny. Długie minuty pod prysznicem analizowała wszystkie zdarzenia z hotelowego kąpieliska. Pod wodą Wainright wydawał się bogiem morza. Ona też zapewne kojarzyła mu się z antycznymi nimfami. Lucas był zafascynowany Fioną. Nie wolno jej było o tym zapomnieć. Nie wolno więc było pragnąć...

Nie. Zamknęła pokusy w najgłębszym zakamarku umysłu, lecz strach umiejscowiony w żołądku narastał. Dlaczego zawsze pragnęła czegoś, czego nie mogła mieć? Na przykład Lucasa?

Na dźwięk telefonu dobiegający z pokoju owinęła się ręcznikiem i wyszła z łazienki. W sypialni nie zastała Lucasa. Wytłumaczyła sobie, że skurcz żołądka to nie oznaka rozczarowania – tak jak wcześniej przekonywała samą siebie, że nie rozczarowała jej propozycja Lucasa, by skorzystała z osobnej łazienki. Od razu wyczytała między wierszami, że nie jest już dla niego Fioną. Znowu nazywała się MacKenzie Lloyd. W porządku, tak powinno być.

Podnosząc słuchawkę, zerknęła na swoją twarz w lustrze. Kogo oszukiwała?

Telefon nie przestawał dzwonić. Zorientowała się, że nie chodzi o stacjonarny aparat hotelowy. Błyskawicznie wyciągnęła z torebki komórkę Sophie.

– Słucham.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam ci w snuciu fantazji erotycznych.

– To ty, Sophie! – uradowana Mac przysiadła na piętach na łóżku.

Siostra Lucasa wydała stłumiony jęk.

– Czy Lucas nie kręci się w pobliżu? Wolałabym z nim nie rozmawiać.

– Nie martw się. Nie ma go tu.

– Co się dzieje? Właściwie dlaczego go tam nie ma? Korzystasz z moich rad? Wypróbowałaś już niektóre fantazje?

– Owszem.

– I co? Bezskutecznie?

Zaciekawienie w głosie przyjaciółki wywołało uśmiech Mac. Spróbowała wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu.

– Wszystko poszło wspaniale. – W duchu skomentowała: „Zbyt wspaniale”. – Z mężczyzny, który nie lubił fantazji, uczyniłam fantazjoholika.

– Nie słyszę zachwytu. Ani triumfu. Czy nie o to chodziło?

– Oczywiście.

Mac rzuciła wzrokiem na paznokcie u nóg, polakierowane na czerwono. Te paznokcie należały do „Sally”, którą Lucas był bezgranicznie zafascynowany. Znów zerknęła w lustro. Włosy, z grubsza osuszone ręcznikiem, rzeczywiście pasowały do wizerunku syreny.

– Taka zdolna uczona, a taka paskudna kłamczucha! Powiedz, co się naprawdę dzieje.

– Nie udawaj, że cię to interesuje. Aż taką nudą wieje w twoim kurorcie? – Gdy Sophie westchnęła, Mac postanowiła dalej drążyć temat. – Zły nastrój? Sądziłam, że ci się tam podoba. Leciłaś już balonem?

– Wiesz, to miejsce trochę odbiega od... moich wyobrażeń. Chyba pożyczę od ciebie którąś z fantazji.

Mac ze zdumienia zamrugnęła powiekami.

– Nie wiem, czy znajdę coś odpowiedniego dla ośrodka przeznaczonego tylko dla kobiet.

Sophie wybuchnęła śmiechem.

– Masz cudownie ścisły umysł. Jeśli A, to B. Ale nie bój nic! Gdybym chciała przetestować jeden ze scenariuszy, zdecydowałabym się na samowolne oddalenie z terenu ośrodka.

– Sophie!

– Żartuję. Po tylu trudach i całej naszej skomplikowanej akcji posiedzę tutaj chyba z tydzień. Jeśli jednak chcesz odwieść mnie od desperackich zamiarów, musisz mi poprawić humor. Do dzieła! Opowiadaj teraz, co się dzieje.

Mac rozsiadła się wygodnie na łóżku, gorączkowo szukając słów na opisanie myśli, które kłębiły się w jej głowie pod prysznicem.

– A może zgadnęć – zaproponowała Sophie. – Lucas lubi to, co robicie, ale ty wolałabyś, żeby lubił ciebie.

Mac z wrażenia zerwała się na nogi.

– Nie!

– Zaprzeczanie prawdzie to fatalny sposób na rozwiązywanie problemów.

Ołowiana kula strachu w żołądku doktor Lloyd stawała się coraz cięższa.

– Ja wcale... On nie... Nie mogę...

Sophie zareagowała głośnym śmiechem.

– Uwielbiam precyzję, z jaką naukowcy formułują swoje spostrzeżenia.

Mac bezsilnie opadła na łóżko.

– Lucas nie interesuje się mną jako mną.

– Skąd masz pewność?

– Bardziej podniecające wydają mu się dziewczyny z tropikalnych wysp, syreny i prostytutki z tupetem.

– Prostitutki – to mogę zrozumieć. Egzotyczne piękności – także. Ale syreny? Kiedy będzie więcej czasu, koniecznie mi o tym opowiedz. Na razie widzę jeden sposób, aby się przekonać, czy Lucas pragnie cię jako MacKenzie Lloyd. Zapomnij na jedną noc o fantazjach i bądź sobą. Uwiedź go na własny rachunek.

Mac spojrzała szybko na zamknięte drzwi sypialni.

– Ale Lucas oczekuje...

– Nie dawaj mu tego, czego oczekuje. Działaj z zaskoczenia. Madame Gervais na pewno umieściła ten chwyt w swoich wskazówkach.

– No tak, ale...

– Cały kłopot w tym, że brak ci pewności siebie, zaś pewność siebie zdobywa się tylko w praktyce. Co masz do stracenia?

Mac odpowiedziała w myślach: „Wszystko”.

– Po prostu zrób to i koniec! – poradziła Sophie z rozbijającą szczerością.

Mac ponownie zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Czy wystarczy jej odwagi na podjęcie takiego ryzyka?

– Chociaż raz w życiu niczego nie planuj! Zresztą na wysepce dziadka niewiele jest do planowania.

– Nie jesteśmy na wyspie – wyjaśniła Mac. – Mieszkamy w Wainright Casa Marina.

– Co takiego?

– Lucas wpadł na pomysł, żeby tu przyjechać.

– Nie mów! Próbuję wyobrazić sobie prostytutki i syreny w miejscu publicznym, gdzie Lucas może zostać rozpoznany. – Sophie wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. – Pyszne! Rewelacja!

– Nie sądzę, żeby rozpoznał go pracownik basenu, ale Lucas powiedział kierownikowi w recepcji, że jesteśmy małżeństwem.

Sophie milczała, najwyraźniej zaszokowana tą informacją.

– Widzę, że nie potrzebujesz moich rad, Mac. Świetnie sobie radzisz. Przepraszam, właśnie przyszedł ktoś z obsługi. Powiedz Lucasowi, że dzwoniłam i że bawię się tu fantastycznie.

Jeszcze przez minutę po rozmowie Mac wpatrywała się w telefon. Mogłaby przysiąc, że Sophie wcale nie bawi się świetnie. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do przyjaciółki, lecz usłyszała pukanie do drzwi. Zerwała się z łóżka.

– Tak?

– Jesteś ubrana?

Ubrana? Pytał o to mężczyzna, który budził w niej „rozebrane myśli”!

– Aha.

Odłożyła na później rozważania na temat, czy wciele-
nia Lanii, Sally i Fiony stały się trwałymi wariantami jej
osobowości, czy też były to tylko przelotne kaprysy
wyobraźni. W chwili gdy Lucas wkroczył do pokoju,
ręcznik, którym owinęła się po kąpieli, bezgłośnie opadł
na podłogę.

Tracker zaklął cicho i poprawił swoją pozycję na
drzewie, które wybrał na punkt obserwacyjny. Trzy
godziny plus słodkie oczy – tyle kosztowało go przedo-
stanie się na teren ośrodka Serenity Spa. Zaczynał jednak
wierzyć, że pięć godzin spędzonych w kobiecym prze-
braniu na nic się nie zdało.

Księżniczka zapłaci mu za wszystko!

Zerknął na ubranie, które starannie wybrał w domu
towarowym w pobliskim miasteczku: bladoniebieskie,
sprane dżinsy, różową koszulkę i dżinsowy żakiet. Jego
śliczna informatorka, Millie Jean, przysięgała, że zdoła
przemycić go na podłodze furgonetki i tak też się stało.
Dwie amazonki przy bramie przeszukały furgonetkę, lecz
dzięki peruce i makijażowi ledwie rzuciły okiem na
Trackera. Według słów Millie Jean, nigdy nie zadawały
sobie trudu sprawdzania samochodu wyjeżdżającego z oś-
rodka.

Skupił uwagę na głównym budynku, mieszczącym
kuchnię, jadalnię i biura administracji. Dwójkami, trój-
kami kobiety spieszyły właśnie do środka na kolację. Na
razie żadna z nich nie przypominała Księżniczki Sophie
z jej charakterystycznym zamaszystym chodem.

To nic nie znaczyło. Na godzinę przed kolacją wózki
golfowe rozwoziły tace z posiłkami do wielu domków.
Jeśli siostra Lucasa rzeczywiście przebywała w Serenity
Spa, jeden z tych wózków mógł jechać do niej.

Mrucząc pod nosem, przesunął się na drzewie. Przekłęta gałąź wbiła mu się w pośladki. Oby nie zostały po niej blizny. Na domiar złego, zaczynał podejrzewać, że zastanie Sophie Wainright śpiącą mocno i bezpiecznie we własnym łóżku.

Zerknął na zegarek. Minęły dopiero trzy minuty, odkąd ostatnio sprawdzał godzinę. Przestało padać, ale szara mgiełka pokrywająca góry niczym ulubiony płaszcz uniemożliwiła określenie, ile czasu pozostało do zachodu słońca.

Dosłownie liczył sekundy. Zachód słońca oznaczał w Serenity Spa absolutną ciszę nocną, a więc okazję, by wśliznąć się do recepcji i ustalić numer domku. Tracker dawał sobie godzinę na namierzenie kwatery, sprawdzenie, czy Sophie tam przebywa, a następnie...

A następnie – drzemkę do czasu, gdy furgonetka Millie Jean pojawi się z poranną dostawą.

Tym razem Księżniczka nie dowie się, że była obserwowana i sprawdzana.

Widząc opadający na podłogę ręcznik, Lucas poczuł, jak krew błyskawicznie odpływa mu z głowy. W poświacie lampki nocnej skóra Mac miała bladą, kremową barwę szlachetnej porcelany. Doskonale wiedział, jaka byłaby w dotyku: jeszcze chłodna i lekko wilgotna po kąpiel. Nawet z odległości paru metrów wyczuwał zapach delikatnego mydła.

– Lucas...

Przyptyw żądzny wyrwał go z paraliżu, w który popadł na widok opadającego ręcznika. Niewiele myśląc, zrobił trzy kroki. Nie tak to sobie wyobrażał. Gorączkowo poszukiwał w pamięci szczegółów misternie ułożonego planu. Miał ją zaprosić... na randkę. Ale dokąd? Do licha, kompletna amnezja!

– Lucas...

Jeśli dalej będzie patrzeć na niego w ten sposób, randka nie dojdzie do skutku.

Zwilżyła usta koniuszkiem języka, zbliżyła się i położyła dłoń na jego torsie.

W głowie mężczyzny zapaliło się światło ostrzegawcze. W głosie Mac zabrzmiała nieśmiałość, czułość, rezerwa, których nie było w głosie Lanii, Sally, ani nawet Fiony. Jeśli tak zaczynała się następna fantazja, musiał zdusić zamysł w zarodku.

– Coś ci upadło – zauważył życzliwie.

Zanim opuściła wzrok, zdążył dostrzec w jej oczach zdumienie, zmieszane z inną emocją. Zakłopotaniem? Poczuciem krzywdy? Pochylił się, podniósł ręcznik i wręczył kobiecie. Kiedy owinęła się starannie, nabrał pewności w jednej kwestii: stała przed nim MacKenzie Lloyd. Lania, Sally i Fiona nie były ani trochę nieśmiałe. Mac – owszem.

– Popatrz na mnie, Mac. Szczerze mówiąc, niczego tak bardzo nie pragnę w tej chwili, jak kochać się z tobą.

– To dlaczego podniosłeś ręcznik?

– Dlatego, że zachowałem się brutalnie na lagunie, a poza tym sądzę, że powinniśmy zrobić małą przerwę w twoich... badaniach. A ponieważ teraz wypada moja kolej na przejęcie inicjatywy...

– Jeszcze nie.

Zmarszczył czoło.

– Twoja runda skończona. W holu powiedziałaś przecież, że po seksie zamienimy się rolami. Kochaliśmy się. Teraz kolej na mnie.

– Kochaliśmy się dwa razy. Drugi raz to była twoja runda. Teraz ja mam głos.

Punkt dla niej, a co ważniejsze – z jej oczu znikło poczucie krzywdy.

– Możemy się kłócić albo zawrzeć kompromis. Proponuję randkę.

Zamrugła powiekami.

– Randkę?

Sprawiła wrażenie osoby, która nigdy wcześniej nie słyszała tego słowa. Lucasa zaczynało to bawić. Po raz pierwszy od momentu, gdy wysiadła z samolotu, wydawało mu się, że zdobył nad nią przewagę. I zamierzał ją utrzymać.

– Nie dysponujesz danymi naukowymi na ten temat? Chodzi mi, sytuację, kiedy facet zaprasza dziewczynę na kolację lub na tańce. To taki staroświecki sposób na lepsze poznanie się.

– Pojęcie randki obito mi się już o uszy – oznajmiła ironicznie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Ominęliśmy ten etap. Powinniśmy teraz nadrobić zaległości.

– Ale my się znamy!

– W sensie biblijnym. Zaiste, obcowaliśmy jak mąż z niewiastą – zażartował tonem kaznodziei. – Jednakże wielu rzeczy jeszcze o sobie nie wiemy. Na przykład, twoje ulubione lody?

– Rumowe z rodzynkami.

– Temat twoich koszmarnych snów?

– Spadanie.

– To by pasowało do lęku wysokości. Ale smakiem lodów zaskoczyłaś mnie. Podrywałbym cię raczej na truskawkowe.

Zmarszczyła czoło, jak gdyby rozważając w myślach tę sugestię.

– Randka nie będzie liczona za czyjąś rundę? – spytała po chwili.

– Słowo harcerza.

Nadal wahała się z odpowiedzią.

– To zwykła randka. Nie proszę cię o rękę. Chcę spędzić z tobą jeden wieczór w Key West. Tylko we dwoje. Mac i Lucas. Lania, Sally i Fiona zostaną tu w pokoju, z Johnem i marynarzami rozbitkami.

Zapadła cisza tak intensywna, że Wainright słyszał niemal, jak ciężko pracują zwoje mózgowie doktor Lloyd. Do tej pory żadna kobieta nie zastanawiała się nad przyjęciem jego zaproszenia na randkę, a jednak w nietypowej dla siebie sytuacji nie niecierpliwił się, nie popędział, nie naciskał.

– Jestem gotów na atrakcyjne ustępstwa, Mac. Jeśli zgodzisz się bez szemrania, pozwolę ci zadać parę pytań z osławionego kwestionariusza. Zgoda?

Jeszcze minutę biła się z myślami, zanim podała mu rękę.

– Potem przejmuję inicjatywę. I wracamy do hotelu.

– Obiecuję.

Przypieczętowali układ uściskiem dłoni.

– Jeszcze jedno. – Kuł żelazo, póki gorące. – Chcę mieć decydujący głos w sprawie twojego stroju na randkę.

– Nie przeciągaj struny.

Rozdział jedenasty

Skąpo oświetlone wnętrze wyglądało jak scenografia filmu z lat czterdziestych. Mac pomyślała wchodząc, że gdyby włączono mocniejsze światło, w tłumie gości wypatrzyłaby Humphreya Bogarta siedzącego na stołku przy barze. W powietrzu unosił się zapach perfum, likieru i papierosów. Mijający ją kelner niósł pizzę, rozsiewając aromat pikantnych przypraw. Przez gwar przebijał się smętny, magiczny dźwięk saksofonu.

Jak uwieść mężczyznę w zatłoczonym, pełnym hałasu barze? Sally nie miała by z tym problemu, ale przecież Mac obiecała być sobą. I nie obmyślała nawet pierwszego punktu strategii na wieczór.

– Lucas! – Ze stołka zsunął się zwałisty mężczyzna po siedemdziesiątce, w jasnobrązowych spodniach, wykrochmalonej białej koszuli i szerokich czerwonych szelkach. – Witaj. Kopę lat! – Uścisnął dłoń Wainrighta i klepnął go po plecach. – Przygotowałem ulubiony stół twojego dziadka.

Kiedy Lucas przedstawił swojej towarzysze Joego

Johnsona, obecnego właściciela lokalu, mężczyzna zaprowadził ich do kąpika z trzech stron odgradzonego od reszty sali wysoką osłoną z boazerii, co dawało iluzję odosobnienia.

– Bawcie się dobrze. – Joe opuścił gości.

– Nigdy nie byłam w takim miejscu – wyznała Mac, siadając przy stoliku.

– To dobrze.

Nie była tego pewna.

– Chciałbym móc ci powiedzieć, że przy tym właśnie stoliku Ernest Hemingway napisał powieść „Mieć i nie mieć”.

Zerknęła na zniszczony blat, a potem na Lucasa.

– Chciałbyś móc?

– Od czasu gdy był tu Hemingway, lokal przeszedł gruntowny remont. Z pewnością część mebli dotrwała do dziś. Mogę stwierdzić jedynie, że powstał tu spory fragment „Mieć i nie mieć”, a także innych jego powieści.

– Czytałam, że Hemingway pisał swoje książki w „Sloppy Joe”. Ten bar nazywa się inaczej.

– W tym budynku mieścił się kiedyś „Sloppy Joe”. Dziadek przychodził tu ze mną i opowiadał barwne historie z czasów, gdy pił i łowił ryby z Papą Hemingwayem. Na zapleczu grywali razem w bilard. – Wskazał drzwi przy barze. – Zawsze kiedy mnie tu przyprowadzał, zaklinał się, że przy stoliku, przy którym siedzieliśmy, powstała ta lub inna scena z powieści Hemingwaya.

Zaciekawiona Mac rozejrzała się po sali.

– Który stolik zajmowaliście?

Lucas roześmiał się.

– Za każdym razem inny.

Z szacunkiem pogładziła dłonią pokryty rysami blat.

– Jednak twój dziadek najbardziej lubił ten stolik. Może naprawdę siadywał tu Hemingway?

– Możliwe. – Wyciągnął rękę, aby zatknąć niesforny kosmyk włosów Mac na ucho. – Słyszałem twoją rozmowę o Hemingwayu z boyami hotelowymi. Pomyślałem, że wolałabyś przyjść tutaj niż do muzeum.

– Zgadza się. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Dziękuję. Dobry z ciebie człowiek.

– Nieprawda. – Uśmiech zniknął z twarzy Lucasa równie szybko, jak się pojawił. – Nie popełniaj błędów, myśląc o mnie w ten sposób. Sophie cię nie uprzedzała?

Wzięła go za rękę.

– Sophie bardzo ceni sobie, że się o nią troszczysz... Nawet jeśli chwilowo ma do ciebie pretensje o aferę z Bradleyem, szybko odzyskasz u niej dobrą opinię.

Przez moment przypatrywał się jej z uwagą.

– Kiedy zorientowałaś się, że Bradley to łowca posagów?

– Kiedy go poznałam.

– Powiedziałaś o tym Sophie?

Pokręciła głową.

– Oczywiście, że nie. Podejrzewała, że go nie lubię, ale nigdy nie poradziłabym jej, żeby przestała się z nim umawiać. Zauważyłeś chyba, że Sophie natychmiast robi to, czego jej nie wolno.

Roześmiał się.

– O, tak. Zdążyłem poznać ten rys jej charakteru.

– Jeśli chce się nakłonić Sophie do czegoś, trzeba kazać jej zrobić coś całkiem przeciwnego – stwierdziła Mac.

– To syndrom zakazanego owocu.

– Będę musiał o tym pamiętać. Syndrom zakazanego owocu. Nareszcie sobie z nią poradzę. – Do licha, bredził! Najwyższa pora się skupić. Zadać pytanie. – Skąd się wziął twój lęk wysokości?

Zaskoczona, zamrugwała powiekami.

– Dlaczego pytasz?

Oparł się wygodnie plecami o drewnianą ściankę.

– Bo chcę wiedzieć. Musiałś przecież próbować zrozumieć to zjawisko.

Owszem, miała za sobą wiele takich prób, ale już dawno ich zaniechała. Nie była nawet pewna, czy chciała-by znać prawdę.

– Nie wstydz się. To nasza pierwsza randka. Chcemy lepiej się poznać. Możesz mi zaufać, Mac.

Patrzył tak spokojnie i cierpliwie, że nie zwlekała dłużej z odpowiedzią.

– Kiedy miałam pięć lat, ojciec zbudował na podwórku huśtawkę, zwykły trapez. Przeżył wielkie rozczarowanie, bo ja nie potrafiłam usiąść na deseczce. Nigdy nie należałam do osób wysportowanych.

– No i?

– Ojciec chciał mieć syna. Matka powiedziała mi o tym, kiedy od nas odszedł. W każdym razie, pewnego wieczoru, kiedy wrócił z pracy, postanowiłam sprawić mu przyjemność. Wdrapałam się na trapez i chciałam się popisać jak cyrkowiec i wykonać pełny obrót wokół pręta mocującego huśtawkę. Szybowałam coraz wyżej, ale sztuczka okazała się trudniejsza niż przypuszczałam. Spadłam i złamałam rękę. Matka miała pretensję do ojca o to, że zbudował huśtawkę, a ojciec się wściekł. Następnego dnia spakował manatki i zostawił nas. Od tego czasu boję się wysokości.

Zacisnęła palce na jej ręce.

– Obwiniałaś się o odejście ojca.

– Tak, wtedy. Długo trwało, zanim zorientowałam się, że spotkał inną kobietę, którą kochał bardziej niż matkę i mnie. Dała mu upragnionego syna. W końcu moja matka też sobie kogoś znalazła. Oboje żyją szczęśliwie u boku nowych rodzin.

– A ty nadal cierpisz na lęk wysokości.

Wzruszyła ramionami.

– Lęki nie mają racjonalnych przyczyn.

– Nie. Trzeba być dzielnym, żeby je zwalczyć.

Podniósł jej dłoń do ust i pocałował, a Mac miała wrażenie, że nagle ustąpiło wielkie napięcie, jakie czuła wewnątrz. Nikt jeszcze nie podzielał na nią tak zbawienie. Zresztą nikomu nie dała ku temu okazji. Przypomniała sobie radę Sophie, aby uwieść jej brata na własny rachunek.

Czyż nie na tym polegał jej własny plan?

– Czym mogę państwu służyć? – Kelnerka, szczupła blondynka z końskim ogonem, obdarzyła ich promiennym uśmiechem.

– Jakie macie piwo z beczki? – zagadnął Lucas.

Spostrzegła w oczach Lucasa wesołe ogniki. Zareagował beztroskim śmiechem na żartobliwą uwagę kelnerki.

Byłaby nędznym tchórzem, jeśli przynajmniej nie spróbowałaby skorzystać z okazji, nie potrafiła jednak zachowywać się tak przebojowo jak Sally. Musiała dać Wainrightowi do zrozumienia, że ma do czynienia z Mac. Drżącymi palcami wyjęła z torebki swój kwestionariusz i natychmiast po odejściu kelnerki rozłożyła go na stole.

– Zanim wypiję choć łyk piwa, zacznę zadawać pytania.

– Szkoda, że nie wzięłem kamery. Chciałbym uwiecznić tę scenę na taśmie.

– Co mianowicie? – rozejrzała się podejrzliwie.

– Moment, w którym przeistaczasz się z Mac, kobiety urzeczonej faktem, że siedzi przy stoliku Hemingwaya, w poważną, rzeczową panią doktor Lloyd.

– Nic podobnego. Ja...

– Przemiana nastąpiła w chwili, gdy wyciągnęłaś

kwestionariusz. Może nie przebiegło to tak dramatycznie jak w przypadku Pana Hyde'a i Doktora Jekylla, ale z pewnością nakręciłbym film trzymający widzów w napięciu. Uśmiech znika z twarzy, oczy ciemnieją, przybierają surowy wyraz i niemal słychać, jak mozolnie obracają się koła zębate w mechanizmie twojego mózgu.

Obserwowała go z nie mniejszą uwaga niż on ją. Kpił sobie, to oczywiste, jednak wzrok jego wyrażał jednocześnie absolutną powagę.

– Przez ciebie zaczynam wierzyć, że dopadło mnie rozdwojenie jaźni.

– W pewnym sensie to prawda. Moim zdaniem zmieniasz się w naukowca, kiedy chcesz uciec.

Znieruchomiała z wrażenia. Miał rację. Właściwie nie powinna się dziwić, że tyle o niej wiedział.

– Pytam więc: przed czym? Z pewnością nie jesteś tchórzem.

– Chyba łatwiej jest być panią doktor Lloyd – odpowiedziała, zanim zdążyła się zastanowić. – Ona potrafi zachować sterylny dystans wobec wszystkiego. Trudno ją zranić.

Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że widzi w jego oczach zrozumienie. Nagle pojawiła się kelnerka.

– Dwa piwa – oznajmiła, z hukiem stawiając szklanki na blacie.

Lucas milczał, dopóki znów nie zostali sami.

– W porządku, możesz zadać mi parę pytań jako doktor Lloyd. Ale potem chcę, żebyś na powrót stała się Mac.

Chciał mieć do czynienia z Mac! Zamrugła powiekami, zagłębiła się w kwestionariuszu i zadała pierwsze pytanie, na które padł jej wzrok.

– Czy uprawiałeś kiedyś seks z zawiązanymi oczami?

– Jak w ciuciubabce?

– Tak. Czy miałeś przepaskę na oczach i nie mogłeś określić dokładnie, co robi partnerka? Wtedy zmysły intensywniej odbierają bodźce i odczuwa się większą przyjemność.

– Nie wątpię.

Nie doczekała się rozwinięcia wypowiedzi.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czy kiedykolwiek kochałeś się z partnerką, mając zawiązane oczy?

– Nie.

Kiwnęła głową.

– Ponieważ chcesz kontrolować sytuację.

– Możliwe. Jak brzmi następne pytanie?

– Jaka jest twoja ulubiona pozycja erotyczna?

– Ulubiona pozycja?

– No wiesz, na górze, pod spodem, z tyłu...

– Wiem, o co pytasz. Niech no się zastanowię. – Przyniósł do siebie tekst kwestionariusza i szybko przekartkował. – Skąd wytrzasnęłaś te pytania?

– Sama je ułożyłam.

– A kogo jeszcze przebadłaś tym kwestionariuszem?

– Nikogo. Opracowałam go specjalnie dla mężczyzny, który uczestniczyłby w moich badaniach.

– I padło na mnie?

Potwierdziła skinieniem głowy i spostrzegła, że Lucas natychmiast się rozluźnił. Czyżby był zazdrosny? Czy dlatego wydawał się spięty i zniecierpliwiony? Z przyjemnością wzięła taką możliwość pod uwagę.

– Nadal nie odpowiedziałeś na pytanie. – Wzbierała w niej ciekawość. W swoich dotychczasowych igraszkach nie zastosowali żadnej z typowych pozycji. – Jaka jest twoja ulubiona pozycja erotyczna?

Wypił łyk piwa.

– W zasadzie lubię wszystkie.

– To niezbyt prezyzyjna odpowiedź.

Zmrużył oczy i spojrzął na nią znad krawędzi szklanki.

– Zadaj inne pytanie. Postaram się poprawić.

Przesunęła palcem wzdłuż listy i dokonała wyboru.

– Ułatwię ci zadanie. Mam tu blok pytań o rekwizyty erotyczne. Wymienię ich nazwy, a ty ocenisz je w skali od jednego do pięciu. Jeden punkt przyznajesz, gdy nigdy nie używałeś danego przedmiotu, natomiast pięć oznacza: super! Jasne?

Oczy Lucasa znów pociemniały. Mac od razu poczuła suchość w gardle.

– Po co komplikować sprawę? Daję hurtowo same jedyńki. Już ci mówiłem, że przedkładałam rzeczywistość nad fantazję.

– Pomińmy zatem ten temat. O, znalazłam ciekawe pytanie. Czy podnieca cię obserwowanie partnerki, która się masturbuje?

Milczał, ale nie podniosła wzroku. Żałowała, że zadała to pytanie. Nie chciała poznać odpowiedzi. Nie chciała wyobrazić sobie Lucasa w towarzystwie kobiety, która sama się zaspokaja.

Wreszcie zdecydowała się spojrzeć na brata Sophie. Usiadł jeszcze bliżej.

– Wiem jedno: widok ciebie w takiej sytuacji na pewno sprawiłby mi przyjemność. – Położył rękę na jej kolanie. – Pokaż mi, co lubisz, i powiedz, co chciałabyś, żebym robił. Dosłownie. – Poglaskał wewnętrzną stronę uda. – Podoba ci się to?

Ledwie jej dotknął, a nogi odruchowo rozsunęły się, dając mu sygnał do śmielszych działań.

– Naprawdę ci się podoba. Czy wolisz, żebym przestał? – Dłoń znieruchomiała.

– Nie. – Nigdy wcześniej nie dotykał jej w ten sposób.

Kiedy się kochali, działał prędko, bezceremonialnie. – Ale ktoś może nas podpatrzeć.

Pochylił się i musnął jej usta pocałunkiem.

– Opowiadaj o swojej pracy naukowej. Dzięki temu nikt postronny nie zorientuje się, co robimy.

– O pracy?...

Oczy i usta mężczyzny znalazły się bardzo blisko, lecz dłoń – jeszcze zbyt daleko.

– Sophie twierdzi, że dokonałaś przełomowych odkryć.

Palce Lucasa przesunęły się trochę wyżej. Mac z trudem zachowała pokerową twarz.

– Pracuję nad pewnym zagadnieniem. Doprawdy, nie powinieneś...

– Nie mogę się oprzeć. Zaczęło się od twojego pytania. Teraz nie mogę opędzić się od wizji, w której sama się dotykasz.

Jego wzrok wyglądał tak samo jak w lagunie, kiedy przyparł ją do brzegu. Było w nim pożądanie – i jeszcze inne emocje. Czy to możliwe, że czuł się równie jak ona bezradny wobec podszeptów ciała? Jeśli tak, zyskał jej przychyłność.

– Czy wyniki prezentują się obiecująco?

– Hm?

– Chodzi mi o wyniki twoich badań.

Jego pieszczoty z pewnością wiele obiecywały. Palce Wainrighta zataczały kółka na udzie Mac o kilka centymetrów wyżej niż przed chwilą. To, co miało miejsce pod stołem, tworzyło jakże pikantny kontrast z tematem rozmowy. Oddech kobiety stracił równy rytm.

– Owszem, odniosłam pewien sukces w dziedzinie...

Jeden z palców dotarł do majteczek i pełzył w stronę...

– W jakiej dziedzinie?

Z najwyższym trudem zapanowała nad gonitwą myśli.

– Opóźniłam proces starzenia u zwierząt. Wilbur, jeden ze szczurów laboratoryjnych, towarzyszy mi od początku badań i jego stan...

Palec Lucasa wśliznął się pod majteczkami do gorącego kobiecego wnętrza.

– Lucas...

Tuż przy jej twarzy uczynił szeptem zaskakująco szczere wyznanie.

– Nie mogę tutaj zrobić tego, co mogłem zrobić w hotelu. Gdybyśmy byli teraz w pokoju, zaniósłbym cię do łazienki i posadził na półce z kosmetykami. Pragnąłem to zrobić, kiedy spadł ci ręcznik. Obserwowalibyśmy w lustrach, jak w ciebie wchodzę. Chcę, żebyś widziała nas oboje w chwili, gdy jestem w tobie. Chcę, żebyś wiedziała, że istniejemy tylko ty i ja. Bez żadnych fantazji. Wróć ze mną do hotelu, Mac.

– Najpierw jedno pytanie.

– Byle nie z tego przekłętego kwestionariusza – zastrzegł.

– Nie, to typowe pytanie randkowiczów. Zagramy w bilard?

Dłoń mężczyzny w końcu znieruchomiła.

– Masz wyjątkowy dar zaskakiwania mnie.

– Zadałam ci pytanie!

– Zgadzam się, pod warunkiem, że będę grał z Mac we własnej osobie.

– Umowa stoi.

Mac, jako Mac, miała wreszcie plan.

Rozdział dwunasty

– W tej sali dziadek nauczył mnie grać w bilard – stwierdził Lucas, torując kobiecie drogę do drzwi przy barze. – Uwielbiałem grać.

Użył czasu przeszłego. Bilard był ostatnią rzeczą, jaka przyszlaby mu teraz do głowy. Myślał o jednym – aby wziąć Mac na plecy i zanieść ją do hotelu. O ile požądanie pozwoliłoby im pokonać tę odległość. Czuł, że skończyłby marsz w pierwszej ciemnej bramie za rogiem.

Bezceremonialnie wykluczył ten wariant. Przecież zaprosił Mac do baru, żeby zmusić się do panowania nad zmysłami. Czy istniało na świecie jakieś miejsce, gdzie byłaby przed nim bezpieczna? Albo miejsce, gdzie on byłby wolny od szalonej żądz?

Podeszła do stojaka z kijami bilardowymi i ruchem dłoni sprawdziła jeden z nich. Wyobraźnia natychmiast podsunęła Lucasowi śmiałą interpretację tego gestu. Tym razem nie chodziło o reakcję na fantazję erotyczną. Mac podsycała w nim podniecenie, zadając pytania kwestionariusza.

Przez otwarte drzwi słycać było głośny śmiech. Przy barze gromadziło się coraz więcej klientów, a stół bilar-dowy znajdował się na widoku.

Wybrał odpowiedni kij i spostrzegł, że kobieta przygląda mu się spokojnie, uważnie, czyli w sposób, do którego zaczynał się przyzwyczajać.

– Bardzo kochałeś dziadka, prawda?

– Tak. Niezwykły człowiek. Harował, żeby zbudować imperium firmy Wainright Enterprises. – Lucas zachichotał. – Wykorzystywał każdą okazję i nie litował się nad nikim.

– Miałeś szczęście, że spędziłeś z nim dużo czasu. Słyszałam, że dziadkowie są mniej krytyczni wobec dzieci niż rodzice.

Zerknął na nią znad pojemnika z bilami.

– Rodzice oceniali cię surowo?

– Zwłaszcza matka. Myślę, że wciąż przypomi-nałam jej o klęsce pierwszego małżeństwa.

Pomyślał o swoich rodzicach. Matka odeszła, gdy miał zaledwie pięć lat. Nie minął rok, a ojciec ożenił się ponownie.

– Przeważnie przebywałam pod opieką niań, a kiedy nianie się nie sprawdzały, do akcji wkraczał dziadek.

Zdumiona, zmarszczyła czoło.

– Nianie się nie sprawdzały?

– Spotykały je nieprzewidziane przygody – żaby w pościeli, karaluchy w herbatnikach. Istny nawiedzony dom.

– Jak w horrorach?

– Bez przesady – zaśmiał się. – Chodziło tylko o wzbu-dzenie zainteresowania dziadka. A jak było z tobą? Jak wyglądał najstraszliwszy psikus, jaki zrobiłaś swojej niani?

W kącikach ust kobiety pojawił się uśmiech.

– Zwiałam na cały dzień.

– Nie umiem sobie wyobrazić pani doktor Lloyd na wagarach. Za tą ucieczką musiała stać Mac – stwierdził, lecz nie rozwinął tej hipotezy. – Co robiłaś przez tyle godzin?

Dumnie uniosła podbródek.

– Może grałam w bilard?

– Naprawdę?

– Zaraz się przekonasz.

Podeszła do stołu.

– Najpierw nasmarujemy końcówki kijów – zaproponował przytomnie.

Pokazał, jak to zrobić. Idealnie naśladowała jego ruchy.

– Pani doktor jest pojętnym uczniem.

Posłała mu zimne spojrzenie.

– Jestem Mac. Czyżbyś zapomniał?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Trafiony, zatopiony. Kiedy grałem tu z dziadkiem, zawsze się o coś zakładaliśmy.

– A graliście kiedyś w rozbierany bilard? – Wzrok Wainrighta wyrażał zaskoczenie. – Oczywiście nie możemy się rozebrać w tej sali, skoro ja występuję jako Mac, a ty jako Lucas. Możemy jednak udawać, że się rozbieramy. Będę ci mówić, co z siebie zdejmuję, a ty wyobrazisz to sobie. – Pochylona, otarła się o ciało swego towarzysza. – Masz przecież żywą, bujną wyobraźnię, zgadza się?

– Tak.

Jego wyobraźnia pracowała na pełnych obrotach. W ułamku sekundy podsunęła mu obraz Mac leżącej nago na stole bilardowym.

– Ja zacznę – zdecydowała, pochylając się nad stołem.

– Zdumiewasz mnie – mówiąc to, uświadomił sobie, że trudno o trafniejszą konkluzję. Zastanawiał się, czy będzie potrafił rozgryźć Mac. Z pewnością mógł jednak zagrać w grę, którą mu proponowała. Stuknął końcem kija w jej kij. – Odwróć się. Pokażę ci, jak rozprawiać bile.

Parsknęła śmiechem.

– Nie sądzę.

Spojrzała w stronę otwartych drzwi. Podążył za jej wzrokiem. W barze panował coraz większy tłok. Goście stali grupkami, ze szklankami w ręce, tuż przy wejściu do sali bilardowej.

– Nawet jako Lucas Wainright nie chciałbyś chyba zostać aresztowany za... – Jej oczy śmiały się do własnych myśli. – O czym właściwie myślałeś?

– Igrasz z ogniem, Mac.

– Stój jak grzeczny chłopczyk.

Oparty o ścianę obserwował kobietę, która zdjęła trójkątną obejmę z bil i pochyliła się nad stołem. Kiedy przebierała palcami wzdłuż kija, patrzył w napięciu na jej rękę. Miała długie, z pozoru delikatne palce, lecz dobrze wiedział, jak potrafią zachłannie, bezceremonialnie wpić się w skórę.

Mac wyprostowała ciało i kolistym ruchem barku rozluźniła ramię. Zanim znów się pochyliła, stanęła w lekkim rozkroku.

Gdyby byli sami, po prostu podszedłby i... kątem oka dostrzegł, że ktoś zagląda do sali. Wziął głęboki oddech i skupił uwagę na grze. Wydawało mu się, że trzy kule jednocześnie trafiają do celu.

– Nie pogratulujesz mi? – Rozpromieniona Mac zajęła miejsce z drugiej strony stołu.

– Gratuluję. – Lucas wzruszył ramionami nie dlatego,

by okazać jej lekceważenie, lecz by otrząsnąć się z wizji podsuwanych przez wyobraźnię.

– Nie mówisz szczerze. Chyba w ogóle nie patrzyłeś.

Czyżby czytała w jego myślach?

– Pokażę jeszcze raz – oświadczyła tonem, jakim dorośli zwracają się do krnąbrnych dzieci. – Ale patrz!

Ku zdumieniu Lucasa, powtórzyła strzał z równym sukcesem.

– I co?

– Może jeszcze raz? – rzucił wyzwanie.

Tym razem obserwował uważnie jej mistrzowskie uderzenie. Wprawiona w ruch bila zderzyła się z trzema innymi, które natychmiast powędrowały prosto w stronę trzech rogów stołu.

– Zamurowało mnie! – stwierdził z uznaniem.

– To nic takiego. To ty przyjąłeś z góry, że nie potrafisz grać, i zaproponowałeś zakład, żeby uatrakcyjnić rozgrywkę.

– Nie kłamałaś? Naprawdę nauczyłaś się grać w bilard na wagarach?

– Wtedy już studiowałam. Byłam za młoda na randki, ale wielu kolegom nie przeszkadzało towarzystwo dziewczyny, którą mogli traktować jak młodszą siostrę. Zwłaszcza gdy udzielała im korepetycji z fizyki, biologii czy rachunku różniczkowego.

– Tylko tyle od ciebie chcieli? Darmowych korepetycji?

– Zaczęłam studia w wieku czternastu lat. Dziekan i kierownik akademika profilaktycznie czuwali nade mną. Nie chodziło o to, że wszyscy do mnie startowali. Po prostu ja byłam jeszcze kompletnie zielona pod każdym względem.

Spróbował wyobrazić sobie czternastoletnią Mac.

Zapewne niewiele różniła się od osoby, którą poznał na przyjęciu u Sophie: nieśmiałej myszki, chętnej do pomocy, lecz usiłującej za wszelką cenę pozostać w cieniu. Chyba uważała, że nie pasuje do tego miejsca ani towarzystwa.

– Z wszystkimi kolegami wygrywałaś w bilard?

Wzruszyła ramionami.

– To nie było trudne. O wiele bardziej skomplikowanym zadaniem okazało się odsłonięcie przed nimi tajemnic całek i różniczek.

– Nie wątpię.

Widząc poważną minę Mac, ledwie powstrzymał się od śmiechu. Pochylona, długo przygotowywała się do następnego strzału. Zdaniem Lucasa, wygodniej byłoby uderzyć z drugiej strony blatu. Czy Mac tego nie zauważyła, czy też celowo stanęła bliżej niego, aby zobaczyć koronkowy brzeg majteczek, wystający spod podjeżdżającej w górę ud spódnicy? Poczul nagle suchość w gardle, wypił więc łyk piwa, a tymczasem następna kula dotarła do celu.

Zanim oczyściła stół z bil, jeszcze kilka razy podziwiał widok majteczek. Powoli wyczerpywała się jego cierpliwość.

– Czas na pierwszy fant – odezwała się Mac ledwie słyszalnym szeptem. – Wyobraź sobie, że zdejmuję ci spodnie. Oczywiście wcale ich nie zdejmuję. – Zerknęła na drzwi. – Ktoś mógłby tu wejść. Musimy zatem poprzestać na wyobrażeniu sobie, że grasz w bilard w samych bokserkach.

– Nie noszę bokserek ani slipów – wyznał jej wprost do ucha Lucas.

Sapnęła z wrażenia, a on, uśmiechnięty szeroko, podszedł do drzwi, zamknął je i podparł klamkę oparciem krzesła.

– Teraz naprawdę możesz zdjąć spodnie – oświadczyła, zdejmując z szyi sznur pereł.

– Teraz mogę zrobić mnóstwo rzeczy, które zaplanowałem.

Zakołysała naszyjnikiem, zawieszonym na dwóch palcach.

– Ja też o czymś pomyślałam.

– Najpierw zajmujemy się twoim ubraniem.

Posadził Mac na stole i zaczął zsuwać z niej majteczki. Wybuchnęła śmiechem, a jej oczy zabłyśły z podniecenia. Czy mógłby chcieć więcej?

– Bez dyskusji – zgodził się, rozpiął pasek i spodnie opadły na podłogę.

– Pewnie będziesz nalegał, żeby najpierw wprowadzić w życie twój plan.

– Oczywiście! – Przyciągnął jej biodra do krawędzi stołu. – Ale obiecuję, że potem twoja kolej.

W półmroku baru grała głośna muzyka. Gwar i śmiech z trudem przebijał się przez dudnienie kontrabasu.

Sophie była w swoim żywiole. Zapowiadała się niezła zabawa. Do takiego lokalu przychodzą przecież ci, którzy chcą kogoś poznać. Liczyła na to, że wzrok wielu gości zatrzyma się właśnie na niej. Zerknęła na sukienkę. Wybrała ją nie bez przyczyny. Śmiała kreacja powinna przykuć uwagę mężczyzn.

Kupiła ją w miniony poniedziałek, gdy wspólnie z Mac wyruszyły na rajd po sklepach. Zieleń tkaniny świetnie współgrała z rudą peruką, którą włożyła specjalnie na ten wieczór. Kiedy zobaczyła swoje odbicie w lustrze w holu hotelu, była zaskoczona podobieństwem do Mac.

Wypiła łyk drinka. Dziś wcieliła się w Mac Kenzie Lloyd. Zapomniała o Sophie Wainright i miała zamiar się rozerwać.

W barze „Side Street Grill” panował tłok. Większość klientów stanowiły osoby samotne, a przynajmniej udające samotne. Ostatni mężczyzna, z którym tańczyła, zapomniał zdjąć obrączkę. Wokół parkietu i na antresoli, przy barierce, stały stoliki. Wysokie okna wychodziły na patio, oświetlone chińskimi lampionami.

Musnęła ustami brzeg kieliszka, ale zaraz odstawiła go na blat. Może powinna wrócić do Waszyngtonu? Gdyby Mac była tu z nią, albo chociaż Ciebie... O nie! Stanowczo zagalopowała się w tych marzeniach.

Żaden Ciebie! Chciała poddać znienawidzonego ochroniarza wyrefinowanym torturom. Z pewnością nie brała go pod uwagę jako kandydata na uczestnika w badaniach Mac. Właściwie nie wiedziała o nim nic poza tym, że jest wysoki, wyższy nawet od Lucasa. I silny. A także przebiegły. Kiedy ochłonęła na tyle, by przestudiować jego materiały na temat Bradleya, doszła do wniosku, że sporządził wnikliwy, zgrabnie napisany, treściwy raport.

Przytulił ją, kiedy się rozplakała. Wielu mężczyzn nie znosi kobiecych łez, zaś Ciebie wcale się nie spieszył. Ale nawet ten gest nie może być powodem do stosowania taryfy ulgowej wobec Trackera. Jeśli ściągała go myślami do „Side Street Grill”, to tylko po to, by wymierzyć mu kolejny siarczysty policzek.

Zanurzyła koniuszek palca w kieliszku i zlizwała kroplę wina.

– Nie widziałem jeszcze, by ktoś wyczyniał tyle rzeczy z kieliszkiem, w zasadzie nie pijąc wina.

Sophie znieruchomiała na stołku. Cholera! Znajomy głos. Sonny Falcone. Czyżby rozpoznał ją pomimo peruki? Jak mu teraz wytłumaczy, że przesiaduje w barze zamiast pracować nad ważną prezentacją?

– Polecam pewien gatunek z miejscowej winnicy. Pozwolisz?

Jednak jej nie rozpoznał. Ale w każdej chwili mógł. Opanowawszy nerwy, obróciła się ku intruzowi.

– Nie, dziękuję. Moja norma to jeden kieliszek. Popełniłam błąd, zamawiając drugi.

– Wiesz, mam dziwne uczucie, że już się spotkaliśmy. Nie bój się, to nie jest tekst podrywacza. Po prostu kogoś mi przypominasz.

– Słyszę to od wielu osób. Nie spotkaliśmy się. Dzisiaj pierwszy raz w życiu znalazłam się w Kalifornii.

– Cóż, to chyba wina kiepskiego oświetlenia w tym barze. Widocznie się pomyliłem. Gdybym cię spotkał wcześniej, nie zapomniabym twojej twarzy.

O niebiosa! Co ona widziała w tym mężczyźnie? Rozstanie z Bradleyem odebrało jej rozum!

– Skoro wino odpada, może namówię cię na taniec?

– Uwielbiam tańczyć. – Odważyła się spojrzeć prosto w oczy Falcone'a i natychmiast się uspokoiła. Nadal jej nie poznawał, lecz nie zamierzała dłużej ryzykować. – Ale najpierw się odświeżę.

– Zaczekam tutaj.

Skomentowała w duchu: „Poczekasz sobie do sądnego dnia”. Zsunęła się ze stołka i ruszyła przez tłum gości w stronę damskiej toalety. Minęła ją jednak i wyszła z zadymionego wnętrza wprost na ulicę. Wciągając głęboko w płuca świeże powietrze, pospieszyła na parking.

Rzut oka na zegarek powiedział jej, że miała szansę zdążyć na nocny lot do Waszyngtonu. Nagle poczuła się wolna i szczęśliwa. Żałowała tylko jednego: nie poleciała balonem nad uroczą kalifornijską kotliną.

Cóż, w stanie Maryland czy w Wirginii też latają balony wycieczkowe. Przyjemnie będzie wyprowadzić

w pole Trackera i uciec mu balonem do nieba. Uśmiechnięta do własnych myśli, podeszła do samochodu.

Wszystko przebiegło błyskawicznie. Ktoś chwycił ją mocno, poczuła ukłucie w ramię, a potem zapadła się w ciemną otchłań.

Rozdział trzynasty

Tracker sprawdził godzinę na zegarku. Trzecia rano. Wściekłym wzrokiem zerknął przez szparę w drzwiach garderoby. Bolały go plecy, a poza tym miał wątpliwości, czy zgięte przez dłuższy czas nogi kiedykolwiek wrócą do pierwotnego kształtu. Gdyby oczy mogły zabijać, kobieta za ladą recepcyjną leżałaby nieżywa od kilku godzin.

Do jedenastej wieczór musiał czekać na sposobność włamania się do głównego pawilonu. Personel ośrodka pogasił wtedy wszystkie światła poza lampami wzdłuż ścieżek między domkami. Wszedł do biura dopiero po usłyszeniu klucza zamykającego zewnętrzne drzwi. Od tej chwili jego domem stała się garderoba.

Odgłos wyłączanego komputera powiedział mu, że jasnowłosa amazonka zakończyła wreszcie nocną sesję księgowości. Zamierzał załatwić sprawę szybko, uciszając na pewien czas pracownicę księgową, lecz Lucas wydał jasne polecenie, by nie zakłócać spokoju w kurorcie. Jakiegokolwiek zamieszanie ostrzegłoby Sophie przed akcjami opiekuńczego starszego brata.

Komputer ucichł, blond amazonka schowała księgę do szuflady i wyszła z biura, a Tracker uszczypnął się, by sprawdzić, czy to nie sen. Odczekał jeszcze dwie minuty i wypełził z garderoby.

Następne pięć minut zajęło mu znalezienie tego, czego szukał. Gdyby zlął z drzewa dziesięć minut wcześniej, zdobyłby numer domku Sophie, zanim księgowa zasiadła do swych pasjonujących rachunków, i nie zmarnowałaby tyle czasu.

Szybko zlokalizował obiekt na mapie ściennej. Numer 58 znajdował się niedaleko recepcji. Może w końcu los się do niego uśmiechnął? Ukryty w cieniu drzew, Tracker przemknął chyłkiem w stronę domku. Czuł, że mrowienie w nogach stopniowo ustępuje.

Światło, sączące się przez okno, oświetlało rabatę poniżej. Czy nikt w tym ośrodku nie sypiał w normalnych godzinach? Przyciskając plecy do ściany, powoli wyprostował się i zapuścił żurawia. Miał szczęście, bowiem trafił na okno sypialni. Na łóżku, z głową opartą o ułożoną wysoko poduszkę, leżała kobieta i czytała książkę. Nie spostrzegła go. Na tym jednak wyczerpał się limit szczęścia ochroniarza.

To nie była Sophie.

Tracker zakradł się do wejścia. Doświadczenie nauczyło go, żeby wszystko skrupulatnie sprawdzać. Na karteczce przymocowanej do drzwi domku widniało nazwisko „Wainright”, tak więc nie zaszła pomyłka. Poza tym na toalecie zauważył perukę, przypominającą fryzurę Sophie.

W życiu Trackera bywały sytuacje, kiedy żałował, że instynkt go nie zawiodł. Nie miał już czasu na podchody, fortele. Wśliznął się do domku, aby zdobyć odpowiedź na kilka pytań.

Kiedy wczesnym rankiem Mac przebiła się do rzeczywistości przez kilka warstw snu, stwierdziła, że leżą z Lucasem przytuleni mocno jak platerowane łyżeczki. Czuła jego ciepły oddech na uchu i rozgrzaną skórę na plecach. Stopy Wainrighta zakleszczały jedną z jej stóp, jego ramię obejmowało ją w pasie, zaś druga ręka spoczywała jak przyklejona na jej udzie.

Zacisnęła powieki, próbując przywołać sen o Lucasie, który w nocy wśliznął się pod kołdrę i przytulił się. Dotykał jej tak czule i kochał się z nią tak delikatnie, że to musiał być sen. Okazał się zupełnie innym kochankiem niż ten, którego dotychczas poznała. W jego pieszczotach nie było nic dzikiego, zachłannego. Jak nikt przed nim, wszystko robił tak, by sprawić jej jak największą rozkosz. Za każdym razem, gdy niebezpiecznie zbliżała się do granicy między snem a jawą, szeptał, by nie przekraczała jej jeszcze, by poddała się chwili, by dała mu szansę pokazać, jak bardzo jej pragnie.

W tym pięknym śnie Lucas pragnął właśnie jej, MacKenzie Lloyd. Gdy szeptał to do jej ucha, zatracał się w rozkoszy, rozpadając się na milion kawałeczków. Najcudowniejszy sen w życiu. Nierealny, lecz tym bardziej fascynujący. Nie chciała, by się skończył. Nie chciała, by był tylko snem.

W półświatle dnia, w objęciach Lucasa, mogła przyznać przed sobą, że zakochała się w nim. Wiedziała to z taką samą pewnością, jaką czuła w laboratorium, kiedy eksperyment przebiegał zgodnie z planem. Nie potrzebowała dogłębnych analiz. Po prostu wiedziała, że ma rację. Nigdy nie poważyłaby się na taką akcję jak w sali bilardowej, gdyby nie chodziło o Lucasa.

Kochała go.

Słyszając dzwonek telefonu komórkowego, zmarszczyła czoło i otworzyła jedno oko. Sophie z pewnością nie

dzwoniłaby o tej porze, nawet gdyby bardzo chciała uniknąć rozmowy z Lucasem. Szczerze mówiąc, Sophie nigdy nie wstawiała z łóżka bladym świtem.

Przy drugim sygnale poczuła, że Lucas poruszył się niespokojnie. Nagle przyszło jej na myśl, że może Sophie wpadła w kłopoty. Spróbowała wysunąć się z objęć mężczyzny, lecz nie puścił.

– Telefon – wyjaśniła. – Muszę odebrać.

– Po co? – spytał zaspanym głosem. Ale jego ciało już nie spało.

– Może to So... To znaczy, może to jakiś problem w laboratorium.

Nareszcie pozwolił jej wstać. Podbiegła do toaletki i gorączkowo przeszukała zawartość.

– Często miewasz problemy w laboratorium? – Głos Lucasa brzmiał przytomniej.

– To pierwszy raz. – Energicznie odchyliła klapkę telefonu. – W zeszły weekend doszło do włamania. Halo!

Rozległ się trzeci dzwonek.

– To mój telefon – oświadczył Wainright.

Dopiero gdy wróciła do łóżka, zorientowała się, że nie ma nic na sobie. Jej ubranie, starannie złożone, leżało na krześle obok męskich spodni, po które właśnie sięgał Lucas. Nie pamiętała, żeby się rozbierała. Pamiętała tylko, że bardzo śpiąca wracała do hotelu taksówką.

Nigdy nie sypiała nago, jednak kiedy we śnie kochała się z Lucasem, zdecydowanie była naga. Czyżby to nie był sen?

– Słucham. – Lucas potarł twarz dłonią. – Nie... W porządku. – Odstawił telefon od ucha. – Mój szef ochrony chce złożyć obszerny raport. Zdaje się, że w barze zaczynają podawać kawę. Czy byłabyś tak miła...

– Jasne.

Podeszła do krzesła, lecz zanim zdążyła chwycić ubranie, podał jej swoją koszulę.

– Chciałbym wypić kawę z Mac, nie z doktor Lloyd.

Urzeczona sensem tych słów, zapomniała o koszuli i golusieńka ruszyła do łazienki.

Uśmiechnięty Lucas odprowadził ją wzrokiem. Z trudem zwalczył pokusę, by za nią iść. Nocne zbliżenie tylko podsyciło jego apetyt. Miał ochotę na więcej, ale chciał kochać się z Mac obudzoną, świadomą pieśczoć, żywo reagującą. Chciał, by wiedziała, kto jej dotyka, kto smakuje jej ciało, kto doprowadza ją do rozkoszy.

Do diabła, kawa może poczekać. Raport Trackera także. Podniósł telefon.

– Oddzwonię później, dobra?

– Sophie nie przebywa w Serenity Spa.

Lucas zamarł z wrażenia.

– Jesteś pewien?

– Spędziłem dwie godziny na potwierdzaniu tego faktu. Kiedy w domku zastałem kobietę podszywającą się pod Sophie, zdecydowałem, że pora skończyć z przebie Rankami. Przekonałem nawet amazonkę kierującą ośrodkiem, żeby pozwoliła mi przyjrzeć się wszystkim wczasowiczkom podczas porannych ćwiczeń jogi.

Słuchając rewelacji Trackera, Lucas nerwowo przemierzał pokój. Oblediał go strach, a na usta cisnęło się mnóstwo pytań.

– Zamieniły się rolami na lotnisku w Charlotte?

– Według aktorki, którą Sophie wynajęła na zastępstwo, zamieniły się ubraniami i włożyły peruki w toalecie damskiej. Nie wyszły stamtąd jednocześnie.

– To stało się wkrótce po tym, jak Sophie do mnie

zadzwońiła i powiedziała, gdzie jest, a ja opowiedziałem ci o przylocie Mac.

– Zgadza się. Aktorka przysięga, że nie wie, dokąd pojechała Mac. Wierzę jej, ponieważ nie sądzę, aby Sophie podzieliła się z nią taką informacją. Starannie sobie wszystko zaplanowała. Nie chciała, żebyśmy łatwo wpadli na jej trop. Moi ludzie sprawdzają teraz listy pasażerów na lotnisku w Charlotte. Na razie niczego nie ustalili.

– Falcone ją dopadł!

– Tego nie wiemy.

– Ale ja wiem. O to chodziło w jego aluzjach. Powiedział, że ma coś, co skłoni mnie do zmiany zdania. Najwyraźniej mówił o Sophie.

– Nie skrzywdzi jej. Nie ośmieli się – stwierdził Tracker po chwili milczenia.

Fakt, iż Tracker nie spierał się z jego tezą, wzmógł niepokój Wainrighta. Chciał wierzyć, że Falcone nie zrobi Sophie krzywdy. Musiał to sobie wciąż powtarzać, ale przede wszystkim musiał obmyślić plan działania.

Przechodząc koło toaletki, rzucił okiem na stertę przedmiotów, które Mac wytrząsnęła z torebki: komórkę w perłowej obudowie (takiej samej jak telefon jego siostry), portfel, małą plastikową kosmetyczkę i garść monet.

– Moi ludzie sprawdzają listy pasażerów, na razie nie ma jednak śladu, że Sophie odleciała z Charlotte.

– Może użyła innego nazwiska?

– Łatwo powiedzieć. Kontrole na lotniskach są teraz mocno zastrzone. Musiała mieć jakiś dokument ze zdjęciem. Ustaliłem, że przyleciała do Charlotte pod własnym nazwiskiem, posługując się biletem na dłuższą trasę.

– Może to był bilet aktorki?

Lucas, tknięty przeczuciem, podszedł znów do toaletki i utkwiał wzrok w rozsypanych drobiazgach. Miał przed sobą dowód winy.

Doktor Lloyd nie nosiłaby pieniędzy luzem, na dnie torebki. Nie potrafił też sobie wyobrazić, aby wybrała perłową obudowę telefonu. Z pewnością zdecydowałaby się na kolor czarny, neutralny i praktyczny. Przywołał w pamięci obraz Mac wysiadającej z samolotu na Florydzie. Co prawda zdjęła już wtedy blond perukę, lecz gdyby włożyła ją na głowę, do złudzenia przypominałaby Sophie.

Niepokój zamienił się w strach. Doskonale wiedział, co znajdzie w portfelu. Ze zdjęcia w prawie jazdy patrzyła na niego siostra.

– Sophie użyła dokumentów pani doktor Lloyd – oświadczył, z trudem opanowując wściekłość.

– Cholera! Powinienem to przewidzieć! Zanim nasze papużki wyszły ze sklepu Sophie, zamieniły się dosłownie wszystkim.

– Właśnie – mruknął ponuro Lucas. – Szkoda, że wcześniej na to nie wpadłem.

Słuchając szczegółów strategii proponowanej przez Trackera, Lucas powędrował myślami również w inne rejony. Prześledził w pamięci zachowanie Mac w ciągu ostatnich dwudziestu godzin. W ułamku sekundy przeżył na nowo strumień obrazów, lawinę emocji... Został wciągnięty w wir zdarzeń, który odebrał mu rozsądek. Diabeł by zręczniejszego nie ukartował. W chwili gdy ujrzał Mac na schodach samolotu, przestał posługiwać się rozumem.

Czy za wszystkim stała Mac, czy też zaledwie realizowała scenariusz jego sprytnej siostrzyczki? Poczł ból

w sercu. Nagle zadźwięczała mu w uszach odpowiedź Mac na pytanie, kto dzwoni: „Może to So...”

A więc spodziewała się telefonu Sophie.

– Czy pani doktor wie, gdzie przebywa jej przyjaciółka? – zagadnął Tracker.

– Zaraz się dowiem.

Rozdział czternasty

Lucas znalazł ją na balkonie. Stała dokładnie w tym samym miejscu, gdzie parę godzin wcześniej zdał sobie sprawę, że chce z nią być.

Zdążył wyrzucić ten pomysł z pamięci, niełatwo jednak było zignorować kobietę, na którą patrzył, i uczucia, które w nim wzbierały. Widok Mac sprawiał ból, tym większy, że wciąż jej pożądał. Pozwolił sobie spojrzeć na jej twarz, ale tylko przez okamgnienie.

Miał przed sobą ucieleśnienie kłamstwa.

- Gdzie jest Sophie?
- W ośrodku wczasowym w Karolinie Północnej.
- Nie. Nigdy jej tam nie było.

Uważnie obserwował, jak twarz przybiera kolejno wyraz zaskoczenia, dezorientacji, niepokoju. Była niezła w tym udawaniu.

– Nie rozumiem. Powiedziała, że tam jedzie.

Wyciągnął rękę z portfelem.

– Masz jej portfel, jej prawo jazdy. Ona też ma twoje rzeczy?

– Tak. Zamieniłyśmy się torebkami w sklepie Sophie. Przypadkiem.

– Przypadkiem? I przypadkiem Sophie wynajęła aktorkę, żeby ją udawała w ośrodku?

– Aktorkę? – Mac otwarła szeroko oczy ze zdumienia.

– Co ty...

– Pozwoli pani doktor, że wyrażę się jasno i dobitnie. Moja siostra wściekła się na mnie, więc postanowiła dać mi nauczkę. Jestem pewien, że zaplanowałyście to wspólnie. Wynajęła kogoś, żeby zajął jej miejsce w Serenity Spa. Potem kazała ci przylecieć zamiast niej na Keys i odwrócić moją uwagę, tak by mogła bez przeszkód zniknąć. Twierdzisz, że jest w ośrodku. Ona udaje, że tam dotarła. Dzwonię do recepcji i dowiaduję się, że owszem, zameldowała się. I trwałbym dalej w tym przekonaniu, gdyby nie poprosiła, żebym pomógł ci w rozwiązaniu pewnego problemu. Ale mnie wrobiłyście! Rewelacyjna taktyka!

Bezradnie opuściła rękę.

– Wiem, że to paskudnie wygląda, ale ja nie wiedziałam, ja...

– Ile razy skontaktowała się z tobą od momentu, gdy wysiadłaś z mojego samolotu?

– Dwa... nie, trzy razy.

– I w ogóle nie powiedziała, dokąd naprawdę się wybiera?

– Twierdziła, że jest w Serenity Spa. Z początku sprawiała wrażenie bardzo zadowolonej. Wczoraj wieczorem w jej głosie pojawiło się znużenie i zniecierpliwienie, ale zaprzeczyła moim sugestiom.

– Myślisz, że ci uwierzę? Kiepski z pani kłamca, pani doktor Lloyd. – Wyczytał ze wzroku Mac, że sprawił jej przykrość. Zbladła jak kreda. Przyjął ten fakt z satysfakcją, ale to mu nie wystarczyło. – Oszukałaś mnie.

Zrobił krok w jej stronę, a ona odruchowo cofnęła się o krok w kierunku balustrady. Korciło go, by chwycić ją mocno i potrząsnąć, aż wyjawi prawdę. Jednocześnie bał się, że jeśli teraz dotknie Mac, już nie pozwoli jej odejść. Zacisnął dłonie w pięści i schował w kieszeniach.

– Nieżle zabawiłyście się moim kosztem, co? Jak długo miała trwać ta maskarada? I kto wymyślił projekt badania fantazji seksualnych? – Przy każdym pytaniu Lucasa wzdrygała się, jak gdyby uderzał ją w twarz. Poczuł odrazę do samego siebie. Stanął plecami do kobiety, aby opanować rozstrojone nerwy. Wszystko przemawiało przeciwko niej i tego powinien się trzymać. Wziął głęboki oddech. – Błagam cię o jedno: zdradź miejsce pobytu Sophie. Pomyśl, żeby wyjechała ze mną na Florydę, to nie był kaprys nadopiekuńczego braciszka. Od niedawna mam osobistego wroga. Sophie mogła znaleźć się w niebezpieczeństwie.

– Przecież powiedziałabym, gdybym wiedziała. Sophie przez cały czas trzymała się wersji, że odpoczywa w ośrodku.

Obrócił się gwałtownie na pięcie.

– To dlaczego zgodziłaś się na zamianę tożsamości?

– Ależ ja się nie zgodziłam! Przy wkładaniu peruk na zapleczu przypadkowo zamieniłyśmy się torebkami.

– A po co peruki?

Podniosła ręce w geście bezsilności.

– Do inscenizowania fantazji.

– Oczywiście. Muszę przyznać, że były świetne. Jedno pytanko, pani doktor. Czy w tym, co robisz, cokolwiek jest prawdziwe?

Nie odpowiedziała. Opuściła wzrok, lecz zdążył dostrzec blask łez. Z trudem łapała oddech.

– Proszę ostatni raz. Jeśli wiesz, gdzie jest moja siostra, powiedz.

Pokręciła przecząco spuszczoną głową. Lucas podszedł do przeszklonych drzwi balkonu i od progu rzucił jej przelotne spojrzenie.

– Gratuluję, pani doktor. Wyprowadziłaś mnie w pole.

Dokończył w myślach: „Pierwszy i ostatni raz”. Te niewypowiedziane słowa jeszcze długo dudniły mu w głowie.

Jednym ruchem wyjęła ubrania z szafy i wrzuciła do walizki razem z wieszakami. Musiała jak najszybciej wydostać się z apartamentu, z hotelu i przestać myśleć o Lucasie. To warunek, aby dojść do siebie.

W geście rozpaczy uchwyciła się krawędzi półki i spojrzała w lustro. Widok podkrążonych oczu nie zaskoczył jej, za to łzy – przeraziły. Nie pamiętała nawet, kiedy ostatni raz płakała. Doktor MacKenzie Lloyd nigdy nie płakała. Mac – owszem.

Kim właściwie była?

Zanim poznała Lucasa, nie miała co do tego wątpliwości. Była naukowcem, lubiła swoją pracę, a jej badania dawały obiecujące rezultaty. Do pełni szczęścia w życiu brakowało jej tylko jednego: rodziny. Aby rozwiązać ten problem, zaczęła realizować specjalnie ułożony program. Postępowała dokładnie według procedury przestrzeganej w laboratorium. Wszystko wydawało się więc proste i logiczne. Być może plan doktor Lloyd sprawdziłby się w praktyce, gdyby do akcji nie wkroczyła Mac.

Usiadła na stołku i zanurzyła twarz w dłoniach. Powinna wrócić do Waszyngtonu – i tyle! Mogła zamknąć się w laboratorium i bez reszty poświęcić się pracy. Z czasem zapomni o Lucasie Wainrighcie. Zapomni, z jaką pogardą spojrział na nią, wychodząc z apartamentu.

Miał święte prawo wściec się na nią. Oszukała go.

Pomysł, by w przebraniu poleciała na Keys, wyszedł od Sophie, lecz Mac wyrzucała sobie, iż zbyt łatwo na wszystko przystała. Teraz wiedziała, że winę ponosi Mac. To Mac chciała przeprowadzić badania na Lucasie. Czy już wtedy go kochała? Nie zamierzała tego roztrząsać. Weszła do sypialni, aby się spakować i jak najszybciej opuścić pokój, w którym wciąż unosił się zapach Lucasa.

Gdy wkładała kosmetyczkę do walizki, rozległ się dzwonek. Natychmiast pomyślała: Lucas! Pomknęła do drzwi. Na progu stał kierownik, ten sam, który w holu przyniósł dla niej krzesło. Pokręcił głową z dezaprobatą.

– Pani Wainright, nie wolno otwierać drzwi bez upewnienia się, kto idzie.

– Myślałam, że to pan Wainright.

Uśmiechnął się.

– Dlatego tu jestem. Pan Wainright rozmawiał ze mną przed wyjazdem. Kazał mi przekazać, że personel otrzymał instrukcje co do dalszego pani pobytu. Może pani tu zostać, jak długo pani zechce, a my postaramy się o obsługę na najwyższym poziomie.

Zamrugała powiekami, aby powstrzymać łzy. Chociaż Lucas wściekł się na nią, zadbał o jej wygodę!

– Czym mogę pani służyć?

– Chciałabym zarezerwować miejsce w samolocie do Waszyngtonu.

– Oczywiście. Z radością się tym zajmiemy, aczkolwiek wolelibyśmy gościć panią u nas. Proszę łaskawie podać pierwszą literę imienia. To niezbędne do dokonania rezerwacji.

Wahała się przez chwilę.

– S jak Sophie.

Jeśli wybrałaby normalny lot rejsowy, musiała przy wejściu na pokład pokazać dokument tożsamości ze

zdjęciem. Miała do dyspozycji tylko prawo jazdy Sophie i jej blond perukę.

– Załatwię to niezwłocznie.

Czy Sophie posługiwała się jej dokumentami na podobnej zasadzie? Kupowanie peruk i przymierzanie ich na zapleczu antykwariatu Sophie okazało się świetną zabawą, ale czy dla Sophie było czymś więcej? Czy celowo zamieniła torebki?

Przypomniała sobie słowa Sophie, wypowiedziane w domku na drzewie: „Postanowiłam, że przed następnym mężczyzną, z którym się umówię, ukryję swoje prawdziwe nazwisko.”

To Sophie wpadła na pomysł z perukami, zamianą torebek i płaszczy. Swoją zapobiegliwość tłumaczyła faktem, że Lucas ją śledzi, a ona jest już tym wyczerpana. A jeśli jej plan od początku nie miał na celu wyjazdu do Serenity Spa? Jeśli jest teraz w nieznanym miejscu, podszywając się na przykład pod MacKenzie Lloyd?

Mac stwierdziła, że im szybciej wróci do Waszyngtonu, tym szybciej ustali, co się dzieje z Sophie. Ruszyła po bagaże.

Vincent Falcone wskazał synowi fotel po drugiej stronie biurka. Trzymał w dłoni kieliszek wina z własnej winnicy, z ulubionego rocznika 1998. Za szklanymi ścinami po obu stronach gabinetu ciągnęły się równe rzędy winorośli, by na horyzoncie wspiąć się na zbocza wzgórz.

– W sobotę tuż po trzeciej zjawi się ekipa do pompowania balonów. Przed zachodem słońca wszyscy nasi goście będą mogli odbyć przejażdżkę balonem.

Vincent podniósł kieliszek do oczu i obserwował grę świateł w ciemnoczerwonym płynie. W minionym tygodniu Sonny zamówił cztery balony napełniane gorącym powietrzem. Uzasadniając ten wydatek, zapewnił, że

obietnica darmowych lotów ściągnie tłumy, co zaowocuje zwiększoną sprzedażą wina.

– Jak wygląda sytuacja w innych naszych interesach?
– zapytał Vincent.

– Wszystko idzie zgodnie z planem.

– Kontrakt podpisany?

Sonny nerwowo uniósł się w fotelu.

– Będzie podpisany przed sobotą.

– Tak mówiłeś w zeszłym tygodniu.

– Wiem, ale nastąpiło niewielkie opóźnienie.

– W biznesie opóźnienie może mieć fatalne skutki.

– Mój człowiek zapewnia, że do soboty dostanę kontrakt.

Vincent milczał.

Sonny znów poruszył się niespokojnie.

– Jestem doskonale przygotowany do prowadzenia firmy Lansing Biotech. Wiem, że mi nie ufasz, ale kontroluję sytuację.

Jego syn kłamał. Co gorsza, był głupcem. Vincent wypił łyk wina, czerpiąc rozkosz ze wspaniałego smaku. Cóż, w każdej rodzinie zdarzają się głupcy, tak jakby zestaw najbardziej wartościowych genów musiał co kilka pokoleń odpocząć.

W rodzinie Wainrightów słabsze geny ujawniły się w osobie ojca Lucasa. Niestety (z punktu widzenia rodziny Falcone) Lucas po ojcu odziedziczył niewiele. Silny materiał genetyczny miał po dziadku.

W sumie nie robiło to Vincentowi większej różnicy. I tak nie zamierzał pozwolić na urwanie wszelkich kontaktów biznesowych z Wainright Enterprises. Dlatego właśnie zaaranżował spotkanie Sonny'ego z siostrą Lucasa w Georgetown.

Również dlatego nie zgłosił sprzeciwu wobec balonów,

kiedy dowiedział się, że to jeden ze sposobów Sonny'ego na zaimponowanie Sophie Wainright. Vincent wyobraził sobie scenę z pewnością wartą sporych nakładów: Sophie i Sonny lecą balonem ku przestworzom, a wtedy właśnie na przyjęciu w winnicy zjawia się Lucas.

– Przyrowadź dziś Sophie na kolację – zaproponował, sącząc kolejny łyk wina.

– Jest zajęta. Jutro ma ważną prezentację.

– Prezentację? Myślałem, że przyleciała do Kalifornii specjalnie na spotkanie z tobą.

Sonny zmarszczył czoło.

– Owszem, ale... jeszcze mi nie zdradziła prawdziwego nazwiska. Udaje, że nazywa się Susan Walker. Zastanawiałem się dzisiaj nawet, czy nie przyznać się, że przejrzałem jej maskaradę.

Vincent potrząsnął głową.

– Lepiej zaczekaj, aż sama ci powie.

Fakt, że nadal ukrywała prawdę, nie wróżył dobrze. Sonny zawsze miał powodzenie u kobiet, więc skojarzenie go z Sophie warte było zachodu.

Stary Falcone odstawił kieliszek.

– Radzę ci przyłożyć się do tego kontraktu.

Zaczekał, aż syn wyjdzie z gabinetu, i westchnął. Opracowanie planu awaryjnego okazało się diabelnie sprytnym posunięciem. Vincent przewidział w nim główną rolę dla Lucasa Wainrighta.

Nareszcie w domu! Zapłaciła taksówkarzowi i wbiegła po schodach prowadzących do drzwi jej połowy bliźniaka. Wiedziała, gdzie jest Sophie, i wiedziała też, że przyjaciółka jest bezpieczna. Chciała jak najszybciej wejść do domu, aby zadzwonić do Lucasa, do biura i przekazać mu tę wiadomość. Postawiła walizkę, aby wygrzebać klucze z torebki.

Ustalenie miejsca pobytu siostry Wainrighta okazało się śmiesznie proste. Zadzwoiła do banku, podała swój kod i dowiedziała się, gdzie dokonano ostatnich transakcji z użyciem jej kart kredytowych. Sophie opłaciła bilet lotniczy do San Francisco i dokonała zakupów w hotelu Château Mirabeau w Napa Valley. Co prawda Mac nie zastała jej w pokoju, ale recepcjonistka obiecała przekazać wiadomość.

Dłoń dotarła do dna torebki, lecz nie znalazła kluczy. No tak! Zostały w torebce, którą zabrała Sophie. Mac zastukała do drzwi sąsiada. Bezskutecznie. Makler giełdowy, który mieszkał w drugiej połowie bliźniaka, późno wracał z biura.

Zostawiła bagaż na ganku i okrążyła dom, aby włamać się od tyłu, przez okienko piwnicy. Uklękała i podniosła spory kamień. Zanim stłukła szybę, schylona do samej ziemi upewniła się, że okno jest zamknięte od środka.

– Proszę pani!

Przestraszona Mac odwróciła się błyskawicznie i ujrzała obcego mężczyznę, stojącego tuż za nią.

– Kim pan jest?

– Detektyw Ramsey, komenda policji Dystryktu Kolumbia. – Pokazał swoją odznakę. – Może ja też usłyszę, z kim mam przyjemność?

– Nazywam się MacKenzie Lloyd. Mieszkam tutaj.

– A po co ten kamień?

Natychmiast odłożyła kamień na ziemię.

– Nie mam kluczy. Przechowuję zapasowy komplet u sąsiada, ale nie zastałam go w domu.

Detektyw przez chwilę taksował ją wzrokiem.

– Mogę prosić o jakiś dokument?

– Tak. – Sięgnęła do torebki, lecz nagle zorientowała się, że jednak nie potrafi przedstawić żadnego dowodu tożsamości. – Nie. Zamieniłam się torebką z przyjaciółką.

Ona nazywa się Sophie Wainright. Mam jej dokumenty.
– Wręczyła portfel policjantowi, który wprawnie przejrzał zawartość.

– Pracownicy ochrony uniwersytetu twierdzą, że MacKenzie Lloyd ma rude włosy. Pani jest blondynką.

Ściągnęła perukę.

– Musiałam to włożyć, żeby wsiąść do samolotu. Miałam tylko prawo jazdy Sophie. – Poprawiła fryzurę i śmiało spojrzała Ramseyowi w oczy. – Teraz powinien mnie pan pouczyć, że mam prawo do milczenia.

Detektyw porównał twarz Mac ze zdjęciem, które wyjął z kieszeni.

– To chyba nie będzie konieczne. Jest pani podobna do doktor Lloyd na zdjęciu, które posiadam. Usilnie próbowaliśmy się z panią skontaktować. Nigdy nie odbiera pani komórki?

– Oczywiście, że odbieram. – Odruchowo wyjęła telefon z torebki. Znów zapomniała! – Ale moją komórkę ma przyjaciółka.

Ramsey pokiwał głową.

– Cóż, ona też nie odbiera. Gdzie pani była?

– Wzięłam parę dni wolnego i wyjechałam na Florydę, na wyspy Keys.

– To się zgadza z wersją podaną przez władze uniwersytetu. Przełożeni niepokoją się jednak, że nie mają z panią kontaktu. Mam złe wieści. W środę dokonano włamania do pani domu. Sąsiedzi powiadomili policję, a potem szukali pani na uczelni. Władze uniwersytetu bardzo niepokoją się o panią i pani badania naukowe. Uważają, że istnieje związek między włamaniem do domu i do laboratorium. Chociaż wspominała pani o urlopie, nikt w laboratorium, nawet pani kolega, doktor Stafford, nie wie, dokąd pani wyjechała. Obawiają się, że

nie wyjechała pani całkiem... dobrowolnie, na co wskazywałyby termin dokonania włamania.

Mac z przerażenia otworzyła szeroko oczy.

– Myśleli, że zostałam porwana?

– Chcieli nawet zgłosić pani zaginięcie. Zgodnie z przepisami możemy przyjąć zgłoszenie dopiero po czterdziestu ośmiu godzinach. Na razie komisarz oddelegował mnie do pilnowania pani domu. Na wieść o pani powrocie wielu ludziom spadnie kamień z serca.

Mac wciąż była w szoku.

– Ja po prostu wyjechałam na Florydę, na krótki... urlop. Nic mi się nie stało.

– Ale w pani mieszkaniu jednak coś się stało. Włamywaczom wyraźnie chodziło o konkretną rzecz. Przekopali wszystko dokładnie. Jeśli czuje się pani na siłach, wejdziemy razem do środka i powie mi pani, co zabrali, ewentualnie czego mogli szukać.

– Oczywiście.

Nie mogła przecież odmówić. Kiedy razem z detektywem pokonywali krótki odcinek między ogródkiem a gankiem, starała się przygotować na widok, który zastanie wewnątrz. Pamiętała, jak się poczuła na wieść o włamaniu do laboratorium. Serce waliło jak młotem, żołądek zawiązał się na supeł. Przekonała samą siebie, że towarzystwo Ramseya pozwoli jej łatwiej znieść to, co zobaczy.

Nie było łatwiej. Ogrom zniszczeń przerósł najśmielsze wyobrażenia. Przewrócone krzesła i kanapy, rozbite lampy, obrazy wyrwane z ram, a w kuchni – cała zawartość szafek i lodówki na podłodze. Wszędzie rozrzucone były odłamki szkła i porcelany.

Wzięła głęboki oddech, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

– Czy można stwierdzić, że skradziono wyniki pani badań naukowych?

Pokręciła głową.

– Nie trzymam ich w domu. Zresztą po co ktoś miałby je kraść?

– Włamywacze wpadli we wściekłość, zapewne dlatego, że nie znaleźli tego, po co przyszli – wyjaśnił Ramsey.

– W laboratorium włamali się tylko do sejfu i przeszukali kartotekę.

– Pewne wpływowe osobistości z uniwersytetu utrzymują, iż przestępcom chodziło o coś więcej niż zapiski naukowe – oznajmił detektyw, prowadząc kobietę do wyjścia.

– Mianowicie?

– Według zeznań uczelnianych ochroniarzy, zwykle pracuje pani w niedziele. W niedzielę, kiedy dokonano włamania, nie było pani w laboratorium. Natomiast w środę powinna pani być w domu. Poczta głosowa informowała dzwoniących, że jest pani w domu.

Mac jeszcze raz odetchnęła głęboko.

– Co pan właściwie sugeruje, detektywie?

– Możliwe, że włamywacze, i ci z laboratorium, i ci z mieszkania, szukali pani, a kiedy pani nie zastali, wyładowali złość, demolując sprzęty.

Nie chciała w to uwierzyć. Ani przez moment.

Ale pomyślała o Sophie, która używała jej nazwiska i dokumentów. Sophie zniknęła. Jeśli istniał cień szansy, że to co mówił Ramsey, jest prawdą, wiedziała już, jak ustalić, gdzie przebywa MacKenzie Lloyd.

– Jeśli ma pan rację, muszę natychmiast skontaktować się z pewną osobą.

Rozdział piętnasty

Błądziła w strefie szarej mgły, między snem a jawą. Raz czy dwa znalazła się na krawędzi świadomości i gdy już miała mocno się jej uchwycić, odpływała od brzegu. Narastał pulsujący ból głowy. Przez powieki przebijało coraz więcej światła. Leżała na jakiejś skale, twardej i porowatej.

Dopiero gdy spróbowała zająć wygodniejszą pozycję, zorientowała się, że nie może ruszyć ręką ani nogą. Ogarnął ją niepokój.

To na pewno sen. To sen ją sparaliżował. Zaciekle walczyła o powrót do rzeczywistości.

Dopadły ją okruchy, strzępy wspomnień. Była w Kalifornii. A Sonny... Pamięć podsunęła twarz mężczyzny. Sophie wyteżyła umysł. Pojechała do Kalifornii na spotkanie z Sonnym... żeby dać nauczkę Lucasowi i jego szefowi ochrony. Uczucie satysfakcji okazało się krótkotrwałe. Potem pojawił się strach.

Nie mogła się poruszyć, ponieważ miała związane ręce i nogi. Nie mogła otworzyć oczu ani ust. Widocznie

została zakneblowana, a jej oczy zasłonięto opaską. Kto to zrobił? Po co? Z głową pełną pytań przekreśliła się na bok i uderzyła o ścianę. Przerażona, pospiesznie przetoczyła się w drugą stronę i znów trafiła na ścianę.

Co to za miejsce? Cela? Serce podeszło jej do gardła, lecz postanowiła nie poddać się strachowi. Powinna oddychać. Oceniła powietrze jako świeże i ciepłe. Zapewne w pobliżu znajdowało się otwarte okno. Odetchnęła głęboko i zauważyła, że strach znika, powraca zaś zdolność jasnego myślenia.

Była w Kalifornii, ale gdzie dokładnie? Przypomniała sobie, że w barze przypadkiem wpadła na Sonny'ego, potem wybiegła z lokalu, poczuła ukłucie w ramię... Ktoś wstrzyknął jej środek nasenny, ale kto?

– Dałeś jej za dużo tego świństwa, bez dyskusji
– rozległ się czyjś głos w pobliżu.

Instynktownie ułożyła się w pierwotnej pozycji.

– Chciałeś załatwić sprawę szybko i czysto. Masz dokładnie to, o co ci chodziło.

– Szef chce z nią rozmawiać.

Podłoga zatrzęsała się, jak gdyby ktoś podskoczył z impetem.

– Spokojnie. Ona chyba zaraz dojdzie do siebie.

Głos dobiegał znad głowy Sophie. Potem ponownie zadrżała podłoga. Kobieta skuliła się w kłębek. Jeśli chcieli zobaczyć ją przytomną, musieli się srodze rozczarować.

– Jeszcze śpi. Nawet nie ruszyła się, odkąd ostatni raz sprawdzaliśmy.

– Przekonajmy się.

Sophie zdążyła przygotować się na siarczysty policzek.

– A nie mówiłem? Przedawkowałeś.

Czyjeś palce zbadały jej puls.

– Jeśli się nie zamkniesz, sam dostaniesz porządną dawkę.

– To nie o mnie masz się martwić. Szef nie będzie więcej tolerował błędów.

– Spoko, stary. – Dłoń puściła nadgarstek Sophie, a głos zabrzmiał surowiej. – Ma wyrównany puls. Nic jej nie jest. Poza tym szef nie pojawi się tu wcześniej niż jutro.

– Nie podoba mi się to.

Sophie bała się oddychać, póki nie zyskała pewności, że obaj mężczyźni odeszli. Znajdowała się w pomieszczeniu, do którego wejście prowadziło od góry. Nie słyszała też odgłosu zamykanych drzwi.

Czyżby trzymano ją w ciężarówce, w sypialni dla kierowcy? I kto chciał się z nią widzieć? Sonny? Czyżby jednak rozpoznał ją w barze?

Ależ to nie miało sensu! Po co Sonny Falcone miałby ją porywać? Ludzi porywa się dla pieniędzy. Zresztą Sonny nawet nie wiedział, z kim ma do czynienia.

Ból z tyłu głowy stał się nie do zniesienia. Pulsował, uniemożliwiał myślenie. Nawet gdyby Sophie otrzymała odpowiedzi na dręczące ją pytania, nie wydostałaby się z opresji. Podciągnęła kolana pod brodę, aż sięgnęła rękami kostek u nóg. Wyczuła, że została skrępowana szeroką taśmą klejącą. Manewrując ciałem, zdołała usiąść z plecami opartymi o ścianę. Postanowiła znaleźć sposób na przecięcie więzów.

Przechadzając się tam i z powrotem po gabinecie z telefonem komórkowym przy uchu, Lucas słuchał raportu Trackera. Przez cały dzień byli ze sobą w ścisłym kontakcie.

– Tak więc ustaliłeś, gdzie zatrzymała się Sophie, ale tymczasem ona sama zniknęła?

– Mówię tylko, że nie ma jej tu teraz. W minioną środę

zameldowała się jako MacKenzie Lloyd w Château Mirabeau w Napa Valley. Przepytałem prawie cały personel. Recepcjonista twierdzi, że wyszła wczoraj wieczorem. Dziś rano nikt jej nie widział. Zdaniem pokojówki, Sophie nie spała w swoim pokoju.

– Powiadomiłeś policję?

– Nie. Sądzę, że na to jeszcze za wcześnie. Być może przesadziliśmy z ostrą akcją.

– Moja siostra nie dała od wczoraj śladu życia, a ty uważasz, że przesadzilibyśmy, powiadamiając policję?

– Wysłuchaj mnie do końca. Mój człowiek, który śledzi Sonny'ego Falcone, mówi, że w czwartek jadł on obiad z kobietą odpowiadającą rysopisowi Sophie.

– Sugerujesz, że poleciała do Kalifornii wyłącznie po to, żeby spotkać się z Sonnym, a teraz może przebywać w jego towarzystwie?

– Owszem, ale oczywiście nie podoba mi się ta wersja wydarzeń. Sam powiedziałaś, że ona nie wie nic o sytuacji w Wainright Enterprises. Może nawet nie znać nazwiska Falcone, a co dopiero mówić o niezbyt legalnych interesach Vincenta. Natomiast Sonny cieszy się opinią bawidamka.

Lucas przerwał marsz po pokoju przy oknie. Pomnik Waszyngtona w oddali spowity był całunem smogu. Pierwszy raz w życiu zwątpił w zasadność decyzji, by nie wtajemniczać członków rodziny w problemy firmy.

Może Tracker miał rację, oceniając jego reakcję jako zbyt nerwową. Od momentu gdy zorientował się, że Sophie zniknęła, pozwolił, by jego myśli zdominował strach i gniew. Jeśli chciał pomóc siostrze, powinien zacząć myśleć racjonalnie. Przede wszystkim – przestać myśleć o Mac. Od Florydy dzieliły go setki mil, lecz nie potrafił zapomnieć o MacKenzie Lloyd.

– Lucas, słuchasz mnie jeszcze?
– Tak. Chociaż chciałbym, żebyś się mylił, twoja wersja jest do przyjęcia.

– Z bólem, ale jednak muszę ją zweryfikować. Mój człowiek sprawdza właśnie, czy Sophie spędziła noc w willi Falcone’a. Zajmie to trochę czasu, ale wkrótce będę coś wiedział. Na razie osobiście przyjrzę się lokalom, które recepcjonista polecił Sophie wczoraj wieczorem. Czy Vincent Falcone odezwał się już do ciebie?

– Nie.

– Mów co chcesz, ale nie sądzę, że ma coś wspólnego ze zniknięciem twojej siostry. Nie ufasz mu, jednak postaraj się spojrzeć na sprawę obiektywnie. Jeśli zależałoby mu na wznowieniu współpracy w interesach, porwanie Sophie nie byłoby najlepszym środkiem do celu.

Lucas przysiadł na skraju biurka.

– Może zamierza użyć jej jako pionka w grze, jako narzędzia szantażowania mnie, żebym w dalszym ciągu dokonywał wspólnych inwestycji.

– Brałem to pod uwagę. Zawsze podkreślałeś jednak jego przebiegłość. Grożąc twojej siostrze, musiał liczyć się z rychłym odwetem.

Rozważania Trackera miały sens. Lucas wolałby widzieć siostrę na randce z Sonnym, niż na łasce porywaczy naślanych przez Falcone’a-seniora, aczkolwiek żaden z tych wariantów nie budził jego sympatii.

– Skoro Falcone jest świadom, że Sonny i Sophie mają się ku sobie, być może do tego właśnie robił aluzję, twierdząc, że nie zerwał jeszcze swoich związków z Wainright Enterprises. Możliwe, że z tego powodu zaprosił cię do winnicy. Pani doktor Lloyd wygląda na bystrą dziewczynę i dobrze zna Sophie. Przedstaw jej moją teorię i spytaj o zdanie.

– Nie mogę. Nie wróciła ze mną do Waszyngtonu.
Tracker nic nie odpowiedział.

Lucas kontynuował nerwową wędrówkę po gabinecie. Nagle zorientował się, że nigdy wcześniej nie zdarzały mu się takie spacerunki. Od chwili gdy w jego życie wkroczyła MacKenzie Lloyd, robił mnóstwo dziwnych rzeczy.

– Nie zapytasz mnie, dlaczego ją zostawiłem na Florydzie?

– To nie moja sprawa.

– Okłamała mnie.

Musiał wreszcie wypowiedzieć te słowa na głos, wyrzucić je z siebie. Ale szczere wyznanie nie przyniosło ulgi. Wręcz przeciwnie.

– Bez urazy, ale uważam, że w konkurencji oszustwa twoja siostra deklasuje przyjaciółkę. O ile oczywiście dobrze wyczuwam problem.

– Taaak. – Lucas potarł twarz dłonią. Ile czasu upłynie, zanim wymaże z pamięci obraz Mac stojącej na balkonie? Kiedy pakował walizkę, tkwiła nieruchomo przy balustradzie, wpatrzona w morze. – Masz w Key West kogoś zaufanego, kto mógłby zajrzeć do Mac i sprawdzić, czy wszystko w porządku?

– U doktor Lloyd? Jasne, szefie. Zajmę się tym.

Ledwie zakończył rozmowę z Trackerem, a na biurku zabręczał sygnał interkomu. Lucas nacisnął guzik.

– Słucham?

– Ktoś chciałby... Nie może tam pani wejść!

W otwartych drzwiach gabinetu stała jego siostra.

– Sophie... – urwał widząc, że kobieta zdejmuje blond perukę.

To była Mac. Nie, musiał od razu sprostować. To była doktor Lloyd. Związała włosy w koński ogon. Miała na sobie dzinsy i bawełnianą koszulkę i wyglądała bezbron-

nie. Zrobił krok w jej stronę, lecz zatrzymał się natychmiast, przypominając sobie, że w kontaktach z Mac nie może ufać swoim myślom i uczuciom.

– Pan Wainright?

Dopiero wtedy spostrzegł za plecami Mac nieznanego mężczyznę.

– Kim pan jest?

– Detektyw Ramsey.

Lucas spojrzał na pokazaną mu odznakę policyjną.

– Chciałem się tylko upewnić, że pani doktor Lloyd jest w dobrych rękach. Dzisiejszej nocy nie może spędzić w domu, a nie powinna być sama – oświadczył policjant.

Widok Mac ożywił kłębowisko uśpionych emocji: winy, pożądania, goryczy. Z tej palety Lucas wybrał gorycz i postanowił trzymać się tego nastroju.

– Przepraszam za perukę. Musiałam nosić ją w samolocie, a potem po prostu zapomniałam zdjąć – wyjaśniła.

– Po co tu przysłaś? – spytał, robiąc następny krok.

Wydawało mu się, że Mac zaraz odwróci się na pięcie i ucieknie, ale wytrwała w miejscu. I już wiedział, że nie pozwoli jej uciec.

– Chyba znam miejsce pobytu Sophie. Nie wiem, czy jeszcze jest aktualne. Może jej grozić niebezpieczeństwo.

Rozdział szesnasty

– Zatem pańskim zdaniem komuś tak bardzo zależy na zdobyciu wyników badań doktor Lloyd, że posunąłby się do porwania?

– Co więcej, podobnie uważają władze uniwersytetu – oznajmił Ramsey. – Tymi badaniami interesuje się wiele firm farmaceutycznych i biotechnologicznych. Zachłanność to silny motyw przestępstwa. Ktoś bardzo wpływowo nakłonił moich przełożonych, żeby objęli tę sprawę szczególnym nadzorem. Przyszedłem tu na gorącą prośbę pani doktor Lloyd. Wydaje mi się, że ona bardziej troszczy się o bezpieczeństwo panny Wainright niż o swoje. Twierdzi, iż pańska siostra podróżuje jako MacKenzie Lloyd. Obawia się, że zniknięcie panny Wainright może mieć związek z włamaniami do laboratorium i do jej domu. Kiedy zaginęła pańska siostra?

Serce znów podeszło Mac do gardła. Powinna była wcześniej przejrzeć plan przyjaciółki. Gdyby nie dała się ponieść fascynacji osobą Lucasa, może zapobiegłaby kłopotom?

Twarz Lucasa nie wyrażała żadnych emocji. Zerknął na zegarek.

– Nie mam z nią kontaktu od prawie dwudziestu czterech godzin. Moi pracownicy ochrony poszli tym samym tropem, co doktor Lloyd. Wczoraj wieczorem wyszła z hotelu i już nie wróciła do swojego pokoju. Mój człowiek w Kalifornii sprawdza restaurację, którą polecił jej recepcjonista. Sądzymy, że mogła spotkać się tam z mężczyzną i w tym właśnie celu poleciała do Kalifornii. Istnieje możliwość, że teraz przebywa w jego towarzystwie.

– Nie – odezwała się Mac z przekonaniem.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią zaskoczeni.

– Nie jest z nim. Rozczarowała się co do niego. Zamierzała skrócić podróż.

– Może właśnie znajduje się w drodze powrotnej do Waszyngtonu? – Ramsey zagadnął Lucasa. – Czy jest pan w stanie to sprawdzić?

Wainright kiwnął głową.

– Polecę moim ludziom przejrzeć listy pasażerów odlatujących z San Francisco.

– Bądźmy w kontakcie. Oto moja wizytówka. Gdyby niezbędna okazała się interwencja miejscowej policji, wystarczy do mnie zadzwonić. Muszę wracać na komisariat. – Detektyw napotkał pytający wzrok Lucasa. – Skoro ostrzegłem już panią doktor przed groźącym jej niebezpieczeństwem, nie mogę nic więcej zdziałać w tej sprawie.

– Zajmę się wszystkim – zapewnił brat Sophie.

Kiedy odprowadzał detektywa do drzwi gabinetu, Mac nerwowo spłotła ręce na kolanach. Za chwilę znajdzie się sam na sam z Lucasem. Bardzo chciała tego uniknąć. Zaschło jej w gardle. Sięgnęła po szklankę, lecz cofnęła rękę, gdy zobaczyła na stole blond perukę. Dlaczego nie odmówiła Sophie!

Wstała z fotela i z najwyższym wysiłkiem opanowała się na tyle, by spojrzeć Lucasowi w oczy – po raz pierwszy, odkąd wkroczyła do gabinetu. Zdjęła wtedy perukę, a on rozpoznał ją i w jego wzroku dostrzegła... co? Ulgę? Zadowolenie? A może to była tylko projekcja jej oczekiwań, interpretacja podsunięta przez wyobraźnię?

Wolała nie robić sobie nadziei. Wzięła głęboki oddech i wmówiła sobie, że lepsza obojętność niż lodowata pogarda, którą zapamiętała z rozstania na balkonie.

– To wszystko moja wina. Wyłącznie moja wina.
– Teraz nie chodzi o ustalanie winnych, nie sądzisz?
– odezwał się tonem równie beznamiętnym jak jego wzrok.

– Oczywiście. Powiedz tylko, jak mogłabym pomóc.
– Pomóc?

Zrobił dwa kroki w jej stronę i zatrzymał się. Zauważyła zaskoczona, że pod maską idealnego opanowania Lucas ukrywa zdenerwowanie. W pokoju zaległa cisza. Serce kobiety waliło jak młotem.

Na dźwięk telefonu oboje poruszyli się. Lucas podniósł słuchawkę.

– Słucham, pani Burns?
– Pan Falcone dzwoni na drugiej linii.
– Proszę połączyć.

– Mam nadzieję, że twoja podróż z Florydy przebiegła spokojnie.

– Wręcz nudnie. – Lucas z satysfakcją stwierdził, że jego głos brzmi chłodno i obojętnie.

Stanu swej psychiki bynajmniej nie mógł nazwać obojętnym. I nie chodziło tu tylko o fakt zniknięcia Sophie. Obojętność opuściła go, gdy na progu gabinetu stanęła Mac. Ogarnęły go uczucia, nad którymi nie miał

kontroli. Prawdą okazało się to, czego obawiał się najbardziej: nadal jej pożądał.

– Nie powinieneś zostawiać przyjaciółki w hotelu. Mogłaby ci umilić lot.

Lucas poczuł w ustach smak miedzi. Tak smakował strach. Myśli jak błyskawice przemykały przez głowę. Wiedział, że Falcone śledzi każdy jego ruch, bo jakże inaczej wytłumaczyć jego telefon do Wainright Casa Marina? A jednak zostawił Mac samą w hotelu, nie wzięwszy pod uwagę zagrożenia. Na szczęście znalazła się w Waszyngtonie. Była bezpieczna, ale nie dzięki Lucasowi.

– Doszedłem do podobnego wniosku, dlatego teraz jest tu ze mną – odrzekł, siadając na brzegu biurka.

Próbował rozluźnić obolałe mięśnie. Musiał za wszelką cenę opanować nerwy, w przeciwnym razie Falcone zorientowałby się, że jest górą w tej grze.

– Aha. – Ton głosu Vincenta zdradził, że nie posiadał aktualnych informacji o Mac, co Lucas przyjął z pewną satysfakcją. – Wydawała się zupełnie niepodobna do kobiet, które zwykle wybierasz do towarzystwa. Słyszałem jednak, że rozrywkowa z niej babeczka.

Lucas odruchowo zacisnął dłoń w pięść, ale szybko rozprostował palce.

– Z pewnością nie zadzwoniłeś, aby komentować moje recepty na dobrą rozrywkę.

Cichy, nieprzyjemny śmiech wsączył się przez słuchawkę do ucha Wainrighta.

– Oczywiście, że nie. Chciałem po prostu przypomnieć o jutrzejszym przyjęciu w winnicy. Jeśli sobie życzysz, przyprowadź nową przyjaciółkę. Przez wzgląd na stare dobre czasy z przyjemnością powitam cię w moich progach.

– Stare dobre czasy już nie wróca.
– Może uda mi się namówić cię do otwarcia nowego rozdziału naszej znajomości? Twoja siostra przyjęła zaproszenie.

– Sophie? – Lucas nie udawał zaskoczenia.

Nie spodziewał się, że Falcone wspomni o Sophie. Czy już odkrył, że wcieliła się w Mac? Resztką sił Wainright zdusił w zarodku panikę, która go ogarnęła.

– W ciągu ostatnich tygodni ona i Sonny bardzo zbliżyli się do siebie. To Sonny namówił ją do przyjazdu.

Falcone starannie dobierał słowa, aby stworzyć wrażenie, że jego syna i Sophie łączy intymna zażyłość. Czyżby hipoteza Mac okazała się bezpodstawna? Czy Tracker miał rację mówiąc, że Sophie po prostu spędziła noc z Sonnym w posiadłości rodziny Falcone? Odłożył te pytania na później, aby nie pokazać Vincentowi, że udało mu się go zastraszyć i rozwścieczyć. Nie mógł sobie pozwolić na tak spontaniczną reakcję.

– Jestem pewien, że będziecie ją traktować jak gościa honorowego. Przez wzgląd na stare dobre czasy. Przekaż Sophie moje pozdrowienia.

W słuchawce zapadła cisza, na tyle długa, by Lucas upewnił się, że zdobył punkt.

– Powinieneś przyjechać także z innego powodu. Mamy interesy do omówienia.

Lucas odczekał chwilę z odpowiedzią.

– Nie sądzę.

– Chodzi o firmę farmaceutyczną, którą spłaciłeś moje udziały. Lansing Biotech. Jesteśmy o krok od uzyskania wyłącznych praw do pewnego bardzo obiecującego odkrycia. Może będziesz zainteresowany odkupieniem swojego wkładu. Jeśli nie, zgłoszę to zarządowi twojej firmy, zanim informacja przedostanie się do opinii publicznej.

Lucas milczał, lecz jego umysł pracował gorączkowo. Lansing Biotech. Dlaczego wcześniej nie połączył faktów? Przecież Lansing Biotech to trop prowadzący wprost do porwania MacKenzie Lloyd.

Falcone zaśmiał się ciszej niż poprzednio.

– Do zobaczenia jutro, o trzeciej, prawda? Specjalnie na spotkanie z tobą przygotowałem butelkę wybornego wina.

Lucas odłożył słuchawkę i zaczął analizować wynikające z rozmowy informacje.

– Czy Sophie jest bezpieczna? – spytała Mac z zatroskaną twarzą.

Podniósł wzrok. Musiała zorientować się, że rozmawiał z Falcone'em o siostrze.

– Nie wiem. Chyba wiem za to, kto ją porwał. Mogę powiedzieć tylko tyle: Falcone sądzi, że ma was obie. To mój osobisty wróg. Powiedział, że Sophie przyjdzie jutro na przyjęcie. Powiedział też, że zdobędzie wyłączne prawa do rewelacyjnego odkrycia. Ile firm farmaceutycznych proponowało ci współpracę?

– Trzy. Wszystko zaczęło się miesiąc temu, po publikacji mojego artykułu. Jak ci wspominałam, badania nie wyszły poza dość wczesne stadium, ale rezultaty uzyskane na szczurach są wielce obiecujące.

– Co mówiłaś przedstawicielom firm?

– Że nie jestem zainteresowana tą propozycją. Bałam się, że z chwilą podpisania dokumentów stanę się czyjąś własnością. Dlatego wolę warunki uniwersyteckie. Tu mam więcej wolności.

Lucas zmarszczył czoło.

– I mniej pieniędzy.

Wzruszyła ramionami.

– Pieniądze to nie wszystko.

– Czy ktoś utrudniał ci życie, kiedy odmówiłaś podpisania kontraktu?

– Od przedstawiciela jednej firmy nie mogłam się opędzić. Z własnej winy. Parę razy umówiłam się na randkę. Myślałam, że jest zainteresowany mną jako kobietą – uśmiechnęła się gorzko Mac.

– Jaka to firma?

– Lansing Biotech.

– Bingo! – Lucas znów poczuł w ustach gorzki smak strachu. – Kiedy spławiłaś ich przedstawiciela?

– Parę dni przed urodzinami Sophie.

– To by wyjaśniało, dlaczego zastosowali plan awaryjny. W niedzielę włamali się do laboratorium, a to znaczy, że bardzo im zależy na podpisaniu tego kontraktu.

– Ale muszą sobie zdawać sprawę, że jeśli mnie porwą i zmuszą do podpisania, pójdę na policję, oskarżę ich o porwanie i oświadczę, że złożyłam podpis pod przymusem.

Kiwnął głową.

– Jasne, że mogłabyś tak zrobić, jednak założę się, że Falcone jest świetnie kryty. Przedstawiciel firmy, z którym chodziłaś na randki, podałyby na policji zupełnie inną wersję. Nie miałabyś żadnych dowodów w sprawie okoliczności podpisania kontraktu i podpis na dokumentach uznano by za autentyczny. Dochodzenie prawdy na drodze sądowej trochę by potrwało. Jeśli nie mylę się co do planów Falcone'a, przedstawiłby twój podpis zarządowi mojej firmy, żeby nakłonić go do zainwestowania w jego firmę, zanim akcje pójdą w górę. Rozprawiłby się z Wainright Enterprises, zanim zacznie się sprawa w sądzie, natomiast potem, po przechwyceniu twoich notatek, nie potrzebowałby cię już więcej.

– Nie dostanie moich notatek. Są bezpieczne. Za to

Sophie wpadła w kłopoty. Co się stanie, kiedy odkryją, że porwali nie mnie?

Lucas wolał nie odpowiadać na to pytanie. Mac chwyciła go za rękę.

– Znajdźmy ją, zanim dojdzie do najgorszego.

Wypowiedziane na głos złowieszcze słowa odgoniły strach. Lucas bezwiednie splótł palce z palcami Mac, znajdując w tym geście pocieszenie i uspokojenie, choćby na moment, bo na zaufanie nie mógł sobie pozwolić.

– Mac...

Zadzwoił telefon na biurku. Lucas uwolnił dłonie, odebrał i usłyszał głos Trackera.

– Jestem w „Side Street Grill”, czyli w knajpce, którą recepcjonista polecił Sophie. Wczoraj wieczorem na krótko wpadł tu Sonny Falcone. Barman nie zapamiętał żadnej osoby odpowiadającej rysopisowi Sophie, ale widział, że Sonny rozmawiał z jakąś rudą dziewczyną, która nigdy wcześniej tu nie była. Nagle stracił ją z oczu, natomiast Sonny kręcił się po lokalu aż do zamknięcia.

– Mac jest u mnie w biurze. Podobno Sophie powiedziała jej, że jest znudzona Sonnym i zamierza wrócić do domu.

Lucas streścił przebieg rozmowy z Ramseyem, Mac i Vincentem Falcone.

– Cholera! – zaklął Tracker. – Chciałbym się wreszcie zorientować, kto jest kim. Masz dla mnie jakieś polecenia?

– Dałbyś radę przeczesać winnicę rodziny Falcone?

– Każda kaczką umie pływać, a Tracker wszędzie się wśliznie. I tak miałem tam zajrzeć.

Lucas zerknął na zegarek i skrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

– Powinienem dotrzeć do winnicy w ciągu pięciu godzin.

– Razem z panią doktor Lloyd?

Wainright zpojrzał na Mac.

– Nie. Zapewnię jej tu ochronę. Powiedz tylko, do kogo się zwrócić.

Zanotował namiary podane przez Trackera.

– Jadę z tobą – oświadczyła niespodziewanie Mac, kiedy odłożył słuchawkę.

– Grozi ci niebezpieczeństwo.

– Wiesz, gdzie jest Sophie, prawda? Kto ją więzi?

– Jestem prawie pewny, że za wszystkim stoi niejaki Vincent Falcone. Dlatego chciałem mieć Sophie przy sobie, w chatce dziadka. Nie przewidziałem jednak, że Falcone'owi chodzi o ciebie. W ogóle nie byłem na to przygotowany. – Podniósł znowu słuchawkę. – Zostawię cię pod dobrą opieką.

– Jeśli pojedę z tobą, zorientują się, że porwali niewłaściwą osobę. Będą musieli ją wypuścić.

Lucas zmarszczył czoło.

– To byłoby zbyt proste. Tak naprawdę Vincentowi chodzi o mnie. Nie ufam mu. – Pokrótce przedstawił jej treść rozmowy z Trackerem. – Jeśli dowie się, kogo porwał, nie zawaha się wykorzystać mojej siostry do osiągnięcia celu.

– Przydam ci się – stwierdziła Mac stanowczo. – Falcone uwolni Sophie, jeśli podpiszę dokumenty, na których mu zależy. Udostępnię mu wyniki badań.

Lucas popatrzył z niedowierzaniem.

– Nie możesz tego zrobić! Nigdy bym na to nie pozwolił.

Podeszła tak blisko, że czubki ich butów się zetknęły.

– Możesz kazać coś zrobić siostrze, ale nie mnie.

Badania można powtórzyć, kontynuować, a przyjaciółki nikt mi nie zastąpi. Jeśli mnie nie zabierzesz, pojedę na własną rękę.

Lucas nie mógł oderwać od niej wzroku. Dzielna, szlachetna, lecz niesłuchanie naiwna. Nie wątpił, że postąpi tak, jak zdecydowała.

– Jeśli się zgodzę na wspólny wyjazd, musimy ustalić ogólne reguły zachowania.

Schyliła się, aby podnieść walizkę.

– Naukowiec zawsze przestrzega pewnych reguł. Omówimy je po drodze, dobrze?

Mac leżała zwinięta w kłębek na sąsiednim siedzeniu. Kiedy prywatny samolot Wainrighta wzbił się w powietrze, zgasła jak zdmuchnięta świeca.

Nic dziwnego. Miała podkrążone ze zmęczenia oczy. Lucas, sącząc wino, sam marzył o odpoczynku. Ile właściwie czasu poświęcili na sen w ciągu ostatnich trzech dni? Tylko trzy dni? Czuł się, jakby znał Mac od zawsze. Z drugiej zaś strony, patrząc na śpiącą kobietę, zastanawiał się, czy w ogóle ją zna.

Rozsiadł się wygodnie na fotelu i wyrzwał przez iluminator. Od chwili startu z Waszyngtonu samolot gonił zachód słońca. Przez chmury przebijały łagodne, różowe promienie. Wainright podziwiał świetlny spektakl, lecz myśli jego krążyły gdzie indziej.

Tracker przekazał telefonicznie informacje o przyjęciu w winnicy Falcone'a i topografii terenu. Powstał nawet prowizoryczny plan, aby przeszukać willę i inne budynki. Tracker nie dałby jednak głowy, że Vincent nie podjął jakichś nadzwyczajnych środków ostrożności. Może nawet nie trzymał Sophie na terenie winnicy. Może jej nie odnajdą? Może już nigdy nie zobaczy siostry?

Zamknął oczy, oparł opuszki palców na nasadzie nosa i postanowił wyrzucić wszystkie myśli zaczynające się od „może...”. Kiedy otworzył powieki, jego wzrok powędrował ku Mac. Niewiele więcej niż dwanaście godzin upłynęło od chwili, gdy obserwował ją śpiącą. Spoczywała na łóżku, mocno przytulona do niego, a on kochał się z nią powoli, delikatnie. Na samo wspomnienie tej sytuacji ogarnęło go pożądanie.

W sumie – niewiele się zmieniło od tej pory. Mac wciąż wyglądała krucho i bezbrinnie, jak kobieta, którą należy chronić. Tyle że to wszystko pozory, kłamstwa...

Doprawdy?

Wstał z fotela, wszedł do maleńkiej kuchni i dolał sobie wina. Mając niezbite dowody na to, że za łańcuchem kłamstw stała wyłącznie Sophie, nadal przekonywał sam siebie, iż to Mac prowadziła z nim nieuczciwą grę. Wmawiał sobie, że nie wolno jej ufać. Że cała ich zażyłość to fikcja. Mylił się. Lojalność i przyjaźń, jaką Mac darzyła przyjaciółkę, nie była fikcją. Usiadł obok śpiącej kobiety.

Nie było fikcją jej zaangażowanie w pracę. Jej odwaga. Chociaż uważała siebie za tchórza, bez wahania chciała zaryzykować własne bezpieczeństwo, by ratować Sophie.

Dlatego nie chciał spuszczać jej z oka, dopóki nie załatwi sprawy z Falcone'em. Już raz bezmyślnie zostawił Mac w hotelu na Florydzie. A gdyby Falcone zorientował się, że chodzi o doktor MacKenzie Lloyd i nasłał na nią swoich zbirów? Lucas nie zamierzał powtórzyć błędu.

Zmarszczył czoło i odstawił kieliszek z winem. Chęć ochrony nie była jedynym powodem, dla którego zgodził się wziąć ją ze sobą. Brzydził się kłamstwem, a zwłaszcza oszukiwaniem samego siebie. Przecież prawda wyglądała tak, że pożądał MacKenzie Lloyd. Po prostu. Samo życie.

Siedział obok, patrzył na nią i tylko to wystarczało, by

krew się w nim zagotowała. Gdyby mógł kochać się z nią jeszcze choć jeden raz, bezinteresownie, bez żadnych głębszych podtekstów, może potem zdołałby zapomnieć?

Wziął Mac na ręce i zaniósł do małej sypialni w ogonie samolotu.

Granicę między snem a półsnem przekroczyła zaskakująco szybko, aż zakręciło jej się w głowie. Krew zawrzała, puls przyspieszył i oto znalazła się w pułapce – w miejscu, skąd nie było ucieczki przed Lucasem. Przywarł do niej całym ciałem, trzymał ją za nadgarstki, a jego usta, nienasycone i zaborcze, wysysały z niej energię.

Uwolniła jedną rękę i pogłaskała jego bark, próbując twardość mięśni, ciepło i gładkość skóry pod koszulą. Jej męczyzna. Te słowa wywołały jednocześnie radość i lęk. Lucas należał tylko do niej, dopóki potrafiła śnić.

– Obudź się. Natychmiast – rozległ się cichy, uwodzicielski głos.

Ale ona nie chciała się obudzić! Zęby Wainrighta pieszczotliwie kęsały jej wargę.

– Mac, proszę! Obudź się dla mnie.

Na dźwięk swego imienia od razu otworzyła oczy. Tuż przy ustach zobaczyła jego wargi, zaś prosto w jej oczy patrzyły oczy Lucasa, ciemne, szalone.

– Co się dzieje? – spytała na wpół przytomnie.

– Ciiii. – Musnął jej usta swoimi. – Lecimy moim samolotem. Pamiętasz? Przypuszczam, że znajdujemy się teraz około dwunastu tysięcy metrów nad Kansas.

– Lucas – szepnęła ledwie słyszalnie.

– Ciii. – Dalej kęsał jej usta. – Musimy być bardzo cicho. Chyba nie chcesz, żeby pilotka zorientowała się, co robimy.

Poczuła gorący śmiech Wainrighta tuż przy uchu. Jej twarz pokryła się rumieńcem.

– Czerwienisz się, Mac. Czy już ci mówiłem, jakie to podniecające? – Pokrył pocałunkami jej policzki i szyję. – Nie sędzę jednak, że prostytutka Sally albo syrena Fiona miały genetyczne predyspozycje by się wstydić. Co powiesz na to jako ekspert?

– Przestań – poprosiła z wysiłkiem. – Czy w ten sposób chcesz mnie ukarać?

– Ho ho! Znów słyszę panią doktor! Ona też się raczej nie czerwieni. Zawsze jest bardzo zajęta analizowaniem i planowaniem. – Przeciągnął odsłoniętymi zębami po jej gardle, aż jęknęła. – Nadal chcesz, żebym przestał?

Próbowała wydusić z siebie odpowiedź, on zaś tymczasem uniósł ciało. Przez chwilę poczuła chłód i pustkę. Dłonie Lucasa rozpięły i ściągnęły z niej dżinsy.

– Tak – szepnęła, gdy zręczne ręce głaskały wewnątrz jej ud. – O, tak. – Nie wiedziała, na jakie właściwie pytanie odpowiada.

Pokonał majteczki i wsunął w nią palec.

– Przystanę, kiedy tylko zechcesz.

– Tak. Nie... przestawaj.

Przeniknięta rozkoszą, wygięła plecy w łuk.

– Odbieram sprzeczne sygnały. Otwórz oczy i powiedz dokładnie, czego teraz pragniesz.

Wzięła głęboki oddech i nadludzkiem wysiłkiem spróbowała zapanować nad żądzą, odzyskać choćby cień kontroli nad swoim ciałem.

– Mieliśmy ustalić pewne reguły – przypomniała.

Zanim ją pocałował, uśmiechnął się ironicznie.

– Właśnie przestrzegam reguł, które zaproponowałaś. Teraz moja kolej na przejęcie inicjatywy.

Kiedy wysunął, a potem znów zanurzył w niej palce,

pomyślała, że Lucas celowo ją karze. Nie potrafiła jednak oprzeć się cudownej rozkoszy. Jęknęła, gdy dotarł palcami głębiej, dodatkowo pieszcząc ją kciukiem.

– Nigdy nie zdradziłem ci szczegółów mojej fantazji – mruknął, znacząc pocałunkami szlak od skroni do podbródka kobiety. – W mojej fantazji jesteśmy tylko we dwoje i nie robimy nic poza tym, że wzajemnie sprawiaemy sobie przyjemność.

Powinna stawić opór, lecz jej ramiona odruchowo objęły muskularne plecy Lucasa. Wiedziała, że robił to wbrew sobie. Przecież wściekł się na nią! W ten sposób wyrównywał rachunki. Ale pożądanie okazało się silniejsze niż rozsądek. Czującym gestem zmierzwiła mu włosy. Nie potrafiła go odepchnąć, skoro nie mogła liczyć na następną szansę zbliżenia.

– Ciesz się chwilą – polecił, a jego palce zaczęły poruszać się szybciej. Wyprężyła ciało i uniosła biodra, a wtedy powoli wysunął palce. – Jeszcze nie – szepnęła, pokrywając pocałunkami czoło, powieki, podbródek kobiety.

– Proszę... – Chwyciła go mocno za ramiona.

Kciuk wznowił pieszczotę.

– Popatrz na mnie!

Spostrzegła w jego oczach żar, a także odbicie swej twarzy.

– Powiedz, że mnie pragniesz.

A zatem dał jej wybór. Mogła powiedzieć „nie”.

– Pragnę cię – stwierdziła, nie odrywając od niego wzroku.

Umościł się wygodnie między jej nogami.

– Popatrz na mnie, Mac. Wypowiedz moje imię.

– Lucas.

Pochylił tylko głowę i dotknął wargami jej ust,

niezwykle delikatnie, rozwiewając w niej resztkę wątpliwości. Drżała wzruszona, ale nie zamknęła oczu, nawet gdy wreszcie w nią wszedł.

Właśnie o takiej Mac marzył: uległej, cieplej, gotowej. Nie spodziewał się jednak, że podda się w tak słodki sposób, którym rozbroi go do końca i ześle najwyższą rozkosz. Czy tak będzie już zawsze?

Idealnie dostosowała ruchy ciała do podyktowanego przez Lucasa rytmu. Należała do niego niepodzielnie. Starał się nie spieszyć, aby rozciągnąć czas nieopisanej przyjemności. Pragnął utrwalić w pamięci jej obraz, zarumienione policzki, pałające żądzą oczy.

– Chodź ze mną – odezwał się ochryplym szeptem i pobiegli razem aż do mety.

Dotarli tam jednocześnie. Poczuli, jak wstrząsnął ją dreszcz. Objął ją mocno i skoczył w otchłań.

Mac dryfowała w przyjemnym półśnie. Lucas leżał z twarzą zanurzoną w jej włosy. Ich dłonie splatały się. Mac słyszała bicie jego serca. A może swojego?

Nagle kabiną samolotu wstrząsnął potężny łomot. Lucas natychmiast podniósł głowę.

– Co do licha...

Samolot podskoczył, a oni spadli z wąskiego łóżka na podłogę i po następnym wstrząsie poturlali się, aż Mac uderzyła głową o ścianę.

– Nic ci się nie stało? – spytał Lucas uchwycony mocno krawędzi łóżka.

Udało mu się uchronić oboje przed dalszym turlaniem, lecz nie było mowy o wstaniu z podłogi.

Mac wydała zduszony krzyk.

– Jesteś ranna?

– Nie.

Spostrzegł w jej oczach wesołe ogniki. Przyłożyła rękę do ust, aby stłumić niepohamowany chichot. Poczuli wielką ulgę.

– Przepraszam państwa – z głośnika popłynął głos Jill Roberts. – Turbulencja okazała się silniejsza niż przewidywałam, w przeciwnym razie ostrzegłabym państwa. Mam nadzieję, że siedzicie w zapiętych pasach.

– Nic nam nie jest.

Mac, z głową wtuloną w tors mężczyzny, usiłowała opanować nową falę chichotu.

– Poderwę samolot, żeby lecieć ponad strefą turbulencji, ale może wystąpić jeszcze kilka wstrząsów. Proszę nie rozpinąć pasów.

– Dziękuję, Jill.

Słyszając trzask wyłączonego interkomu, od razu dał kobiecie kuksańca.

– Co cię tak rozśmieszyło?

Odsłoniła usta, wzięła głęboki oddech, lecz nadal walczyła z pokusą zachichotania.

– Po prostu przypomniałam sobie, jak spadaliśmy z łóżka. Miłość w samolocie to jedna z dziesięciu najpopularniejszych męskich fantazji erotycznych. – Samolot zatrzęsł się i znów poturlali się pod ścianę. Przyciśnięta plecami do burty samolotu Mac oczywiście wybuchnęła śmiechem. – I po co? Żeby poturlać się po podłodze i narażać się na obrażenia, może nawet śmierć?

– W lotach rejsowych chodzi jeszcze o ryzyko zostania przyłapanym. Powinnaś wziąć to pod uwagę w swoich badaniach.

– Wydaje mi się również, że znacząco wzrasta prawdopodobieństwo *coitus interruptus*.

Rozdział siedemnasty

Tracker czekał na nich w całodobowym barze, z którego okien widać było błyszczący most Golden Gate.

– Pani doktor Lloyd, jak przypuszczam? – zagadnął ochroniarz z nieruchomą twarzą, lecz roześmianymi oczami, ściskając rękę kobiety.

Od razu go polubiła.

– Założę się, że mam przyjemność ze słynnym Cieniem.

Uniósł wysoko brwi.

– Słucham?!

– Sophie tak cię nazywa, ponieważ zawsze towarzyszysz jej jak cień – wyjaśniła. – To ją frustruje.

– Cóż, możesz jej przekazać, że frustracja jest obustronna.

– A ja myślę, że Sophie cię podziwia.

– Również obustronnie – zażartował.

– Byliście śledzeni? – spytał Tracker, kiedy Wainright usiadł obok towarzyszki.

– Nie. Zameldowaliśmy się w hotelu St Francis, a na-

stępnie wymknęliśmy się kuchennym wejściem. Drogę pokonaliśmy pieszo.

Mac skrzywiła się z bólu. Kilka kilometrów czuła w stopach i łydkach. Musieli w pewnym momencie podbiec pod bardzo strome wzgórze.

– I co? Żle się bawiliście? – Tracker mrugnął porozumiewawczo.

Pamięć Mac natychmiast podsunęła wspomnienia tego, co robili w maleńkiej sypialni z tyłu samolotu. Odruchowo zaczerwieniła się. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że uprawianie seksu może być zabawne, ale Lucas udowodnił jej to. Kiedy skończą się wszystkie perypetie, kiedy odnajdą Sophie, a Mac wróci do pracy, nikt nie odbierze jej tych wspomnień.

Zaryzykowała spojrzenie kątem oka na Lucasa i spostrzegła, że on też jej się przygląda. Zanim zwrócił wzrok ku Tackerowi, musnął palcem jej policzek.

– Dowiedziałeś się, gdzie jest Sophie, Tacker?

– Pogadałem z barmanem w „Side Street Grill” i powąłęsałem się po okolicy. Około wpół do siódmej zjawilo się paru pracowników. Jeden z nich widział zeszłej nocy kobietę na parkingu, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy, według słów barmana, ruda klientka zniknęła. Chłopak twierdzi, że było ciemno i nie przyjrzał jej się dokładnie. Myślał, że się upiła. Zapamiętał jednak, na wszelki wypadek, numer rejestracyjny samochodu, do którego pomogli jej wsiąść jacyś dwaj faceci. To był srebrny wóz sportowy. Popytałem kogo trzeba i zgadnij, kto jest właścicielem.

– Falcone?

– Sonny.

– Został w barze, kiedy wyszła.

Tracker kiwnął głową.

– Żeby mieć alibi. Idealny plan, z wyjątkiem jednego szczegółu: użył samochodu zarejestrowanego na siebie.

– Cóż, wiadomo nie od dziś, że Sonny nie jest Einsteinem.

– Znajdziemy ją?

– Jasne – zapewnił Tracker, tym razem bez śladu uśmiechu w oczach. – Mamy tylko jeden problem. Czy Sonny wiedział, kogo porywa? Sophie włożyła perukę i posługiwała się kartą kredytową Mac. Ale kiedy spotkała się z Sonnym w Waszyngtonie, nie występowała w przebraniu. Mój człowiek widział, jak Sonny je obiad z blondynką.

– Może Sophie nie przedstawiła się prawdziwym nazwiskiem? – zauważyła Mac, a obaj mężczyźni spojrzeli na nią z zainteresowaniem. – Tydzień temu, kiedy rozmawialiśmy podczas jej urodzin, stwierdziła, że następnemu mężczyźnie, którego pozna, nie zdradzi prawdziwego nazwiska. Załamała ją afera z Bradleyem Davisem. Potem ktoś do niej zadzwonił na komórkę i miałam wrażenie, że to ktoś, z kim się już spotykała. Czy to mógł być Sonny?

Lucas i Tracker wymienili spojrzenia.

– A czy twoim zdaniem powiedziałyby temu mężczyźnie, że nazywa się MacKenzie Lloyd? – spytał Lucas.

Mac zastanawiała się przez chwilę.

– Nie sądzę, że zrobiłaby coś takiego. Oczywiście mogła udawać kogoś innego, ale nie sądzę... – Napotkawszy wzrok Lucasa, przerwała zdanie. – Myślałam, że naprawdę pojechała do tego ośrodka. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego wczoraj wieczorem włożyła perukę i udawała mnie.

Lucas nie odpowiedział od razu. Patrzył tylko na Mac z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Słuchajcie – odezwał się Tracker. – To wszystko nie

trzyma się kupy. Wiemy jedynie tyle, że zeszłej nocy ktoś porwał Sophie z parkingu.

– Czy to nie wystarczy, żeby iść na policję? – spytała Mac.

– Sprawa jest dość skomplikowana – wyjaśnił Tracker. – Sonny grubo po północy był widziany w barze. Mógłby zeznać, że skradziono mu wóz.

– Kiedy Sonny’ego będą kryć szczerwani adwokaci wynajęci przez ojca, coś mogłoby się stać z Sophie. Sądzisz, że przebywa na terenie winnicy?

Tracker zaczekał, aż kelnerka postawi kubki z kawą i przyjmie zamówienie. Gdy kobieta z plakietką „Leona” wróciła do kuchni, wyjął odręcznie narysowaną mapę i rozpostarł ją na stoliku.

– Po południu, razem z około trzydziestką turystów, odbyłem spacer po winnicy rodziny Falcone. Oczywiście odłączyłem się od grupy. Falcone ma niezłych ochrońców, którzy bez specjalnego entuzjazmu przywołali mnie do porządku. Zdążyłem jednak zobaczyć srebrne sportowe auto, stojące bezpiecznie w garażu obok sześciu innych wozów. – Wskazał jedno z pudełek zapalek, które ustawił na mapie. – Oto garaż, a obok główny budynek, trzypiętrowy, z tarasami na każdym piętrze. Mieszka tam już paru gości i wszyscy mają dostęp do samochodów.

– Czy twoim zdaniem tam właśnie jest przetrzymywana Sophie? – dociekała Mac.

Tracker wzruszył ramionami.

– Niczego nie przesądzam, ale trudno byłoby nie wzbudzić podejrzeń tylu gości, gdyby na przykład Sophie zaczęła wołać o pomoc.

Mac chwyciła dłoń Lucasa.

– Tutaj stoją pawilony, w których produkuje się wino.
– Tracker postukał palcem w obszar w pobliżu autostrady.

– To jeszcze mniej prawdopodobne miejsce ukrycia kogoś – ocenił Lucas.

– Owszem. – Tracker szybko wypił łyk kawy. – Za dużo turystów wchodzi i wychodzi. Jednak do niektórych miejsc turyści nie są wpuszczani. Na dzisiejsze przyjęcie zbudowano namioty, o, tutaj. – Przesunął palec po linii prostej do punktu leżącego w pół drogi między głównym budynkiem a wytwórnią win. – Jutro i w niedzielę będzie tu panował największy ruch. Dom zostanie otwarty tylko dla garstki zaproszonych gości.

– A my znajdziemy się wśród nich – oświadczył Lucas.

Mężczyźni przerwali rozmowę, kiedy na stole wylądowały kopiaiste porcje jajecznicy z boczkiem i frytkami. Mac zastanawiała się, od czego zacząć. Lucas i Tracker jednocześnie sięgnęli po solniczkę. Aby rozwiązać konflikt, Wainright wziął najpierw pieprz, a potem zamienili się przyprawami. Ich ruchy były tak sprawne, gładkie, jak gdyby ćwiczili od dawna. Patrząc, jak próbują jajecznicy, a następnie sięgają po keczup, Mac doszła do wniosku, że obaj są bardzo do siebie podobni.

– Pracowaliście już razem, prawda?

Mężczyźni spojrzeli na nią zaskoczeni.

– Skąd wiesz? – zainteresował się Tracker.

Wzruszyła ramionami.

– Widać, że jadalście wspólnie posiłki, że rozumiecie się w pół słowa.

Lucas zerknął na Trackera.

– Pani doktor odznacza się błyskotliwym, analitycznym umysłem.

– A więc witamy na pokładzie! – Tracker dosolił frytki. – Przyda nam się każda pomoc.

Kiedy panowie przypuścili atak na góry jedzenia, Mac czyniła dalsze obserwacje. Tracker miał nieco ostrzejsze

rysy. Obaj doskonale potrafili się wyciszyć, obaj roztaczali też aurę niebezpieczeństwa. Lucas krył tę nieobliczalność pod powłoką manier i wykształcenia, ale w towarzystwie Tackera widać ją było jak na dłoni.

Lucas Wainright z pewnością nie pasował do jej ideału mężczyzny. Właściwie powinna się go bać, ale tak nie było, pewnie dlatego, że dostrzegała w nim również chłapiącą przekorę, skłonność do psot. Rzadko ujawniał tę cechę. Na pewno rozluźniał się w obecności Trackera. I w obecności Mac. Chociaż wypowiedział wiele ostrych, gorzkich słów, musiał nadal jej ufać. Mac pielęgnowała w sobie tę nadzieję.

Tracker przełknął ostatni potężny kęs jajecznicy.

– Założę się, że Sophie jest gdzieś na terenie winnicy.

– Ciekawe, kogo ich zdaniem porwali na parkingu.

Gdybyśmy to wiedzieli, sytuacja stałaby się bardziej klarowna – wyraził swoje przypuszczenie Lucas.

– Jak to rozumiesz? – zainteresował się Tracker.

– Policja w Waszyngtonie uważa, że doszło do dwóch prób porwania Mac. Porywaczom chodzi o wyniki jej badań naukowych. Zatem ci, co porwali wczoraj Sophie, myśleli chyba, że mają do czynienia z Mac. Kiedy nie zastali jej w domu w czwartek rano, poszli za nią tym samym tropem, co my.

– Ich przekonanie, że mają doktor Lloyd, jest uzasadnione – stwierdził Tracker. – Sophie zameldowała się jako MacKenzie Lloyd i upodobniła się wyglądem do przyjaciółki. Użyła też jej karty kredytowej w barze.

– Ale jeśli Sonny spotykał się z Sophie w Waszyngtonie, mógł rozpoznać ją pomimo przebrania – oznajmiła Mac. – W perukach wyglądamy podobnie. Jeśli jednak teraz włożyłabym blond perukę, dalej wiedzielibyście, że ja to ja.

- Co chcesz przez to powiedzieć? – zgadnął Lucas.
- Jeśli Sonny myślał, że spotyka się ze mną i że ma dojście do moich badań, a nagle zorientowałby się, że Sophie to nie ja...
- Porwałby ją, że tak powiem, w zamieszaniu i użył jako zastawu w tej brudnej grze – dokończył Tracker.
- Mac ma rację.
- Patrząc obiektywnie na sytuację, tylko jednego możemy być pewni: w nocy Sophie została uprowadzona srebrnym sportowym autem – podsumowała Mac. – Reszta to hipotezy, które musimy zweryfikować. Zatem logicznym posunięciem byłoby zabranie mnie na przyjęcie. Jeśli będzie trzeba, na miejscu podpiszę dokumenty, dam im to, czego chcą i wyjdziemy stamtąd z Sophie.
- Przecież nie chcesz niczego podpisywać – przypomniał Lucas.
- Spokojnie spojrzała mu prosto w oczy.
- Gdyby nie ja, Sophie nie znalazłaby się w kłopotach. To, co mi powiedziałeś na Florydzie, to prawda. Gdybym nie zgodziła się na jej plan, Sophie nie siedziałaby teraz tam, gdzie ją zamknięto.
- Mac... – zaczął Lucas.
- To moja najlepsza przyjaciółka. Kocham ją jak siostrę.
- Zapadła cisza. Mac zdawało się, że zobaczyła coś we wzroku Lucasa, lecz dziwny wyraz zaraz zniknął.
- Tak dziewczyna umie gadać logicznie – pochwalił Tracker.
- Dziękuję – posłała mu ironiczny uśmiech.
- Do usług. Zamierzasz w ogóle zjeść frytki?
- Przesunęła talerz w stronę ochroniarza.
- Kiedy pojawię się jako prawdziwa doktor MacKenzie Lloyd, powstanie nieliczne zamieszanie.

- Nie – stwierdzili mężczyźni jednocześnie.
- Ja odciągnę ich uwagę, a do was będzie należał kolejny ruch – zaproponowała niezrażona Mac.
- Nie możesz pokazać się pod własną postacią. To zbyt ryzykowne i mogłoby narazić Sophie na jeszcze większe niebezpieczeństwo – uzasadnił Lucas.
- Pójdę więc jako Sally.
- Sally?
- Sally zrobiła wielkie wrażenie na personelu Wainright Casa Marina. Lucas przedstawił mnie nawet jako swoją żonę. Założę się, że pan Falcone nie zdziwi się, kiedy mnie przyprowadzisz. Pomogę wam.
- Może masz rację... – Tracker dał się chyba przekonać.
- Lucas wahał się tylko przez chwilę.
- W takim razie ustalmy kilka podstawowych zasad.

Rozdział osiemnasty

Już prawie świtało, kiedy Lucas wstał z łóżka i cicho wszedł do salonu apartamentu w hotelu St Francis. Przez szerokie okno widział światła pobłyskujące na moście Golden Gate.

Zerknął na zegarek. Tracker miał się pojawić najwcześniej za cztery godziny. Czas oczekiwania najlepiej byłoby przeznaczyć na sen, ale sen nie wchodził w grę, kiedy Lucas dzielił łóżko z Mac. Nie mógłby leżeć obok i nie kochać się z nią.

Skurczony w niewygodnej pozycji, zaczął myśleć o planie, którego zarysy przedstawił Tracker w barze. Zmarszczył brwi na wspomnienie tego, że Mac ledwie tknęła swoją porcję. Ma się rozumieć, że serwowane tam dania nie stanowiły najlepszej wizytówki kuchni San Francisco. Następnym razem gdy odwiedzą to miasto, Lucas zabierze Mac do kilku eleganckich restauracji.

Następnym razem?

Te słowa wzbudziły jego niepokój. Wstał i podszedł do okna. Z pewnością będzie następny raz. Już on się o to

postara, ponieważ był prawie pewny, że zakochał się w Mac.

Przysiadł na poręczy fotela. Większość życia spędził na zabezpieczaniu się przed taką ewentualnością. Ojciec zawsze powtarzał, że najwięcej radości sprawiają zdarzenia zupełnie nieplanowane, spadające na człowieka zniechcąca. Uważał ojca za głupca, który nie potrafił chronić się przed tym co, niespodziewane. I oto okazało się, że sam nie potrafił obronić się przed Mac.

Kiedy Sophie i Mac przestanie grozić niebezpieczeństwo, będzie musiał uporządkować swoje uczucia. Wrócił na ciasną sofę i z trudem ułokował się na poduszkach. Miał wrażenie, że uratowanie siostry okaże się zadaniem łatwiejszym niż zaśnięcie na meblu zaprojektowanym chyba dla dzieci.

Czyjeś głosy przebiły się do świadomości Sophie.

– Musi wreszcie się obudzić. To już ponad dwadzieścia cztery godziny.

Natychmiast otrząsnęła się ze snu. Jak długo spała? Zauważyła, że wokoło zrobiło się cieplej. Już wcześniej odkryła, że leży na płóciennych workach wypełnionych piaskiem, a pomieszczenie jest odizolowane od świata. Poza głosami porywaczy słyszała tylko świergot ptaków i bzyczenie owadów.

Podłoga zatrzęsała się.

– Daliśmy jej silniejszy narkotyk niż sądziliśmy.

Mężczyzna wypowiadający te słowa znajdował się tak blisko, że czuła woń jego oddechu. Silne dłonie chwyciły ją za ramiona i podciągnęły do pozycji siedzącej.

– Udaje.

Nie zdołała powstrzymać się od skrzywienia twarzy, kiedy uderzono ją w policzek.

– Proszę pani! Niech się pani obudzi.

Dłonie potrząsnęły nią brutalnie.

– Potrzebuję jej podpisu na dokumentach.

Wcześniej nie słyszała tego głosu. Nie należał do żadnego z porywaczy. Nagle zmarszczyła czoło. Czyżby...? Brzmiał tak podobnie...

Jeszcze raz nią potrząsnęto, a potem zerwano jej z głowy perukę.

– Wy durnie!

Na pewno znała ten głos, ale skąd?

– Porwaliście nie tę kobietę!

Niewątpliwie posiadłość była doskonale strzeżona. Przy potężnej bramie z kutego żelaza zostali zatrzymani, a ich zaproszenia potwierdzono telefonicznie.

Budynki, w których produkowano wino, wyglądały dokładnie zgodnie z opisem Trackera. Miały lekką, funkcjonalną konstrukcję. Wysokie szare okna pobłyskiwały w popołudniowym słońcu. Jednak największe wrażenie robiła na Mac willa – trzypiętrowa, nowoczesna budowla o rozmiarach sporego pensjonatu, wzniesiona z szarego drewna i szkła.

– Falcone prowadzi intratne interesy – stwierdził Wainright.

Mac zmrużyła oczy. Po raz pierwszy, odkąd wyszli z baru, Lucas zwrócił się bezpośrednio do niej. Obudziła się w pustym łóżku. Zastała go w sąsiednim pokoju, gdzie razem z Trackerem pochłaniał obfite śniadanie.

Zderzyła się więc z bolesnym faktem: naukowiec nie może twierdzić niczego na pewno, dopóki sam nie przeprowadzi badań. To co połączyło ją z Lucasem w ciągu kilku minionych dni, było dla niego tylko seksem. Zgodził się pomóc w eksperymencie i nawet wzbudziła

w nim żądzę, ale nie miało to nic wspólnego z miłością. Badania udowodniły, że uczucia nie odgrywają dużej roli, gdy chodzi o mężczyzn i seks.

– Wiesz, co robić? – spytał Tracker z tylnego siedzenia limuzyny.

– Słucham? – oderwała wzrok od Lucasa.

– Czy wiesz, co masz robić? – powtórzył.

– Tak.

Przewidzianą dla niej rolę zagrałby byle kretyn. Miała wcielić się w Sally Maxwell, kobietę, w której Lucas zadurzył się po uszy, więc nie mógł zostawić jej w hotelu. Ubrała się nieco grzeczniej niż „Sally” znana z występów w hotelowym holu na Key West, by nie zwracać zbytnej uwagi.

Tracker miał udawać jej brata, Jerry’ego. Mac obejrzała się, aby raz jeszcze sprawdzić jego przebranie. Jej zdaniem, efekt był rewelacyjny. Ledwie mogła rozpoznać w nim człowieka, obok którego siedziała w barze dzień wcześniej. Przysięgłaby nawet w sądzie, że „Jerry” charakteryzował się delikatniejszą budową, nosił włosy ściągnięte w kucyk, a lewe ucho przyozdobił diamentowym kolczykiem. Określiłaby go jako geja. W sposobie chodzenia i mówienia miał coś zniewieściałego.

– Z pewnością w jakimś momencie Falcone zechce porozmawiać ze mną w cztery oczy – oświadczył Lucas.

– Wmieszam się w tłum i przedstawię się różnym mężczyznom. Przecież Sally to towarzyska dziewczyna.

– Kiedy ty będziesz zwracać uwagę gości, ja wkradnę się na górę willi i przeszukam wszystkie zakamarki – spuentował Tracker, gdy limuzyna zatrzymała się przed domem. – Kiedy znajdę Sophie, wyprowadzę ją natychmiast. Zaraz po opuszczeniu terenu posiadłości zadzwonię do Lucasa.

– Nie chciałbym zostawiać cię samej – wyznał Wainright. – Kiedy tylko rozmówię się z Falcone’em, przyjdę po ciebie. Do tego czasu bądź wciąż w możliwie liczonym towarzystwie. Falcone może zorientować się, kim jesteś naprawdę. To szczwany lis. Liczę na to, że nie odważy się na jakiś ryzykowny ruch przy świadkach.

W tej chwili szofer otworzył drzwi limuzyny. Tracker wysiadł pierwszy. Mac, z jedną stopą na podjeździe, zauważyła wysokiego mężczyznę z siwą grzywą schodzącego z niewysokich schodów na powitanie gości. Lucas znieruchomiał, a potem szybko chwycił ją za ramiona i obrócił ku sobie.

– Postępuj zgodnie z ustaleniami – ostrzegł cicho i niespodziewanie pocałował ją namiętnie w usta.

Z zachwytem odpowiedziała na pocałunek. Objęła Lucasa, zanurzyła dłonie w jego włosach i zapomniała o świecie.

Wypuścił ją z ramion nagle, aż zamrugowała powiekami. Gestem nakazał pospieszyć się z wysiadaniem. Kiedy Lucas przedstawiał ją gospodarzowi, usiłowała wyrównać oddech i odzyskać panowanie nad sobą.

– Lucas! Witaj, drogi chłopcze. – Vincent Falcone uściskał Wainrighta. – Doskonale rozumiem, dlaczego przywiozłeś tu panią Maxwell. Ja też nie zostawiłbym jej w hotelu.

– Wiedziałem, że mnie zrozumiesz, a skoro już wspominałeś o niej...

Lucas niespiesznie, zaborczo pogłaskał ramię swojej towarzyszki.

A więc pocałował ją na pokaz. Wszystko po to, by zrobić wrażenie na Falconie. Mac postanowiła jednak odłożyć na bok urazę i gniew i myśleć tylko o bezpieczeństwie Sophie.

– Z radością witam każdego, kogo tu przywieziesz. Lucas. Chcę, aby mój dom stał się twoim domem.
– Vincent podał zgięte ramię kobiecie i poczekał, aż oprze na nim dłoń. – Przedstawię pani kilku moich gości. Natomiast później, kiedy Lucas i ja będziemy omawiać pewien interes, zechce pani wraz z bratem udać się na przyjęcie, dobrze?

Posłała mu swój najpiękniejszy uśmiech z repertuaru „Sally”.

– Z przyjemnością – zapewniła.

– Lucas to wielki szczęściarz – stwierdził Falcone, wprowadzając gości do domu.

Lucas podniósł kieliszek do oczu, obserwując przez wino grę światła, sączącego się przez okna gabinetu Vincenta. Rozpościerał się stąd widok na różnobarwne namioty na trawniku, szeregi winnych krzewów i budynki wytwórni win daleko po prawej.

Pociągnął łyk złotozielonego płynu.

– Jakie wrażenia? – zagadnął Vincent.

– Całkiem przyjemne, ale przypuszczam, że nie zaprosiłeś mnie, żeby pytać o opinię na temat smaku chardonnay.

– Czy ty nigdy nie przestajesz myśleć o interesach?
– westchnął Vincent.

Lucas zmarszczył czoło.

– Mamy omawiać ten problem? Chciałbym zatem jak najszybciej dojść do jakichś wniosków.

– Naturalnie. Chciałbyś wrócić do swojej Sally. Czarująca dziewczyna. Pomoże rozwiązać smutki.

Falcone podszedł do ściany, nacisnął guzik i ściana z obrazem Renoira bezszelestnie zniknęła, odsłaniając widok na salon.

Tracker rozmawiał właśnie z hostessą, wysoką blondynką. Mac, z ręką opartą na ramieniu pewnego starszego dżentelmena, śmiała się z tego, co mówił. Lucas niemal słyszał dźwięk jej śmiechu. Kiedy jegomość pochylił się, aby szepnąć jej coś na ucho, Wainright poczuł ukłucie w sercu.

– Zwykle wybierasz dziewczyny w innym typie – zauważył Vincent.

Lucas energicznie odstawił kieliszek.

– To także nie będzie tematem naszej rozmowy.

– Twojemu dziadkowi by się podobała.

– Skąd wiesz... – zreflektował się w ostatniej chwili.

Co się z nim działo? Mac flirtowała z nieznanym mężczyzną, bo przecież na tym polegało jej zadanie. Już drugi raz Lucas pozwolił, by obecność Mac wytrąciła go z równowagi. Nie powinien przytulać i całować kobiety w limuzynie. To zupełnie do niego nie pasowało i wzbudzało podejrzenia Falcone'a. Powinien skupić się wyłącznie na planie do wykonania. Odważnie podniósł wzrok.

– Nie przybyłem tutaj także po to, żeby wspominać dziadka.

– I tu się mylisz! Nasze wspólne interesy zaczynają się od twojego dziadka i kończą na nim. – Vincent podszedł do innego obrazu, przesunął go na ścianie i zaczął obracać pokręteł zamka sejf. Wyjął ze środka kopertę i wręczył Lucasowi. – Najpierw przeczytaj, a potem pogadamy.

– Jestem Knypek Morelli, a ty?

Ręka Mac znalazła się w imadle silnych dłoni. Podniosła wzrok i stwierdziła, że właściciel wdzięcznego przydomka nie należał do ludzi niepozornych. Knypek Morelli okazał się potężnym mężczyzną, wyższym od niej o dobre półtorej głowy.

- Sally Maxwell.
- Byłaś już w Napa Valley?
- Nie.

Odkąd Lucas zniknął w gabinecie Vincenta Falcone'a, Morelli był trzecim mężczyzną, który się do niej przykleił. I młodszym niż dwaj poprzedni, ale to i tak nie miało znaczenia. „Sally” przyciągała facetów jak magnes. Wydawało się, że w salonie nie było ani jednego osobnika płci męskiej odpornego na wdzięki dziewczyny z dekoltem do pasa, w kusej spódniczce, na niebotycznie wysokich obcasach.

Poza tym w tym towarzystwie Mac stanowiła świeży narybek. Jeśli nawet wcześniej z rezerwą traktowała wyniki badań nad męskimi fantazjami erotycznymi, teraz z pewnością zmieniła zdanie. A jeszcze tydzień temu taka sytuacja przeraziłaby ją śmiertelnie.

- Zatańczymy, cukiereczku?
- Nie mogę stąd wyjść. Narzeczony kazał mi obiecać, że się stąd nie ruszę.
- Zatańczmy więc tutaj!

Mac zdumiona zamrugła powiekami. W pokoju przygrywał tylko tradycyjny kwartet smyczkowy.

- Trudno tańczyć przy Mozarcie – stwierdziła.
- Coś zaimprovizujemy. – Knypek postawił kieliszek na tacy, podstawionej przez przechodzącego kelnera.

Kątem oka zobaczyła Trackera, który przesuwiał się w stronę łukowatego przejścia, prowadzącego do holu. Był już blisko celu. Zazdrościła mu, bo sama marzyła o wymknięciu się z tego towarzystwa, ale cóż miała robić? Z uśmiechem przyklejonym do twarzy powróciła do konwersacji z Morellem, który, nie tracąc czasu, chwycił ją pod ramię. Nie mogła zaprotestować zbyt ostro, aby nie zwracać uwagi zebranych.

– Naprawdę nie powinnam. Mojemu narzeczonemu to się nie spodoba.

– A komu to przeszkadza? – mruknął, pochylając się nad nią.

Zaskoczona, poczuła, jak koniuszki palców Morellego głaszczą jej piersi. Cofnęła się o krok i potrąciła kelnera. Kieliszki z winem zabrzęczały na tacy, a jeden spadł na podłogę. Korzystając z zamieszania, wylała zawartość swojego kieliszka na koszulę Knyпка.

– Och, przepraszam!

– Uważaj, mała... – Morelli, patrząc na nią surowo, długo szukał odpowiedniego słowa. – Zrobiłaś to specjalnie. Dumnie podniosła głowę.

– Jak ci nie wstyd bezpodstawnie oskarżać kobietę!

– Sally, siostrzyczko, masz problem?

Obejrzała się. Przez tłum gości pospiesznie przepychał się Tracker.

– Wylało mi się wino.

– Specjalnie wylałaś! – upierał się Morelli.

Tracker wyjął chusteczkę i zaczął czyścić przód koszuli Knyпка.

– Masz szczęście, że to białe wino. Plamy z czerwonego wina trudniej sprać. – Tracker musnął palcem materiał. – O rany, jedwab! Chardonnay zostawia plamy na jedwabiu.

Morelli odtrącił dłoń Trackera.

– Zostaw to, dobra?

Tracker prychnął ironicznie.

– Na wszelki wypadek zmocz plamę zimną wodą.
– Ostatni raz przeciągnął chusteczką po zabrudzonej koszuli. – Zaprowadzę cię do męskiej toalety.

– Nie trzeba. – Knypek zrezygnował z zaogniania konfliktu. – Sam znajdę.

– Kto ci kazał robić scenę? – odezwał się Tracker cicho, z pretensją w głosie, wyprowadzając ją z wianuszka gapiów.

– Nie lubię być obmacywana publicznie – oświadczyła i natychmiast zorientowała się, że to wierutne kłamstwo.

– A zwłaszcza przez obcych.

– Chodź, odetchniemy świeżym powietrzem.

Tracker wziął ją pod ramię. Wyszli przez przeszklone drzwi na podest z drewna sekwojowego.

– Przepraszam.

– Szef cię kręci, co?

Westchnęła.

– Tak. Ale nie powinnam pozwolić, żeby uczucia mieszały mi w głowie, dopóki nie znajdziemy... – przerwała, rozglądając się podejrzliwie. Stali sami na jednym z długich tarasów, które wypatrzyła z okien limuzyny. Za plecami Trackera widać było schody prowadzące na wyższe tarasy. – W laboratorium nigdy nie zbaczam z raz obranej drogi.

– Jeśli cię to interesuje, ty też go kręcisz – przyznał. – A jeśli chodzi o cel naszej wizyty, to właśnie znaleźliśmy sposób na przedostanie się na górę pensjonatu. Chodź.

– Przecież miałam trzymać się na widoku – przypomniała przestraszona.

– Zrobiłaś za dużo hałasu, zatem pora na plan awaryjny. – Tracker zaczął wchodzić na schody. – Poza tym sądzę, że ze mną jesteś bezpieczniejsza niż z tym Knypkiem.

– Ktoś nas może zauważyć na schodach. – Wzięła głęboki oddech i postawiła nogę na pierwszym stopniu, potem na drugim.

Powtarzała sobie w myślach, że tego właśnie pragnie dokonać: pomóc odnaleźć i uratować Sophie.

– To najlepszy sposób na ukrycie swoich intencji
– wyjaśnił Tracker półgłosem, pomagając jej pokonać
ostatnie stopnie. – Jeśli ktoś nas zagadnie, powiemy, że
chcemy mieć jak najlepszy widok na całą posiadłość.
– Podeszedł do balustrady i podniósł głos. – Pan Falcone
kazał nam czuć się jak u siebie w domu. A widok stąd
mamy wspaniały. Patrz, jest nawet teleskop!

Mac trudno było podziwiać niesamowity widok, kiedy
zołądek podchodził ze strachu do gardła. Złapała za
balustradę.

– Szklane drzwi za nami są uchylone – szepnął Tra-
cker. – Wejść przez nie, przeszukam pokój i całe piętro. Ty
tu zostaniesz na czatach. W wypadku komplikacji zejdź
do salonu, na przyjęcie. Zgoda?

– Jasne. – Mac zdobyła się na kiwnięcie głową.

Nie miała pewności, czy zdoła pokonać schody w dół,
ale postanowiła nie przeszkadzać Trackerowi.

– Fizjologia ma swoje prawa, kochana. Zaraz wracam
– oznajmił Tracker donośnie.

Kiedy mężczyzna zniknął, skupiła wzrok na odległym
punkcie na horyzoncie. Widok rzeczywiście zapierał dech
w piersiach. Wiedziała, że jeśli uda się jej patrzeć przed
siebie przez dłuższą chwilę, zawroty głowy ustąpią.
Widziała równe rzędy winorośli, tworzące w oddali
zieloną szachownicę. Wędrując powoli wzrokiem od
rzędu do rzędu, oddychała głęboko. Czuła, że lada mo-
ment jej organizm powróci do normy. Kątem oka spo-
strzegła jakiś kolorowy obiekt. Małymi kroczkami przesu-
nęła się wzdłuż balustrady za węgiel budynku, aż zoba-
czyła wielkie kosze i płachty barwnego jedwabiu. Nienad-
muchane balony.

Sophie wspominała, że chce przelecieć się balonem.
Kiedy to było? Dwa dni temu? Mac zapamiętała pod-

ekscytowany głos przyjaciółki, teraz zaś mimowolnie pomyślała, czy Sophie kiedykolwiek...

Nie mogła dopuszczać do siebie takich myśli! Przecież znajdują Sophie, całą i zdrową! Może Tracker już ją znalazł?

Nagle zmrużyła oczy. Zauważyła, że czerwono-zielona powłoka zmarszczyła się lekko. Na pewno poruszyła się, choć nie było wiatru. Mac w napięciu obserwowała jedwabny balon, zastanawiając się, jak powinna zareagować.

Słyszając głos dobiegający z tarasu poniżej (z miejsca, gdzie niedawno stała z Trackerem), aż podskoczyła przestraszona. Głos wydał jej się znajomy.

– Obiecałem ojcu, że do dzisiejszego dnia zdobędę wyłączne prawa do wykorzystania wyników badań MacKenzie Lloyd. A ty obiecałeś, że dotrzymam terminu.

– Posłuchaj. Byłem pewien, że nam się uda, wiesz jednak, jak trudno się z nią dogadać.

Mac zacisnęła palce na balustradzie. Od razu rozpoznała drugi głos. Przechylona przez barierkę, potwierdziła swoje przypuszczenia. Drugim rozmówcą okazał się profesor Gil Stafford, szef jej katedry na uniwersytecie. Pierwszy głos należał zaś do Vincenta Smitha, przedstawiciela Lansing Biotech, który umawiał się na randki z nadzieją, że Mac podpisze kontrakt z jego firmą.

– Zapewniałeś, że mamy kontrakt w kieszeni – stwierdził Vincent.

– To tylko krótka przerwa na łączach – zażartował Gil. – Niespodziewanie wyjechała z miasta. Kiedy tylko ją tu sprowadzę, podpisze dokumenty. Gwarantuję. – Stafford wił się w wyjaśnieniach, a jego głos brzmiał jadowicie, jak przystało na węża.

– Pomyliłeś się co do niej. Powiedziałeś, że wystarczy rozkochać ją w sobie, a podpisze każdy papier. Prognozy

nie sprawdziły się. A ja zapewniałem ojca, że dzisiaj ogłosi publicznie przejęcie praw do jej badań.

– Uspokój się, Sonny.

Mac przeżyła nagłe olśnienie, a jednocześnie poczuła nowy zawrót głowy. Powoli podniosła głowę i skupiła wzrok na kolorowych balonach w oddali. A więc człowiek, który przedstawiał się jako Vincent Smith z Lansing Biotech, był ni mniej, ni więcej tylko Sonnym Falcone! Z wrażenia musiała wziąć głęboki oddech.

Jakim nazwiskiem posługiwał się w kontaktach z Sophie? Z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Jeszcze będzie czas na wspólny śmiech z Sophie. Teraz powinna słuchać i myśleć.

– Przyznaję, że z początku źle oceniłem doktor Lloyd. Kiedy odrzuciła proponowane przez was pieniądze, sądziłem, że w romantycznych okolicznościach zmieni zdanie. Niby taka szara myszka... Ale każdy ma swoją cenę. – Gil roześmiał się cicho. – Zdobyłem coś, za co pani doktor oddałaby wszystko. Gwarantuję.

– To dlaczego nie ma jej tu? Dlaczego jeszcze nie podpisała dokumentów?

– Powtarzam: najpierw muszę ją tu sprowadzić.

Po raz pierwszy Mac usłyszała w głosie Gila Stafforda nutę gniewu i frustracji.

– Najważniejsze, żeby twój ojciec nie dowiedział się, że są problemy, prawda? – spytał Gil, sugerując odpowiedź. – Nie trzeba go denerwować, skoro i tak wszystko zostanie załatwione.

– Skoro jesteś taki pewny...

– Kiedy wezwie cię do gabinetu, powiedz po prostu, że niedługo dostaniemy dokumenty. Doktor Lloyd przyśle je przez specjalnego kuriera.

Potem usłyszała kroki. Mężczyźni zeszli na niższy taras, a ich głosy ucichły.

Jeśli Gil Stafford posiadał coś, na czym jej zależało, znaczyło to niewątpliwie, że porwał Sophie i że dobrze wiedział, kogo uwięził.

Znów spostrzegła, że jedna z płacht balonowych poruszyła się. Leżący obok kosz zakołysał się i stanął dnem na trawie. Sam by tego nie zrobił. Mac błyskawicznie znalazła się przy teleskopie i ustawiła ostrość. Mignęła czyjaś jasnowłosa głowa. Sophie?

Zakręciła się na pięcie i ruszyła w stronę schodów. Miała do pokonania dwa strome odcinki. Gdy zerknęła w dół, ogarnął ją paraliżujący strach. Zamknęła oczy i, uczepiona kurczowo balustrady, usiłowała wyrównać oddech. Na próżno.

Za jej plecami znajdowały się rozsuwane szklane drzwi. Mogła wejść do budynku i odnaleźć Trackera. Ale to by trochę potrwało. Tymczasem Sophie (jeżeli to była ona) czekała na pomoc.

Przywołała w pamięci słowa Sophie z niedawnej rozmowy telefonicznej: „Obiecano mi przejażdżkę balonem”. Twierdziła, że dzwoni z kurortu Serenity Spa. Teraz wszystko było jasne. Chodziło o Kalifornię, o Napa Valley.

Nie otwierając oczu, Mac odetchnęła głęboko. Nie zamierzała pozwolić, aby strach ją zwyciężył. Powinna po prostu schodzić bardzo wolno, stopień za stopniem. Trzymając się mocno balustrady, postawiła stopę na pierwszym schodku.

Rozdział dziewiętnasty

Czytając list po raz drugi, Lucas wyraźnie słyszał tykanie zegara na biurku Vincenta Falcone'a.

Kochany Baleronie,

Jeśli czytasz ten list, znaczy to, że mój przyjaciel Vince domaga się zwrotu starego długu. Ponieważ zawdzięczam mu życie, mam nadzieję, że zrobisz wszystko, aby spełnić jego prośbę.

Serdecznie pozdrawiam

Kabanos

Przy drugim czytaniu słowa listu nie uległy zmianie. Dziadek jak zwykle wyrażał się krótko i treściwie. Według Lucasa, zwięzłość należała do jego najważniejszych zalet. Ale nie tylko ona przemawiała za autentycznością listu. Także podpis złożony został ręką dziadka. Oczywiście Falcone'a stać było na wynajęcie świetnego fałszerza, ale o ile Lucas się orientował, nikt poza nim nie znał pseudonimu dziadka, którego używał podczas wspólnych wakacji w chatce na wyspie.

Od pamiętnego dnia, gdy Falcone wyszedł z jego

gabinetu, Lucasa nie opuszczało podejrzenie, że biznesmen chowa jakiegoś asa w rękawie. I oto podejrzenie zamieniło się w pewność. Przynajmniej miał satysfakcję, że instynkt go nie zawiódł.

Lucasa oderwał wzrok od listu i spojrzał na starszego mężczyznę. Stał przy zaciągniętej zasłonie, obserwując tłum ludzi zebranych, by uczcić piątą rocznicę powstania winnicy. Miły obraz: dobry pan patrzący na wesołych poddanych. Tak właśnie powinien wyglądać w chwili triumfu. Ale Lucasowi Vincent wydał się nagle starym, słabym człowiekiem. Podobnie wyglądał dziadek na krótko przed śmiercią.

– Mój dziadek zawdzięczał ci życie – odezwał się Wainright, gdy już otrząsnął się z pierwszego wrażenia.

Falcone odchylił głowę i wybuchnął śmiechem, szczerze rozbawiony.

– Bardzo go przypominasz. Akceptujesz fakty i zmierzasz prosto do sedna, bez zbędnych słów. Twój ojciec toczyłby dyskusje bez końca, kwestionował autentyczność listu, dowodził, że oświadczenie dziadka do niczego nie zobowiązuje.

Lucas wzruszył ramionami.

– Jestem prawie pewien, że napisał to mój dziadek.

Falcone usiadł za biurkiem, co, zdaniem Wainrighta, oznaczało rozpoczęcie negocjacji.

– Mógłbym dać ci trochę czasu na weryfikację autentyczności listu. Mógłbyś sprawdzić odciski palców na kartce i na kopercie. – Lucas milczał. – Rzeczywiście, uratowałem twojemu dziadkowi życie. Walczyliśmy w tej samej jednostce we Francji. Byliśmy bardzo młodzi, mieliśmy ledwie po osiemnaście lat. Nawiasem mówiąc, nie potrafię tego udowodnić. Tylko on i ja znaliśmy tę historię.

Lucas zmrużył oczy.

– Co się stało?

– Zostaliśmy w bunkrze tylko my dwaj. Reszta jednostki poległa lub uciekła. Trwał silny ostrzał. Wróg podchodził coraz bliżej. – Vincent rozparł się w fotelu, melancholijnie uśmiechnięty do własnych wspomnień. – Wiedziałem, że ustrzelą nas jak kaczki, więc chciałem dać nogę. Twój dziadek uważał, że bezpieczniej będzie zostać. Pobiliśmy się. Znokautowałem go i wyniosłem na plecach w bezpieczne miejsce. Jakies dziesięć minut później bunkier został zrównany z ziemią.

Lucas pokiwał głową. Dziadek nieraz opowiadał mu o człowieku, który nie bał się wziąć na siebie ryzyka. Zawdzięczał mu nie tylko życie, lecz również wskazówkę, jak należy je przeżyć.

Tym człowiekiem okazał się Vincent Falcone – ten sam, którego Lucas od pięciu lat uważał za swego wroga numer jeden.

– Czy dziadek zostawił podobny list dla mojego ojca? Czy dzięki temu zaczęliście robić wspólne interesy?

Falcone pokręcił głową.

– Twój dziadek napisał tylko jeden list. Przesłał mi go tuż przed śmiercią. Wkrótce potem twój ojciec zgłosił się do mnie po pożyczkę.

– Na którą zgodziłeś się z radością.

– To leżało także w moim interesie. Nie będę przebiegał w słowach. Twój ojciec był słabym człowiekiem. – Vincent położył na blacie biurka otwartą dłoń. – Silny zawsze ma przewagę nad słabym.

Lucas starannie złożył list i wsunął do koperty.

– Czego chcesz?

Falcone z niedowierzaniem wykrzywił usta.

– Sklonowany dziadek, bez dwóch zdań!

– Dziadek nie przyjąłby twojej oferty odnowienia współpracy z Wainright Enterprises. – Położył kopertę na biurku. – Dziadek z pewnością nie poprosiłby też o to mnie.

– Masz rację.

– A więc? Graj w otwarte karty!

Przez chwilę Falcone przyglądał mu się uważnie spod zmrużonych powiek. Lucas spostrzegł w jego wzroku niepewność.

– Chcę cię prosić o przysługę, a właściwie o rewanż. Lekarze twierdzą, że zostałem rok.

Lucas z trudem ukrył zdumienie. Nie to spodziewał się usłyszeć, gdy szedł za Vincentem do jego gabinetu. Co tu jest grane?

– Poczyłem pewne przygotowania. Po pierwsze, sprzedałem udziały w interesach, które uznałbyś za nie całkiem zgodne z prawem. – Wainright nie zareagował. – Po powrocie z wojny twój dziadek i ja nigdy nie prowadziliśmy wspólnych interesów, ale przez lata całe utrzymywaliśmy kontakt. Parę razy spędziłem urlop na jego wyspie. Często żalił się, że syn bardzo go rozczarował. Z tobą wiązał przyszłość Wainright Enterprises. Ja też zaakceptowałem fakt, iż los rodziny Falcone będzie zależał od mojego wnuka.

Lucas zmrużył oczy.

– Sonny spodziewa się...?

Starszy mężczyzna podniósł się zza biurka i podszedł do lustra weneckiego.

– Nie, mój wnuk jeszcze nie został poczęty. Nie zobaczę go za życia. Ani wnuczki. Miałem nadzieję, że może Sonny zejdzie się z twoją siostrą. To dosyć miły, przystojny młodzieniec.

Lucas ujrzał przez szybę Sonny'ego, który dołączył właśnie do gości w salonie.

– Chyba nie poszczęściło mu się w tej znajomości, zresztą podobnie jak w pracy w Lansing Biotech. Myślałem przez pewien czas, że chłopak znalazł wreszcie swoje miejsce w życiu. Wynajął cenionego biologa jako konsultanta. Sam bym tak zrobił. To ten blondyn, stojący obok niego. Według słów Sonny’ego, są o krok od zdobycia wyłącznych praw do wyników bardzo ważnych badań naukowych.

– Jakich badań? – zagadnął Lucas naiwnie, z wielkim wysiłkiem hamując niecierpliwość.

Falcone lekceważąco machnął ręką.

– To coś związanego z opóźnieniem procesu starzenia. Badania prowadzone zgodnie z przepisami i wielce obiecujące. Zależy nam, żeby uczeni podpisali kontrakty. Firma Lansing Biotech pokryje część kosztów badań w zamian za przyszłe korzystanie z ich wyników. Sonny miał przynieść podpisany komplet dokumentów, żebym mógł dziś ogłosić tę wiadomość.

– Ale nie przyniósł?

– Nie rozmawialibyśmy, gdyby przyniósł.

– Czego właściwie oczekujesz ode mnie? – spytał Lucas.

Vincent spojrzął mu prosto w oczy, lecz w jego wzroku nie było ani śladu wahania czy słabości.

– Chcę, żebyś wziął Sonny’ego pod swoje skrzydła i doglądał obu firm, które sobie zostawiłem, do czasu, aż któryś z moich przyszłych wnuków będzie mógł przejąć interesy. Sonny przysięgał, że da sobie radę, ale tylko narobił bałaganu. Dałem mu trochę pieniędzy, żeby pokazał, jak potrafi je spożytkować dla pomnożenia dochodów z winnicy. Tymczasem Sonny kupił balony na gorące powietrze.

– Balony?!

– Tak samo zareagowałem! Mógł wydać te pieniądze na badania albo na import szlachetnych szczepów winnych z Francji czy Włoch, a on kupił balony. Będzie proponował przelot nad doliną turystom, którzy odwiedzają winnicę. – Falcone wetschnął. – Ale nie to jest najgorsze. Mówiąc absolutnie szczerze, Sonny wpakował się w nie lada tarapaty.

Nareszcie przeszedł do sedna.

– Krótko mówiąc, przypuszczam, że porwał tę młodą kobietę, uczoną, którą widziałem u was na przyjęciu w zeszły weekend. Potrzebuję twojej pomocy.

Lucas przez chwilę mierzył starszego mężczyznę wzrokiem, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi. Falcone był dobrym aktorem, ale prośby o cokolwiek przychodziły mu z wyraźnym trudem. Koniec końców, Wainright postanowił jednak zaufać człowiekowi, który ocalił życie dziadka.

– Czy wiesz, gdzie ją przetrzymuje?

Falcone pokręcił głową.

– Wysłałem moich ludzi, żeby jej pilnowali, ale wczoraj wieczorem zgubili ślad. Spotkała się z moim synem w restauracji „Side Street Grill”. Rozmawiali minutę, a potem ona wyszła do toalety i zniknęła. Nie wróciła też do hotelu.

– Sądziś, że twój syn jest w to zamieszany?

– Powiedział, że do dziś zdobędzie podpis na kontrakcie. Powiedział również, że przyprowadzi na przyjęcie twoją siostrę. Dotychczas nie widziałem ani podpisu, ani twojej siostry. Chłopak mógł spanikować, zrobić jakieś głupstwo, bo przecież tak mu zależało, żeby udowodnić mi swoją obrotność! Popatrz na niego. Czy tak wygląda ktoś, kto przynosi dobre wieści?

Istotnie, Sonny nie sprawiał wrażenia zadowolonego.

Smutną minę miał też mężczyzna stojący obok, który wymienił właśnie pusty kieliszek na pełny.

Lucas przeczesał salon wzrokiem. Nie zauważył ani Trackera, ani Mac.

– Opowiedz mi wszystko, co wiesz – poprosił Falcone’a.

Kiedy Mac zbliżyła się do krańca rzędu winorośli, wzdłuż którego podążała, zatrzymała się i odetchnęła głęboko. Polana z balonami znajdowała się znacznie dalej, niż wydawało się z tarasu, a buty „Sally” nie nadawały się do biegania.

Zanim dotarła do celu, wszystkie cztery balony wzbiły się w powietrze i zawisły jak jaskrawokolorowe piłki na tle nieba. Ze spuszczoną głową, z żołądkiem zawiązanym na supeł, krok za krokiem, kobieta doszła do polany. Cztery kosze unosiły się pięć metrów nad ziemią. Z każdego zwisała drabinka sznurowa, a grube liny łączyły gondole ze stałym lądem.

Skupiła wzrok na balonie czerwono-zielonym. Nie знаła sposobu, żeby z ziemi sprawdzić, czy w koszu ukryła się osoba, którą dostrzegła z tarasu.

– O czym ty do diabła myślisz? – zagrzemiał niski głos.

Przeżrana Mac kucnęła i przywarła do najbliższego krzewu.

– Mówili, że Sonny Falcone kazał przygotować balony. Ich było dwóch, a ja jeden. Co miałem robić?

– Nie musiałeś im pomagać.

– Przynajmniej nie dopuściłem, żeby namierzyli dziewczynę. Przekonałem ich, żeby odpoczęli przy piwie w kuchni.

Przez kilka sekund nikt się nie odzywał. Mac bała się oddychać.

– Kiedy zaproponują gościom przejażdżkę balonami, zaraz ją odkryją.

– Wynoszę się stąd.

– Nie możesz. Musimy tylko wydostać ją stąd i przechować gdzie indziej.

– Chcesz się wałęsać po terenie i wpaść w ich łapy? Świetnie! Najpierw gada, że porwaliśmy niewłaściwą dziewczynę. Potem chce, żebyśmy trzymali ją w tym cholernym koszu, aż pojawi się właściwa osoba. Spadam stąd.

Wstrzymując oddech, Mac liczyła oddalające się kroki.

– Zaczekaj! Cholera, zaczekaj!

Kroki ucichły. Z oddali dobiegała muzyka. Dookoła trwał owadzi koncert. Na wszelki wypadek Mac policzyła jeszcze do dziesięciu, a następnie wyprostowała się i pomknęła przez polanę w stronę czerwono-zielonego balonu. Okazał się większy, niż myślała.

– Sophie! – zawołała.

Nikt nie odpowiedział. Spróbowała jeszcze raz.

– Sophie!

Bez rezultatu.

Rozdział dwudziesty

– Miała nie opuszczać salonu – stwierdził Lucas, kierując te słowa bardziej do siebie niż do Trackera.
– Miała tylko jedno zadanie: wmieszać się w tłum i nie zwracać na siebie uwagi. A już na pewno nie powinna wylewać wina na jednego z gości Falcone’a.

– To moja wina, że wyszła z pokoju – oświadczył Tracker, biorąc ostro zakręt jeepem, którego pożyczył im Vincent. Kiedy wyjechali na prostą drogę, mówił dalej:
– A kazałem jej zostać na tarasie, póki nie wrócę.

– Ona nigdy nie wykonuje poleceń. Nie zachowuje się nawet zgodnie z przewidywaniami. Ona jest...

Lucas zorientował się, że właściwie nie zna słów, które odpowiednio opisywałyby cechy Mac. A jeśli jej nie znajdują, już nigdy takich słów nie będzie potrzebowwał...

– Nic jej się nie stanie – uspokoił go Tracker.

Lucas chciałby w to wierzyć. To Tracker wypatrzył ją przez teleskop z górnego tarasu willi. Uczucie ulgi ustąpiło jednak natychmiast strachowi, bowiem zobaczyli, że

kobieta wspina się po drabince sznurowej do gondoli jednego z balonów.

– Znalazła Sophie – skwitował Tracker.

To miałyby sens. Bez wątpienia odkryła coś przez teleskop i zaczęła działać. Bogu dzięki, Tracker zachował trzeźwość umysłu, bo Lucas zamienił się w kłębek nerwów. Wciąż miał przed oczami Mac wspinającą się po chybotliwej drabince.

– Ile jeszcze? – mruknął Tracker, biorąc kolejny ostry wiraż.

Vincent Falcone objaśnił, jak dojechać do polany, ale wijąca się jak wąż nieutwardzona droga spowalniała tempo jazdy. Wydawało się, że nigdy nie dotrą na miejsce. Przerażonemu Lucasowi serce podchodziło do gardła.

– Była sama – przypomniał Tracker. – Nie widziałem na polanie żywej duszy.

Lucas mocniej uchwycił się burty jeepa.

– Skoro my ją widzieliśmy, to każdy mógł ją zobaczyć.

– Przecież Falcone wziął Sonny'ego na spytki.

Sonny z zapałem wszystkiemu zaoprzeczył. Owszem, przyznał się, że parę razy umawiał się z każdą z kobiet na kolację, ale robił to w ściśle określonym celu: namawiał doktor Lloyd na podpisanie kontraktu, a z Sophie spotykał się, żeby sprawić przyjemność ojcu. Tyle wyciągnął z niego Tracker. Wyznał nawet, że rozmawiał z nieznaną rudowłosą w „Side Street Grill”, ale to nie była MacKenzie Lloyd. Tej wersji Sonny trzymał się jak pijany płotu.

– Sądzisz, że Sonny stoi za tą aferą? – spytał Lucas, kiedy Tracker nieco zwolnił.

– Jest głupi jak but z lewej nogi.

W innych okolicznościach Lucas wyszczerzyłby zęby w uśmiechu.

- Popieram w całej rozciągłości.
- To jakiś cud, że w ogóle pomyślał o namówieniu Mac do podpisania kontraktu.

Jeep pokonał następny karkołomny zakręt. Koła zabuksowały, wzbijając tuman kurzu.

- Sądzisz, że milusiński Sonny ma jakiegoś cichego wspólnika, o którym nie chce rozmawiać przy tatusiu?
- Bingo! Zahamuj tutaj. Dalej pójdziemy na własnych nogach.

Zamknawszy oczy, Mac wytarła spoconą dłoń w spódnicę i chwyciła kolejny szczebel drabinki. Nie miała pojęcia, jak wysoko już weszła, i nie wiedziała, czy zdoła wspiąć się wyżej.

Instynkt mówił jej, że Sophie jest w koszu i że musi ją stamtąd wydostać. Posuwała się w górę wolno, ale systematycznie, zgodnie z przyjętą zasadą: krok za krokiem. Nic trudnego. Nie zamierzała w ogóle myśleć o schodzeniu na ziemię. Wzięła głęboki oddech i przeniosła dłonie oraz stopy na następny szczebel. Poczekała, aż drabinka przestanie się bujać, i znów podciągnęła się trochę wyżej.

- Możesz zostać tam, gdzie teraz jesteś.

Rozpoznała natychmiast głos Gila Stafforda i ogarnęła ją złość.

- Odwróć się.

Zdusiła gniew, tak jak przedtem zdołała stłumić strach, i dzielnie spojrzała Gilowi prosto w oczy. Trzymał w ręce wymierzony w nią pistolet. Opanowała mdłości. Ani na chwilę nie oderwała wzroku od twarzy mężczyzny. W peruce i przebraniu miała szansę go przechytrzyć.

- Czekałem na ciebie, MacKenzie – stwierdził łagodnym, fałszywie serdecznym tonem, ale jego wzrok ział nienawiścią.

– Gil! Co ty tu robisz?

– Chyba wiesz. Widziałem, jak schodziłaś z górnego tarasu. – Wykrzywił usta w złowieszczym uśmiechu.

– Niezłe przebranie. Mogłabyś nawet mnie wyprowadzić w pole, gdybym nie zobaczył, jak bojaźliwie zachowujesz się na schodach, jak kurczowo trzymasz się balustrady. Powinnaś już dawno poddać się terapii. Ta fobia zdradza cię na kilometr.

Mac dumnie uniosła głowę i zacisnęła usta, aby powstrzymać stek obelg. Nic dobrego nie wyniknęłoby z prowokowania człowieka z bronią w rękę.

– Wygląda na to, że czeka cię zaraz emocjonująca przejażdżka.

Kosz drgnął, a Mac ze wszystkich sił zacisnęła powieki i uczepliła się rozkołysanej drabinki.

– Polecimy razem: ty, ja i twoja przyjaciółka Sophie Wainright.

– Nie – wydusiła z siebie protest i zmusiła się do otwarcia oczu. – Gil, wypuść Sophie. Ona nie ma nic wspólnego z tą sprawą.

Gil chwycił za dolny szczebel drabinki i potrząsnął.

– Udawała ciebie i wszystko zepsuła.

Uczepiona drabinki, Mac spróbowała znaleźć dla wzroku inny punkt zaczepienia niż trawa poniżej. Zrobiło jej się ciemno przed oczami, kontury przedmiotów rozmyły się, lecz zdołała zarejestrować jakiś ruch na skraju winnicy. Zamrugła powiekami i, zdumiona, przy jednym z rzędów winorośli dostrzegła Lucasa. Gdybyż mogła zatrzymać Gila...

– Dlaczego to robisz?

– Ponieważ pewnego dnia dzięki wynikom badań zostaniesz bogata, a część tych pieniędzy należy do mnie. Uczelnia obiecała mi czas i fundusze na moje badania,

a potem ty dostałaś etat i całą kwotę. Przyznano ci nawet laboratoium, które miałem już obiecane.

Mac wypuściła długo wstrzymywane powietrze i wzięła nowy oddech. Nie wolno jej było rozglądać się w poszukiwaniu Lucasa. Musiała skupić na sobie wzrok i uwagę Gila.

– Gdybyś zwrócił się do mnie, zrobiłabym coś z tą niezręczną sytuacją.

– Co mianowicie? – Gil zaśmiał się gorzko. – Co byś zrobiła? Powiedziałybyś, że ci przykro? A może przerwałabyś badania i przeniosła się gdzie indziej?

Wzrok Stafforda wyrażał zapiekłą nienawiść. Zaczął odczepiać drugą linę. Drabinka bujała się jak oszalała, podczas gdy Mac walczyła z zawrotami głowy.

– Firma Lansing Biotech zaproponowała mi pół miliona dolarów za zdobycie twojego podpisu na kontrakcie. Ale nie stać cię było na taki gest.

– Jeśli puścisz Sophie, podpiszę, co tylko zechcesz.

Gil owinął sobie wokół dłoni koniec odwiązanej liny i chwycił za ostatni szczebel drabinki. Mac zamknęła oczy i dalej trwała na posterunku.

– Nie. Mam o wiele lepszy plan. Myślę, że Lucas Wainright hojnie zapłaci za bezpieczeństwo siostry, prawda?

– Nieprawda. Rzuć broń.

Gil, z jedną dłonią na drabince, odwrócił się gwałtownie i wycelował pistolet w Lucasa.

– Sam rzuć broń, bo puszczę balon i twoja siostra polecą w niebo razem z doktor Lloyd.

Lucas stanął w miejscu.

– W porządku. – Pochylił się i położył broń na ziemi.

– Powinniśmy porozmawiać. Niczego nie osiągniesz, wypuszczając ten balon.

Mac czuła, że balon wyrywa się ku górze. Kolejne

zwoje liny zsuwały się z przegubu Gila. Stafford postawił stopę na najniższym szczeblu i szykował się do wspinaczki.

– Nie! – stwierdził Lucas, idąc w stronę przeciwnika.

Rozległ się strzał. Mac zdrętwiała ze strachu, ale Lucas nie upadł. Szedł dalej.

– Tym razem nie spudłuję – oświadczył Gil, starannie wybierając cel.

Mac puściła drabinkę i zeskoczyła. Trafiła na Gila, padł strzał, a oni oboje spadli na trawę. Ogarnęła ją ciemność.

Sophie siedziała na zastawionym blacie w kuchni Mac, energicznie machając nogami.

– Miło, że wszystko wróciło do normalności.

Mac przerwała skrobanie marchewki dla Wilbura i rozejrzała się po wnętrzu. Panował tu idealny porządek. Kiedy dziękowała dozorczy za doprowadzenie mieszkania do porządku, dowiedziała się, że sprzątanie nadzorował ktoś z firmy Wainright Enterprises. Wyobraźnia natychmiast podsunęła ciąg wspomnień, lecz Mac postanowiła skupić się na rozmowie z przyjaciółką.

– Tak, wszystko w porządku – zapewniła.

Sama zdziwiła się, że po wypowiedzeniu takiego kłamstwa jej nos nie wydłużył się o dziesięć centymetrów.

– Oczywiście! Wilbur cieszy się, że wróciłaś, uzyskałaś w laboratorium dodatkową wolną przestrzeń, na której ci zawsze zależało, znów chesz się w ten nieciekawy koczek i znów nosisz stare, ponure ciuchy. A w dodatku trafisz do Księgi Rekordów Guinnessa za utarcie trzech kilo marchwi w ciągu dziesięciu minut.

Mac uzbroiła się w czujność. Doskonale wiedziała, dokąd zmierza rozmowa, i chciała z miejsca uciąć dyskusję.

– Uzgodniłyśmy, że nie będziemy poruszać tematu twojego brata.

Sophie podniosła ręce w geście obrony.

– W ogóle o nim nie wspomniałam. Czy wymieniłam jego imię albo nawiązałam do niego w jakikolwiek sposób?

– Powiedziałaś, że znów noszę ponure ciuchy, z epoki sprzed...

Ugryzła się w język. Stwierdzenie na głos: „sprzed znajomości z Lucasem” sprawiłoby jej ból.

Bolesne było już samo wspomnienie Wainrighta. Nie widziała go od chwili, gdy zemdląca, spadając na Gila Stafforda. Kiedy ocknęła się w jednym z pokoi gościnnych Willi Falcone’a, była pewna, że Lucas został zastrzelony. Sophie wyprowadziła ją z błędu i uspokoiła. Później, po wyjściu Sophie, wpadł Tracker i opowiedział w skrócie, co się stało. Gila Stafforda aresztowano wraz z dwoma mężczyznami, którzy porwali Sophie. Nawet Sonny i Vincent Falcone odwiedzili ją z przeprosinami i zapewnieniem, że Lansing Biotech nie będzie już wywierać na nią presji.

Lucas nie przyszedł do niej ani razu. Według Trackera, miał wiele pilnych spraw do załatwienia. Ale minął już tydzień. Osiem długich dni. Przez pięć pierwszych dni Sophie namawiała przyjaciółkę, żeby zadzwoniła do Lucasa.

Nie zdecydowała się. Nie mogła. Przecież ustalili, że po zakończeniu „badań” powrócą na własne drogi życia. Żadnych zobowiązań.

– A więc nie mogę wspominać również o twoich ubraniach! – Sophie wyciągnęła z torebki notes, z piórnika na blacie wyjęła długopis i zaczęła pisać. Zerknęła na Mac.

– Czegoś jeszcze mi nie wolno?

Mac zmarszczyła czoło.

– Nie bądź śmieszna. Przepraszam. Możesz mówić o moich ubraniach. Zawsze. Ale... – Bezradnie machnęła ręką. – Po co ja pojechałam na tę wyspę? To przyczyna wszystkich problemów.

– Osoba, której imienia nie wymieniamy, potrafi mnożyć problemy. Mnie też dopiekl do żywego. – Sophie wbiła zęby w marchewkę. Skoro Mac dalej tarła warzywa, wzięła na siebie ciężar konwersacji. – Do dziś nie wiem, co właściwie zaszło w Kalifornii. Dlaczego Sonny Falcone nie został aresztowany?

– Bo nie miał nic wspólnego z porwaniem. O ile dobrze zrozumiałam, Sonny za wszelką cenę chciał udowodnić ojcu, że poradzi sobie z prowadzeniem i firmy Lansing Biotech, i winnicy.

– Sonny? Nie zrobił na mnie żadnego wrażenia. No, może z początku – przyznała Sophie. – Ale byłam wtedy nastawiona buntowniczo do świata. Sama nie wiem, co mnie podkusiło, żeby zgodzić się na spotkanie w Kalifornii. Chciałam po prostu odegrać się na Lucasie. O, przepraszam! Wypsnęło mi się. – Posłała przyjaciółce skruszone spojrzenie. – Ale nadal nie rozumiem, jakie nadzieje wiązał Gil Stafford z porwaniem mnie, to z znaczy ciebie. Twój podpis na kontrakcie z Lansing Biotech nie byłby wart funta kłaków, gdybyś złożyła go pod przymusem.

– Jeżeli dobrze się orientuję, a przyrzekłam dochować tajemnicy, Gil wiedział, że rodzina Falcone ma pewne... powiązania ze światem przestępczym. Sądził, że kiedy podpiszę kontrakt, umiejętnie przekona mnie, żebym nie zmieniała zdania.

Sophie spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

– Znane sposoby perswazji to na przykład przestrzelenie kolan i tak dalej, prawda?

Mac wzruszyła ramionami.

– Coś w tym rodzaju.

Sophie gwizdnęła cicho.

– Nigdy nie przypuszczałabym, że człowiek tak inteligentny i wykształcony zaangażuje się w brudną aferę.

– Najpierw myślałam, że chodzi mu wyłącznie o pieniądze z wykorzystania wyników moich badań. Namówił Sonny'ego, żeby zaproponował mi podpisanie kontraktu w imieniu Lansing Biotech. Kiedy plan nie wypalił, Gil uciekł się do desperackich metod.

– Wynajął kogoś do spokojnego przeszukania laboratorium.

Mac kiwnęła głową.

– Myślał, że w sejfie znajdzie wzory chemiczne. Oczywiście znał kombinację zamka cyfrowego, ale zaaranżował wszystko tak, żeby skierować podejrzenie na kogoś z zewnątrz. Ale ja nie trzymałam dokumentacji w sejfie.

– Dlaczego?

– To pierwsze miejsce, w którym szukałby złodziej, więc chowałam notatki na dnie klatki Wilbura.

– Przeszukali też twój dom.

– Tak, a kiedy wyszli z pustymi rękami, wpadli w panikę. Dlatego Gil postanowił wynająć porywaczy. Uznał, że tak załatwiliby tę sprawę członkowie klanu Falcone. Ale źle kalkulował. Jeśli nawet w przeszłości rodzinę Falcone łączyły ciemne interesy z mafią, Lansing Biotech i winnica to przedsiębiorstwa działające stuprocentowo legalnie. Sonny złożyłby zeznania obciążające Gila.

Sophie zmrużyła oczy i przez chwilę mierzyła przyjaciółkę wzrokiem.

– Jesteś znacznie lepiej poinformowana niż ja. Wydaje mi się, że jednak rozmawiałaś z moim bratem.

– Nie. – Mac sięgnęła po następną marchewkę. – Tracker mi powiedział.

Zaskoczona Sophie otworzyła szeroko oczy.

– Tracker McGuire?

– Chyba dostał polecenie, żeby mnie pilnować. Wpada tutaj i do laboratorium prawie codziennie. – Mówiąc te słowa, Mac poczuła ukłucie bólu w sercu.

– No proszę! – prychnęła Sophie ironicznie. – Uważasz, że wpadnie też dziś wieczorem?

Mac skupiła się na tarcu marchewki. Przyjęła taktykę małych kroków. Taki sposób na przetrwanie. Wizyty Trackera odebrała jako jedną z oznak tego, że nigdy już nie zobaczy Lucasa. Nie wątpiła w wersję podaną przez Cienia, że Wainright ma do załatwienia kilka pilnych spraw w Kalifornii, ale wiedziała też, że wykorzystując ochroniarza jako posłańca, Lucas podkreśla dystans wobec niedawnej kochanki.

– Według mnie nie jest to konieczne. Nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo. Miło ze strony twojego brata, że chce się upewnić, czy wszystko u mnie w porządku. Naprawdę, zero problemów.

– Mac!

MacKenzie zorientowała się, że od kilku sekund zamiast marchewki trze własną rękę. Po tarce spływała krew.

– Ja się tym zajmę – oświadczyła Sophie, podstawiając dłoń przyjaciółki pod bieżącą wodę. Kiedy obmyła ranę, wyjęła z kredensu apteczkę. – Czy już ci mówiłam, że nie cierpię głupich ludzi? – spytała, dezynfekując i bandażując palec.

– Kilkakrotnie. – Kąciki ust Mac lekko opadły.

– To powtórzę jeszcze raz. Ty i mój brat jesteście bardzo głupi. – Chociaż Mac gniewnie ściągnęła brwi,

niezrażona Sophie ciągnęła swoją mowę oskarżycielską. – Nie zamierzam wygłaszać kazań ani długich wykładów. Moje doświadczenia z głupcami przekonały mnie, że tacy ludzie nie zmieniają zdania. Ja tylko stwierdzam fakt!

Dzwonek telefonu wybawił Mac od konieczności odparcia zarzutów. Obie kobiety chwyciły torebki. Sophie wyjęła komórkę już przy trzecim sygnale.

– Słucham. W porządku. – Zmarszczyła czoło. – Powiedz mi, że tam będę. – Zwróciła uśmiechniętą twarz ku Mac, ale jednocześnie jej sztywno uniesione ramiona wyrażały napięcie. – Osoba, której imienia nie wolno wspomnieć, wieczorem przybywa do Waszyngtonu, a jutro rano chce się ze mną widzieć w swoim biurze. W Kalifornii był zbyt zajęty, żeby udzielić mi reprimendy. Teraz dzwoniła sekretarka. Zostałam wpisana na jutrzejszą listę interesantów, a sekretarka chciała telefonicznie potwierdzić, że się pojawię.

– Sophie, on cię bardzo kocha!

– Za bardzo wczuł się w rolę starszego brata. Dlatego nie zadzwonił osobiście. – Westchnęła. – Przyznaję, zasłużyłam na reprimendę. Przez bezsensowny bunt doprowadziłam do porwania. Nie chcę nawet myśleć, co by się stało, gdyby Gil Stafford puścił linę. Wygląda na to, że cokolwiek robię, nie spełniam oczekiwań Lucasa.

Mac ścisnęła dłoń przyjaciółki.

– Dokładnie tak czułam się w swojej rodzinie. Nigdy nie mogłam sprostać ich oczekiwaniom. Ale nie byłam naprawdę kochana. Na pewno nie tak, jak Lucas kocha ciebie.

Sophie zmusiła się do uśmiechu i objęła Mac.

– Wiem. I to jest dobra chwila, żebym sobie poszła. – Na progu kuchni odwróciła głowę. – Zanim jednak wyjdę, przekażę ci pewną sugestię.

Mac natychmiast zmarszczyła czoło.

– Nie patrz tak na mnie! – zaprotestowała Sophie.
– To nie ma nic wspólnego z osobą, której imienia obiecałam nie wymieniać. Chcę po prostu powiedzieć, że skoro na Florydzie odbyłaś pewne badania praktyczne, teraz powinnaś wykorzystać ich wyniki w realnym życiu, prawda?

Mac zamrugła powiekami. W ostatnim tygodniu całkiem straciła zainteresowania dla badań nad fantazjami erotycznymi. Nawiedzały ją tylko wspomnienia „doświadczeń” przeprowadzonych wspólnie z Lucasem. Nie ufała minie Sophie. Nie spuszczała z niej wzroku, dopóki w oczach siostry Lucasa nie pojawiło się zakłopotanie.

– Przecież cały plan miał na celu znalezienie metody, dzięki której zdobędziesz i zatrzymasz przy sobie męża, zgadza się?

– Owszem – potwierdziła Mac, chociaż miała wrażenie, że od czasu gdy wpadła na pomysł badań, upłynęło sto lat.

– O ile pamiętam, etap pierwszy polegał na weryfikacji danych teoretycznych.

– Owszem – powtórzyła Mac, czując się jak ślimak położony na środku autostrady.

– Zatem nadszedł czas na etap drugi: znalezienie męża.

– Sophie, ja...

– Z przyjemnością będę ci towarzyszyć. Chodź, Mac. Wilbur ma dość jedzenia na miesiąc. Najwyższa pora, żebyś włożyła którąś z zabójczych kreacji kupionych razem z Madame Gervais. Urządźmy sobie polowanie na mężczyzn w Georgetown.

– Soph...

Sophie uciszyła ją niecierpliwym gestem.

– Nie przyjmuję odmowy. Najlepszym sposobem na zapomnienie o mężczyźnie jest zdobycie następnego mężczyzny. Obie mamy za sobą ciężkie przejścia i potrzebujemy odmiany.

Mac właściwie mogła powiedzieć „nie”, ale zauważyła, że Sophie też znalazła się na skraju wyczerpania nerwowego.

– Zgoda.

– Dobrze. Przyjdę po ciebie za godzinę.

Rozdział dwudziesty pierwszy

– To nie moje biuro – stwierdził Lucas.

– Nie – zawtórował mu Tracker.

Był tak pogrążony w myślach, że nie zauważył, dokąd jadą, aż do chwili gdy zaparkowali przy krawężniku. Słońce już zaszło, lecz w półmroku dojrzał trzypasmową jezdnię i niewielkie, lecz wypielegnowane trawniki. Georgetown.

– Czy możesz mi zdradzić, dlaczego tu jesteśmy?
– spytał Wainright.

– Bo ona tu jest. Kiedy zadzwoniłeś z samolotu, dwa razy pytałeś o panią doktor, a później jeszcze dwa razy w drodze z lotniska. Widocznie powątpiewasz w moje zdolności upilnowania pani Lloyd, pomyślałem więc, że wolałbyś przejąć kontrolę nad sytuacją.

– Wcale nie. Ja...

Nieczęsto w życiu zdarzało się, że Lucasowi brakowało słów. Obmyślił już plan postępowania wobec MacKenzie Lloyd. Miał na to siedem nocy spędzonych w willi Vincenta Falcone'a. Siedem bezsennych nocy. Bez Mac.

Dzielił z nią łożę zaledwie... dwa razy! I oto teraz nie potrafił zasnąć bez niej, a w samolocie czy w domu nie mógł się na niczym skupić. Myślał wciąż o niej.

– Co ty nie? – drążył temat Tracker. – Martwisz się o nią? Straciłeś dla niej głowę?

– Ona nie... ja nie... my...

– Popatrz, nawet nie możesz dokończyć sensownie zdania. Ona zresztą jest w nie lepszym stanie.

Lucas gwałtownie obrócił się na siedzeniu i chwycił Trackera za koszulę.

– Powiedziałeś, że czuje się dobrze.

– Owszem, poza tym, że pyta o ciebie równie często, jak ty o nią. Oboje macie bzika na swoim punkcie.

Lucas puścił koszulę Trackera, świadomy, że nie usłyszał prawdy. Po raz pierwszy w życiu naprawdę się bał. Ten sam rodzaj śmiertelnego strachu ogarnął go, gdy zobaczył Mac zwisającą z drabinki sznurowej i Gila Stafforda z bronią wymierzoną w jej serce. Potem nie potrafił nawet odtworzyć sekwencji wydarzeń. Mac skoczyła i wylądowała na Staffordzie, broń gdzieś upadła, a on usłyszał świst kuli obok policzka. Dowiedział się później, że kiedy silnym ciosem łamał szczękę Staffordowi, Tracker błyskawicznie wspiął się po drabince i doprowadził do szczęśliwego wylądowania balonu z Sophie. Jedyne wyraźne wspomnienie Lucasa wiązało się z Mac. Zobaczył ją leżącą na ziemi, bladą jak kreda, nieruchomą. Dopóki nie wyczuł pulsu na szyi, sądził, że umarła.

Przetarł powieki kostkami zaciśniętych dłoni.

– Potraktuj to jak nagłą interwencję. Nie wyobrażam sobie, że będziesz zdolny do jakiegokolwiek poważnej pracy, póki nie rozmówisz się z panią doktor. Zawarłeś z Vincentem Falcone umowę, która fatalnie świadczy

o twoim stanie psychicznym. Obiecałeś nadzorować poczynania Sonnye'ego, póki nie dorośnie nowy dziedzic fortuny! Na tym nie zarobisz pieniędzy dla Wainright Enterprises.

– To stary dług – wyjaśnił Lucas. – Sprawa osobista.

Tracker milczał przez chwilę, trawiąc otrzymaną odpowiedź.

– W porządku. Nadal jednak uważam, że nie powinienś teraz pokazywać się w biurze. Masz dwa wyjścia. Albo wejdiesz na rozmowę z panią doktor, albo spijesz się do nieprzytomności.

Lucas, o dziwo, prawie się uśmiechnął.

– A pamiętasz ostatni raz?

– Mieścina w Trynidadzie?

– Stambuł! Nigdy nie zapomnę, jak cię taszczyłem na plecach do hotelu.

– To był Trynidad i to ja cię taszczyłem! Masz słabą głowę, stary.

– Bzdura! Tobie pierwszemu urywa się film.

Przez moment w samochodzie panowała cisza.

– Masz rację – odezwał się w końcu Lucas. – Kocham ją.

– I co zamierzasz?

– Nie mam pojęcia.

Lucas otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

Mac wyszła spod prysznicza i owinęła się ręcznikiem. Do przyścia Sophie zostało zaledwie dziesięć minut, a ona nie zdecydowała jeszcze, co na siebie włoży. Za każdym razem, gdy patrzyła na ubrania kupione wspólnie z Madame Gervais, wyobrażała sobie siebie u boku Lucasa.

Przygnębiona, starła parę z lustra, aby lepiej widzieć obraz siedmiu nieszczęść, jaki przedstawiała. I nic nie

zapowiadało, że wkrótce będzie wyglądała lepiej. Musiała za wszelką cenę się pozbiierać!

Jako naukowiec wiedziała, że nie dyskutuje się z faktami. Po pierwsze, zakochała się w Lucasie. Po drugie, on nie odwzajemnił jej miłości. I co teraz?

Zawiązała ręcznik mocniej i zaczęła chodzić tam i z powrotem po ciasnej łazience. Musiało istnieć jakieś rozwiązanie. W laboratorium zawsze je znajdowała. Zmarszczyła czoło i przyspieszyła kroku. Kochała mężczyznę, który jej nie chciał. Przystanęła przed lustrem. Ojciec też jej nie chciał. Odszedł z domu, a ona nie zdołała go zatrzymać.

Ale teraz nie była już dzieckiem.

Weszła do sypialni i zlustrowała garderobę. Właśnie sięgała po krótką czerwoną spódniczkę, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Sophie. Mac zacisnęła węzeł ręcznika i pobiegła do przedpokoju otworzyć.

Na widok gościa zaniemówiła. Ogarnęła ją wielka radość i jeszcze większy strach.

– Co ty, do licha, wyprawiasz? – spytał Lucas, bezceremonialnie wkraczając do mieszkania i zatraskując za sobą drzwi. – Nie mogłaś wiedzieć, kto przyszedł, a ty, prawie nagusieńka, rzucasz się otwierać!

Był zły, wręcz wściekły. Zaczął nerwową przechadzkę po salonie. Długość pokoju pokonywał w czterech krokach. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Podobnie zachowywał się pamiętnego ranka w hotelu Wainright Casa Marina, kiedy odkrył, że go okłamała. Gdy nagle zatrzymał się i spojrzał na nią gniewnie, żołądek podszedł jej do gardła.

Dopiero wtedy zauważyła, że jest śmiertelnie zmęczony.

– Napijesz się czegoś? Wina? Kawy? Dostałam od Sophie na urodziny wyśmienite brandy – paplała bez ładu

i składu, podczas gdy powinna się opanować, przemyśleć sytuację.

– Brandy.

Musiała przejść obok niego. Nogi się pod nią ugięły. Sama nie wiedziała, jak zdołała dotrzeć do kuchni. W dodatku Lucas zdecydował się jej towarzyszyć.

– Przyszedłem wyjaśnić parę spraw między nami.

Kieliszek wypadł Mac z ręki i roztrzaskał się o posadzkę.

– Nie ruszaj się. Gdzie masz szczotkę?

Lucas nagle zamilkł zdumiony. Wydawało mu się, że skóra Mac przybrała mleczną, delikatną barwę porcelany, zaś odłamki szkła u jej stóp błyszczą jak diamenty. Ale najbardziej zafascynował go jej wzrok, wyrażający zarazem nadzieję i obawę. Przecież jego ogarnęły te same uczucia! W oczach Mac ujrział swoją przyszłość.

– Nie ruszaj się – powtórzył, zamiatając podłogę.

Po chwili chwycił ją za biodra i posadził na kuchennym blacie. Mac nie posłuchała. Gorączkowym gestem rozpięła pasek i spodnie Lucasa, objęła go mocno, a potem pocałowała zachłannie, wdzierając się w jego usta wargami, zębami, językiem.

– Teraz! – poprosiła półgłosem, owijając nogi wokół ud mężczyzny. – Właśnie teraz.

Kilka sekund wydawało się wiecznością. Błyskawicznie znalazł się w niej i było to jak powrót do domu.

– Czy wiesz, jak długo czekałem, by to zrobić? – wydusił z siebie i powstrzymał jej biodra. Mówił ochryplym, nieswoim głosem.

– Siedem dni, trzy godziny i... Jeśli pozwolisz mi się ruszyć, zerknę na zegarek i sprawdzę dokładną liczbę minut. Ale nie zamierzam kochać się z zegarkiem w rękę.

Po raz pierwszy od tygodnia uśmiechnął się. Mac jak

zwykle zaskoczyła go. Odchylił głowę kobiety do tyłu, aby spojrzeć jej prosto w oczy.

– Nie mówiłem o seksie. Czekałem na ciebie przez całe życie. – Obserwował, jak zdumiona otwiera szeroko oczy. – Nie wiedziałem, na co czekam. Nie zdawałem sobie nawet sprawy, dopóki... – Przerwał. Nie chciał psuć nastroju rozważaniami, co by się stało, gdyby... – Kocham cię, Mac.

– Lucas...

– Pozwól mi skończyć. Wiem, że wszystko poszło tak szybko. Wiem, jak się umawialiśmy. Żadnych zobowiązań. Miałem starannie opracowaną strategię. Zamierzałem zadzwonić jutro i zaprosić cię na tradycyjną randkę. Kwiaty, szampan, taniec pod rozgwieżdżonym niebem. Za miesiąc miałem się oświadczyć.

– Oświadczyć? Lucas, ty mnie w ogóle nie znasz. Ja sama dopiero zaczynam poznawać siebie.

– Popracujemy nad tym razem. Nie dopuszczam odmowy. Będę cię prześladował, aż się zgodzisz.

– Dobrze.

Poczuł jednocześnie radość, ulgę i żądzę. Mac zacisnęła ramiona i nogi wokół niego.

– Pod jednym warunkiem – zastrzegła.

Zmrużył oczy.

– Mianowicie?

– Od razu zacznę działać.

Wybuchnął śmiechem. A ona nawet nie czekała na przyzwolenie. Całowała go, prężyła ciało.

– Teraz! – szeptała nieustannie, aż poddał się poddyktowanemu rytmowi.

Wyczuł moment, w którym osiągnęła szczyt rozkoszy, a zaraz potem sam wpadł w ciemny wir spełnienia.

Odpoczywali przytuleni, oddychając łąpczywie.

– Kocham cię, MacKenzie Lloyd.

– Ja też cię kocham.

Dopóki nie usłyszał tych słów wypowiedzianych na głos, nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ich pragnie.

– Muszę ci zdradzić pewien sekret.

Odsunęła twarz i spojrzała z udawaną surowością.

– Mam nadzieję, że nie przyznasz się do ukrywania na strychu żony wariatki.

Zachichotał i oparł głowę na jej czole.

– Nie. Nie bój się. Właśnie odkryłem, jaka jest moja ulubiona fantazja seksualna.

Zaskoczona, uniosła brwi.

– No, mów!

– Wracam do domu i znajduję nagą kobietę w kuchni.

Epilog

Lucas wszedł do domu, z uśmiechem wdychając ostry zapach cynamonu i... jabłek? W kawalerskich czasach rzadko używał kuchni, wołał bowiem jadać na mieście lub zamawiać coś z dostawą. Od ślubu, czyli od trzech miesięcy, Mac upierała się, aby co najmniej trzy razy w tygodniu mogła sama przyrządzić kolację.

Twierdziła, że żona powinna umieć gotować. Zresztą, co w tym trudnego? Z pewnością nic bardziej skomplikowanego niż jej doświadczenia w laboratorium.

Szeroko uśmiechnięty, Lucas postawił neseser w przedpokoju i rozluźnił krawat. Potrawy Mac smakowały coraz lepiej. Nie wyobrażał sobie zatem większej przyjemności niż powrót do domu, widok żony uwijającej się wśród garnków i... odciążenie jej od krzątania.

Jego żona. Dźwięk tego słowa wywoływał radość. W tym tygodniu Mac nie czuła się najlepiej, codziennie zamawiali więc jedzenie z innej restauracji, ale nic jej nie smakowało. Skoro wzięła się znów za gotowanie, widać zdrowie znów jej dopisywało.

Może na tyle, aby urzeczywistnić jego ulubioną fantazję? Przyspieszył kroku, ale w kuchni nie czekała na niego naga kobieta. Rozległ się sygnał kuchenki mikrofalowej. W środku Lucas odkrył szklane naczynie. Jabłecznik z cynamonem?

Wyczuł, że Mac weszła do kuchni, i powoli zwrócił się w jej stronę. Po trzech miesiącach małżeństwa widok kobiety w jego domu wciąż sprawiał mu zadziwiającą przyjemność. Była tylko jego, miał ją wielbić i nosić na rękach!

– Nie jesteś naga.

Rzeczywiście. Włożyła jedną z koszul męża, rozpiętą na tyle, by pokazać, że nie ma nic pod spodem. Wokół szyi luźno zawiązała czarny krawat. Obrazu dopełniały potargane włosy, bosa stopy i paznokcie u nóg polakierowane na bladoróżowo. Ogarnęło go pożądanie.

– Myślałam, że ubiorę się dopiero do kolacji.

– Co świętujemy? – spytał Lucas zaniepokojony. Zapomniał o urodzinach, imieninach?

– Dziś przeprowadziłam mały eksperyment. Powtórzyłam go pięć razy, żeby się upewnić.

– Czyżby przełom w badaniach? Niech no zgadnę. Wilbur dożyje setki?

– Niezupełnie. Eksperyment przeprowadziłam tutaj, nie w laboratorium.

– Tutaj?

– Wynik okazał się pozytywny. Pięciokrotnie. W aptece zapewnili mnie, że test ma bardzo wysoką wiarygodność. Spodziewam się... spodziewamy się dziecka.

– Dziecka? – Nie wierzył własnym uszom.

– Tak. Dlatego muszę zacząć wykorzystywać wyniki badań. W ciąży przytyję, a nie mogę dopuścić, żebyś się mną znudził.

– Jesteś w ciąży! – Porwał ją na ręce, zawirował

i posadził Mac na blacie. – Nie powinienem tak szaleć. Wszystko w porządku?

– Czuję się świetnie. – Popatrzyła uważnie w oczy męża. – Jesteś szczęśliwy?

– Bardzo.

Nadal przyglądała mu się z powagą.

– Nie chciałabym ci się sprzykrzyć. Nie chcę cię stracić... nigdy.

Pocałował ją delikatnie, nasycając pocałunek wszystkimi dobrymi emocjami, które w nim budziła.

– Nie stracisz mnie. Nie wiem, jak mógłbym się tobą znudzić. Nie mogę się doczekać spotkania z Mac-mamusią.

Objęła go mocno i pocałowała w tors.

– Zacznijmy kolację.

– Najpierw przystawki – stwierdził, owinął sobie jej uda wokół bioder i rozpiął suwak spodni.

– Przystawki? – zdyszana, powitała go w swoim wnętrzu.

– Jestem bardzo głodny.

– Naprawdę?

– O, tak. Przekąska to pierwszy krok do świetnego posiłku. Lubisz jeść całe danie za jednym zamachem?

Wybuchnęli beztroskim śmiechem i zaczęli poruszać się równym, wypróbowanym rytmem.

– Nie będziemy się spieszyć – obiecał i bardzo się starał, żeby dotrzymać słowa. – Kiedy osiągniesz szczyt, będę tam... z tobą. Zawsze.